JAKUB MACIEJEWSKI:

WSTRZĄSAJĄCY SCENARIUSZ ROSYJSKIEJ OKUPACJI LUBLINA (GDYBY TUSK DALEJ RZĄDZIŁ)

OSZUSTWO OSTATNIEJ SZANSY

– W PLATFORMIE KALKULUJĄ, CZY MOGĄ ODWRÓCIĆ LOSY KAMPANII, WYSTAWIAJĄC TRZASKOWSKIEGO NA PREMIERA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 39 (565) 2023
25 IX – 1 X 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

UKRAIŃSKO-POLSKA

WOJNA ZBOŻOWA

DLACZEGO UKRAIŃCY TAK ŁATWO PODEPTALI PRZYJAŹŃ Z POLSKĄ

I JAKA JEST W TYM ROLA NIEMIEC

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

III Zielone forum wGospodarce.pl

Odnawialne źródła energii w Polsce – szansa i wyzwanie tej dekady

Oglądaj na żywo **28 września o godz. 9:30**
na profilu FB wGospodarce.pl

PARTNERZY GŁÓWNI:

Energa GRUPA ORLEN

KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNERZY:

Enea

PGE Baltica sp. z o.o.

PZU

GAZETA BANKOWA

SIECI

wPolityce.pl

W POLSCE PL

wGospodarce.pl

eprasa.pl b67f584c6e

Antypolski chłam

Agnieszka Holland nie czuła potrzeby udania się na granicę polsko-białoruską i porozmawiania z funkcjonariuszami Straży Granicznej, zanim zabrała się za realizację swojego filmu. Czyżby uznała konfrontację ideologicznych wymysłów z rzeczywistością za zbyt ryzykowną? Po takiej weryfikacji wszystkie sceny ukazujące mundurowych jako psychopatycznych sadystów musiałyby wypaść ze scenariusza. A zapotrzebowanie było przecież jasne.

Każda kolejna scena „Zielonej granicy" szokuje poziomem manipulacji i agresywnej propagandy. Polacy z Podlasia są ukazani jako bimbrownicy i ograniczeni światopoglądowo zawistnicy, strażnicy graniczni jako sadyści, a nielegalni migranci nasyłani na granicę przez Łukaszenkę jako prześladowani uchodźcy, szlachetni intelektualiści szukający lepszego życia. Nie zabrakło też wstawek politycznych, tak topornych, że twórcy socrealizmu mogliby się uczyć.

Nic nie potrafi tak silnie przeniknąć do zbiorowej świadomości jak treści sączone przez popkulturę. Czy „Zielona granica" też stanie się dla ludzi źródłem wiedzy? Może miałaby większe pole rażenia, gdyby powstała dwa lata temu, jeszcze przed rosyjską agresją na Ukrainę. Dziś jesteśmy w innym miejscu, jesteśmy świadkami realnych wydarzeń, stanowiących oczywiste zaprzeczenie opowieści zbudowanej przez Holland. Wiemy, z jakim oddaniem polscy mundurowi zaangażowali się w pomoc uchodźcom z Ukrainy, ludziom uciekającym przed bestialskim atakiem Putina. Wiemy też, jakie znaczenie miało w obliczu tego faktu utrzymanie szczelności polskich granic.

Dlaczego więc Holland, dysponując już tą wiedzą, uparcie brnie w antypolską narrację, stanowiącą kontynuację rosyjskiej propagandy? Dlaczego tak hojnie zainwestowali w ten film zagraniczni producenci? Bo odkąd Polska zaczęła odbudowywać prawdę historyczną, stanowczo reagować na antypolską nagonkę, zachodnie ośrodki robią wszystko, by zdławić dumę narodową Polaków i obciążyć nas nowymi oskarżeniami. Wśród twórców i naukowców nie brakuje chętnych, którzy za możliwość rozwoju kariery i światowej sławy gotowi są obrzucić własny naród wszelkimi kalumniami. Łatwo wchodzą w międzynarodową grę osłabiania Polski. Ale dotychczasowe schematy nie działają już tak jak przed laty. Przemysł pogardy został bezpowrotnie osłabiony. Polacy nie kupują już antypolskiego chłamu. Zbyt wiele rozumieją.

Marzena Nykiel

Jaki jest stan kampanijnych spraw?

Wakacje miały przynieść opozycji mijankę – PO miała wyprzedzić PiS. Parła w tym kierunku za pomocą podkręconych wyników sondaży. To w połączeniu z rzekomym „efektem marszu 4 czerwca" miało stworzyć grupie przewodniczącego Tuska wygodny grunt do totalnej kampanii w czasie ostatniego miesiąca, z ledwo stojącym na nogach obozem Jarosława Kaczyńskiego. Sporo spraw potoczyło się jednak inaczej i to PiS wyszło z lata z solidnymi wzrostami we wszystkich badaniach. A co najważniejsze, z mocnym przeniesieniem kampanii na teren spraw naprawdę ważnych dla Polaków.

Cztery pytania referendalne od połowy sierpnia skupiają uwagę opinii publicznej. Wiek emerytalny, ochrona majątku narodowego, zapora na granicy i polityka migracyjna to sprawy, które stanowią sedno tych wyborów. Dla polityków opozycji rozmowa o nich jest trudna i bolesna.

Dlatego za wszelką cenę próbują przerzucić piłkę na swoją połowę oraz zmusić PiS do zejścia z tych tematów. Tak należy odczytywać szaloną próbę przerobienia nieprawidłowości dotyczących 268 przypadków przyspieszenia miejsca w kolejce na rozpatrzenie wniosku wizowego w rzekomą aferę z jakimiś fantastycznymi liczbami. Sprawę wykryły polskie służby, winni braku nadzoru ponieśli odpowiedzialność polityczną, będą zapewne zarzuty karne dla sprawców procederu.

Tyle faktów. Reszta to pałkarska nagonka, której celem jest zmuszenie przeciwnika do zaniechania mówienia o migracji. PiS tego nie zrobiło, bo po pierwsze, nie ma powodu, a po drugie, nie ma prawa. W tych wyborach Polacy naprawdę zdecydują, czy ludzie Tuska rozbiorą zaporę na wschodniej granicy, a oficjalną ideologią państwa stanie się obrzydliwy przekaz z filmu Holland. Rozstrzygnie się także, czy Bruksela i Berlin zaleją nas migrantami z Afryki.

Opozycja wie, że jest daleko poza własnym kampanijnym planem. Dlatego jesteśmy i będziemy świadkami szaleńczych szturmów. Histeria w sprawie wymyślonej „afery wizowej", próby demolowania spotkań polityków PiS, grożenie odpowiedzialnością karną dziennikarzowi TVP to pewnie tylko początek. Spójrzcie na twarz Tuska. Skoro kampania idzie mu tak świetnie, to dlaczego jest tak ponury? Skoro wszystko się udaje, to po co wzywanie na ratunek Trzaskowskiego? To strach nie tylko przed porażką. Niemieccy mocodawcy tyle w niego zainwestowali, że rysująca się już na horyzoncie przegrana może oznaczać dla lidera PO poważne kłopoty. Być może w sferach, o których nie mamy pojęcia.

Ale to po 15 października. Przed PiS jeszcze długi i twardy bój z bardzo groźnym przeciwnikiem.

Michał Karnowski

Reklama | 49/0623/F

eprasa.pl b67f584c6e

SIECI spis treści

38 Jak oni sprzedadzą Polskę
Stanisław Janecki

58 Prawda o zamachach w Madrycie
Małgorzata Wołczyk

79 Sekrety serialowego Grunwaldu
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 LINIA TUSKA
Krzysztof Feusette

9 CZŁOWIEK DEMOLKA
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 ARTYŚCI PRZECIW WSPÓLNOCIE
Bronisław Wildstein

13 CZTERY ROZBIORY..., PRZED NAMI WYBORY
Jan Pietrzak

14 WALIZKA ELŻBIETY ZIELIŃSKIEJ
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 PLAGA SŁODKIEGO DYMU
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 CHCEMY SIĘ COFAĆ DO ERY TUSKA?
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 STRZAŁ W STOPĘ
Konrad Kołodziejski

23 UKRAIŃSKIE ZBOŻE WSTRZĄSA EUROPEJSKĄ POLITYKĄ
Jan Rokita

KRAJ

26 ZNÓW PODMIANKA?
Marek Pyza

30 PLANY OBRONY POLSKI
Marek Budzisz

34 OBUDZIĆ SIĘ POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ
Jakub Augustyn Maciejewski

38 JAK ONI SPRZEDADZĄ POLSKĘ
Stanisław Janecki

42 ZE ZBIGNIEWEM KUŹMIUKIEM
rozmawia Michał Karnowski

46 KONFEDERACJA SKORWINIZOWANA
Maciej Walaszczyk

48 Z MARLENĄ MALĄG
rozmawia Dorota Łosiewicz

52 Z ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM
rozmawia Jacek Karnowski

ŚWIAT

55 DAJ MIKROFON VON DER LEYEN, A BERLIN SIĘ ODEZWIE
Dariusz Matuszak

58 PRAWDA O ZAMACHACH W MADRYCIE
Małgorzata Wołczyk

SIECI KULTURY

79 SEKRETY SERIALOWEGO GRUNWALDU
Jolanta Gajda-Zadworna

81 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM
Piotr Zaremba

82 TAŃCZĄCY Z MOCARSTWAMI
Robert Tekieli

83 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

84 CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY
Wojciech Stanisławski

SPORT

90 Z KAMILEM BORTNICZUKIEM
rozmawia Marcin Wikło

PODRÓŻE

108 MOJE SZLAKI: HUBERT JARCZAK
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

109 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

110 DOBRO ALBO ZŁO
Alina Czerniakowska

111 DOBRZY SĄSIEDZI
Wiktor Świetlik

111 PRZEMIJANIE
Lech Makowiecki

112 Z RESOCJALIZACJĄ ZA PAN BRAT – ROK 2025
Jerzy Jachowicz

112 NIENAWIDZĘ TEGO KRAJU...
Piotr Cywiński

113 TEN ŻYWIOŁ RUBENSOWSKI
Leszek Długosz

114 JESTEŚMY SPÓŹNIENI
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 24/0923/F

eprasa.pl b67f584c6e

Narodowy Bank Polski informuje:

Dzięki NBP
Polska jest na dobrej drodze:

wartość rezerw dewizowych przekroczyła **180 mld** dolarów, a zasoby złota zwiększyły się do ponad **300 ton!**

Sygnalista nadaje

Prof. Radosław Markowski od lat dostarcza sporo rozrywki, ale tym razem naprawdę się postarał. Politolog przekonywał, że w walce z PiS trzeba sięgać po wszelkie metody. „Od lat namawiałem, zresztą bez skutku, że protest przeciwko PiS mógł być nie tylko obywatelski. Mógł być też konsumencki"– podkreślił, po czym podzielił się wspomnieniem: „W moim domu na dwóch przyjęciach posprawdzałem wszystkim portfele i wszystkich, którzy mieli kartą Vitay w portfelach, wyrzuciłem z domu". Nie wiadomo, czy sprawdził też telefony w poszukiwaniu aplikacji Orlenu. Wiadomo za to, że po ośmiu latach opozycji naukowiec nie jest w dobrym stanie.

Adam Michnik nie traci kampanijnego optymizmu. Naczelny „Gazety Wyborczej" podczas festynu w Wejherowie mówił tak: „Wierzę, że taką próbkę [mocy opozycji?] zobaczymy 1 października w Warszawie, a potem 15 października w całej Polsce, przy urnach wyborczych wyprostujemy ramiona i tym typom popędzimy kota. Ja pamiętam, przed referendum ws. Unii Europejskiej, pytano różnych ludzi o opinię – to znaczy Lecha Wałęsę. I Lechu odpowiedział tak: Do Unii musimy wejść, bo nie mamy wyjścia. Więc musimy te wybory wygrać, bo nie mamy wyjścia". Warto zachować to przemówienie, przyda się w kolejnej kampanii, za cztery lata.

Wraz z powrotem ***Ryszarda Petru*** do mediów wróciły też jego „mądrości". Na antenie Polsat News przekonywał, że mimo polskiej blokady ukraińskie zboże i tak wjedzie. Którędy? „Przez Czechy" – przekonywał Petru. „Z Ukrainy przez Czechy? Taki duży skok zrobią? Wieli skok?" – dopytywał wiceminister aktywów państwowych Karol Rabenda. „Przez Słowację, przez Czechy, Boże kochany" – brnął Petru. Na uwagę, że Słowacja utrzymała embargo na ukraińskie zboże, odpowiedział zaś „ziarno może wjechać przez... Bułgarię". Problem w tym, że Bułgaria nie graniczy z Ukrainą. „Wręczę panu atlas" – zakończył Rabenda. Petru jest niepodrabialny. A najlepsze, że żadna z wpadek nie odebrała mu pewności siebie. Prawdziwe dziecko swojej epoki.

Spór o zboże z Ukrainą podekscytował Konfederatów, którzy przekonują, że zawsze mieli rację w sprawie relacji z Kijowem. ***Krzysztof Bosak***: „Politycy PiS przez ponad rok nie chcieli rozmawiać z Polakami o polskich interesach i o realizmie politycznym w relacjach z Ukrainą. Wszystko wiedzieli lepiej. Lepiej nawet od samych Ukraińców. Gardzili sceptykami. Dziś zostają sami. Kijów wziął co chciał i wytarł nimi podłogę". Nie, Konfederacja nie miała racji i dziś też nie ma. Bo na tym polega sztuka, by wiedzieć, kiedy pomagać, z całych sił, bez pytania o nagrodę, a kiedy tupnąć nogą, bo sąsiad pozwala sobie na zbyt wiele. I Polacy też to wiedzą.

Tzw. afera wizowa nie przyniosła przełomu w kampanii, bo przynieść nie mogła. Tej afery po prostu nie ma, została wykreowana i wypromowana przez polityków opozycji oraz jej media. Ale pozostaną ważne obserwacje. Oto Marek Belka, Włodzimierz Cimoszewicz i Leszek Miller napisali do Ursuli von der Leyen. Postkomunistyczni europosłowie chcieli się dowiedzieć, czy Komisja Europejska miała informacje o polskiej aferze wizowej oraz jakie działania podjęła

Ks. Daniel Wachowiak, znany z aktywności na Twitterze (serwis X), poinformował, że polecił u siebie w parafii, by w trakcie liturgii zmieniano szyk w Psalmie 33, gdy padają słowa „On miłuje prawo i sprawiedliwość". „Przyznam, że zarówno w puszczy, jak i teraz, na moją proboszczowską odpowiedzialność, poprosiłem czytających i śpiewających, by ze względu na potężne emocje w naszym narodzie, gdy w liturgii pojawia się psalm »prawo i sprawiedliwość« wykonywali go jako »sprawiedliwość i prawo«" – wyznał proboszcz z archidiecezji poznańskiej. Później wyjaśnił: „Pan Dorn przed laty celowo zaproponował taką nazwę. W związku właśnie z psalmem. Niestety". Sprawa bez większego znaczenia, ale niepokój przeciwników Prawa i Sprawiedliwości jest tej jesieni w pełni uzasadniony.

eprasa.pl b67f584c6e

w tej sprawie Bruksela. Rzecz celnie skomentował prof. Zdzisław Krasnodębski: „Pisaliby też do Breżniewa". Są w Polsce ludzie, których niepodległość Polski wręcz boli, tak jest sprzeczna z ich podstawowymi odruchami.

W Otwocku policja zatrzymała – na pięć minut – posłankę KO Kingę Gajewską, która najpierw zakłócała spotkanie premiera Morawieckiego z mieszkańcami, później nie chciała się wylegitymować legitymacją poselską, a do tego ukryła się za czapeczką z daszkiem. Po wyjaśnieniu sprawy parlamentarzystkę natychmiast wypuszczono. W sumie drobny incydent. Dla opozycji jednak dowód, że mamy już „białoruskie standardy". W tym tonie zabrała głos także Anne Applebaum, która w mediach społecznościowych ogłosiła po angielsku: „Polska policja właśnie aresztowała opozycyjnego posła do parlamentu". Jakakolwiek subtelność kończy się tam, gdzie zaczyna się widmo kolejnej wyborczej klęski partii zewnętrznej.

Polska Straż Graniczna rozbija wnętrze termosu i rzuca go spragnionemu imigrantowi, by ten potłuczonym szkłem poranił swoje gardło i wnętrzności – tak wygląda jedna ze scen filmu „Zielona Granica" Agnieszki Holland. Obrońcy naszych granic zostali przedstawieni jako sadyści. W innej scenie rzucają kobietę w ciąży na drut kolczasty. Są i wątki polityczne: jedna z bohaterek deklaruje: „Zawsze głosowałam na Platformę. Jak trzeba było, stałam ze świeczką pod sądem". A bohater grany przez Macieja Stuhra ma problemy z potencją, bo rząd „objął patronatem marsz nazistów" – w domyśle Marsz Niepodległości. Film ohydny, ale dobrze, że pojawił się przed wyborami. Polacy wiedzą, co myślą środowiska, które chcą przejąć władzę.

Zbigniew Ziobro tak skomentował to w istocie socrealistyczne dzieło: „Sadyści w polskich mundurach przerzucają kobietę, przez zasieki. Kobieta upada i krwawi. To fragment »dzieła« Agnieszki Holland. Córki stalinowca, który na ochotnika wstąpił do Armii Czerwonej i stał się propagandzistą zbrodniczego stalinowskiego systemu. Przestudiowała antypolską twórczość ojca i po nowatorsku, w wywiadach i w filmowej produkcji, kontynuuje jego dzieło". Nie ona jedna. Nienawiść do polskiego obozu niepodległościowego jest w pewnych środowiskach po prostu dziedziczona i tylko jednostki są w stanie wyjść z tego szamba.

Minister edukacji prof. Przemysław Czarnek także w sprawie filmu: „Kiedyś Jerzy Waldorff o nikczemnikach, zwykłych zbirach, którzy niszczyli zabytki polskie, powiedział: »Ja tym ludziom odmawiam prawa nazywania się Polakami«. Pani Holland, my, Polacy, dziś mówimy pani i pani politycznym pomagierom: za szkalowanie polskich służb, polskiego wojska, plucie na państwo Polskie: Nie macie prawa nazywać się Polakami!". Jedno jest pewne: jeśli opozycja przejmie władzę, państwo polskie zostanie zredukowane do roli bezradnej prowincji któregoś z imperiów. Niepodległość zaczyna się w głowie.

Po ujawnieniu przygotowanych za rządów Tuska planów obrony Polski na Wiśle, co oznaczało oddanie połowy kraju Rosjanom, Donald Tusk nie krył oburzenia: „Błaszczak ujawnia tajne plany wojskowe Polski i uderza w polskich generałów. Morawiecki ogłasza listę wrogów, z którymi walczy jego rząd: Bruksela, Berlin, Kijów i oczywiście Tusk. Jak powiedział jeden z generałów: Rosja już tu jest". Odpowiedział szef MON Mariusz Błaszczak: „Niech Tusk stanie przed mieszkańcami wschodniej Polski i powie im prosto w oczy, że szykował dla nich rosyjską niewolę. Liczyliście, że wasze zdradzieckie plany nigdy nie ujrzą światła dziennego. Polacy mają prawo wiedzieć!". W całej historii najważniejsza jest postawa: PO wiedziała, że mamy armię niezdolną do obrony kraju. I co zrobiła? Zwijała ją dalej! To są ludzie, którzy nie dorośli do sprawowania władzy w kraju frontowym i nigdy już nie dorosną.

Donald Tusk zwołał konferencję prasową na pl. Powstańców Warszawy przed siedzibą pionu informacyjnego TVP. Rzucał oskarżeniami, obrażał przechodniów, zaatakował dziennikarza TVP Michała Rachonia, który chciał zadać proste pytanie o relacje z Moskwą i Berlinem. Ale najważniejsze było co innego: PO kończy bojkot TVP i znów będzie wysyłała swoich przedstawicieli do programów publicystycznych. Taki jest finał opowieści o nadawcy publicznym, którego ponoć nikt nie ogląda i który nic nie znaczy. Jest odwrotnie: to TVN traci szybko na znaczeniu. To polska telewizja rozdaje dziś karty, co potwierdzają także wyniki oglądalności. Dla obozu niepodległościowego to dobry prognostyk przed wyborami.

Pierwszego dnia wieczorem PO reprezentował w TVP jej nowy nabytek – ***Michał Kołodziejczak***. Poseł PiS Daniel Milewski przyniósł liderowi Agrounii prezent: unijną flagę z małym woreczkiem. „Ta flaga symbolizuje to, że stał się pan sługą unijnych, brukselskich biurokratów" – mówił Milewski. Doczepiony do flagi woreczek oznaczał zaś „srebrniki", za które Kołodziejczak „sprzedał się" Tuskowi. Co prawda, to prawda. Wyjątkowy kombinator. Może i zdobędzie mandat, ale swoją organizację trwale skompromitował i ostatecznie uśmiercił. Wieś takiej zdrady nie wybaczy.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk, Ludmyla Kazakova

eprasa.pl b67f584c6e

Linia Tuska

KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: Meldować!
Kierwiński: Ale co?
Tusk: Jajco! O linii Tuska na Wiśle!
Budka: Ja nic nie wiem.
Tusk: Telewizji nie oglądasz?
Grabiec: W TVN nic nie było.
Tusk: Z kim ja pracuję?! W wolnej Polsce powinniście siedzieć. Ale dopóki jesteście w Platformie, to wiecie, co. Doktryna kierownika.
Schetyna: Chyba Neumanna?
Tusk: Kto to jest?
Budka: Poseł nasz, obecny.
Tusk: Startuje?
Kierwiński: Sam pan przewodniczący trzy razy go skreślał. Że człowiek Schety... Przepraszam.
Tusk: Dzisiaj trzeba jedności. Wróg zdobywa kolejne przyczółki.
Budka: Naprawdę? To myśmy nic nie wiedzieli. Na Wiśle też?
Tusk: Nie zdzierżę zaraz. Przecież to metafora była. Kto jest naszym wrogiem? PiS! Patrz mi na usta: „p", „i" „es".
Budka: Pies?
Tusk: Czuję, że zaraz tradycyjnie się wścieknę. Ostatni raz pytam: o co chodzi z tą linią?
Siemoniak: No, że jakby co, to mieliśmy się bronić głównie na Wiśle.
Tusk: Na stadionie?
Siemoniak: Na rzece.
Tusk: Kto to podpisał?
Budka: Klich.
Tusk: Nie kojarzę.
Budka: No, Bogdan. Bodziu – pan przewodniczący na niego wołał.
Tusk: Bodziu? Bodziu Klich?
Kierwiński: Dokładnie.
Tusk: Tym bardziej nie znam. Kim on w ogóle jest?
Kidawa: Nikim. Psychiatrą.
Tusk: A pani co tu robi? Pani myśli, że jak są parytety, to od razu będzie tutaj siedzieć na zebraniu?
Kidawa: Gdyby natura chciała, żebym nie siedziała, to bym nie siedziała.
Tusk: No tak. Czyli, że na minę wsadził nas niejaki Bodziu?
Kierwiński: Gorzej. Okazuje się, że on 20 proc. infrastruktury wojskowej likwidował, ponad 600 jednostek...
Tusk: Sam z siebie?
Kierwiński: No, nie. Pan premier wiedział.
Tusk: Który?
Budka: No, właśnie, Marcin! O co ci chodzi?
Kierwiński: O nic. Mówię przecież, że to Morawiecki jednostki zlikwidował i linię obrony na Wiśle rysował.
Tusk: A w sumie to co w tym złego?
Sikorski: Ale tam są miasta. Przed Wisłą jeszcze, jak się od Moskwy jedzie...
Kidawa: Bez przesady. Kraków jest po tej stronie. Zamek Królewski w Warszawie, Starówka, to wszystko zostałoby nasze. Sopot...
Tusk: Na pewno?
Siemoniak: Jakby co, to już ja ich tablicami Mendelejewa...
Schetyna: A reszta? Suwałki, Białystok, Olsztyn, Lublin, Przemyśl, Zamość, Chełm, Tarnów, Łomża, Elbląg...
Tusk: A są tam nasze oddziały?
Kierwiński: W jakim sensie?
Tusk: Przecież nie wojskowym. O struktury pytam.
Kierwiński: A, nie, to tak.
Tusk: Mam! Powiemy, że na Wiśle chcieliśmy bronić Europy!
Budka: To czemu nie na Odrze?
Tusk: W sumie nie wiadomo. To co robimy? Może podważymy?
Grabiec: Jak powiedziałem, że dokumenty mogą być fałszywe, zaczęli oryginały wypuszczać.
Tusk: Jakieś inne propozycje? Strategie? Warianty? Zasłony?
Sikorski: Powiemy, że Piłsudski też walczył z Rosją na Wiśle.
Joński: Kto?
Sikorski: Naczelnik. Ale nie z Żoliborza. Wydajmy oświadczenie, że miało być nad Wisłą, to tam cuda się zdarzają. Rafał potwierdzi.
Trzaskowski: Mnie do tego nie mieszajcie. Ja nie chcę być kontrowersyjny.
Kierwiński: Mógłbyś powiedzieć, że „Czajka" była na ruskich przygotowana.
Trzaskowski: Chyba pierogach. Przecież Błaszczak pomógł i naprawiliśmy.
Tusk: Oj, Rafał, wyjdź ze swojej bańki.
Trzaskowski: No, przecież mówię, że to jest propaganda. Przy okazji chciałem zapytać, na podstawie wycieków medialnych, jak się sprawy mają z naszą „podmianką"? Bo skoro już wyciekły te plany obrony Polski na Wiśle, to może by pan przewodniczący ustąpił komuś młodszemu?
Budka: Nie tylko ty jesteś młodszy.
Kierwiński: Dokładnie!
Tusk: Milczeć. Już wam się przywództwo marzy? Borys, opowiedz kolegom, jak przewodziłeś partii i jak cię Hołownia na wrotkach mijał.
Kierwiński: Panie przewodniczący, à propos, dostałem właśnie wiadomość, że o tzw. linii na Wiśle wypowiedział się już dla Onetu gen. Różański. Za naszych czasów był zwierzchnikiem armii, a teraz od Szymonka kandyduje.
Tusk: I co?
Kierwiński: Powiedział, że taka była optyka, taki był plan, i to był plan najlepszy, skoro taki był.
Tusk: Lepiej, żeby się zamknął. Albo my go zamkniemy.
Budka: Tyle że my już nie rządzimy. Ani jeszcze nie.
Tusk: Sam widzisz, jak jest. Ty wygrałeś w partii wybory, a szefem nie jesteś. Rafał wygrał prezydenckie, a do Nowego Jorku lata Andrzej Duda. A po mnie za chwilę to już chyba tylko linia na mapie zostanie. Nie ma na co czekać. Podjąłem decyzję, dosłownie przed chwilką, że unieważniam te wybory. Totalnie i uroczyście.
Kierwiński: A co z Senatem?
Tusk: Najpierw wyniki. Jakby co, to ciecią osobę w państwie na „Konia", „Konia" przez granicę i likwidujemy to badziewie.
Schetyna: Wiedziałem, k...a! Jak tylko listy zobaczyłem! Dyktator!

eprasa.pl b67f584c6e

WIEŻA BAB

Człowiek demolka

Donald Tusk i jego ludzie nie odpuszczą żadnej okazji do rozróby, by podgrzać społeczne emocje do czerwoności

Nie tak miało być. Nie po to wracał z Brukseli, by znów poczuć gorycz porażki. Miało być spektakularne zwycięstwo nad „siłami ciemności", jak lider PO nazwał obóz rządzący. Ale na razie na nic zdają się białe koszule, kampania nie idzie po myśli Donalda Tuska, a sondaże wciąż (przynajmniej na razie) nieubłaganie wskazują na wyborcze zwycięstwo PiS. Pojawił się więc nowy pomysł na kampanię. Pomysł „totalnej demolki". Tam, gdzie pojawiają się politycy Platformy, tam ma dojść do draki. Czy jest to przedwyborcze spotkanie, czy program publicystyczny w TVP.

W minionym tygodniu Donald Tusk ogłosił, że politycy PO zawieszają bojkot TVP i będą się pojawiać w programach publicystycznych Telewizji Polskiej. Choć do tej pory politycy tej partii twierdzili, że TVP nikt nie ogląda i nie warto do niej chodzić, zmienili zdanie. Być może przypomnieli sobie, co się wydarzyło pięć lat temu.

Gdy w 2018 r. Platforma ogłosiła bojkot TVP, propozycję zastąpienia jej miejsca w programach publicystycznych przyjął SLD (wówczas nie było jeszcze Nowej Lewicy). Partia znajdowała się wówczas poza parlamentem i mało kto sądził, że lewica wróci do Sejmu. Jednak w wyborach parlamentarnych 2019 r. SLD zdobył ponad 12 proc. głosów, 49 mandatów i dzięki temu ugrupowanie wróciło do Sejmu jako trzecia siła. Żadnej partii nie udało się wcześniej wypaść z paramentu, a później do niego wrócić. Nie twierdzę, że to wyłączna zasługa powrotu do mediów, jednak to na pewno nie pozostało bez wpływu na wyborczy wynik.

Na miejsce ogłoszenia decyzji Donald Tusk obrał siedzibę TVP, co było oczywistą prowokacją. Podczas konferencji nie chciał odpowiadać na pytania o reset z Rosją, a dziennikarzom, przede wszystkim Michałowi Rachoniowi, groził policją i rozliczeniem po wyborach. Demolka.

Tego samego dnia wieczorem w programie „Minęła 20" pojawił się Michał Kołodziejczak, który startuje z list KO do Sejmu. I oczywiście od razu zabrał się za urządzanie demolki w studiu telewizyjnym. Nie odpowiadał na pytania, za to cały czas zarzucał kłamstwo TVP i politykom Zjednoczonej Prawicy. Poza „pan kłamie", „telewizja kłamie", „PiS kłamie" wiele więcej nie można było od niego usłyszeć, a w studiu panował niewyobrażalny jazgot. Dzień później to samo próbowała zrobić Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Demolkę próbowała też urządzić na spotkaniu europosła Patryka Jakiego posłanka KO Kinga Gajewska, która chciała mówić o aferze wizowej. Patryk Jaki nie dał się jednak sprowokować i oddał jej mikrofon. Pani poseł nie zdecydowała się jednak później odpowiadać na pytania, tylko uciekła ze spotkania.

Pani Gajewska uznała więc, że kolejna demolka z jej udziałem musi być bardziej spektakularna. Wpadła więc na wiec premiera Morawieckiego w Otwocku. Tym razem zaopatrzyła się w megafon. Ponieważ jej manifestacja nie była zgłoszona, interweniowała policja, która panią poseł zaprosiła do radiowozu. Ta nie chciała pokazać poselskiej legitymacji, pewnie licząc na rozwój awantury, co jej się udało o tyle, że liberalne media chętnie nakręciły narrację o służbach, które brutalnie napadły na posłankę. Demolka demolkę pogania.

Nie ma wątpliwości, że czekają nas trzy tygodnie prowokacji i awantur. Donald Tusk i jego ludzie nie odpuszczą żadnej okazji do rozróby, by podgrzać społeczne emocje do czerwoności. Ta strategia była już stosowana przez KOD i tzw. lotne brygady opozycji. W 2019 r. działacze jeździli po Polsce i zakłócali przedwyborcze spotkania polityków PiS. Jednak ta strategia nie zdała egzaminu. Została więc zmodyfikowana o tyle, że prowokatorami będą czołowi politycy Platformy.

Niestety, tę totalną demolkę w wykonaniu PO trzeba widzieć jako zapowiedź tego, co czeka nas po wyborach. Tusk szykuje nam podobny scenariusz, jeśli jego formacja przegra. Uliczne awantury, szarpanina, ataki z zagranicy, kwestionowanie demokratycznego rozstrzygnięcia, powstanie kolejnych wersji KOD itd. Musimy się uzbroić w dużo cierpliwości. Oby tylko na najbliższe tygodnie, nie miesiące.

Dorota Łosiewicz

Fot. Omri Eliyahu / Shutterstock

Ambasador na straży praworządności

Były rzecznik niemieckiego rządu, a obecnie ambasador w Tel Awiwie Steffen Seibert, wziął udział jako gość w obradach Sądu Najwyższego Izraela. Rząd Binjamina Netanjahu uznał to za ingerencję w sprawy wewnętrzne kraju – donoszą niemieckie media. Jak pisze dziennik „Die Welt", Izrael złożył w tej sprawie oficjalną skargę w Berlinie. „Skarga ministra spraw zagranicznych Eli Cohena została przekazana za pośrednictwem ambasadora Izraela w Berlinie Rona Prosora" – czytamy.

Posiedzenie Sądu Najwyższego, w którym wziął udział Seibert, dotyczyło reformy wymiaru sprawiedliwości, rozpoczętej przez prawicowy rząd Netanjahu. W lipcu izraelski parlament przyjął niewielką większością głosów ustawę ograniczającą uprawnienia Sądu Najwyższego. Według krytyków reforma podważa niezawisłość sądów, natomiast gabinet Netanjahu uważa zmiany w prawie za niezbędne do prawidłowego uregulowania podziału władzy między parlamentem a sądownictwem. Przeciwko reformie trwają masowe protesty od ponad pół roku.

Seibert napisał na Twitterze, że miał wrażenie, „iż uczestniczy w czymś ważnym dla izraelskiej demokracji". „Jako przyjaciele Izraela z wielkim zainteresowaniem patrzymy na Sąd Najwyższy. Chciałem to zobaczyć" – dodał. Podczas posiedzenia, w którym uczestniczył ambasador Niemiec, sąd obradował nad ośmioma petycjami złożonymi przeciwko reformie. Wprawdzie Seibert nie napisał wprost, że również jest przeciwnikiem reformy, ale tak to zostało odebrane w izraelskich kręgach rządowych.

Seibert był już wcześniej krytykowany przez Izrael, choćby w maju, gdy wziął udział w spotkaniu izraelskich i palestyńskich rodzin, które straciły bliskich w toczącym się od dekad wewnętrznym konflikcie. Niedługo potem przed jego rezydencją odbył się głośny protest nacjonalistycznych grup żydowskich.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Berlinie odpiera zarzuty izraelskiego rządu. „Śledzenie istotnych wydarzeń politycznych w kraju, w którym goszczą, jest głównym zadaniem dyplomatów" – powiedział rzecznik Ministerstwa. Resort określił wizytę Seiberta w Sądzie Najwyższym jako „powszechną praktykę". Według niego jest całkowicie normalne, że obcokrajowcy, w tym dyplomaci, obserwują obrady Bundestagu w Niemczech. Zaprzeczył także, jakoby resort otrzymał jakąkolwiek oficjalną skargę z Tel Awiwu.

Aleksandra Rybińska

Pasterze na ratunek Sardynii

Coldiretti, największe włoskie zrzeszenie rolników, skupiające ponad 1,6 mln farmerów, poinformowało o uruchomieniu pilotażowego programu, którego celem jest sprowadzenie, na początek, 100 pasterzy z Kirgistanu. Ich zadaniem miałoby być uratowanie tradycyjnego rolnictwa Sardynii, wyspy przez lata żyjącej z wypasu owiec i kóz oraz z produkcji serów. Teraz, w związku z emigracją młodych i niechęcią do podejmowania przez nich pracy w rolnictwie, ten sektor włoskiej gospodarki przeżywa kryzys.

Jeszcze w latach 60. rolnictwo produkowało 8 proc. włoskiego PKB, dziś ten wskaźnik spadł poniżej 2 proc. Gdyby nie zatrudnienie ponad 350 tys. legalnie pracujących robotników rolnych z całego świata, to tradycyjne i popularne na świecie włoskie artykuły rolne nie byłyby produkowane w wystarczającej ilości.

Mimo zalewającej kraj imigracji z Afryki Północnej, we włoskim rolnictwie nadal odczuwa się brak rąk do pracy, a to powoduje spadek produkcji. Przykładowo Francja wyprzedzi w tym roku Italię w produkcji wina. Przed kilkoma laty sprowadzenie 10 tys. emigrantów z indyjskiego Pendżabu uratowało włoskie mleczarstwo, w tym produkcję parmezanu. Teraz w podobnej sytuacji znajdują się firmy produkujące tradycyjne owcze i kozie sery na Sardynii. Tradycyjna gospodarka pasterska we Włoszech jest zagrożona z jeszcze jednego powodu. Chodzi o plagę wilków. Simone Castelli, prezes Coldiretti w regionie Grosseto w Toskanii, powiedział, że tylko z tego powodu w ostatnich kilku latach w jego prowincji zlikwidowano 500 hodowli kóz i owiec, a pogłowie zwierząt zmniejszyło się o 50 tys. zwierząt.

Spadek hodowli jest dotkliwy także na Sardynii i dlatego, aby odrodzić tamtejsze pasterstwo, planuje się sprowadzić mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat z Kirgistanu, którzy muszą umieć jeździć konno oraz radzić sobie w trudnych, spartańskich warunkach. Zdaniem komentatorów dziennika „Financial Times" temu projektowi po cichu sprzyja rząd Giorgi Meloni, który zakazał ostatnio produkcji syntetycznego mięsa w laboratoriach.

Marek Budzisz

Fot. Vladimir Konstantinov / Shutterstock

eprasa.pl b67f584c6e

Chiny

Zniknięcie generała

Na najwyższych szczeblach władzy w Pekinie doszło ostatnio do dwóch zagadkowych zniknięć. Najpierw – jeszcze w lipcu – przepadł bez wieści chiński szef dyplomacji Qin Gang. Teraz z publicznego widoku zniknął minister obrony Li Shangfu. Jest to o tyle intrygujące, że w obu przypadkach mamy do czynienia z urzędnikami odpowiedzialnymi za politykę bezpieczeństwa. Obaj uchodzili również za protegowanych chińskiego przywódcy Xi Jinpinga.

Ostatni raz Li Shangfu był widziany 29 sierpnia podczas chińsko-afrykańskiego forum pokoju i bezpieczeństwa. Wcześniej odbył jeszcze wizytę w Rosji i na Białorusi. W Mińsku spotkał się m.in. z Aleksandrem Łukaszenką. Od końca sierpnia nie pojawił się już publicznie, chociaż w następnym miesiącu miał zaplanowaną podróż do Wietnamu i do Singapuru. Obie wizyty zostały jednak odwołane z powodu „złego stanu zdrowia" ministra. Natychmiast pojawiły się więc plotki, że generała aresztowano pod zarzutem korupcji.

Źródłem tych spekulacji jest informacja podana przez Agencję Reutera, że wobec Li oraz kilku innych wysokich urzędników jest prowadzone śledztwo w sprawie korupcji przy zamówieniach wojskowych z lat 2017–2022. Te daty są o tyle istotne, że właśnie wtedy Li kierował w chińskim resorcie obrony działem zakupów dla wojska. Na początku sierpnia ze stanowisk odsunięto również dwóch dowódców chińskich sił rakietowych. A bezpośrednio przed zniknięciem ministra w chińskim MON rozpoczęto gwałtowną kampanię w sprawie „zerowej tolerancji dla korupcji", co zostało odczytane jako preludium do rozpoczęcia czystek.

Co ciekawe, Li uchodził za zaufanego człowieka chińskiego przywódcy Xi Jinpinga. To właśnie on dość nieoczekiwanie mianował generała – specjalistę od logistyki – ministrem obrony w lipcu 2022 r. Zastanawiające jest więc, że Xi kazał nagle, zaledwie po roku urzędowania, pozbyć się swojego protegowanego. Oznaczać to może, że zarządzona w 2012 r. przez Xi wielka kampania antykorupcyjna okazała się nieskuteczna, a on sam nie kontrolował w pełni swoich ludzi.

Jest jeszcze inna hipoteza tłumacząca zniknięcie generała. Według niej minister, który uchodził raczej za jastrzębia, został odsunięty, aby ułatwić Pekinowi kontakty ze Stanami Zjednoczonymi. Do tej pory było to utrudnione, ponieważ Li został umieszczony na amerykańskiej liście sankcyjnej w związku z kontraktami, jakie zawierał z rosyjskim przemysłem zbrojeniowym. Zmiana na stanowisku szefa resortu obrony byłaby więc ze strony Chin rodzajem koncyliacyjnego gestu wobec Ameryki. Możliwa jest jednak zupełnie odwrotna interpretacja, zgodnie z którą Xi dokonał zmian w resorcie obrony, ponieważ przygotowuje się do bardziej agresywnej polityki wobec Tajwanu.

Na razie jest zbyt wcześnie, aby wyjaśnić zakulisowe gry Pekinu.

Konrad Kołodziejski

Fot. AP Photo/Vincent Thian / EastNews

Dania

Lewica kontra imigranci

Kiedy w 2019 r. Mette Frederiksen została premierem Danii, nikt nie przypuszczał, że ta 42-letnia przewodnicząca partii socjaldemokratycznej, zajmująca się niegdyś m.in. równością płci, zainicjuje najbardziej restrykcyjną politykę antyimigracyjną w całej Unii Europejskiej. Pod tym względem lewicowy rząd w Kopenhadze bije na głowę prawicowe gabinety we Włoszech, Austrii czy Wielkiej Brytanii. Już na początku urzędowania pani premier oświadczyła, że jej celem jest osiągnięcie zerowego poziomu wniosków azylowych, i trzeba przyznać, iż konsekwentnie zmierza w tym kierunku.

Niedawno postanowiła wziąć się za kolejny problem, czyli rosnącą przestępczość. Przedstawiła więc pakiet legislacyjny zawierający 39 środków mających na celu ograniczenie działalności gangów, zwłaszcza młodzieżowych, oraz pociągnięcie do odpowiedzialności rodzin, z których wywodzą się młodociani przestępcy. Nie przejmując się kanonami politycznej poprawności, oświadczyła, że Dania przestała być bezpiecznym krajem z powodu masowego napływu obcokrajowców, którzy nie respektują obowiązującego prawa.

Frederiksen dodała, że w sądownictwie należy odejść od dotychczasowej praktyki wydawania łagodnych wyroków i zaostrzyć kodeks karny, ponieważ sytuacja w państwie z powodu trwającej wiele lat polityki imigracyjnej zmieniła się radykalnie na gorsze. Jak mówi, „znaczna część gangów składa się z młodych ludzi pochodzących z mniejszości. W Danii są słabo zintegrowani. Wielu z nich pragnie stworzenia równoległego społeczeństwa z własnym kodeksem honorowym i zasadami. Oni nie przejmują się ofiarami. Dlatego trzeba walczyć z gangami, w przeciwnym razie to one będą dyktować warunki. A to niedemokratyczne, niebezpieczne, nieduńskie i złe".

W wielu krajach zachodnich podobna wypowiedź szefa rządu wywołałaby zapewne skandal. W Danii panuje jednak zrozumienie dla antyimigracyjnej polityki gabinetu Frederiksen. W tej sprawie może ona liczyć na poparcie zarówno lewicy, jak i prawicy.

Grzegorz Górny

Fot. Birger Niss / Shutterstock

eprasa.pl b67f584c6e

BRONISŁAW WILDSTEIN

Artyści przeciw wspólnocie

Awantura wokół filmu Agnieszki Holland „Zielona granica" może być okazją do paru szerszych refleksji. Nie będę się wypowiadał na temat artystycznych walorów tej produkcji, bo jej nie oglądałem i nie mam zamiaru kupować biletu, aby nie finansować złej sprawy. Nie znaczy to, że film musi być kiepski, Holland jest dobrym reżyserem, a więc również ten obraz może się okazać interesujący. Im będzie lepszy, tym gorszą rolę odegra.

Inna sprawa, że jak dotąd najgorszym filmem autorki „Gorączki" był „Pokot", koszmarny ideologiczny gniot zrobiony na podstawie podobnego literackiego pierwowzoru Olgi Tokarczuk, w którym wszystko załamuje się pod ciężarem propagandowego frazesu: gra aktorów, zdjęcia czy struktura fabuły. Okazuje się, że nawet sprawni twórcy nie potrafią udźwignąć odpowiedniego stężenia ideologii. Nie zawsze jednak. Filmowcy bolszewickiej Rosji czy nazistowskich Niemiec umieli tworzyć frapujące dzieła. Tyle że służyły one złej sprawie – jak film Holland, bo tyle wiem bez jego oglądania. A im były lepsze, tym więcej zła przynosiły.

Fakt, że elity polskie aprobują to przedsięwzięcie, świadczy o tym, jak głęboko są znieprawione i jak wielkiej pracy wymaga uleczenie polskiej duszy. Wydawałoby się, że nie ma sprawy bardziej oczywistej niż obrona przed hybrydowym atakiem Rosji i jej wasala Łukaszenki na nasz kraj. To, że do uderzenia tego użyto imigrantów, nie jest ani niczym nowym, ani szczególnym. Strategia ta została już dokładnie opisana i zanalizowana. Kiedy w 2021 r. przez białoruską granicę zaczęła przelewać się fala przyciąganych przez Mińsk imigrantów z trzeciego świata, ludzie niezorientowani politycznie mogli jeszcze mieć jakieś wątpliwości. Po ataku Rosji na Ukrainę sprawa odsłoniła się w całej swojej paskudnej nagości.

Polska miała zostać sparaliżowana, aby nie móc udzielić pomocy Ukrainie. Gdyby rząd uległ „humanitarystom" pokroju Holland, w momencie agresji Moskwy prawdopodobnie setki tysięcy imigrantów bez środków do życia przewalałyby się po Polsce, usiłując przedostać do Niemiec, które najpewniej zamknęłyby granicę – miałyby do tego formalne podstawy większe niż teraz wobec Włoch. Wszystkie siły państwa musiałby zostać skierowane do radzenia sobie z tym problemem, możliwości pomocy naszemu sąsiadowi zostałyby radykalnie ograniczone, tak jak ochota Polaków do przyjmowania nowych przybyszy, a udzielenie azylu milionom Ukraińców było istotnym elementem wspierania zaatakowanego kraju. Czy ci, którzy nawoływali do otwarcia granicy wobec ujawnienia się strategii operacji, uderzyli się w piersi i zaczęli wspierać rząd w naszym wspólnym interesie? Skądże znowu. Nadal oskarżają go o najgorsze i realnie pomagają Putinowi oraz Łukaszence. „Zielona granica" jest tego koronną demonstracją.

W swoim artystycznym wymiarze film nie musi być zakłamany. Wśród tysięcy imigrantów znajdują się ludzie przyzwoici, którzy chcą zapewnić lepsze warunki swoim rodzinom. Wszystkie środki wydali na dotarcie do granicy, teraz koczują przed nią, nie mając co ze sobą zrobić. Wystarczy skupić się na nich i pokazać nieczułość polskich pograniczników, którzy blokują ziemię obiecaną Unii i przeciwstawić im wspierające migrantów ideowe aktywiszcza. Dzieło sztuki ma prawo koncentrować się na indywidualnych przypadkach i nie rozważać, co by się stało, gdyby politycy ulegli humanitarnym apelom i zamiast bronić powierzonej sobie wspólnoty szeroko otworzyli ramiona dla całej biedy świata. Czy naprawdę artyści nie mają obowiązku poddawać refleksji swoich postulatów i zastanowić się, że otwarcie europejskich granic doprowadziłoby nasz kontynent do błyskawicznego chaosu i ruiny, co pogłębiłoby tylko globalne problemy człowieka?

Przywykliśmy myśleć, że artyści to ludzie nie tylko utalentowani, ale i wrażliwi, którzy pochylają się nad krzywdą innych... Czy rzeczywiście?

Obserwując Holland et consortes, wyraźniej niż empatię zobaczymy agresję, a humanitarne slogany pękają pod presją nienawiści ich rzeczników. Twórczyni „Zielonej granicy" regularnie pomawia o faszyzm polityków PiS, a ich wyborców o prymitywny i dziki nacjonalizm. Ta bolszewicka furia wskazuje, że przemawia przez nią resentyment i nieliczący się z niczym egoizm. Rząd PO kulturę oddał lewicy, w ten sposób kupując sobie jej akceptację. I to ma wrócić, „być, jak było" – że zacytuję reżyser. Dopilnować tego mają Bruksela i Berlin.

Trzeba pokazać Polaków w jak najczarniejszych barwach, a państwo polskie jako następcę III Rzeszy, zawstydzić jego mieszkańców i skłonić Europę, aby wzięła kuratelę nad zamieszkującą go niesforną nacją. Należy ją przecież wychować, a skoro zabrakło sowieckich kolb, zastąpić je muszą unijne fundusze i artyści w roli inżynierów dusz, zawsze chętni, aby emancypować ciemny naród.

23/0823/F

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Cztery rozbiory..., przed nami wybory

Jan Pietrzak

Jest wrzesień. Tragiczna, 84. rocznica czwartego rozbioru Polski wypada akurat w trakcie pasjonującej kampanii wyborczej. Stanowi historyczne odniesienie do ważnych decyzji, jakich za miesiąc dokona szanowny naród. Czy śmiało pójdziemy drogą niepodległości, czy ugniemy się pod naciskiem natrętnych sąsiadów, spychających nas na manowce od paru stuleci.

Tylko 20 lat trwała II Rzeczpospolita. Dwie bandyckie sfory czekały na dogodny moment, by rzucić się do gardła odrodzonemu, słabemu jeszcze państwu. Oni po prostu bez cyklicznego rozkradania Polski nie dają sobie rady ekonomicznie i mentalnie. Okupacja niemiecka była olbrzymią grabieżą. Zniewolenie sowieckie było wyzyskiem systemowym. Oszukańczy socjalizm stanowił przykrywkę dla ordynarnego złodziejstwa. Okazało się w następnej odsłonie, że upragniony „zachód", do którego dążyliśmy po nieznośnym peerelu, zastawił na nas nowe pułapki, nieco bardziej eleganckie, ale równie dotkliwe. Parasolem jest biurokratyczna struktura brukselska, zarządzana przez komisarzy, gruboskórnych jak wcześniej komisarze kremlowscy. Znowu chodzi o to, jak nas wpędzić w kolonialną zależność i biedę.

Ciekawostką obecnego etapu jest totalnie antypolska partia polityczna, z emblematem pustego serduszka. Partia pustych serc. „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy...". Tylu jawnie wrogich rządowi mediów nie ma w żadnym europejskim kraju. Całe to bractwo, mające w pogardzie polską tożsamość i aspiracje, lubi pozować na elitę. Co, zaprawdę, powiadam wam, jest groteską do kwadratu.

Tutaj, w Polsce, prawdziwą elitą jest chłopska rodzina Ulmów. Natchnieniem wolności suwnicowa ze stoczni. Hetmanami zwycięskich bitew bywają kapłani. Wyrocznią moralną sanitariuszka „Inka", zachowująca się przed plutonem egzekucyjnym „tak jak trzeba", by nie sprawić zawodu swej babci. Dowódcami szturmowych oddziałów harcerze rzucający kamienie na szaniec. Rotmistrz Pilecki idący bez lęku do Auschwitz, by ujawnić prawdę o morderczych potworach Europy. Zrobił to również dla nas, dla następnych pokoleń. Bądźmy wierni polskim bohaterom. Dzięki nim jesteśmy nadzieją Europy.

REKLAMA

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

NNW

15.
FESTIWAL
FILMOWY NNW

27–30.09
2023
GDYNIA
wstęp wolny

ORGANIZATORZY
SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE
GDYNIA MIASTO FILMU
unesco

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY
Energa GRUPA ORLEN

PARTNER
PZU

eprasa.pl b67f584c6e

Walizka Elżbiety Zielińskiej

mamy, posłanki, szczęśliwej 7. na nowosądeckiej liście

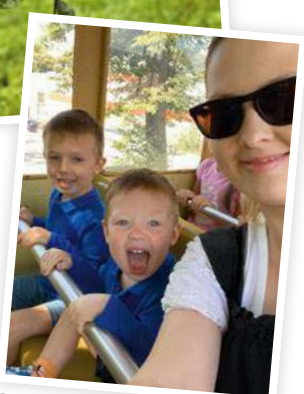

Naszym rodzinnym głównym celem podróży jest Beskid Niski, skąd pochodzę. Przeważnie kursujemy między Warszawą a południem Polski, ale również bardzo chętnie odwiedzamy inne strony, takie jak Bieszczady czy Podhale, które są częścią mojego okręgu wyborczego. Z powodu obecności trójki małych dzieci, nasz samochód jest zawsze zapakowany po brzegi różnymi gadżetami. Nie muszę dodawać, że atmosfera bywa tak intensywna, że z mężem modlimy się o siły na dotrwanie do końca podróży. Ponieważ najmłodszy ośmiomiesięczny synek stale mi towarzyszy, charakter wyjazdów związanych z moimi poselskimi obowiązkami nigdy nie jest w 100 proc. służbowy. Bardzo często wybieram małe spotkania z wyborcami, np zebrania wiejskie, które w każdej gminie odbywają się w okresie jesiennym. Pojawia się wtedy od 20 do 50 osób, a kameralny charakter spotkań – i obecność Tadeusza – zachęca mieszkańców do szczerych rozmów. Mówią o swoich bolączkach, a ja jako poseł zyskuję potrzebną wiedzę, ponieważ z pierwszej ręki poznaję potrzeby mieszkańców mojego okręgu. W czasie różnych uroczystości otrzymuję życzliwą pomoc, gdy jestem z dziećmi – czy to ze strony pań z kół gospodyń wiejskich czy strażaków, którzy pokazują chłopcom wozy strażackie.

MIÓD OD SĄDECKIEGO BARTNIKA

Ponieważ staram się nie używać cukru, w mojej walizce zawsze znajdzie się miód. Co ciekawe, rodzinna firma Sądecki Bartnik stosuje różne innowacje, tworząc oryginalne miody, choćby z pierzgą czy pyłkiem pszczelim. Wystarczy skosztować ich wyrobów, żeby poczuć pasję towarzyszącą jego tworzeniu.

MAŁOPOLSKIE KORALE

To nie tylko element lokalnego folkloru. Zauważyłam, że panie coraz częściej zakładają je do szykownych strojów wieczorowych, łącząc ich ludowy charakter ze współczesną modą. Ja też je zakładam na uroczystości, ponieważ taki akcent małopolski uważam za bardzo atrakcyjny.

eprasa.pl b67f584c6e

NOSIDŁO

Dla dziecka. Zabieram je ze sobą wszędzie, bo ratuje mój kręgosłup, który przy trzecim dziecku bardzo odczuwa jego wielogodzinne noszenie.

PIELUCHY I CHUSTECZKI

Zawsze mamy ze sobą zestaw pieluch i chusteczek. Te ostatnie ratują, nawet gdy dzieci całe ubrudzą się lodami.

PŁYTY ORKIESTRY IM. TADEUSZA MORYTO Z ŁĄCKA

Takich lokalnych płyt często słucham w samochodzie, także po to, żeby monotonia jazdy mnie nie uśpiła. Co ciekawe, repertuar orkiestry wykracza poza ludowe rewiry, ocierając się o jazz i inne gatunki muzyczne. W mojej rodzinnej wsi działa również parafialny zespół dziecięcy Turbo Anioły, którego piosenki bardzo lubią moje dzieci.

NOTATNIK POSELSKI

Gdy jednocześnie jest się posłem, mamą i stara się wykonywać pracę naukową, zapomina się wielu rzeczy. Dlatego warto wszystko skrzętnie zapisywać, a do tego idealny jest notatnik.

CHRUPKI I TUBKA OWOCOWA

Drobne przegryzki dla dziecka są bardzo pomocne zwłaszcza podczas uroczystości, gdy dziecko zajęte chrupaniem nie zwraca na siebie za bardzo uwagi.

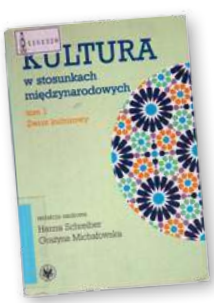

PODRĘCZNIKI

Mimo że z dziećmi nie zawsze są warunki do czytania, staram się skończyć swój doktorat. Ponieważ przygotowuję się do egzaminów, wożę podręczniki z nadzieją, że znajdę czas, żeby je przeczytać.

PERFUMY

Bardzo lubię orzeźwiające owocowe zapachy. W tym całym natłoku zajęć to jest moja odrobina luksusu.

MYDŁO STACJA

Żeby nie wozić ze sobą wielu butelek kosmetyków, zabieram jedno, porządne mydło. W Szalowej gminie Łużna mamy wspaniałego producenta naturalnych kosmetyków – Mydło Stację. Swoje produkty tworzą także z roślin, które rosną w Beskidzie Niskim.

APARAT

Uwielbiam robić zdjęcia. Złapałam się na tym, że pierwszy syn był najbardziej obfotografowany, dlatego wożę aparat, żeby wykorzystywać go przy każdej nadarzającej się okazji.

ZABAWKI

Lubię korzystać z naturalnych zabawek wytworzonych w rękodzielniczych manufakturach oraz na warsztatach zajęciowych, gdzie niepełnosprawni szyją i tworzą przepiękne rzeczy. Jeżeli chodzi o sowę, to mamy ich już całą różnokolorową kolekcję. Powstały na Warsztatach Terapii Zajęciowej w Lipinkach.

CUKINIE

Moi rodzice uprawiają je niekomercyjnie dla siebie. Ostatnio wyhodowali cukinię większą od mojego dziecka.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

OGNIEM NA WPROST

Po Kadyrowie

Kierownik podległej Kremlowi Czeczenii Ramzan Kadyrow gdzieś przepadł. Zdaniem kacapskiego żurnalisty Wienediktowa, cierpi on na „ostrą niewydolność nerek" i dlatego „potrzebuje częstych dializ", co „z całą pewnością odbywa się w Centralnym Szpitalu Klinicznym" w Moskwie. Z kolei czeczeński opozycjonista i były sędzia Sądu Najwyższego Abubakar Jangułbajew napisał, że Kadyrow nie żyje. Nie przedstawił jednak dowodów oraz nie podał źródeł tej informacji. Smaczku całej historii dodaje fakt, że parę tygodni temu Kadyrow oskarżył swojego osobistego lekarza Elchana Sulejmanowa o trucie go, po czym lekarz zniknął. Ostatnio służby Kadyrowa usiłowały tuszować sytuację, pozorując aktywność Sulejmanowa w social mediach, ale nieprzekonująco. Tak czy inaczej, rozpoczęły się spekulacje, kto będzie jego następcą. Pierwszym w kolejce okazał się Apti Alaudinow, dowódca sił czeczeńskich na Ukrainie. Ma znacznie większą estymę wśród kadyrowców od samego Kadyrowa jako ich bezpośredni wódz, jest młody i potrafi się odnaleźć z rosyjskich strukturach siłowych. Ale pod nim ryją, puszczając na dworze plotkę o czeczeńskiej seksaferze z nim i Kadyrowem w tle. Alaudinow został jakoby zgwałcony przez szefa i wysłany na wojnę za karę. Nie tyle chodzi tu o skłonności LGBT+ samego Kadyrowa, bo to u nich nie jest hańbiące, ile o rolę, jaką odgrywał Alaudinow w relacjach z dowódcą. Rolę „podporządkowanej kobiety", a to już samo w sobie może przetrącić mu karierę.

Weterani w Federacji Moskiewskiej zaczynają stanowić problem. Na zamieszczonym w mediach społecznościowych filmiku widać, jak gość na osiedlowym podwórku bawi się granatem. Proponował dzieciom, żeby wyciągnęły zawleczkę, a gdy nie chciały, zrobił to sam i rzucił granat. I fajnie by było, gdyby nie to, że klient ma objawy ciężkiego PTSD (syndrom stresu pourazowego), i jest o krok od samobójstwa. Natomiast w Woroneżu bojcy pojechali w pięciu po zaopatrzenie. Dostali na to trzy dni, szybko załatwili sprawę i poszli imprezować. Ale balanga bez granatów to nie to samo. Zamknęli się w domu i w ruch poszły flaszki. Dwóch z nich poszło zaczerpnąć świeżego powietrza, a reszta została w środku i skoczyła sobie o coś do gardeł. Ten najbardziej wzburzony w pewnym momencie odbezpieczył granat, który eksplodował mu w rękach. Przeżyli tylko ci, którzy wyszli na zewnątrz. Świeże powietrze albo śmierć od wybuchu granatu. Wybór należy do ciebie.

Pamiętacie ruski film Fiodora Bondarczuka z 2005 r. „9 kompania", opowiadający o bezsensownej walce sowieckich żołnierzy w Afganistanie. Tytułowy pododdział samotnie broni wzgórza i opiera się przeważającym siłom mudżahedinów. Kiedy do jedynego ocalałego przybywa odsiecz, dowiaduje się on, że cała akcja była bez sensu, bo Sowieci wycofują się z Afganistanu. Teraz pod Robotynem na Zaporożu miała miejsce jatka prawdziwej 9. kompanii. Tyle że ta siedziała w okopach, zostało z niej pięciu, którzy poddali się Ukraińcom.

18 września lotnisko Czkałowski – podmoskiewska baza, w której stacjonują m.in. cztery samoloty dowodzenia Ił-80, stworzone z myślą o kierowaniu walką w razie wojny nuklearnej. Według informacji ze strony ukraińskiej, podłożono tam ładunki wybuchowe pod samolot rozpoznania elektronicznego (ELINT) Ił-20, transportowego An-148 (oba z 354. pułku specjalnego) i śmigłowiec bojowy Mi-28N. Ten ostatni miał stać w Czkałowsku po misji „aktywnego zwalczania" ukraińskich dronów lecących w stronę Moskwy. W wyniku serii eksplozji miały zostać zniszczone lub uszkodzone trzy samoloty i śmigłowiec bojowy. Najciekawsze jest to, że lotnisko Czkałowski należy do najlepiej strzeżonych w całej Kacapii i stacjonuje tam samolot satrapy Władimira P. Szkoda, że ocalał, choć stał całkiem blisko.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

Plaga słodkiego dymu

Marta Kaczyńska-Zielińska

Według statystyk w Polsce każdego dnia zaczyna palić ok. 500 nieletnich chłopców i dziewcząt, a rocznie po papierosy sięga ok. 180 tys. dzieci, w tym nastolatki poniżej 15. roku życia. Ponad 30 proc. młodzieży zaczyna palenie od e-papierosa. Z danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego-Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie wynika, że ponad połowa polskich uczniów wypaliła już swojego pierwszego papierosa. Aż 12 proc. przyznaje, że pali tytoń codziennie. Z najnowszego raportu Europejskiego Programu Badań Szkolnych nad Używaniem Alkoholu i Narkotyków (ESPAD) wynika, że 71,2 proc. uczniów polskich szkół w wieku 15–16 lat przyznało, iż zakup papierosów jest dla nich „dość łatwy" lub wręcz „bardzo łatwy".

Obowiązujący w Polsce od 2016 r. zakaz reklamowania, promocji i sprzedaży liquidów osobom niepełnoletnim (a także zakaz sprzedaży innych wyrobów tytoniowych) zdaje się w praktyce nie obowiązywać, a coraz większą popularnością wśród dzieci cieszą się właśnie elektroniczne papierosy. Zjawisko to dotyczy także innych państw europejskich. Według brytyjskich danych rządowych w ostatnim roku liczba młodych kobiet sięgających po tzw. wapy wzrosła trzykrotnie. Więcej niż jedna na pięć 15-letnich Brytyjek używa e-papierosów – znacznie prześcigając w tym chłopców.

Popularność papierosów elektronicznych jest napędzana rosnącą w ostatnich latach dostępnością jednorazowych wapów. Gwoli ścisłości, takie jednorazowe urządzenie wystarcza na 700 zaciągnięć, co stanowi odpowiednik ok. trzech paczek tradycyjnych papierosów. Mają one różne smaki, np. lemoniady, gumy balonowej, lodów arbuzowych, a na opakowaniach widnieją nazwy popularnych wśród dzieci słodyczy. Wiele wskazuje więc na to, że są adresowane do najmłodszych klientów.

E-papieros to urządzenie wytwarzające aerozol w wyniku podgrzania płynu zawierającego cząstki glikolu propylenowego, gliceryny, nikotyny, a oprócz tego aromaty i inne substancje chemiczne. Wspomniany aerozol zawiera szkodliwe i potencjalnie szkodliwe substancje, takie jak nikotyna, bardzo drobne cząsteczki, aromaty, lotne związki organiczne, metale ciężkie, takie jak nikiel, cyna i ołów. Niektóre płyny nie zawierają nikotyny, ale nie pozbawia to ich szkodliwych właściwości ani celu, którym jest wyrobienie nawyku sięgania po używki.

Naukowcy zdiagnozowali już występowanie tzw. ostrego uszkodzenia płuc związanego z używaniem papierosów elektronicznych. Rozpoznane skutki wapowania obejmują także stany zapalne jamy ustnej, rozwój paradontozy, podrażnienie gardła. Zaobserwowano także zwiększenie prawdopodobieństwa rozwoju rozedmy płuc, przewlekłej obturacyjnej choroby płuc, zapalenia oskrzeli i astmy oskrzelowej.

Trzeba także zwrócić uwagę na wysoką szkodliwość jednorazowych papierosów dla środowiska. „The Guardian" ujawnił, że w Wielkiej Brytanii co tydzień wyrzuca się 5 mln jednorazowych wapów, co stanowi czterokrotny wzrost w porównaniu z 2022 r. Lit zawarty we wskazanych odpadach wystarczyłby, aby wyprodukować 5 tys. akumulatorów samochodów elektrycznych rocznie.

W Wielkiej Brytanii rząd ogłosił plany usunięcia luki prawnej, która umożliwiała sprzedawcom detalicznym i firmom marketingowym rozdawanie bezpłatnych próbek waporyzatorów osobom poniżej 18. roku życia. Jednorazowe papierosy zostaną zakazane we Francji w ramach krajowego planu walki z paleniem. Internetowa sprzedaż e-papierosów jest zakazana w Belgii, a w Irlandii trwają krajowe konsultacje w sprawie zakazu. W Niemczech rząd zakazał sprzedaży aromatyzowanych wapów. Australia podjęła najbardziej zdecydowane działania, umożliwiając zakup waporyzatorów wyłącznie na receptę. W Nowej Zelandii podjęto podobne kroki, wprowadzając zakaz sprzedaży większości jednorazowych e-papierosów i ograniczając reklamy skierowane do dzieci oraz zakazując otwierania sklepów z waporyzatorami w pobliżu szkół. W Polsce e-papierosy pozostają dostępne w wielu sklepach, a przede wszystkim należących do sieci charakteryzującej się najlepszymi lokalizacjami, znajdujących się często w sąsiedztwie placówek oświatowych.

REKLAMA

63/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

Chcemy się cofać do ery Tuska?

Samuel Pereira

Stawek zbliżających się wyborów jest kilka. Oprócz tej oczywistej, czyli zdobycia władzy, są też elementy ukryte wyborczej rozgrywki.

Najważniejsza, choć dla wielu może nie najciekawsza, jest płaszczyzna geopolityczna. Widać ją w trójkącie Polska–Ukraina–Niemcy, w którym trudności w relacji z polskim państwem, spowodowane niechęcią wobec spłaty Polakom niemieckiego długu, nasi zachodni sąsiedzi chcą rozwiązać, próbując zmienić władzę w naszym kraju. W tym celu zbliżyli się do Ukrainy, którą wcześniej sami oddali Rosji na żer i robią wszystko, by rozkręcić awanturę między naszymi krajami, która – taką mają nadzieję – rozbudzi negatywne emocje u Polaków, a w konsekwencji pozwoli na powrót Tuska do władzy.

Z jednej strony operacja „Emocje" rozgrywana jest w kraju, czego symbolem są próbujący rozbijać programy w Telewizji Polskiej politycy Platformy Obywatelskiej, a z drugiej mamy coraz bardziej intensywną ingerencję zewnętrzną. Widać to było również wtedy, gdy PO i jej media ekscytowały się tematem wiz, ale temat zaczął przygasać. Wtedy w sukurs ruszyli Niemcy, wzywając polskiego ambasadora na dywanik. Można było znowu pogadać na ten temat, rozkręcić kolejną awanturę i seria nowych nagłówków gotowa. Co z tego, że za tą „aferą" nie kryje nic oprócz piany medialnej, chodzi w końcu o to samo: odsunięcie PiS od władzy, a w tym celu konieczne jest odwrócenie uwagi Polaków od tematów referendalnych. A jednym z nich, ostatnio najgorętszym, jest kwestia polityki migracyjnej kolegów Donalda Tuska z Berlina i Brukseli.

Ucieczka od tych kwestii czasem przybiera całkiem dosłowną formę, jak choćby przy ucieczkach Tuska do limuzyny, gdy usłyszał pytania od reportera TVP. Wściekłość przybiera już takie stadium, że lider PO potrafi grozić konsekwencjami karnymi za zadawanie pytań, zapowiada „wyprowadzenie" dziennikarza. Emocje udzielają się jego współpracownikom do tego stopnia, że jego nowy narybek partyjny, Hanna Gill-Piątek, próbowała siłą wyciągnąć Michała Rachonia z konferencji prasowej, zaś fotograf Tuska wypchnąć Adriana Boreckiego z „Wiadomości". Co pokazują sondaże? Polacy nie chcą się cofać do ery Tuska, a jego samego to coraz bardziej denerwuje.

Autor jest dyrektorem TVP Info

10 lat w karetce

Z aktorem Dariuszem Wieteską rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Podlewski/AKPA

Od ilu lat żyje pan „Na sygnale"?

Dariusz Wieteska: W br. mija 10, odkąd jesteśmy na planie tego serialu.

Na ekranie nie narzekacie na brak adrenaliny?

W końcu grani przez nas bohaterowie ratują ludzkie życie i zdrowie. Zdarzało się też, oczywiście pod kontrolą specjalistów, brać udział w scenach kaskaderskich, np. skakać z wysokości albo łapać dwumetrowego pytona czarnogłowego. Co prawda nie miał jadu, więc pod tym względem mogłem się czuć bezpieczny, ale dopiero po realizacji scen dowiedziałem się, że gdyby zaczął mnie owijać, to by mnie nie uratowali. Na szczęście uszedłem z życiem.

Czy często w prywatnych okolicznościach jesteście proszeni o konsultację?

To się zdarza, ale ludzie podchodzą do nas z uśmiechem i pełną świadomością, że jesteśmy aktorami. A na poważnie – w serialu przekazujemy też przydatną medyczną wiedzę. Docierają do nas informacje, że dzięki nam ktoś wiedział, jak udzielić pierwszej pomocy, jak udrożnić drogi oddechowe, zatamować krwawienie, jak zachować się na widok nieprzytomnej osoby. Zamiast obserwować, ktoś reagował, dzwoniąc – oczywiście – na 112. Dzięki takim działaniom widzów to, co robimy, cieszy nas podwójnie.

Po dekadzie w karetce ile jeszcze życzycie sobie medycznych interwencji?

Na szczęście scenarzyści zawsze stają na wysokości zadania i w kolejnych odcinkach nie stoimy w miejscu, zawsze dzieje się coś nowego, więc oby tych odcinków było jak najwięcej.

eprasa.pl b67f584c6e

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: PAP/RAFAŁ GUZ, REX FEATURES/EAST NEWS, STRINGER/AFP/EAST NEW, JOHN MACDOUGALL/AFP/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/ MAXIM APRYATIN, DROP OF LIGHT, SKRYPNYKOV DMYTRO, ELENA LARINA, OLGATLT63, PASHABO, ZEF ART

nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

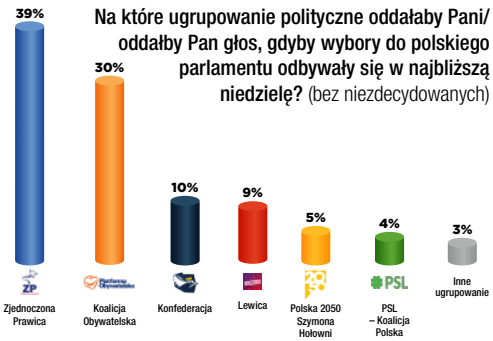

A gdyby w wyborach parlamentarnych startowały poniższe ugrupowania, to na które zagłosowałaby Pani/zagłosowałby Pan w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

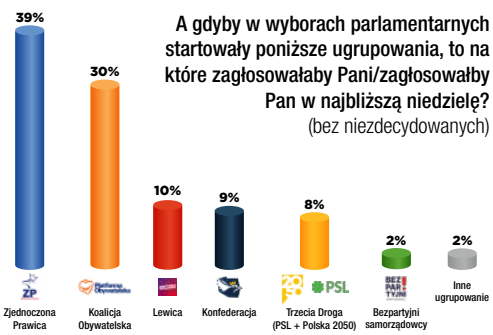

Czy zgadza się Pani/Pan z opinią, że Donald Tusk po dojściu do władzy będzie wykonywał polecenia płynące od niemieckich polityków?

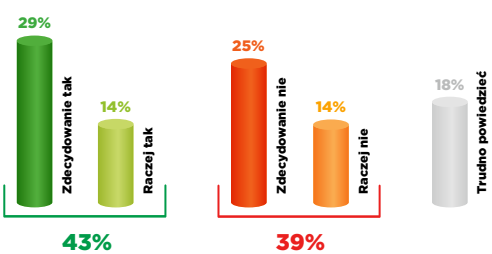

Czy zagłosuje Pani/Pan 15 października w referendum prowadzonym razem z wyborami parlamentarnymi?

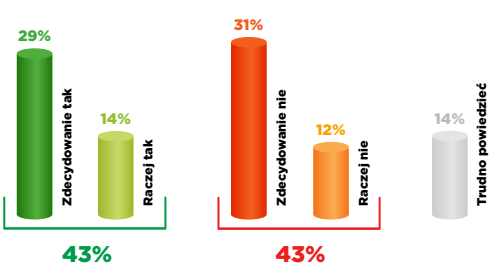

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1046.

Zakres czasowy badania 15–18 września 2023 r.

eprasa.pl b67f584c6e

Zgoda na ukraińskie żądania byłaby gwoździem do trumny nie tylko dla sporej części polskiego rolnictwa, lecz także dla rządu, który by takiej zgody udzielił. Być może zresztą właśnie o to chodziło. Antypolski zwrot władz Ukrainy zgrał się bowiem w czasie ze zbliżeniem, do jakiego doszło pomiędzy Kijowem i Berlinem

Strzał w stopę

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Polska jest wrogiem Ukrainy. I to wrogiem, który działa wspólnie z Moskwą – taka myśl wybrzmiała między słowami w przemówieniu Wołodymyra Zełenskiego, wygłoszonym w poprzedni wtorek na forum ONZ.

Wcześniej ukraiński prezydent z powodu napiętego programu odmówił rozmowy ze swoim – do niedawna – wielkim przyjacielem Andrzejem Dudą, chociaż znalazł czas na spotkania z Binjaminem Netanjahu oraz Olafem Scholzem, którzy dotąd nigdy nie rwali się do pomocy Ukrainie. Nie wysłuchał też wystąpienia polskiego prezydenta i opuścił salę obrad, zanim Andrzej Duda wszedł na mównicę.

Zachowanie Zełenskiego, który za każdym razem ściskał się wylewnie z Dudą i nie przepuścił żadnej okazji, aby z nim porozmawiać, było tak ostentacyjne, że wywołało osłupienie nie tylko w polskich kręgach rządowych, lecz także wśród zwykłych Polaków, w większości pełnych współczucia dla Ukraińców walczących od ponad półtora roku z rosyjskim najeźdźcą. „On całkiem oszalał" – można było przeczytać w internetowych komentarzach. Pozytywne emocje, jakie u wielu Polaków budził ukraiński prezydent, uleciały w ciągu paru chwil. Bez cienia przesady można powiedzieć, że Zełenski jest dzisiaj w Polsce wizerunkowo skończony.

Czy jednak naprawdę oszalał? Niekoniecznie. Raczej brutalnie i bez żadnych skrupułów zmienił front. Oczywiście w polityce nie ma sentymentów i różne rzeczy są możliwe, ale styl, w jakim Ukraina postanowiła – mówiąc kolokwialnie – wypiąć się na swojego największego dotąd sojusznika, jest wyjątkowo paskudny. I trudny do naprawienia w przyszłości. Bo Kijów wypiął się nie tylko na polski rząd, lecz przede wszystkim na szczerą i głęboką sympatię Polaków. A tej szkody nie da się tak łatwo odrobić. Mówiąc krótko – jeśli Kijów się opamięta, to możliwe są jeszcze różne deale, ale o jakiejkolwiek serdeczności trzeba raczej zapomnieć. Przyjaźń i braterstwo okazały się bajeczką dla naiwniaków.

ZBOŻOWY PRETEKST

Punktem zapalnym we wzajemnych stosunkach stał się spór o eksport ukraińskiego zboża. Po wycofaniu się Rosji z umowy zbożowej gwarantującej jego

Fot. Elena Larina / Shutterstock

eprasa.pl b67f584c6e

bezpieczny transport z czarnomorskich portów Ukrainie pozostał jedynie korytarz lądowy.

Ten korytarz działał i – co warto podkreślić – nadal działa, a ukraińskie zboże przechodzi przez Polskę tranzytem. Władze w Kijowie zażądały jednak faktycznego otwarcia polskiego rynku dla swoich produktów, na co nikt rozsądny w Polsce nie mógł się zgodzić. W ub.r. przerobiliśmy już bowiem scenariusz z bezcłowym importem zboża z Ukrainy, który – z powodu ogromnej różnicy cen – doprowadził wielu polskich rolników na skraj bankructwa.

I nic dziwnego, bo Polska nie może się tutaj równać z Ukrainą, która jest światowym potentatem na rynku zboża. Posiada aż 30 mln ha gruntów ornych, z czego dużą część stanowią czarnoziemy. Podobnie jak w pozostałych państwach posowieckich, ziemia jest dzierżawiona przez tzw. agroholdingi – gigantyczne gospodarstwa rolne należące do oligarchów. Agroholdingi działają najczęściej w formie spółek zarejestrowanych w rajach podatkowych, a wśród ich akcjonariuszy można znaleźć wielkie zachodnie koncerny żywnościowe oraz fundusze private-equity. Dzięki niskim cenom ziemi, taniej sile roboczej oraz liberalnym regulacjom w kwestii używania środków wspomagających uprawy ukraińskie zboże jest znacznie tańsze od europejskiego, w tym również od polskiego.

Wybuch wojny nie wpłynął bardzo na rentowność ukraińskiej branży rolnej, jeśli nie liczyć zmniejszenia się powierzchni upraw. Problemem stały się za to spadek cen zboża na światowych rynkach oraz rosyjska blokada transportu czarnomorskiego. Dlatego agroholdingi zwietrzyły nową okazję w przekierowaniu zboża na rynki unijne i zaczęły naciskać na ich otwarcie. Władze w Kijowie uległy tym naciskom, tym bardziej że problem eksportu ukraińskiego zboża nie był – jak się wkrótce okazało – wyłącznie gospodarczy i został umiejętnie wykorzystany w grze politycznej prowadzonej przeciwko Polsce.

KURS KOLIZYJNY

Zgoda na ukraińskie żądania byłaby gwoździem do trumny nie tylko dla sporej części polskiego rolnictwa, lecz także dla rządu, który by takiej zgody udzielił. Być może zresztą właśnie o to chodziło. Antypolski zwrot władz Ukrainy zgrał się bowiem w czasie ze zbliżeniem, do jakiego doszło pomiędzy Kijowem i Berlinem.

Niemcy zaczęły występować ostatnio z pozycji stronnika interesów ukraińskich. Komisja Europejska pod wodzą Ursuli von der Leyen nie przedłużyła unijnego zakazu wwozu produktów rolnych z Ukrainy, który chronił rynki państw naszego regionu przed zalewem taniego zboża. W ten sposób udało się skierować interesy Polski i Ukrainy na kurs kolizyjny, bo Polska – podobnie jak Słowacja i Węgry – ogłosiła w odpowiedzi jednostronne embargo na ukraińskie ziarno.

> Trudno oczekiwać, aby po takim afroncie rząd utrzymał wsparcie dla Ukrainy w dotychczasowej skali. Byłoby to kompletnie niezrozumiałe dla opinii publicznej

Bezpośrednio przed wolą Zełenskiego Kijów odwiedziła niemiecka szefowa dyplomacji Annalena Baerbock. Nie znamy szczegółów przeprowadzonych rozmów. Możemy jednak domniemywać, choć są to jedynie przypuszczenia, że Niemcy obiecali Kijowowi wsparcie w zamian za współpracę. Niewykluczone, że mogło chodzić o perspektywę członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej. A ta jest uzależniona – jak wynika z wypowiedzi niemieckich polityków – od zmiany traktatów unijnych.

Berlin z całą mocą dąży do większej federalizacji Unii, oznaczającej faktyczną likwidację suwerenności państw członkowskich. Może tu liczyć na poparcie Francji i wielu państw tzw. starej Europy. Jasne jest jednak, że na taką reformę nie wyrazi zgody obecny polski rząd. Dlatego jednym z warunków powodzenia planu federalizacji jest przegrana PiS w październikowych wyborach i objęcie władzy w Warszawie przez stronnictwa proniemieckie. Zniknie wtedy poważna przeszkoda do zmiany traktatów.

Po rozmowach z Niemcami Ukraińcy mogli więc uznać, że dalsze pozostawanie rządu PiS u władzy jest przeszkodą na ich drodze do Unii. Dlatego wspólnie z Berlinem zaczęli grać przeciwko swoim dotychczasowym sprzymierzeńcom, a spór o zboże wykorzystali jako dogodny pretekst do atakowania Polski. Warto zauważyć, że ukraińskim atakom najgłośniej sekundowali właśnie Niemcy. Minister rolnictwa i polityki żywnościowej Niemiec Cem Özdemir oskarżył kraje Europy Wschodniej, w tym Polskę, o „niepełną solidarność" z Ukrainą. „Kiedy wam to pasuje, jesteście solidarni, a kiedy wam to nie pasuje, nie jesteście" – stwierdził.

W tej sytuacji Polska znalazła się między młotem a kowadłem. Bo otwarcie rynku dla ukraińskich produktów rolnych byłoby równoznaczne z przegraną PiS w wyborach, z kolei decyzja Warszawy o przedłużeniu embarga oznaczała kres dotychczasowej polsko-ukraińskiej współpracy. Była to dla Berlina sytuacja win-win, ponieważ w obu przypadkach stroną wygraną były Niemcy.

POD SKRZYDŁAMI BERLINA

W ten oto sposób narodził się sojusz ukraińsko-niemiecki, który – siłą rzeczy – jest skierowany przeciwko interesom Polski. Może to się wydawać zaskakujące, bo to przecież polityka Niemiec walnie przyczyniła się do rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie. Agresji, która została odparta w znacznym stopniu dzięki natychmiastowej pomocy Polski. Jednak to właśnie Polska, a nie Niemcy, jest dzisiaj dla Wołodymyra Zełenskiego państwem, które „przygotowuje scenę dla moskiewskiego aktora". Spełnia się scenariusz, który zarysował Jarosław Papis, dawny działacz opozycyjny i zarazem polski Żyd. „Żeby tylko z Ukrainą nie było tak jak z Żydami i z Izraelem. Pomogli i ratowali Polacy, ale to Niemcy okażą się przyjaciółmi" – napisał w maju.

Cel Niemiec jest dość oczywisty. Po totalnej kompromitacji swojej przedwojennej polityki Berlin prowadzi dziś rozpaczliwą walkę o powrót do pozycji głównego gracza w Europie. Jednym z warunków jest osłabienie Polski, co można osiągnąć poprzez rozbicie współpracy polsko-ukraińskiej oraz odsunięcie

eprasa.pl b67f584c6e

PiS od władzy. O kolejnych punktach mowa była już wcześniej, zwasalizowana Polska nie będzie już przeszkodą dla federalizacji Unii, a wzięcie pod skrzydła Ukrainy przyniesie Niemcom zyski z jej odbudowy oraz – w dalszej perspektywie – z ekspansji gospodarczej na jej terenie. Podobnej do tej, z którą mieliśmy do czynienia w Polsce, tylko na jeszcze większą skalę. W ten sposób Niemcy – zasileni w przyszłości ukraińskim rynkiem – będą mogli zrekompensować sobie straty wynikające z zerwanej po 2022 r. współpracy z Moskwą. Niewykluczone zresztą, że Berlin może tu liczyć na przychylność albo przynajmniej na neutralność ze strony obecnej administracji amerykańskiej, która – co warto zauważyć – zachowuje dużą powściągliwość w tej sprawie.

Interes ukraiński jest tu mniej zrozumiały. Bo Ukraina, wiążąc się z Niemcami, skazuje się *de facto* na rolę państwa wasalnego. Być może Ukraińcy sądzą, że zabezpieczy ich to przed dalszą agresją Moskwy. Jeśli tak, to – jak widać – niczego nie nauczyło ich doświadczenie z czasów prezydentury Petra Poroszenki, gdy posłuszne wykonywanie sugestii Berlina nie tylko nie uchroniło ich przed Rosją, lecz także ostatecznie doprowadziło do wybuchu obecnej, krwawej wojny.

Tej wojny Ukraina nie przegrywa, ale też – co trzeba sobie powiedzieć wprost – nie wygrywa. Letnia kontrofensywa okazała się porażką. Być może więc tu trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego władze w Kijowie nagle zmieniły front. Nie widząc przed sobą perspektywy rychłego zwycięstwa militarnego, szukają sukcesu politycznego, którym mogłoby być rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z Unią. A tych negocjacji nie będzie bez zgody Niemiec. I bez uprzedniej zmiany traktatów, której jednak sprzeciwia się Warszawa.

Jeśli ta hipoteza jest prawdziwa – a wiele na to wskazuje – to Polska pod rządami PiS, która dotąd najmocniej wspierała zbrojny wysiłek Ukrainy, staje się dla władz w Kijowie przeszkodą w osiągnięciu politycznego zwycięstwa, jakim w obliczu militarnych niepowodzeń byłoby dla ekipy Zełenskiego ogłoszenie rozpoczęcia rozmów z Unią.

TOAST ZA ZEŁENSKIEGO

Wchodząc w zatarg z Polską, Kijów sam sobie strzela w stopę. Nie tylko dlatego, że szybkie członkostwo Ukrainy w Unii jest mrzonką, lecz przede wszystkim z tego powodu, że rozchodząc się z Polską i powierzając swój los Niemcom, dobrowolnie staje się pionkiem w ich grze – tak jak było za czasów wspomnianego Poroszenki. Z wiadomym skutkiem.

Polska musi wyciągnąć z tego wnioski. I już je wyciąga. Premier Morawiecki oświadczył w ostatnią środę, że Polska nie przekazuje już broni na Ukrainę, bo sami musimy się uzbroić. Jednocześnie rząd zasugerował, że obowiązująca dziś ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy, która legalizuje i ułatwia ich pobyt na terenie Polski, może wygasnąć na początku przyszłego roku. Trudno też sobie wyobrazić, abyśmy mogli teraz czy kiedykolwiek w przyszłości narazić na szwank nasze bezpieczeństwo żywnościowe i zgodzić się na niekontrolowany zalew polskiego rynku ukraińskimi produktami rolnymi. Pomagamy Ukrainie, ale granicą tej pomocy musi być zawsze interes własnego państwa i jego obywateli. Tymczasem w Kijowie nie tylko nie doceniono naszej pomocy, lecz także w zamian oberwaliśmy po twarzy.

> Obiecująca perspektywa wspólnego bloku polsko-ukraińskiego jest dziś nierealna. Władze w Kijowie, stawiając na Berlin i nowe rozdanie w Polsce, najwyraźniej do tego nie dojrzały

Rozgoryczenie władz Polski jest aż nadto widoczne. Nie sposób bowiem ustrzec się przed padającymi tu i ówdzie zarzutami, że nasza polityka wobec Ukrainy okazała się zbyt naiwna. Niejako w odpowiedzi na tego rodzaju opinie prezydent Duda, który zawsze był gorącym orędownikiem wspierania Ukrainy, zastrzegł w środę, że nasza pomoc militarna wynikała nie tylko z odruchu solidarności, lecz „także z kalkulacji naszego bezpieczeństwa".

Nie ulega wątpliwości, że w obliczu barbarzyńskiej agresji Rosji na Ukrainę, zachowaliśmy się prawidłowo jako państwo i jako społeczeństwo. Tyle że dziś sytuacja dość mocno się zmieniła i to, co wcześniej było słuszne, dziś takie być nie musi. Trudno oczekiwać, aby po takim afroncie ze strony Ukrainy rząd ryzykował utrzymaniem wsparcia w dotychczasowej skali. Byłoby to kompletnie niezrozumiałe dla wyborców, którzy w obecnej sytuacji nie będą już raczej skłonni do dalszych wyrzeczeń na rzecz tak – w ich oczach – niewdzięcznego sąsiada. Wychodzi więc na to, że rysowana jeszcze niedawno, bardzo obiecująca i wzajemnie korzystna perspektywa wspólnego bloku polsko-ukraińskiego jest dziś nierealna. Władze w Kijowie, stawiając na Berlin i nowe rozdanie w Polsce, najwyraźniej do tego nie dojrzały.

„Stworzyliśmy system, w którym wskutek interesów kilku graczy podważane są strategiczne podstawy istnienia naszego państwa [...]. Nie można pozwolić, aby Rosja wszczęła kolejną wojnę i uzyskała w niej satysfakcjonujące ją rezultaty. Do tego potrzebne są dwie potęgi w Europie Wschodniej: Polska i Ukraina. Jak można kłócić się z Polakami, od których wszystko zależy: reprezentowanie naszych interesów, zaopatrzenie, wsparcie?" – irytował się Oleksij Arestowicz, ukraiński analityk i były doradca szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy.

Najbardziej przykre jest jednak to, że wielka – jak się zdawało – atmosfera wzajemnej sympatii i przyjaźni, jaka zapanowała między Polakami i Ukraińcami po 24 lutego 2022 r., została całkowicie zmarnowana przez nieudolne, polityczne gry Kijowa. I nie zmieni tego żaden wynik wyborów w Polsce. Prawdopodobny jest za to wzrost nastrojów antyukraińskich w Polsce i antypolskich na Ukrainie, które w ostatnim czasie ograniczały się raczej do skrajnych środowisk nacjonalistycznych.

Straci na tym i Polska, i Ukraina. Ogromna szkoda. Za to w Berlinie i w Moskwie mogą dziś otwierać szampana.

eprasa.pl b67f584c6e

Prezydent Zełenski na forum ONZ w ostrych słowach skrytykował Polskę i inne kraje europejskie za utrzymanie embarga na ukraińskie zboże. Po tej wypowiedzi eskalował konflikt na linii Warszawa–Kijów

Fot. Timothy A. Clary/AFP/East News

Ukraińskie zboże wstrząsa europejską polityką

Kiedy w piątek, 15 września, Komisja Europejska decydowała o ponownym otwarciu unijnego rynku dla ukraińskiego zboża, chyba nikt w Brukseli nie przewidział uruchamianego tą decyzją dalszego biegu zdarzeń

JAN ROKITA

Całkowitą niespodzianką miały się zwłaszcza okazać stanowcze kroki, jakie już trzy dni później – w poniedziałek, 18 września – zdecydował się podjąć rząd Ukrainy. I choć od dawna było wiadomo, iż tylko środkowoeuropejska piątka z Polską na czele chce przedłużenia restrykcji importowych, to aż do tamtego piątku w Europie powszechnie się spodziewano, iż przewodnicząca von der Leyen skłonna jest szukać, przynajmniej na pewien czas, jakiegoś kompromisowego *modus vivendi* pomiędzy Warszawą i Kijowem. Choćby dlatego, iżby w dzisiejszej, mocno zagmatwanej sytuacji

eprasa.pl b67f584c6e

nie stawiać Unii wobec kłopotu z zapowiedzianym manifestacyjnym zignorowaniem przez kilka krajów „świętych" postanowień traktatu lizbońskiego, na mocy których państwa członkowskie zrzekły się suwerenności w dziedzinie polityki handlowej, uznając ją za wyłączną kompetencję Unii.

Ale, co ważniejsze, odrzucenie tym razem twardego polskiego stanowiska oznaczać musiało wpędzenie w konfuzję nie tyle pisowskiego rządu, który zapowiedział z góry, co w takim razie zamierza zrobić, lecz także lewicowej opozycji, która z „załatwienia" w Unii przedłużenia restrykcji uczyniła swój najważniejszy atut wobec wiejskiego elektoratu. Bezpośrednią ofiarą tego decyzyjnego zamętu stał się nieszczęsny Michał Kołodziejczak – wysłannik Tuska do Strasburga, który nie mając tam dostępu do decydentów, uległ jednak (zresztą całkiem rozsądnie) wrażeniu, że w żadnym razie pełne i natychmiastowe otwarcie granicy unijnej z pewnością nie nastąpi. Jego buńczuczny wpis z środy na Twitterze („Telus może odetchnąć, jestem już w drodze na lotnisko. Zadanie wykonane") zamienił się kilkadziesiąt godzin później w jawną groteskę, ośmieszającą nie tylko autora, lecz także pośrednio Tuska jako mocodawcę i inicjatora całej misji.

NIEMIECKIE OBIETNICE

Rzecz jasna nie znam przebiegu ostatecznej dyskusji na forum Komisji, ale okoliczności wskazują, iż kluczową rolę odegrało stanowisko rządu niemieckiego, tym razem zdeterminowanego we wspieraniu twardo formułowanych żądań Ukrainy. Co najmniej od dwóch miesięcy Berlin prowadzi ofensywną politykę wobec Kijowa, obiecując Zełenskiemu gotowość wciągnięcia Ukrainy w szybkim, choć niesprecyzowanym jeszcze czasie na pokład Unii Europejskiej.

Symbolicznym momentem dla tej nowej, bardziej ofensywnej niemieckiej polityki stało się lipcowe przybycie do Kijowa nowego niemieckiego ambasadora Martina Jägera. Wraz z ukraińską wicepremier ds. Europy Olgą Stefaniszyną rychło stworzyli oni *de facto* ośrodek codziennych konsultacji dotyczących przyspieszenia ukraińskiej akcesji.

Z perspektywy niemieckiego rządu taki sposób działania ma trzy zalety. Po pierwsze – spycha na dalszy plan nadal istniejące opory Niemiec, gdy idzie o dostawy broni dla armii ukraińskiej. Po drugie – daje świetny pretekst do postawienia na ostrzu noża postulowanej od dawna przez Berlin noweli traktatów europejskich jako warunku *sine qua non* kolejnego rozszerzenia. A po trzecie – pozwala przezwyciężyć tak niedawny fatalny okres wzajemnych relacji, kiedy ukraiński ambasador co drugi dzień obrażał kanclerza Scholza, a Zełenski otwarcie nie życzył sobie przyjazdu prezydenta Niemiec do Kijowa.

Co więcej, dla nowej polityki otwarcia Unii na wschód Scholz pozyskał także poparcie Macrona, co jest ewenementem, zważywszy na tradycyjne podejście Francji do kwestii wschodnich.

Pierwszą poważną próbą takiego otwarcia musiała stać się kwestia dostępu Ukrainy do kluczowego dla jej interesów unijnego rynku rolnego. Jeśli takie otwarcie nie byłoby możliwe nawet w czasie wojny, i to gdy Moskwa próbuje przemocą zdusić handel czarnomorski, to niemieckie obietnice członkostwa dla Ukrainy miałyby w Kijowie zero wiarogodności. A skoro Berlin, a w ślad za nim Paryż, zaczął się ostatnio zachowywać tak, jakby na serio myślał o członkostwie Ukrainy, oczywiście warunkowanym wcześniejszą głęboką nowelą europejskich traktatów, to cała reszta „starej" Europy oportunistycznie woli przeciw temu nie protestować.

Sukcesem Berlina było także to, że dość łatwo udało się wyjąć z środkowo-europejskiej piątki Bułgarię i Rumunię. W obu krajach dopiero od kilku tygodni rządzą nowi lewicowi premierzy, więc niemieccy socjaliści mogli tu wykorzystać dobrze działające kanały partyjne, zaś Francuzi swój tradycyjny wpływ na politykę rumuńską. Co prawda, już chwilę później okazało się, że w Sofii premier Nikołaj Denkow musi oprzeć się fali rolniczych protestów z żądaniem zaprowadzenia „polskiej" polityki, zaś w Bukareszcie zaniepokojony premier Marcel Ciolacu zastrzega się, iż jeszcze może być zmuszony do wprowadzenia antyukraińskich restrykcji.

W każdym razie otwartymi kontestatorami pozostały tylko (do tego się już w Brukseli przyzwyczajono) Polska i Węgry. No i Słowacja, która i tak po wyborach za tydzień stanie się najprawdopodobniej sojusznikiem twardej linii Orbana, gdy idzie o ogólny stosunek do Ukrainy i wszelkiej pomocy dla tego kraju. Przyszły spodziewany słowacki premier Robert Fico właśnie oświadczył z przebijającą wszystko bezceremonialnością, że „Ukraina to nie święta krowa, której nie można by ubić".

KONSTERNACJA W KOMISJI EUROPEJSKIEJ

To wszystko jednak nie znaczy, aby podążając za polityką niemiecką, Komisja Europejska wpadła w bojowy nastrój i zamierzała rozprawiać się ze sprzeciwem trzech krajów, nawet jeśli ów sprzeciw oznacza manifestacyjny gwałt na europejskich traktatach. Tu spore znaczenie miało akurat stanowisko Tuska, który uznał, iż utrzymanie polskiej blokady co najmniej do wyborów leży w wyborczym interesie polskiej centrolewicowej opozycji. W tej (skądinąd zresztą mocno wątpliwej) kalkulacji sztabu Tuska ma chodzić o niewielką grupę wyborców wiejskich, których Platforma miałaby pozyskać akcją skierowaną przeciw ukraińskiemu zbożu. Sam skłonny jestem raczej przypuszczać, iż dla wyniku wyborczego PO lepszą rzeczą byłoby uzmysłowienie niezbyt zamożnym mieszkańcom polskiej prowincji, iż tania żywność z Ukrainy to sposób na obniżkę galopujących w Polsce cen żywności.

Jakkolwiek było, taka przedwyborcza taktyka Tuska sprawiła, że choć w Komisji dobrze wiedziano, iż Warszawa zignoruje traktaty, wprowadzając własne restrykcje, to zamierzano przejść nad tym faktem do porządku dziennego.

Jakież musiało być zdumienie w Komisji, gdy w poniedziałek okazało się, że to Kijów, wyręczając Brukselę, strzela ze wszystkich armat w Warszawę, Bratysławę i Budapeszt, oskarżając trzy kraje o łamanie unijnych traktatów, „okazywanie całkowitego braku zaufania do Komisji Europejskiej" oraz „niegodziwe postępowanie wobec partnerów handlowych".

eprasa.pl b67f584c6e

I niemal natychmiast składa przeciw nim pozwy w Światowej Organizacji Handlu (WTO) oraz ogłasza własne kontrrestrykcje handlowe.

To zaskoczenie chyba najlepiej oddaje relacja z Brukseli, przedstawiona przez dziennik „Politico", który – jak zwykle – ma informacje z najważniejszych gabinetów unijnych, gdyż rygorystycznie strzeże anonimowości swoich informatorów. Gazeta cytuje reakcję ambasadora jednego z państw członkowskich przy Unii, który, słuchając na żywo poniedziałkowego oświadczenia ministra Tarasa Kaczki, głośno odezwał się takimi oto słowy: „Czy ten facet jest pijany?". Ponoć Kaczka wzdrygnął się tylko na drwinę dyplomaty, po czym powiedział dziennikarzowi: „No cóż, najwyraźniej unijni dyplomaci nie są gotowi na tego rodzaju otwarty język" Ukrainy.

PRYNCYPIALNY ZEŁENSKI

Jak zapowiedział to już wcześniej Zełenski, dziękując von der Leyen za oczekiwaną przez Kijów decyzję – „jeśli jakiś kraj będzie teraz łamać prawo, to Ukraina zareaguje w sposób cywilizowany". Faktem jest, że skarga do WTO (która stoi na straży wolnego handlu) oraz odpowiedź restrykcjami na restrykcje jest reakcją „cywilizowaną". Polityczny szkopuł tkwi jednak w tym, że Kijów z premedytacją postawił się w roli rygorystycznego stróża unijnych traktatów w sytuacji, gdy sama Unia chciała raczej pragmatycznego zaklajstrowania sporu.

W Polsce szczególną uwagę zwrócono na to, że w ukraińskim stanowisku zaprezentowanym przez Kaczkę nacisk został położony na potrzebę prewencji generalnej: „Cały świat powinien zobaczyć, jak państwa członkowskie UE zachowują się wobec partnerów handlowych i własnej Unii, bo to wpłynie na postawę innych państw". Polska ma więc tu zostać pokazana światu jako Czarny Piotruś, łamiący cywilizowane zasady. Premier Szydło uznała to za przejaw wyjątkowej „impertynencji" wobec naszego kraju.

Najbardziej zaskakująca jednak okazała się reakcja prezydenta Dudy, po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny na Wschodzie wypowiadającego się z takim lekceważeniem na temat ukraińskiej polityki. Dopiero teraz okazuje się, że wcześniejsze antyukraińskie wybryki prezydenckiego ministra Przydacza nie były w gruncie rzeczy jego wybrykami, ale brały się z wyraźnej zmiany podejścia samego prezydenta. Duda porównał ukraińską pryncypialną obronę narodowych interesów ekonomicznych do taktyki „człowieka tonącego, który chwyta się brzytwy i może utopić tego, kto go ratuje". Prezydent dalej wywodził, że mamy prawo bronić się przed niebezpiecznymi atakami topielca. Co tu dużo mówić, cała ta prezydencka metafora jest celowo obelżywa dla władz Ukrainy, a pryncypialność ekipy Zełenskiego traktuje w kategoriach desperackich odruchów tonącego państwa. Nic więc dziwnego, że w Nowym Jorku odwołano planowaną rozmowę Dudy z Zełenskim.

> Siłą faktów po pięknym czasie nadziei na geopolityczną rekonstrukcję Europy Środkowo-Wschodniej i nawiązywania do ideowego dziedzictwa I Rzeczypospolitej Ukraina wraca na wypraktykowany w historii tor ścisłych więzi z Berlinem

Otóż ani Ukraina na razie nie tonie, ani jej polityka nie wykazuje cech desperacji. Przeciwnie. Z antydyplomatycznej arogancji języka, tak charakterystycznej dla Zełenskiego i jego ekipy, jak również z upartej bezkompromisowości w domaganiu się respektu dla swych interesów jako ofiary obcej napaści Ukraina uczyniła efektywne narzędzia własnego ocalenia. Jak dotąd wymusza za ich pomocą, i to ze zdumiewającą skutecznością, niewyobrażalne jeszcze jakiś czas temu zmiany polityki mocarstw, zarówno Ameryki, jak i Niemiec oraz Francji, ale także np. Arabii Saudyjskiej. Zresztą wtedy, gdy ów specyficzny wehikuł ukraińskiej wojennej polityki i propagandy obracał się przeciw Berlinowi czy Paryżowi, nie kryliśmy z tego powodu satysfakcji. Teraz ten sam wehikuł ruszył przeciw nam, gdyż to Polska stanęła na drodze podstawowym interesom ekonomicznym Ukrainy. Zarówno zdziwienie, jakie zapanowało w Brukseli, jak i oburzenie w Polsce są skutkiem niezrozumienia samego sedna strategii, którą obrał Zełenski dla ocalenia własnego kraju.

KONIEC ZŁUDZEŃ

Ukraińskie zboże wstrząsa jednak europejską polityką, modyfikując przy tym cały układ wojennych sojuszów Kijowa. Siłą faktów po pięknym czasie nadziei na geopolityczną rekonstrukcję Europy Środkowo-Wschodniej i nawiązywania do ideowego dziedzictwa I Rzeczypospolitej Ukraina wraca na tak dobrze sobie znany i wypraktykowany w historii tor ścisłych więzi z Berlinem.

Nietrudno przewidzieć, że podążając tym torem, niedługo Kijów wystąpi w roli zdeterminowanego rzecznika zmian w traktatach europejskich, których od ubiegłego tygodnia już oficjalnie domagają się Berlin i Paryż. I w tej roli stanie się niemieckim taranem, mającym zneutralizować w tej mierze opór Polski i pewnie kilku innych krajów naszego regionu. Przewiduję jednak, że tak samo, jak to się zdarzyło podczas I i II wojny światowej, w takiej geopolitycznej architekturze Kijów nie zdoła osiągnąć swoich celów, zwłaszcza członkostwa w Unii, gdyż zostanie ono *de facto* zablokowane przez Europę Środkową.

Umierają także nadzieje na odbudowę polskich wpływów na wschodzie Europy. Niestety, mało istotna w gruncie rzeczy sprawa handlu zbożem staje się katalizatorem nawrotu do dobrze znanej i z gruntu złej polityki, jaka od wieków rządzi naszym regionem Europy.

eprasa.pl b67f584c6e

Znów podmianka?

Rafał Trzaskowski wspólnym kandydatem opozycji na premiera? To scenariusz, który rozważa Platforma. Co dałby Tuskowi? Otwarte pole do osobistej kariery. A co przyniósłby Polsce? Ostry skręt w lewo. Platforma Obywatelska rozważa różne scenariusze na ostatnią prostą wyborczego wyścigu, który nie idzie jej tak, jak zakładano

Fot. Piotr Molecki/East News

eprasa.pl b67f584c6e

Od początku tej kampanii funkcjonuje na zupełnie innych prawach. Choć cała armia Platformy ubrała się w białe koszule, on jako jedyny może chodzić w niebieskich. Ma to podkreślać jego podmiotowość. Jak pisała niedawno gazeta Michnika, „prezydent Warszawy jest więc nie »jednym z wielu«, tylko »wyjątkowym politykiem«". Taki przekaz ma się utrwalić w świadomości i podświadomości wyborców. Po co? Bo Trzaskowskiemu może przypaść rola Wunderwaffe Tuska, gdyby się okazało, że opozycja nie ma szans na wyborcze zwycięstwo.

Kilka tygodni temu Platforma Obywatelska zamówiła badania, których wyniki są bardzo korzystne dla prezydenta Warszawy. Okazało się, że ogłoszenie Rafała Trzaskowskiego kandydatem całej opozycji na premiera po zwycięskich wyborach daje PO dodatkowe 4 pkt. poparcia. „W czasie spotkania sztabu omawiano różne sprawy, aż tu nagle ktoś opowiedział o tym pytaniu i wyłożył, jak podmianka by się przełożyła na sondaże. Zapanowała niezręczna cisza, ktoś kogoś kopnął pod stołem, na twarzach niemal wszystkich malowało się: »mieliśmy o tym nie mówić, by nie denerwować kierownika«" – opowiada nam osoba znająca kulisy pracy sztabu Platformy.

Ze zdenerwowanym „kierownikiem" nikt w partii nie chce mieć do czynienia. Od lat media rozpisywały się o różnych atakach furii Donalda Tuska i skrajnie nieprzyjemnym zachowaniu wobec współpracowników, gdy puszczą mu nerwy. Ale tym razem miał zachować spokój. Trwająca właśnie rozgrywka jest kluczowa dla jego przyszłości, więc musi być w niej przygotowany na wszystkie scenariusze, zwłaszcza gdy nie wszystko idzie zgodnie z planem. A nie idzie.

„SKRAJNY LEWAK"

Donald Tusk nie zjednoczył opozycji, nie prześcignął Prawa i Sprawiedliwości w sondażach, nie utrzymał nawet poparcia swojej partii na stabilnym poziomie, dającym duże szanse na sukces. Na dziś najbardziej optymistycznym scenariuszem dla PO jest ten, w którym wszystkie duże siły opo-

MAREK PYZA

zycyjne wchodzą do Sejmu i powołują rząd techniczny, mający przygotować kraj do kolejnych, przyspieszonych, wyborów. Czy możliwe jest ogłoszenie, że na czele takiego rządu stanie Rafał Trzaskowski?

On sam zaprzecza: „Nie rozumiem tych spekulacji. Myślę, że sytuacja jest klarowna. Mam nadzieję przede wszystkim, że Koalicja Obywatelska wygra wybory, że to przewodniczący Koalicji Obywatelskiej będzie decydował, kto będzie premierem. Ja się szykuję do wyborów samorządowych". Cóż jednak miałby powiedzieć innego? Ten scenariusz jest przecież supertajny. Jeśli zostanie użyty, to z zaskoczenia. Jak w 2020 r., gdy trzeba było zrywać plakaty „prawdziwej prezydent" Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, bo kandydatkę Platformy zastąpił właśnie Trzaskowski.

Proces łagodzenia jego wizerunku już się rozpoczął. A może raczej pewna polityczna maskirowka? W czasie lubelskiego wiecu prezydent Warszawy tak opowiadał o swoim religijnym wychowaniu, odwołując się nawet do świętych i błogosławionych:

„Jak miałem 8 lat, ta religia, która była w mojej parafii, po prostu wydawała mi się niezbyt ciekawa. Sam sobie poszukałem kościoła, który był tuż za rogiem. Uczyli mnie religii franciszkanie. Franciszkanie, którzy zawsze mówili o ubóstwie, którzy zawsze podkreślali to, że każdy musi być symbolem, że każdy musi być przykładem dla innych w pomaganiu, w pomaganiu słabszemu. Tego mnie uczyli franciszkanie. Maksymilian Maria Kolbe, o którym się czasem zapomina, potrafił poświęcić swoje życie za innego człowieka. To były właśnie te wartości, które za komuny pozwalały nam być silnymi, które pozwalały walczyć z opresyjną dyktaturą. I można być wychowanym w poczuciu szacunku dla tradycji w kulcie tych ludzi, którzy walczyli z komuną – jak ks. Jerzy Popiełuszko, mieć naprawdę dużo, bardzo dużo szacunku [...]".

Ten wywód musiał być zaskoczeniem dla wszystkich. Wszak Trzaskowski to człowiek wojujący z Kościołem, marzący o rugowaniu religii ze szkół, opowiadający się za rozwiązaniami drastycznie sprzecznymi z nauką Kościoła. Jarosław Kaczyński ubrał więc opowieść wiceszefa PO w żart: „Ja się nie zdziwię, jeśli za chwilę ogłosi, że jest tercjarzem, należy do trzeciego zakonu. Nie wierzcie mu, to jest kolejne wielkie kłamstwo. To jest skrajny lewak, który należy do tych, którzy niszczą polską tożsamość, polską kulturę. Co więcej, niszczą tę piękną europejską cywilizację, najbardziej życzliwą człowiekowi cywilizację w dziejach świata. Cywilizację opartą o chrześcijaństwo".

Czy Kaczyński przesadza? Nie. Trzaskowski u władzy to przecież aborcja na życzenie, karty LGBT+ w całej Polsce, lekcje religii wyrzucone ze szkół, radykalne ograniczenia wolności dla mieszkańców miast i realizacja chorych idei ekoterrorystów, m.in. z postulatów organizacji C40 – jakieś utopie o miastach 15-minutowych, zakazy wjazdu dla starszych samochodów, ingerencja w jadłospisy w szkołach, oznaczająca wycofywanie się z podawania dzieciom mięsa itd.

W ubiegłym tygodniu okazało się też, że miasto stołeczne wspólnie z sejmikiem województwa mazowieckiego przekazały 300 tys. zł na szkalujący Polskę i nasze służby film „Zielona granica". Trzaskowski wsparł więc nie tylko haniebną opowieść o sadystycznych strażnikach granicznych, lecz również skrajnie nieodpowiedzialną i niebezpieczną politykę migracyjną, za którą opowiada się Agnieszka Holland, a z której wycofują się już nawet takie kraje jak Francja.

Budowany przez niego młody elektorat, jak w soczewce widoczny w czasie olsztyńskich Campusów, to zaplecze, które jeszcze nie tak dawno przypisalibyśmy do Lewicy. Nie dziwne więc, że nawet wśród polityków Trzeciej Drogi słyszymy takie opinie: – To jest broń na Lewicę, gdyby ktoś w PO zdecydował się zagrać o wszystko. Dla Lewicy Trzaskowski jest śmiertelnym zagrożeniem. On już zresztą sprzedaje kuksańce

eprasa.pl b67f584c6e

w tamtą stronę. W Radomiu mówił, że te postulaty Lewicy nie są lewicowe, lecz cywilizacyjne. To sprytny manewr, który ma odebrać podstawowy atut partii Czarzastego i Biedronia – światopoglądowy. Moim zdaniem to może być zadanie, do którego będzie wysłany, jeśli trzeba będzie na finiszu odebrać głosy Lewicy – mówi nam jeden z najważniejszych polityków w obozie Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni.

„Lecz jako wspólny kandydat na premiera Rafał Trzaskowski jest chyba najlepszą opcją dla Lewicy?" – dopytujemy. W odpowiedzi słyszymy szczerą diagnozę: „Ale to nie jest gra demokratyczna według zasad fair play, tylko walka o życie. Dlatego wystawienie Trzaskowskiego czytałbym jako sztylet na Lewicę".

NA SIEBIE

Komu chce wbić sztylet Donald Tusk? Jego biografia wskazuje, że ofiarą może stać się każdy. Kiedyś przecież eliminował z partii jej współzałożycieli – Macieja Płażyńskiego i Andrzeja Olechowskiego, później pierwszoplanowe i wartościowe postacie, jak Zyta Gilowska czy Jan Rokita. Ostatecznie odwrócił się nawet od Bronisława Komorowskiego, a Grzegorza Schetynę i Małgorzatę Kidawę-Błońską zesłał do Senatu. W Platformie od dawna nie ma już miejsca dla tak umiarkowanych konserwatystów jak Marek Biernacki czy Ireneusz Raś. Zresztą wystarczy spojrzeć na to, kim dziś otacza się Tusk. W czasie niedawnej kłótni z Michałem Rachoniem przed siedzibą TVP w roli ochroniarzy Tuska wystąpili Michał Kołodziejczak i Andrzej Rozenek, były zastępca Jerzego Urbana w tygodniku „Nie", a obok przewodniczącego stała Hanna Gil-Piątek (pierwszy mandat uzyskała, startując z list SLD). Ten skręt trwa już od lat, a najlepiej pokazuje go przeciągnięcie na swoją stronę takich postaci jak Danuta Hübner (była szefowa kancelarii Aleksandra Kwaśniewskiego) czy Grzegorz Napieralski (były szef Sojuszu Lewicy Demokratycznej). Krótko mówiąc, Lewica nie ma powodów, by ufać Tuskowi. Można też zapytać: A kto ma?

Bardziej wtajemniczeni wskazują, że kluczowa jest osobista strategia, która siedzi w głowie byłego premiera. Można ją streścić popularnym wśród ofensywnie grających finalistów teleturnieju „Jeden z dziesięciu" stwierdzeniem: na siebie.

W prywatnych rozmowach Tusk ma dzielić się przeczuciem, że wyborcy PO zaakceptowaliby bez większych strat rzeczywistość rządu technicznego z Konfederacją, którego jedynym celem byłoby przygotowanie państwa do przedterminowych wyborów i stworzenie do nich „neutralnych warunków". Na czym miałyby polegać? Przede wszystkim na zmianie Rady Mediów Narodowych i wstawieniu swoich ludzi do zarządu TVP. Kawałkiem tego tortu miałaby zostać poczęstowana formacja Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka, dla której – jak wierzy Tusk – byłby to wystarczający powód, by pomóc w realizacji planu.

> Prawda jest jednak taka, że od samego prezydenta Warszawy zależy niewiele. Konflikt z Donaldem Tuskiem skończyłby się dla niego politycznym marginesem i przekreśleniem szans na ponowny bój o prezydenturę. Jedynym rozgrywającym będzie tu więc Tusk

„Tusk liczy, że jest na początku długiego marszu. Uważa, że te wybory to tylko przygrywka, po nich odbędą się kolejne, przyspieszone, a przed nimi najwięcej będą zyskiwały PO i PiS. W tym założeniu partia Kaczyńskiego będzie żywiła się Konfederacją, a Platforma Lewicą i Trzecią Drogą, które albo się zgodzą na wspólną listę i uznają przywództwo Tuska w opozycji, albo się postawią i Tusk ich zniszczy w dogrywce, przekonując m.in., że głos na te formacje będzie stracony. Plan A zakłada więc sytuację, w której za pół roku Donald Tusk może i wciąż jest nie za bardzo lubiany, lecz świeci świeżym światłem człowieka, który zjednoczył opozycję, jest samodzielnym liderem i na tym paliwie jedzie do wyborów prezydenckich" – to opowieść osoby biegłej w rozgrywkach „piątego piętra", czyli siedziby władz Platformy przy ul. Wiejskiej w Warszawie.

W tym scenariuszu Tusk od początku do końca jest rozgrywającym i kapitanem – z fotela premiera. „Wystawienie Trzaskowskiego dziś nie wchodzi w grę. Nie po to Donald bije się od rana do nocy, by na końcu dać spić śmietankę komuś innemu. Z drugiej strony nasz sufit to jakieś 6 mln głosów, czyli tyle, ile miał Rafał w pierwszej turze wyborów prezydenckich. To może nie wystarczyć do przejęcia władzy. A badania rzeczywiście pokazują, że aby wykręcić więcej, musielibyśmy ogłosić Rafała kandydatem na premiera. Tu pojawia się przestrzeń na ten plan B" – opowiada polityk Platformy.

A jeśli tak, to należałoby weń wtajemniczyć przyszłych koalicjantów. Pytamy ich o to.

„To jest gdybanie. Pan chyba nigdy nie pisał fantastyki, a teraz chce się nią parać?" – słyszymy od jednego z liderów PSL. Dodaje, że taka propozycja ze strony Platformy nigdy nie padła. „Nie ma takich rozmów. Zresztą w ogóle nie ma między nami żadnych rozmów od dobrych kilku tygodni" – przyznaje nasz rozmówca. To zadziwiające, bo przekaz kierowany do opinii publicznej jest taki, że nie tylko pakt senacki scala opozycję, lecz też po wyborach Polacy mogą być pewni, że partie walczące z PiS utworzą wspólny rząd. Zauważamy, że opozycja dobrze się więc kamufluje z tymi relacjami między sobą. W odpowiedzi pada: „Teraz każdy ma na głowie kampanię własnej partii i robi swoje".

Z sondażu dla „Rzeczpospolitej" i RMF FM wynika, że Donald Tusk i Rafał Trzaskowski cieszą się w oczach wyborców identycznym uznaniem, jeśli

eprasa.pl b67f584c6e

chodzi o objęcie teki premiera. Na pytanie, kto powinien zostać szefem rządu po ewentualnym zwycięstwie opozycji, każdego z tych polityków wskazało dokładnie 22,7 proc. pytanych. Żaden z pozostałych frontmanów opozycji nie dostał nawet 5 proc. wskazań.

NIEOMYLNY

Opisujemy naszemu rozmówcy to badanie i sugestywną grafikę, na której Tusk z Trzaskowskim idą łeb w łeb i znacznie dominują nad pozostałymi.

„Premierzy z grafik czy z afiszy raczej źle kończą" – kwituje ludowiec ankietę IBRiS. I szczerze dodaje: „Tusk jest zbyt dużym drapieżnikiem, żeby ciężko zap...ać – a co by nie mówić, on w kampanii zap...a – zaś na ostatniej prostej oddać swojemu zastępcy coś, do czego nie jest stworzony. Obaj wiemy, że Trzaskowski to utalentowany człowiek, który nie ma żadnych kompetencji do bycia premierem. Byłby dobrym prezydentem – choć nie Warszawy".

To nawiązanie do macoszego traktowania spraw stolicy przez jej włodarza. Nie okazał się tu nową jakością, za to zdążył już stać się twarzą kilku skandali. I wcale nie chodzi tylko o bezradność wobec słynnej awarii w oczyszczalni Czajka czy coraz większe korki, którym sprzyja polityka zwężania ulic i siłowa próba przerobienia 2-mln aglomeracji na miasteczko dla spacerowiczów i rowerzystów. Większym problemem jest afera śmieciowa i korupcja wśród najbliższych współpracowników prezydenta – w tym byłego ministra skarbu, a do niedawna sekretarza Warszawy Włodzimierza Karpińskiego.

Mieszkańcy już żartują, że Trzaskowski jest człowiekiem nieomylnym, zgodnie z powiedzeniem, że nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Prezydent niechętnie poświęca czas sprawom stolicy, bo częściej ważniejszy okazuje się dlań interes partii, a zwłaszcza jego osobisty. Jeździ więc po świecie, budując swoją pozycję w strukturach lewackiej międzynarodówki, zaś w kraju bardziej kojarzy się jako samorządowiec niezwykle aktywny na pierwszej linii medialnej wojny z PiS niż urzędnik ślęczący nad miejskimi sprawami. W kampanii prezydenckiej bez przerwy mówił o ekologii i klimacie, a dziś nawet organizacje ekologiczne i ruchy miejskie nie zostawiają na nim suchej nitki za działanie wbrew obietnicom i wycinkę drzew.

Również sam Trzaskowski niespecjalnie pali się do stanięcia na czele rządu. Tak opowiada o tym jeden z jego przybocznych: „Jesteśmy spokojni o przyszłość. Działamy jak jedna pięść. Nie oczekujemy od Donalda, że zrobi Rafała kandydatem na premiera, nasz plan jest inny, a dotyczy wyborów prezydenckich. Tusk nie mógł z nas zrezygnować, bo grupa młodych posłów wokół Rafała to jakieś 30 osób – zbyt silna, by nas nie wpuścić na listy. Z perspektywy Tuska nie ma sensu nas dołować, bo jesteśmy mu potrzebni. Mam nadzieję, że będzie grał fair, dotrzyma słowa i zrealizuje się scenariusz, na który się umówiliśmy: my go w pełni wspieramy, ale w zamian oczekujemy, że w 2025 r. Rafał będzie kandydatem".

> Trzaskowski u władzy to aborcja na życzenie, karty LGBT+ w całej Polsce, lekcje religii wyrzucone ze szkół, radykalne ograniczenia wolności dla mieszkańców miast i realizacja chorych idei ekoterrorystów

Trzaskowski rzeczywiście zaangażował się w kampanię Platformy, lecz szczególnie chętnie tam, gdzie kandydują ludzie z jego frakcji. Dlatego wyjątkowo mocno reklamował partyjną imprezę ze swoim udziałem w Zduńskiej Woli (tam jedynką z PO jest współpracownik Trzaskowskiego Cezary Tomczyk). Dwa dni później był już w Szczecinie, gdzie lokomotywą KO jest Sławomir Nitras, prawa ręka wiceszefa Platformy. Szczeciński parlamentarzysta zapowiadał nawet, że to „wiec Rafała Trzaskowskiego", który przecież w tych wyborach nie kandyduje.

Prawda jest jednak taka, że od samego prezydenta Warszawy zależy niewiele. Konflikt z Tuskiem skończyłby się dla niego politycznym marginesem i przekreśleniem szans na ponowny bój o prezydenturę. Jedynym rozgrywającym będzie tu więc Donald Tusk, który wyda każdy rozkaz Trzaskowskiemu, jeśli tylko uzna, że będzie mu się to opłacać i zbliży go albo do szansy w wyborach prezydenckich, albo do kolejnej fuchy w Brukseli. Tym razem miałoby nią być stanowisko następcy Ursuli von der Leyen. Pisał o tym niedawno „Tygodnik Powszechny", według którego są „w samej PO spekulacje, że Tusk po wygranej z PiS może celować w tekę szefa Komisji Europejskiej".

Do wyborów pozostało jeszcze dużo czasu, dynamika kampanii może przynieść wiele zaskakujących zwrotów akcji. Nie wiemy np. jaki wpływ na wyniki będzie mieć film „Zielona granica". Paszkwil stworzony przez szefową Europejskiej Akademii Filmowej promują politycy Platformy, jakby ślepi na zdrowe emocje społeczne, które każą stać po stronie obrońców granic. Czyżby platformersi podejmowali to ryzyko, bo Tusk dał się namówić samej reżyser, że warto? Jak słyszymy, w czasie intensywnej kampanii przewodniczący PO nie tylko znalazł czas na długie wakacje nad jeziorem Como, lecz też na ugoszczenie na „piątym piętrze" Agnieszki Holland. Miała ona przekonywać, że zrobiła doskonały film antypisowski, który będzie miał znaczenie 15 października. W tym ostatnim może mieć rację i „Zielona granica" rzeczywiście przechyli szalę zwycięstwa, lecz na inną stronę, niż zakłada artystka.

W jakim miejscu będzie wówczas Rafał Trzaskowski? Czy Tusk zmusi go do bycia zderzakiem? Inny wiceprzewodniczący Platformy Tomasz Siemoniak, zapytany przez Bogdana Rymanowskiego, czy jest pewien, że w głowie Donalda Tuska nie ma takiego planu, odpowiedział symptomatycznie: „W polityce nigdy się nie mówi »nigdy«".

eprasa.pl b67f584c6e

Plany obrony Polski

Ujawnienie planów obronnych Polski z 2011 r. wywołało w części opinii publicznej szok i niedowierzanie. Przede wszystkim dlatego, że obywatele Rzeczypospolitej czarno na białym mogli zobaczyć, iż linia obrony naszej ojczyzny w wymiarze strategicznym miała przebiegać na Wiśle i Wieprzu, a 40 proc. obszaru Polski byłoby terenem, na którym jedynie mieliśmy opóźniać marsz Rosjan

MAREK BUDZISZ

Mimo że dokumenty te przyjmowano już po rosyjskiej agresji przeciw Gruzji i po wojowniczym wystąpieniu Putina w czasie konferencji w Monachium w 2007 r., kiedy powiedział on, że „rozpad ZSRR był największą geopolityczną tragedią XX w.", nadal fundamentem naszego planowania obronnego było przekonanie, że Rosja nie stanowi zagrożenia. Co więcej, że w ramach resetu należy realizować politykę zbliżenia z nią. W efekcie likwidowano jednostki wojskowe i zmniejszano stany osobowe, a Ministerstwo Obrony za czasów koalicji PO-PSL co roku nie wykorzystywało i tak zbyt szczupłych środków, którymi dysponowało na modernizację sprzętową naszych sił zbrojnych.

MAKSYMALNIE 14 DNI

Dla każdego, kto choć trochę interesował się kwestiami obronności i bezpieczeństwa, taki stan rzeczy, w tym model obrony Polski, nie był żadną tajemnicą. W czerwcu 2021 r. pisałem na łamach „Sieci" o analizach szwedzkiego instytutu studiów strategicznych FÖI, z których wynikało, że gdyby Rosjanie zdecydowali się uderzyć na Bałtów, to biorąc pod uwagę relację sił, zajęliby Litwę w 96 godzin. Szwedzi uważali, że Rosjanie najpraw-

eprasa.pl b67f584c6e

dopodobniej zaatakują z czterech podstawowych kierunków, ale główny ciężar uderzenia pójdzie na Wilno i polskie tereny na wschód od Wisły. W tym samym czasie eksperci brytyjskiego think-tanku International Institute for Strategic Studies (IISS) pisali, że NATO nie miałoby szans w razie ataku Rosjan na wschodniej flance, którzy potrzebowaliby maksymalnie 14 dni, aby rozbić siły Bałtów i Polski.

Jeszcze wcześniej, w maju 2020 r., opublikowaliśmy w tygodniku „Sieci" scenariusz wojny Rosji z Polską. Posłużyliśmy się w tym celu analizami ekspertów z amerykańskiego New Warfare Generation, którzy od lat specjalizują się w planowaniu strategicznym, grach wojennych i analizie sytuacji na potrzeby amerykańskich i sojuszniczych sił zbrojnych. Prezentowane przez nas scenariusze pochodziły akurat z materiału przygotowanego dla Szwedzkiej Akademii Obrony, ale podobne prezentowano w sztabach państw bałtyckich. Pisaliśmy wówczas, że po przeanalizowaniu scenariuszy ostatnich ćwiczeń i zdolności przemieszczania się sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej amerykańscy stratedzy uważają, iż kluczowe może być natarcie sił rosyjskich przez Białoruś na Polskę. Ich zdaniem dziennie nad Bug, w okolice Brześcia, Rosjanie są w stanie przerzucić sześć grup brygadowych, podczas gdy w stronę państw bałtyckich tylko jedną. Ze strategicznego punktu widzenia, jak prognozowali, jeśli rozpoczniemy wojnę z Federacją Rosyjską, możemy mieć do czynienia z koncentrycznym uderzeniem sił 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej na południe od Białegostoku i oddziałów Floty Bałtyckiej z Kaliningradu, wykorzystujących autostradę A1 i drogę S7 w stronę Warszawy. Rosjanie mogą wykonać ten, tradycyjny zresztą, manewr po to, aby ich siły spotkały się w okolicach Modlina i stamtąd, ostrzeliwując Warszawę, mieliby dążyć do wymuszenia ustępstw lub kapitulacji.

Pisałem też, że w opinii Amerykanów możemy mieć do czynienia ze scenariuszem realizowanym w czasie kilkunastu dni, zanim jeszcze NATO będzie zdolne podejmować decyzje o mobilizacji, nie mówiąc już o zdolnościach do fizycznego przemieszczenia wojska. Czym nasi sojusznicy mieliby walczyć, skoro, jak niedawno pisał jeden z niemieckich tygodników, zasoby amunicyjne Bundeswehry wystarczą w razie konfliktu na dwa dni walki?

Musimy też wiedzieć, i to kolejna przykra dla naszej opinii publicznej informacja, że w amerykańskich kręgach eksperckich cały czas trwa dyskusja, czy w takiej sytuacji w ogóle jest sens przychodzić Polsce z pomocą, zwłaszcza jeśli siła naszego oporu byłaby słaba. Wynika to z zakorzenionego w amerykańskiej myśli wojskowej przekonania, co potwierdzają zresztą doświadczenia Ukrainy, sformułowanego jeszcze przez feldmarsz. Helmutha von Moltkego, że „taktyczna defensywa jest najmocniejszą formą walki". Budując system umocnień, jak to Rosjanie zrobili na Zaporożu, wykorzystując naturalne przeszkody wodne (np. Wisłę), można stworzyć twierdzę, której zdobywanie zajmie długie miesiące i może wiązać się z wielkimi stratami nacierających sił. To z tego właśnie powodu Barry R. Posen, profesor politologii kierujący studium bezpieczeństwa na Massachusetts Institute of Technology, opublikował w renomowanym periodyku „Survial" w czerwcu ub.r. artykuł, który stał się przedmiotem ożywionej dyskusji.

Otóż Posen zakwestionował w swym wystąpieniu tezy przywoływanego przeze mnie raportu IISS. Jego zdaniem z punktu widzeniu amerykańskich interesów strategicznych najważniejszym państwem kontynentu są Niemcy, a nie wschodnia flanka. Jeśli Rosja rozpocznie wojnę z NATO, jak napisał, to po to, aby wypchnąć Stany Zjednoczone z naszego kontynentu i zdominować Europę. Nie zrobi tego, jeśli nie opanuje Niemiec, a w związku z tym, jego zdaniem, byłoby nieroztropnie wypierać Rosjan z obszarów położonych na wschód od Wisły i tracić na to siły.

NA WSCHODNIEJ FLANCE

Kontrowersyjne tezy amerykańskiego eksperta nie wyglądają tak egzotycznie, jeśli zastanowimy się, jak obecnie jest zbudowana architektura bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO.

Po rosyjskiej agresji Sojusz Północnoatlantycki podjął decyzję o zmianie swej polityki, ale do zbudowania nowego systemu jest jeszcze daleko. Analitycy z liberalnego think-tanku Brookings jeszcze przed wojną badali relację sił między Rosją a NATO. W amerykańskiej myśli strategicznej przyjmuje się, że broniący się mogą być trzykrotnie słabsi niż strona atakująca. I takiego parytetu sił NATO przestrzegało za czasów zimnej wojny, uważając, że front starcia z siłami Układu Warszawskiego będzie przebiegał w Niemczech i w Danii. W przypadku personelu wojskowego przewaga ZSRR utrzymywała się wówczas w relacji 1 do 1,2 na korzyść Moskwy, Rosjanie mieli 2,5-krotnie więcej czołgów i 2,8-krotnie większy potencjał artyleryjski. Przed wojną na Ukrainie analitycy Brookings uważali, że na wschodniej flance Rosjanie są silniejsi od połączonego potencjału państw NATO: w przypadku piechoty 5-krotnie (tylko licząc potencjał enklawy kaliningradzkiej i Zachodniego Okręgu Wojskowego), jeśli chodzi o transportery opancerzone 4-krotnie, w przypadku czołgów mają 22-krotną przewagę i w artylerii również 5-krotną. To właśnie z powodu nierównowagi sił wszystkie analizy ekspertów amerykańskich nie dawały nam i Bałtom większych szans w starciu z Moskalami.

Ta sytuacja w wyniku wojny, ale również forsownej rozbudowy sił zbrojnych państw bałtyckich i Polski, uległa poprawie. Ale na jak długo? Odchodzący do rezerwy szef estońskiego wywiadu wojskowego płk Margo Grosberg, a trzeba pamiętać, że to jego służby poinformowały Ukraińców o tym, że Rosjanie mają zamiar przypuścić atak na lotnisko Hostomel, powiedział w wywiadzie, że jego zdaniem mamy maksymalnie cztery lata na zbudowanie nowego systemu, gwarantującego nam bezpieczeństwo. Jak zauważył, „Rosja nadal ma w magazynach ok. 6 tys. czołgów i od 8 tys. do 9 tys. pojazdów opancerzonych. Jeśli będzie musiała »kanibalizować« dwa pojazdy, aby otrzymać taki, który faktycznie działa, nadal będzie w stanie zmobilizować 2 tys. czołgów i 3 tys. pojazdów opancerzonych". Grosberg przypomniał też, że Putin zadeklarował, iż celem Rosji jest modernizacja do 500 czołgów rocznie, co oznacza, iż „według tych obliczeń byliby gotowi ponownie zaatakować sąsiada za cztery lata".

A zatem kraje znajdujące się na wschodniej flance NATO nie mają czasu, ani tym bardziej komfortu, powolnej

Fot. MON

eprasa.pl b67f584c6e

rozbudowy swych sił zbrojnych. Muszą zyskiwać nowe zdolności szybko, muszą kupować to, co jest dostępne na rynku. W lipcu 2021 r. pisaliśmy w tygodniku „Sieci", że decyzja zakupu przez Warszawę abramsów, ostro krytykowana przez wielu „ekspertów", wynika z faktu, że rząd Zjednoczonej Prawicy jeszcze przed wybuchem wojny prawidłowo ocenił kierunek ewolucji sytuacji i wie, że czas staje się czynnikiem kluczowym. Podobnie oceniali to zresztą eksperci amerykańscy, ale też, paradoksalnie, rosyjscy. Przywoływany przeze mnie wówczas Mark Episcopos pisał, że decyzja o szybkim wzmocnieniu polskiego potencjału pancernego jest wynikiem oceny sytuacji politycznej i wojskowej na wschodniej flance, w tym przede wszystkim wniosków, jakie Polska wyciągnęła z przeprowadzonych wczesną wiosną w ramach ćwiczeń Zima 2020 gier wojennych. Ich plan przewidywał utrzymanie pozycji przez nasze siły zbrojne przez co najmniej 22 dni, bo tyle jest potrzebne na ściągnięcie pierwszych posiłków z Zachodu, jednak już piątego dnia red team, atakujący Polskę wrogowie, byli na warszawskiej Pradze. Trudno zatem poważnie bronić tez, że rząd nie reagował na symulacje i oceny ekspertów.

Jest jeszcze jeden czynnik, na który trzeba zwrócić uwagę, jeśli mówimy o polityce bezpieczeństwa. Nie budują jej plany, nawet jeśliby były one najlepsze z możliwych. Trzeba mówić o realnych zdolnościach – potencjale kadrowym naszych sił zbrojnych, wyposażeniu, stopniu ukompletowania jednostek i poziomie wyszkolenia. Rzeczywista reforma sił zbrojnych nie zaczyna się jednak w MON czy w Sztabie Generalnym WP. Jej początek ma miejsce w Ministerstwie Finansów. Od uzdrowienia stanu finansów publicznych zaczynają się pierwsze zmiany. Gdybyśmy tak zarządzali środkami podatników jak za czasów ministra Rostowskiego, to nie byłoby pieniędzy na nic, ani na nowe związki taktyczne, ani na zachęty finansowe dla chcących związać swą przyszłość z siłami zbrojnymi, ani na modernizację sprzętową. Nie mówilibyśmy o wydawaniu 4 proc. PKB, bo mielibyśmy realne problemy z osiągnięciem wskaźnika 2 proc. Wówczas moglibyśmy, jak to miało miejsce za czasów ministra Klicha, naśladować „reformy" Bundeswehry, czyli rozformowywać związki taktyczne, nawet takie, które, jak to miało miejsce w przypadku 2. Mazowieckiej Brygady Saperów, rozformowanej w 2011 r., stacjonowały na linii Wisły. Niemcy, mając państwo buforowe w postaci Polski, czują się co prawda znacznie bezpieczniejsi od nas, bo najwięksi zachodni pesymiści nigdy nie uważali, że Rosjanie są w stanie zapuścić się dalej niż do linii Odry. My nie mielibyśmy takiego komfortu, ale przecież rząd Donalda Tuska był przekonany, że Rosja jest wiarygodnym i godnym zaufania partnerem, którego interesy trzeba brać pod uwagę.

> Kraje znajdujące się na wschodniej flance NATO nie mają czasu ani tym bardziej komfortu powolnej rozbudowy swych sił zbrojnych. Muszą zyskiwać nowe zdolności szybko, muszą kupować to, co jest dostępne na rynku

ZADANIE DLA POLSKI

Mówiąc o planie obrony Polski, a ta sytuacja nadal się nie zmieniła, musimy pamiętać jeszcze o jednym. Michael O'Hanlon, ekspert Brookings, od wielu lat zajmujący się kwestiami wojskowymi i strategicznymi, analizując w 2015 r. scenariusze wojny na wschodniej flance, szacował, jakie siły musi mieć NATO, aby zatrzymać Rosjan. Zważywszy na niekorzystne ukształtowanie terenu (równina pozbawiona większych przeszkód lądowych), tradycyjna relacja sił, czyli utrzymanie potencjału 1 do 3 między broniącymi się a atakującymi, byłaby, w opinii O'Hanlona, podejściem ryzykownym. Roztropniej – zakładając, że Rosjanie byliby w stanie w krótkim czasie rzucić do walki ok. 300 tys. żołnierzy, w tym trzy czwarte, a nawet cztery piąte w siłach lądowych – byłoby budować obronę państw bałtyckich, mając do dyspozycji co najmniej 150-tys. korpus, składający się w dwóch trzecich z sił lądowych. W takim przypadku czas jest czynnikiem kluczowym, mogącym przesądzić o zwycięstwie. Rosjanie będą walczyć niedaleko swojego zaplecza, co stawia ich w uprzywilejowanej pozycji. Państwa NATO wręcz przeciwnie, muszą przerzucić siły na wschodnią flankę, podobnie zresztą jak zaopatrzenie. Ma to istotne znaczenie, bo dodatkowe, jak argumentował O'Hanlon, siły w postaci dwu do czterech dywizji będą musiały odpowiadać za obronę rozciągniętych linii zaopatrzeniowych NATO. Oznacza to, że do obrony państw bałtyckich potrzebny będzie co najmniej 300-tys. korpus sił sojuszniczych, w tym ok. 200 tys. sił lądowych.

Te wyliczenia, przeprowadzone przez O'Hanlona jeszcze w 2015 r., dają nam odpowiedź, dlaczego w Madrycie podjęto decyzję, a w Wilnie ją utrzymano, o budowie 300-tys. sił Paktu Północnoatlantyckiego, które winny móc wejść do walki w ciągu do 30 dni od wydania takiego rozkazu. Trzeba jednak pamiętać, że ten rachunek sił był budowany przez amerykańskiego eksperta przy założeniu, że Rosjanie będą w stanie wystawić 300-tys. korpus uderzeniowy, nie uwzględnia też dysproporcji siły ognia na korzyść Rosjan i możliwości zaangażowania się po stronie Moskali innych państw, np. Białorusi. Tylko że teraz najwięksi optymiści w NATO są w stanie doliczyć się 100 tys. żołnierzy, głównie z państw Europy Środkowej i Stanów Zjednoczonych, które mogłyby szybko wejść do walki. Skąd wziąć pozostałe 200 tys.? Albo będziemy czekać na to, aż obudzą się nasi sojusznicy z Zachodu, przede wszystkim Niemcy, bo Francuzi, mimo że skokowo zwiększają wydatki na wojsko, nie mają zamiaru rozbudowywać swych sił lądowych, albo zrobimy to sami. To dlatego pisaliśmy w „Sieci" o tym, że niedługo staniemy przed kwestią przywrócenia powszechnego obowiązku obrony ojczyzny. Bo inaczej nie zbudujemy sił zdolnych odstraszać Rosjan, co oznacza utrzymanie pokoju.

Reklama | 64/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Życie zaskakuje
dlatego warto przygotować się na każdą sytuację

W PZU ubezpieczysz siebie, rodzinę, dom i auto.

Sprawdź u agenta, w oddziale, na pzu.pl
lub pod numerem 801 102 102
(Opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA (ubezpieczenia majątkowe) i PZU Życie SA (ubezpieczenia na życie).
Informacje o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności PZU SA znajdziesz w aktualnych OWU PZU Dom i OWU PZU Auto, a PZU Życie SA w odpowiednich aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia - dostępnych na pzu.pl.

eprasa.pl b67f584c6e

Obudzić się pod rosyjską okupacją

Ukraińcy też do samego końca, łącznie z prezydentem Zełenskim, nie wierzyli, że Rosja może tak zaatakować. Nikt nie wierzył w powrót okopów, szturmów czołgów i deportacji na Syberię oraz torturowania opornych na okupowanych ziemiach. Magiczne słowa „prawo międzynarodowe", „XXI wiek" i „traktaty" nie zapewniły jednak pokoju. Podobny scenariusz mógł wydarzyć się także w Polsce

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Beata zawsze miała lekki sen, lecz ten łomot o godz. 4.30 zbudziłby chyba każdego. U Ojców Białych Misjonarzy Afryki, mających dom po sąsiedzku, od wielu dni trwał remont i chyba zawaliło się rusztowanie, akurat o takiej nieludzkiej porze. Ale po tym hałasie było słychać jeszcze rytmiczne dudnienie. Fajerwerki pod koniec lutego? Wyszła do salonu i przez szerokie okna patrzyła w stronę Lublina – nad miastem pulsowały nienaturalne światła. Wojna czy co? Włączyła telewizor. Brak sygnału. Sięgnęła po telefon. Brak zasięgu. Założyła kurtkę i wyszła do ogrodu, skąd było słychać przytłumione wybuchy, jakby dobywały się z zamkniętego pudła. Czegoś takiego nigdy jeszcze nie widziała. Po raz pierwszy ucieszyła się, że syn zmienił plany i wraz z żoną, dzieckiem i najstarszym bratem przełożyli przyjazd z Warszawy na weekend do domu. Żałowała, że najmłodszy syn znowu gdzieś wybył na noc. Myślała o wszystkich dzisiejszych sprawunkach dla 92-letniej mamy mieszkającej na Czwartku, tuż przy lubelskim zamku. Chryste! Co się z nią dzieje w centrum?

Gdy jechała powoli przez opustoszałe miasto, przypomniał jej się wojenny film, który kiedyś oglądała z chłopcami. Przewrócony na bok i nadpalony wóz pancerny (potem jej wyjaśniono, że to rosyjski transporter opancerzony) i porozrzucane kawałki płyt chodnikowych były podobne do scen z tamtej produkcji. Na ul. Zbożowej trzeba było objechać wbity w asfalt i wystający na półtora metra pocisk kasetowy, który nie wystrzelił ładunkami. Jakieś osiedlowe chłopaki robiły obiektowi zdjęcia i klęły z ekscytacji. Beata co chwilę zerkała na leżący na tapicerce telefon w nadziei, że złapie zasięg i dostanie wiadomość od któregoś z synów. Na razie urządzenie milczało. W al. Warszawskiej stała zapora ustawiona z drewnianych skrzynek po amunicji, a wokół niej kręcili się najprawdziwsi rosyjscy żołnierze. Otworzyła okno, by odpowiedzieć na pytanie 20-letniego mężczyzny o twarzy naznaczonej alkoholowym zespołem płodowym.

„Oruże jest?" – rzucił, przyglądając się dowodowi osobistemu. „Przepraszam?" – próbowała zrozumieć. „Oruże! Oruuu-żeee" – powtórzył, lecz wreszcie wrzucił dokumenty do auta i klepnął otwartą dłonią w dach. – „Jeditie" – zaśmiał

eprasa.pl b67f584c6e

się. Trzymając kierownicę, starała się powstrzymać myśli przed osunięciem się w zupełne oszołomienie. Na pl. Zamkowym stał najprawdziwszy czołg, a dziesiątki rozkrzyczanych żołnierzy pilnowało poustawianych w rząd miejskich, czerwono-zielonych autobusów.

Nieliczni przechodnie przystawali na chwilę, by objąć wzrokiem widowisko, po czym spuszczali głowę i szli dalej. „To wszystko jakiś sen, jakiś koszmar" – mówiła na głos do siebie. Zaparkowała pod blokiem mamy. W mieszkaniu była już jej siostra. „Nic mamie nie mówiłam" – zerkały na staruszkę spokojnie próbującą rozczytać mały druk wczorajszej gazety. Anna opowiadała o jakimś dramatycznym incydencie w okolicach Świdnika, gdzie młodzież szkolna przygotowała koktajle Mołotowa, by zatrzymać rosyjskie czołgi. „Ja rozumiem lektury szkolne, ale ludzie mówią, że chłopców po prostu zmasakrowano" – mówiła wzburzona Anna. „Potem się naradzimy" – ucięła Beata.

Zanim jednak wszystkie trzy zaczęły jeść śniadanie, 92-letnia mama zaczęła mówić nienaturalnie poważnym głosem: „Trzeba ograniczać wychodzenie z domu. W ogóle nie wychodzić na zewnątrz. W ogóle". Beata chciała zaoponować, lecz mama ciągnęła z zaskakującą stanowczością: „Przecież ja ich pamiętam. Pod Krzesimowem trzymali Polaków, pamiętam te ich czapki niebieskie, tego ich... NKWD. Wielu dało się złapać, bo nie od razu zrozumieli, że wejście Rosjan to nie żarty".

Siostry miały jeszcze nadzieję, że może mama wspomina 1945 r. i czerwonoarmijne „wyzwolenie", lecz telefon nagle wyrwał je z zamyślenia. „Maciek dzwoni". Dźwięk się rwał i części słów trzeba było się domyślać: „Nie wiem, ile mamy czasu – głos tak mu drżał, że prawie się jąkał. – My w Warszawie... ewakuacja do Poznania..., ale tylko jedno: nie pokazuj swojego oburzenia. Żadnego naprawiania świata. To jest ruski mir". Ustalili, jak i kiedy zabrać mamę do domu pod Lublinem. Jastków, Marysin i Snopków były z dala od głównych dróg i ważnych obiektów państwowych. Memento od Maćka i słowa matki szumiały w głowie, gdy w drodze do auta dopadł Beatę młody mężczyzna. „Zawracamy, zawracamy" – mówił stanowczo, odciągając ją za blok. „Wojtek?" – rozpoznała kolegę syna z harcerskich czasów. „Zabierają auta z okolicy, ja panią zabiorę do domu, teraz tam nie wolno" – tłumaczył chłopak. Najpierw się oburzyła na rosyjskie złodziejstwo, lecz „żadnego naprawiania świata" pamiętała bardzo wyraźnie. Mężczyzna jechał okrężnymi drogami do Jastkowa.

To nie do uwierzenia, lecz na lubelskim zamku ulokowano komendę wojskowych władz okupacyjnych, podobnie jak w 1944 r. Wojciech opowiadał o dzikiej ewakuacji polskich jednostek przez Lublin na zachód. Miały się zatrzymać na Wiśle, lecz pod Sandomierzem Rosjanom podobno udało przerwać się i tę linię. Ktoś z władz miasta miał przekazać informacje o lokalizacji punktów obrony, Lublin wpadł w ręce gen. Siergieja Karasiewa zaraz po inwazji. Rosjanie zarekwirowali autobusy, które czekają na dziesiątki aresztowanych i zatrzymanych na zamku. Wojtek wyliczał nazwiska i stanowiska: wojewoda, wicewojewoda, marszałek powiatu, biskup, a nawet dyrekcje niektórych szkół. Wszyscy byli zatrzymani natychmiast, jakby Rosjanie mieli gotowe listy nazwisk z adresami i zdjęciami poszukiwanych. „Jeden z pierwszych pocisków uderzył w kościół garnizonowy". „Matko Boska" – jęknęła Beata „Ale to chyba przez pomyłkę, podobno po mapach uznali, że to siedziba wojskowa" – powiedział Wojtek. „I co teraz będzie?" – zapytała. „Będą nas wyzwalać. Za dwa, trzy tygodnie. Wielka Brytania i Stany już zapowiedziały natychmiastowe wysłanie wojsk, są tylko jakieś komplikacje z niemieckim prawem lotniczym, ale...o... jesteśmy na miejscu".

Zatrzymał się pod sklepem spożywczym, gdzie tłoczyli się mieszkańcy, wykupujący produkty z półek. „Słyszała pani? – zagadnął kędzierzawy siwy mężczyzna. – Tego naszego eksministra zatrzymali – zaśmiał się. – Ciekawe, czy tam też będzie taki hardy, profesorek z KUL". „Ależ co pan...?" – Beata już chciała go ustawić do pionu, lecz Maćkowe „żadnego zbawiania świata" zaalarmowało w ostatniej chwili.

W domu siedział już Marcin z kolegami ze studenckiego teatru. „Mamo, jest taka sprawa... – wszyscy patrzyli na nią w skupieniu. – Spotkaliśmy ukrywającego się majora Wojska Polskiego... chyba trzeba go u nas przechować". Zgodziła się bezwarunkowo, lecz potem musiała przysiąść na chwilę w salonie. Beata spojrzała na ogród przed domem, który chciała przygotowywać na wiosnę. Kiedyś przekomarzał się z nią przyjaciel z Warszawy, że jeszcze będzie miała w tym ogrodzie dzikich sołdatów ze Wschodu. „Zobaczysz, jak ci

REKLAMA

61/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

zdewastują wszystko" – żartowali sobie. Jednak nawet najbardziej makabryczne żarty z rosyjskiego zagrożenia potrafią się zmaterializować.

NIE TAK ODLEGŁY SCENARIUSZ

Żadna z powyższych scen nie jest zmyślona. Chłopcy atakujący rosyjskie czołgi zginęli 2 marca 2022 r. w Chersoniu. Pociski kasetowe wbite w asfalt urozmaiciły widok wielu ulic Charkowa, Iziumu czy Bachmutu. Rosyjskie posterunki konstruowane ze skrzynek po amunicji także widziałem – w Kupiańsku czy Wowczańsku, a także w Wołchowym Jarze. W Chersoniu władze miasta naprawdę zdradziły swój kraj i informując najeźdźcę o punktach oporu, doprowadziły do przejęcia miasta przez Rosjan. W wielu miastach okupowanej Ukrainy szybko zorganizowano masowy transport dla ludności. W Mariupolu porwano dzieci i wysłano je – niczym w ramach niemieckiej akcji z 1942 r. – w głąb Rosji. Najeźdźcy, ostrzeliwując Połtawę, trafiali w budynki, które w nazwie miały coś wspólnego z wojskiem albo które były własnością ukraińskiej armii – lecz 30 lat wcześniej. Mieli po prostu stare mapy, a nazwy odczytywali zbyt dosłownie. Rosjanie często ostrzeliwali też szkoły, bo byli przekonani, że znajduje się w nich wojskowa administracja obrońców. W Snihuriwce jeden mężczyzna przez osiem miesięcy ukrywał ukraińskiego oficera, by nie wpadł w ręce okupantów. Wojskowy żył przez ten czas w piwnicy, czasem tylko nocami wyglądając na zewnątrz, by zobaczyć niebo i odzyskać resztki psychicznej równowagi.

Zbudzeni 24 lutego 2022 r. pierwszymi ostrzałami Ukraińcy także nie od razu zrozumieli, że to jest wojna. Władisław i Olena myśleli, że to dźwig budujący sąsiedni blok się przewrócił. W największych budynkach miast Rosjanie faktycznie organizowali lokalną władzę i więzienia z salami tortur. Lubelski zamek stał się miejscem kaźni wielu polskich patriotów po wkroczeniu tam Armii Czerwonej w 1944 r. i był nim jeszcze przez lata stalinizmu – a przecież na wypadek wkroczenia Rosjan i zorganizowania okupacji sytuacja byłaby dużo gorsza niż w pozornie niepodległej Polsce Ludowej.

Nawet mądrość najstarszych nie jest zmyślona. Słowa podane tutaj słyszałem po wyzwoleniu Buczy z ust jednej z mieszkanek tego doświadczonego ludobójstwem miasta. Kobieta namawiała wszystkich, by na podwórku zorganizować samowystarczalną wspólnotę. Z sąsiadami zrobiła z cegieł piec, z opuszczonych mieszkań wzięli żywność, staruszka zabraniała nawet wyjść na niby beztroską wyprawę po kaszę gryczaną z rosyjskiego punktu pomocy humanitarnej. Jej doświadczenie życiowe okazało się trafniejsze niż najtęższe głowy ekspertów, którzy nawet dziś przekonują, że plan obrony Rzeczypospolitej zatwierdzony przez rząd Donalda Tuska w 2011 r. jest racjonalny. Bo przecież gdyby utrzymać założenia MON z tamtego okresu, to wyżej opisany lubelski scenariusz byłby jak najbardziej możliwy – jeśli obronę kraju przygotowywano by według założeń podpisanych przez ministra obrony narodowej Bogdana Klicha. Ostatnio szczegóły koncepcji obrony na Wiśle ujawnili w swoim serialu dokumentalnym „Reset" prof. Sławomir Cenckiewicz i red. Michał Rachoń.

OBRONA NA WIŚLE

„Nie chodzi o oddawanie terytorium, ale zyskanie czasu, by siły NATO mogły się przegrupować" – przekonywał na antenie Polsat News gen. Jarosław Kraszewski, komentując plan obrony kraju na linii Wisły. Czyli do dziś są tacy, co tragedię okupacji uznają za cenę mniejszą niż podjęcie solidnej walki na granicach.

Filip Dąb-Mirowski, analityk działań wojennych na Ukrainie, nazwał koncepcję z 2011 r. „realistyczną". „Sama koncepcja obronna RP z 2011 r. jest smutną stop-klatką rzeczywistości, na tamten moment była realistyczna. To nie min. Klich ją przygotowywał, tylko sztab WP w oparciu o zredukowane zasoby, jakie miał do dyspozycji. Chwała im za brak pudrowania rzeczywistości". Jednak gen. Waldemar Skrzypczak stwierdził, że pomysł obrony na Wiśle to „wymysł polityków, którzy nigdy nie konsultowali tego z wojskowymi. Co więcej, w ogóle nas nie słuchali". Gen. Roman Polko określił to najbardziej stanowczo: „Plany obrony Polski od linii Wisły oznaczałyby śmierć dla mieszkańców wschodniej Polski i całkowite zniszczenie znajdującej się tam infrastruktury".

W kilku kwestiach Rosjanie na pewno podchodziliby inaczej do okupowanych Polaków niż do okupowanych Ukraińców. W przypadku tych drugich wierzyli, że część z nich da się zrusyfikować, a spory procent duchowieństwa prawosławnego podjął współpracę z najeźdźcami. Według raportu Maryny Venneri (dla Middle East Institute) na temat planów okupacyjnych Putina głównym kryterium ludobójstwa armii ze Wschodu jest etniczność. Tym, których da się przerobić na Rosjan – można pozwolić żyć, a dla opornych przygotowywano masowe groby. Jednak zajmowanie wschodniej Polski przez Rosję miałoby pewnie inny cel niż aneksja. Raczej byłaby to przestrzeń buforowa dla prawdziwie imperialnych zamiarów w państwach bałtyckich, natomiast autentyczna nienawiść do Polaków mogłaby tu rozpętać inny wymiar okupacyjnego piekła.

MIGAWKI Z WOJENNEJ UKRAINY

Dla Polaka obecność na wojennej Ukrainie zaraz po rosyjskiej inwazji uporczywie nasuwała to pytanie, które tak trudno jest sformułować, by nie brzmiało przesadnie: czy taki atak jest możliwy na Polskę? Dotychczasowe analizy zachowań Putina wskazują, że w swoich wystąpieniach historycznych nigdy nie żartował i nie przesadzał. A trzy dni przed inwazją na Ukrainę w dwugodzinnym wykładzie pełnym kalumnii wobec Kijowa mówił też o Polsce i o jej niewdzięczności za dobrodziejstwa Rosji i komunizmu.

Trudno wyrzec się osobistych wrażeń – przez blisko 200 dni na frontach naszego wschodniego sąsiada ta myśl o groźbie wojny wiszącej nad Polską powracała w rozmowach, ewakuacjach i pod rosyjskimi ostrzałami. Moskwa naprawdę jest nieobliczalna i jeśli zatrzyma choć część terytoriów Ukrainy, będzie myślała o dalszej ekspansji. Założenia planu obrony na Wiśle z 2011 r. brzmią dla mnie równie złowrogo, co pękające od rosyjskich pocisków niebo nad Donbasem.

eprasa.pl b67f584c6e

Fot. Shutterstock

Sztuczna Inteligencja pomaga klientom i pracownikom PKO Banku Polskiego: miliony rozmów z voicebotami

PKO Bank Polski odnotował spektakularny sukces w wykorzystaniu technologii sztucznej inteligencji w obszarze obsługi klienta. Obecnie już 9 mln klientów miało okazję skorzystać z bankowych voicebotów, prowadząc w sumie ponad 25 mln rozmów. Całkowity czas ich trwania przekroczył 341 tys. godzin

Asystent głosowy w aplikacji mobilnej IKO cieszy się ogromną popularnością, obsługując już ponad 1,2 mln użytkowników, którzy komunikowali się z nim w ponad 3,7 mln przypadków. To rozwiązanie technologiczne, stworzone w PKO BP, zapewnia klientom wsparcie w szerokim zakresie operacji bankowych. W obecnej chwili PKO Bank Polski korzysta z 18 botów konwersacyjnych opartych na sztucznej inteligencji, najstarszy z nich działa już ponad trzy lata. Technologia ta zarówno ułatwia klientom kontakt z bankiem, jak i odciąża pracowników od ich codziennych, rutynowych zadań.

– W PKO Banku Polskim masowo wykorzystujemy sztuczną inteligencję do kontaktów z klientami. A imponująca liczba 25 mln rozmów z naszymi voicebotami pokazuje, że klienci przywykli już do tej formy komunikacji i chętnie z niej korzystają. Nasze boty są zaawansowanymi rozwiązaniami, które pozwalają ludziom na swobodną komunikację w języku naturalnym, czyli tak, jak rozmawiają ze znajomymi i rodziną. To technologia, która jest i będzie ważnym elementem rozwoju banku w najbliższych latach. Ciągle doskonalimy istniejące boty i pracujemy nad kolejnymi – opisuje Dawid Kin, dyrektor Biura Rozwoju Sztucznej Inteligencji w PKO Banku Polskim.

Voicebot odpowiedzialny za kierowanie połączeń przychodzących na infolinię okazał się najbardziej użyteczny w kontakcie z klientami banku. Zastępując tradycyjne menu głosowe (znane z wielu infolinii: „jeśli jesteś... wybierz 1"), natychmiast kieruje klienta do odpowiedniego konsultanta lub pomaga w realizacji potrzebnej operacji bankowej. Ten voicebot rozmawia na ponad 120 różnych tematów, rozumie ich 280 i przeprowadził już łącznie prawie 13 mln rozmów; obecnie co miesiąc prowadzi 500 tys. konwersacji.

Z kolei asystent głosowy IKO przeprowadził już 3,7 mln rozmów z klientami, obecnie jest to 150 tys. dialogów miesięcznie. Odnotowano w nim też 10,5 mln wypowiedzi użytkowników. Na początku rozumiał ponad 70, a obecnie już 320 tematów rozmów prowadzonych językiem naturalnym (wystarczy powiedzieć np. „pchnij stówkę do Janka") i będzie ich przybywać.

Wszyscy użytkownicy IKO, korzystający zarówno ze smartfonów z systemem operacyjnym Android, jak i iOS, mogą używać asystenta od początku sierpnia 2020 r. Nie muszą go instalować, wystarczy kliknąć w animowaną ikonę chmurki dialogowej w prawym dolnym rogu ekranu głównego.

Najnowsze dane wskazują, że tylko w lipcu voiceboty PKO Banku Polskiego przeprowadziły aż 1,25 mln rozmów, a w trzech poprzednich miesiącach, od początku maja do końca lipca, liczba ta wzrosła do ponad 3,7 mln. To niezwykle obiecujący kierunek rozwoju obsługi klienta, stanowiący istotny element transformacji cyfrowej PKO Banku Polskiego.

Artykuł sponsorowany | 41/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

Jak oni sprzedadzą Polskę

Nadchodzące wybory zdecydują albo o wzmocnieniu suwerenności Polski, filarów jej gospodarki, zdobyczy socjalnych, dobrej przyszłości Polaków, albo doprowadzą do wyprzedaży majątku narodowego

STANISŁAW JANECKI

Donald Tusk, Koalicja Obywatelska, opozycja przedstawiają swoją przemożną chęć zdobycia władzy jako wydarzenie epokowe, historyczną zmianę, jakościowy przełom. Ale mają też historycznego pecha: gdyby im się udało, a szanse nie są wcale duże, przejmowaliby rządy po faktycznym przełomie, po zmianie porównywalnej tylko z tym, co się wydarzyło po koniec lat 80. i na początku lat 90. ub.w. Tylko że ponad 30 lat temu przełom dokonał się w wersji nieprzyjaznej społeczeństwu, często wbrew niemu, zaś po 2015 r. nastąpiło radykalne uspołecznienie państwa. Bogactwo narodowe stało się udziałem poszczególnych Polaków, rodzin, grup społecznych, wsi, miasteczek, miast, metropolii, regionów. Ludzie, a nie wielkie struktury, stali się podmiotem historii i państwa. A i państwo przestało spełniać życzenia czy wymagania innych, przede wszystkim zagranicy (państw, organizacji międzynarodowych), tylko zaczęło być państwem w pełni polskim.

Historyczny pech obecnej opozycji oraz jej lidera polega na tym, że ich władza siłą rzeczy byłaby odwrotem od uspołecznienia państwa i jego spolonizowania po 2015 r. A to dlatego, że zarówno w czasie rządów w latach 2007–2015, jak i w planach opozycji na uspołecznienie państwa „piniendzy nie ma i nie będzie" (jak mawiał ówczesny minister finansów Jan Vincent Rostowski). No i Polska nie była przez rządzących traktowana jako w pełni suwerenna, co miało być atutem, gdyż nikomu się jako państwo nie narażaliśmy, nawet Rosji (stąd dążenie do zabójczego z punktu widzenia naszych interesów resetu).

eprasa.pl b67f584c6e

Berlin (m.in. na mocy aktu oddania się pod jego opiekę, sformułowanego 28 listopada 2011 r. w stolicy Niemiec przez Radosława Sikorskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych) oraz Bruksela były centrami dyspozycyjnymi polskiej suwerenności. I to one decydowały o tym, co jest dla Polski dobre, a co złe. Jeśli uznały np., że trzeba zlikwidować polskie stocznie, to wsparcie dla nich traktowano jako niedozwoloną pomoc publiczną, więc musiały zbankrutować. W tym samym czasie wsparcie (w znacznie większej skali) dla konkurujących z polskimi stoczni niemieckich było dozwoloną pomocą publiczną i zostały one uratowane.

Jedyną wymierną nagrodą za rezygnację z pełnej suwerenności Polski w latach 2007–2015 było uczynienie Donalda Tuska przewodniczącym Rady Europejskiej. Państwo polskie, Polacy, żadnej nagrody czy choćby rekompensaty za to nie dostali.

Gdyby jesienią 2023 r. miało dojść do zmiany władzy i decydujący głos wróciłby do tych, którzy wcześniej doprowadzili do „sprzedania" polskiej suwerenności i zaniechania uspołecznienia państwa, cały ten proces byłby kontynuowany, i to w skali znacznie większej niż w latach 2007–2015. Dlaczego? Bo takie byłoby wymaganie czynników zewnętrznych, głównie Berlina i Brukseli. Bo Polska w pełni suwerenna, jaką stała się po 2015 r., nie leży w ich interesie. Bo ich zdaniem nie powinna odgrywać takiej roli.

Takie byłoby życzenie nie tylko kręgów politycznych, ale też najważniejszych graczy gospodarczych, bowiem polska gospodarka jest w wielu dziedzinach zbyt konkurencyjna, na co wskazuje m.in. ogromny skok jakościowy w cyfryzacji wielu funkcji państwa oraz usług publicznych.

Zmiana władzy w naszym kraju dlatego jest wspierana przez niektóre państwa i międzynarodowe organizacje, że liczą oni na odebranie Polsce suwerenności, będącej istotną przeszkodą dla federalizacji Europy oraz przewag konkurencyjnych tam, gdzie one powstały. Poza tym w samych programach opozycji są elementy wpisujące się w generalne plany zewnętrznego podporządkowania Polski. Dlatego sprzedaż naszego kraju jest realną perspektywą. I realną alternatywą w wyborach 15 października 2023 r.

OTO 25 SPOSOBÓW MOŻLIWEJ I SPODZIEWANEJ SPRZEDAŻY POLSKI

1. Ujawnienie (w dokumencie TVP „Reset" oraz przez ministra obrony Mariusza Błaszczaka), że rząd PO-PSL planował obronę Polski dopiero na linii Wisły, co wynika z planu użycia Sił Zbrojnych RP w ramach samodzielnej operacji obronnej, zatwierdzonego w 2011 r. przez ówczesnego szefa MON Bogdana Klicha. A to dowodzi, że ówczesna władza była gotowa poświęcić dużą część obywateli Polski oraz dużą część jej terytorium, gdyż uznała, że lepszej możliwości obrony w razie ataku ze Wschodu nie było. Nie ma powodów, by sądzić, że plany obrony po 2023 r. byłyby znacząco lepsze od tych przyjętych kilkanaście lat temu.

2. Założenie, że dopiero po 10–14 dniach mogłaby nadejść sojusznicza pomoc dla Polski przy jednoczesnym likwidowaniu jednostek wojskowych po wschodniej stronie Wisły i przy systemowym osłabianiu i redukowaniu wojska, m.in. wskutek resetu z Rosją, oznaczało, że do 40 proc. terytorium Polski znalazłoby się pod rosyjską okupacją i mogłoby tam być tak, jak na okupowanych po 24 lutego 2022 r. przez Rosję terytorium Ukrainy. Mógłby się ewentualnie powtórzyć scenariusz pozostawienia Polski samej, jak to się stało w 1939 r., a w efekcie także zgoda na trwałe okrojenie terytorium Polski, tak jak po 28 września 1939 r. na skutek umowy Stalina z Hitlerem, co zostało usankcjonowane na konferencji w Teheranie (28 listopada–1 grudnia 1943 r.). Gdyby po wyborach w 2023 r. do władzy doszła obecna opozycja, jakiś plan decydowania z zewnątrz o kształcie Polski byłby możliwy do przeforsowania.

3. Plan obrony na linii Wisły był pomysłem na sprzedanie dużej części terytorium Polski, a przede wszystkim kilkunastu milionów mieszkających tam Polaków, narażenie ich na okupację, prześladowania, deportacje, tortury, masowe porwania dzieci, utratę zdrowia i życia. Jesienią 2023 r. i później żaden Polak, nie tylko mieszkający po wschodniej stronie Wisły, ale w całym kraju, nie może mieć pewności, że rządy będące kontynuacją tych z lat 2007–2015 nie poświęcą jakiejś części narodu i terytorium, skoro wtedy byli do tego zdolni.

4. Za sprzedaż Polski można uznać zgodę ewentualnego rządu obecnej opozycji na przyjmowanie nielegalnych imigrantów w ramach unijnego mechanizmu relokacji, będącego częścią paktu migracyjno-azylowego. Zgoda na to byłaby ograniczeniem suwerenności państwa polskiego i początkiem takich zmian struktury społecznej, które zaszły w wielu państwach Zachodu, a są przyczyną nieustannych konfliktów, zamieszek, patologicznych zjawisk, z masową przemocą, a nawet terroryzmem, w nieodległej perspektywie.

5. Elementem sprzedaży Polski byłaby likwidacja zapory fizycznej na granicy z Białorusią (Tusk to zapowiadał) i zapory elektronicznej na granicy z Rosją, co udrożniłoby szlak nielegalnej imigracji od wschodu i północy (np. także drogą morską). A to wszystko oznaczałoby radykalne pogorszenie bezpieczeństwa Polaków, sprowadzenie grup stanowiących zagrożenie, w tym terrorystyczne.

6. Sprzedażą Polski byłaby spodziewana zgoda Donalda Tuska jako lidera obozu i ewentualnie premiera (ale też każdego innego lidera obsadzonego w tej roli) oraz stojącej za nim koalicji na federalizację UE, czyli stworzenie niemieckiej Europy, gdzie Polska byłaby albo peryferiami, albo biedniejszą prowincją w orbicie niemieckich wpływów.

7. Sprzedażą Polski byłoby uwzględnianie, ze szkodą dla naszych narodowych interesów, niemieckich i „europejskich" priorytetów w polityce zagranicznej, bezpieczeństwa oraz gospodarczej.

8. Bezpośrednią sprzedażą Polski byłoby pozbywanie się polskiego majątku w ramach nowego planu prywatyzacji, w tym takich potęg jak Orlen, co oznaczałby wyzbycie się najważniejszych atutów rozwojowych i przewag konkurencyjnych.

Fot. Ludmyla Kazakova

eprasa.pl b67f584c6e

9. Zagrożeniem dla Polski byłaby zapowiadana rezygnacja z budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, czyli likwidacja najważniejszego centrum komunikacyjnego w Polsce i środkowej Europie oraz najważniejszego centrum logistycznego NATO w tej części Europy, umożliwiającego szybki transfer pomocy wojskowej i wszelkiej innej dla Polski oraz jej środkowoeuropejskich partnerów.

10. Sprzedażą Polski byłoby bardzo prawdopodobne i wymuszone przez Niemcy zatrzymanie albo znaczące spowolnienie rozwoju energetyki jądrowej, co uzależniałoby nas od importu energii i pozbawiło Polskę energetycznej suwerenności.

11. Sprzedażą Polski byłaby rezygnacja – na żądanie Niemiec – z budowy portu kontenerowego w Świnoujściu, z pogłębiania toru wodnego ze Szczecina do morza, rezygnacja z regulacji Odry, czyniącej ją szlakiem handlowym i dającej Polsce przewagę konkurencyjną m.in. we wschodnich Niemczech.

12. Sprzedażą Polski byłoby zapowiadane cofnięcie niektórych fuzji (np. Orlenu z Lotosem) nie tylko osłabiające Polskę gospodarczo, ale też umożliwiające przejmowanie sektora energetycznego przez zagraniczne podmioty. Oznaczałoby też zniszczenie obecnie pełnego bezpieczeństwa w dostawach ropy i gazu.

13. Sprzedażą Polski byłoby zapowiadane podporządkowanie się najradykalniejszej wersji unijnego „zielonego ładu", co doprowadziłoby Polskę do bankructwa, oznaczałoby likwidację wielu sektorów gospodarki i skokowy, nawet kilkukrotny, wzrost bezrobocia.

14. Sprzedażą Polski byłoby spodziewane zatrzymanie lub znaczące spowolnienie rozwoju wschodniej Polski, także w ramach zemsty za popieranie PiS przez większość mieszkańców tej części kraju. Zapewne nieprzypadkowo w planie obrony przewidywano zniszczenie właśnie wschodniej Polski.

15. Zagrożeniem dla Polski byłoby zapowiadane zatrzymanie zakupów broni i sprzętu wojskowego, zatrzymanie tworzenia i odtwarzania jednostek wojskowych po prawej stronie Wisły, co odbierałoby Polsce atuty obronne i podawało w wątpliwość sens bezwarunkowego przychodzenia naszemu krajowi z pomocą przez sojuszników. Byłoby to zresztą bardzo trudne po rezygnacji z budowy CPK.

16. Sprzedażą Polski byłoby przyznanie Komisji Europejskiej prawa zarządzania polskimi lasami, prawa wyznaczania nowych terenów podlegających ścisłej ochronie, a przez to wyłączonych z działalności gospodarczej. Polska przestałaby mieć kontrolę nad ponad trzecią częścią swego terytorium.

17. Sprzedażą Polski byłoby przyjęcie euro i oddanie instytucjom UE, przede wszystkim Europejskiemu Bankowi Centralnemu, kontroli nad polskimi finansami, co uniemożliwiałoby prowadzenie suwerennej polityki monetarnej, wiązałoby się też ze znaczącym wzrostem cen, a najpewniej także bezrobocia, bo niemożliwe lub bardzo utrudnione byłoby pozyskiwanie kryzysowych pakietów pomocowych, np. takich jak te funkcjonujące w czasie pandemii.

18. Sprzedażą Polski byłoby zapowiadane ograniczenie samodzielności banku centralnego – w zemście za politykę prowadzoną przez prezesa Adama Glapińskiego, ale też z konieczności wynikającej z nieumiejętności zapewnienia budżetowi państwa wpływów na odpowiednim poziomie.

19. Sprzedażą Polski byłoby osłabienie dyscypliny finansowej państwa oraz brak determinacji, co działo się w latach 2007–2015, w uszczelnianiu systemu podatkowego. Skutkiem byłaby większa dziura we wpływach podatkowych oraz rozrost szarej strefy.

20. Sprzedażą Polski byłoby cofnięcie wielu zdobyczy socjalnych, czyli osłabienie możliwości rozwojowych Polski, w tym duże spowolnienie tempa bogacenia się Polaków i doganiania bogatszych społeczeństw. Skutkiem byłoby pojawienie się stref biedy, pogłębianie różnic dochodowych.

21. Sprzedażą Polski byłaby całkowita utrata suwerenności przez polskie sądownictwo łącznie z Trybunałem Konstytucyjnym, a także zapowiadane podporządkowanie polskiej prokuratury Brukseli i Luksemburgowi, wskutek czego nie byłoby żadnej instancji mogącej się przeciwstawić prawnemu i ustrojowemu podporządkowaniu Polski Brukseli, a także Berlinowi.

22. Zagrożeniem dla Polski byłoby forsowanie „postępu" w polskiej szkole, czyli osłabienie nauczania i wiedzy, a wzmocnienie czynników ideologicznych. Podobnie jak forsowanie „postępu" na uniwersytetach, czyli osłabienie nauki kosztem ideologii, modne bzdury zamiast nauki, rozszerzenie cenzury. To wszystko wpłynęłoby na osłabienie rangi polskiej nauki, osłabienie konkurencyjności i innowacyjności polskiej gospodarki.

23. Sprzedażą Polski byłoby osłabienie morale polskiego społeczeństwa poprzez forsowne wdrażanie „postępu", „opiłowywanie" Kościoła, zmianę systemu wartości w edukacji i wychowaniu, uprzywilejowanie mniejszości seksualnych, niszczenie struktury społecznej, a przede wszystkim rodziny.

24. Sprzedażą Polski byłaby zapowiadana rezygnacja z domagania się reparacji wojennych od Niemiec, a być może nawet zrzeczenie się prawa do tych reparacji.

25. Ostatecznie czynnikiem utrwalającym sprzedaż Polski byłoby znaczące osłabienie polskiego ducha, mocno odbudowanej w ostatnich latach polskiej asertywności, wiary w siły i możliwości Polaków, poczucia wartości, poczucia wolności – szczególnie na tle ograniczania wolności w innych państwach Zachodu. Skutkiem byłoby odrodzenie się wielu kompleksów, tym bardziej że nagradzane byłyby podporządkowanie się, pedagogika wstydu, mikromania.

O to wszystko chodzi w wyborach 15 października 2023 r.

Autopromocja

eprasa.pl b67f584c6e

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

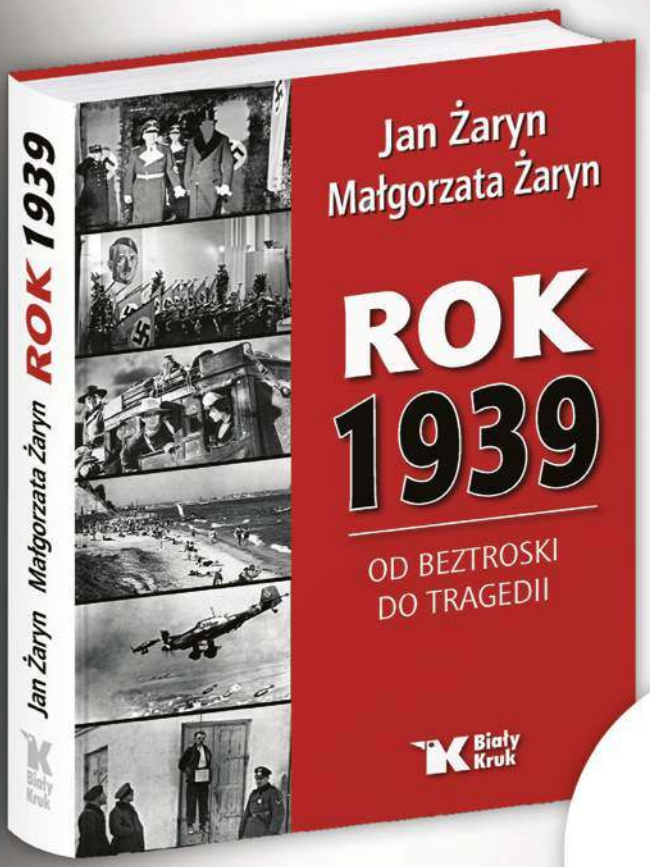

Dla Polski rok 1939 był przedziwny. Naznaczony przez tragedię wybuchu II wojny światowej, a wcześniej pełen pozytywnych wydarzeń wpływających na dynamiczny rozwój II RP.

Jan i Małgorzata Żarynowie w wartkiej literackiej narracji rekonstruują tamten czas, pozwalając czytelnikom zrozumieć kontekst epoki, w której Polska odegrała główną rolę.

312 STR. | HISTORYCZNY BESTSELLER | BOGATE ILUSTRACJE | TWARDA OPRAWA

125 książek w prezencie

Książkę **„Rok 1939. Od beztroski do tragedii"** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Masz już wykupioną prenumeratę, a chcesz otrzymać tę książkę w prezencie?
Zamów kolejną prenumeratę pakietu Sieci + wSieci Historii na 12 miesięcy.
Uruchomimy ją, gdy skończy się Twoja obecna prenumerata, a książkę wyślemy już teraz.

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl b67f584c6e

Przestrzegam wszystkich Polaków

Opozycja ma plany wyprzedaży wszystkiego, co polskie, ścięcia do kości programów społecznych, radykalnego podniesienia wieku emerytalnego i wpuszczenia setek tysięcy migrantów

Michał Karnowski rozmawia z dr. Zbigniewem Kuźmiukiem, ekonomistą, posłem do Parlamentu Europejskiego, kandydatem do Sejmu z listy Prawa i Sprawiedliwości w okręgu radomskim

Jest pan posłem do Parlamentu Europejskiego, który zdecydował się wystartować w wyborach do Sejmu. Dlaczego?

Zbigniew Kuźmiuk: Jeżeli na serio traktujemy tezę, że to najważniejsze wybory po 1989 r., to każdy musi dać z siebie to, co możliwe. Podczas rozmowy z prezesem Jarosławem Kaczyński zapytałem krótko: czy mogę się przydać w tych wyborach? Odpowiedział, że każde wzmocnienie list jest cenne. I tak zostałem kandydatem z okręgu radomskiego. Startuję z trzeciego miejsca, prowadzę kampanię, rozmawiam z ludźmi.

Jakie wrażenia?

Daleko idąca życzliwość. Na dziesiątki rozmów, ostatnio w Pionkach, dwie osoby krytyczne. Ale i z nimi rozstałem się w zgodzie, bo poważnie porozmawialiśmy, i kto wie, może je przekonałem. Choć debata z osobami niechętnie nastawionymi do Prawa i Sprawiedliwości jest o tyle trudna, że często pozostają w bańce informacyjnej TVN. Przeżywają jakieś rzekome afery, sprawy drobne uznają za ważne, a realnych zmian, korzystnych dla kraju i dla nich samych, zwykle nie wiedzą. Lustro mediów opozycyjnych fałszuje rzeczywistość w niesłychanej skali.

To medialne kłamstwo może mieć moc rozstrzygającą?

Sądzę, że nie. Ale presja medialna jest ogromna. Szokuje mnie, jak często ludzie boją się otwarcie zadeklarować jako nasi zwolennicy. Osiem lat rządów za nami, Polska jest dobrze

eprasa.pl b67f584c6e

zagospodarowana, coraz bardziej bezpieczna, dumna z własnej historii. Ludzie to widzą, też ich to raduje, lecz bywa, że wyrazy poparcia szepczą mi na ucho. Jakby się czegoś bali, lękali.

Lokalnych, platformerskich układów? Presji pracodawców? Napiętnowania w mediach?

Te elementy bez wątpienia mają znaczenie. Powoli je przełamujemy, gdybyśmy mieli możliwość rządzenia trzecią kadencję, zmiany pójdą jeszcze szybciej i dalej. Szkoda, że mamy opozycję i jej media tak niskiej jakości. Ciągłe próby podpalania Polski, uprawianie „totalnej opozycyjności", stały zamęt nijak nie mają się do rzeczywistości, lecz bardzo szkodzą naszej ojczyźnie. Trzeba mówić wprost: ta potężna maszyna propagandowa opozycji znów próbuje oszukać Polaków. Wmawiają im choćby to, że programy prorodzinne i społeczne nie są zagrożone, zostaną utrzymane.

Tak twierdzą. Pan nie wierzy?

Ja wiem, że oni to wszystko poprzycinają do kości, polikwidują pod byle pretekstem. Rozmawiałem o tym ze spotkaną matką dwójki dzieci. Powiedziałem, że nawet gdyby chcieli to utrzymać, to nie będą mogli, gdyż szybko zabraknie im pieniędzy. A pieniędzy zabraknie, bo wrócą stare układy i ci, którzy wcześniej te miliardy odciągali dla siebie. Według ostrożnych szacunków w czasie ich rządów zniknęło bezpowrotnie ponad 300 mld zł, czyli jeden całoroczny budżet z okresu rządów PO-PSL, dziś już dwukrotnie większy. Co więcej, to ich zaplecze jest wygłodzone, przez osiem lat kraść nie można było, od początku rzucą się drapieżnie i bezwzględnie do dzielenia łupów. To towarzystwo, które stoi za plecami Tuska, otwarcie mówi o swoich celach, zapowiada też łupieżczą prywatyzację wszystkiego. Od dróg przez lotniska po narodowe koncerny energetyczne. Pójdzie to wszystko za bezcen, prędzej czy później za granicę. Żądają też tego sponsorzy i zewnętrzni mocodawcy naszej opozycji.

Dlaczego?

Z prostego powodu: za rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego udało się zbudować tak silne grupy przemysłowe i kapitałowe, że Polska staje się zbyt skuteczną konkurencją. Orlen inwestuje w przemysł, petrochemię, wchodzi na zagraniczne rynki, i to pod własnym szyldem, z jakością obsługi klientów, czystością, zaopatrzeniem o niebo lepszymi niż na wielu niemieckich stacjach. Myśli pan, że to się w Berlinie czy Paryżu podoba? Nie, to irytuje. Plan był inny: to polski rynek miał być kolonizowany.

> Zrobią to znaną już metodą: najpierw doprowadzą gospodarkę i budżet do ruiny, potem ogłoszą, że nie ma na nic pieniędzy, trzeba zatem wyzbywać się własności i pracować do śmierci

Spotkałem niedawno niemieckiego dyplomatę, który skwitował tezę o polskim bogaceniu się ironicznym uśmieszkiem i odparł, że dużo jeszcze drogi przed nami.

To nie ulega wątpliwości. Zamożność niemiecka, pochodząca w dużej mierze z grabieży, to daleki do prześcignięcia cel. Ale gdy spojrzymy na PKB na głowę mieszkańca, mierzone siłą nabywczą, to dystans jest najmniejszy w historii. I zapewniam czytelników tygodnika „Sieci", że niemieccy posłowie w Parlamencie Europejskim te dane znają i bardzo im się one nie podobają. Tempo, w jakim za rządów PiS, mimo pandemii i wojny na Ukrainie, nadganiamy dystans do Zachodu, widać też w wielu innych stolicach. Rzucona niedawno w Wielkiej Brytanii ze strony laburzystowskiej opozycji uwaga, że w 2030 r. polska przeciętna rodzina będzie bogatsza od brytyjskiej odpowiedniczki, jest wartą dostrzeżenia recenzją. Tam też się zastanawiają, jak to się w ogóle stało. Ale najbardziej wściekli są oczywiście Niemcy, którym wszystko się zawaliło.

W jakim sensie?

Dziś jest jasne, że w ostatnich dekadach siła niemieckiej gospodarki w większym stopniu niż ktokolwiek sądził opierała się na taniej energii z Rosji. Gaz mieli o połowę tańszy niż średnia na rynku europejskim. To dawało im taką przewagę, że pozwalali Putinowi na wszystko. I chcieli pozwolić nawet na zajęcie Ukrainy. Gdyby nie polska pomoc dla walczącego sąsiada, ten straszny plan mógł się zakończyć powodzeniem.

Dziś prezydent Wołodymyr Zełenski stwierdza na sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku: „Niektórzy w Europie, niektórzy nasi przyjaciele w Europie, odgrywają w teatrze politycznym solidarność, robiąc thriller ze zbożem. Może się wydawać, że odgrywają własną rolę, lecz w rzeczywistości pomagają przygotowywać scenę dla moskiewskiego aktora". Jak rozumieć ten zwrot lidera naszego sąsiada, któremu tyle pomogliśmy?

Choć nie pada tu słowo Polska, wydźwięk jest jasny: prezydent Zełenski postawił nas po stronie Moskwy. Nawet spór o zboże nie uprawnia do takiego porównania. To bardzo smutne słowa. Sądzę, że będzie się ich w Kijowie żałować, tak politycznie, jak moralnie. Jeżeli Kijów uwierzył, że Niemcy, współodpowiedzialne za utuczenie Putina, rozzuchwalenie go, teraz pomogą Ukrainie szybko wejść do Unii Europejskiej, to popełnia ogromny błąd.

O co właściwie chodzi z tym zbożem – jak rozumiem, ono przez Polskę może swobodnie przejeżdżać, chodzi tylko o to, by nie zalało polskiego rynku, co by zniszczyło nasze rolnictwo?

Dokładnie tak. Przez trzy miesiące obowiązywania jeszcze unijnego zakazu dla pięciu państw tranzyt ukraińskiego zboża przez ich terytoria, dalej do Europy lub do Afryki, wzrósł.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

Było to w sumie 9,6 mln t, rok temu, kiedy embarga nie było, odnotowano 7,3 mln t. Wielkie koncerny międzynarodowe, które mają tam po kilkaset tysięcy hektarów każdy, mają więc możliwość eksportu na cały świat.

To dlaczego koniecznie chcą upchnąć to u nas?

Chodzi tylko o kilka euro więcej zysku, bo do nas bliżej. Nie trzeba płacić za transport. Biorąc to wszystko pod uwagę, decyzję Komisji Europejskiej o nieprzedłużaniu embarga trzeba traktować w kategoriach politycznych, żadne argumenty merytoryczne za tym nie stoją. Jedynym skutkiem byłoby zdestabilizowanie polskiego rolnictwa.

Może o to chodzi? Tak chcą pomóc Tuskowi?

To bardzo prawdopodobne. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen nie raz kierowała się wyłącznie niemieckim interesem i teraz też chyba mamy taki przypadek. Widzę z bliska w Brukseli i Strasburgu, jak bardzo zależy Niemcom na obaleniu niepodległościowego rządu w Warszawie. W kuluarach to tam temat numer jeden. Ostatnio przeszli już do fazy otwartego ataku. Przypomnę słowa Manfreda Webera, szefa Europejskiej Partii Ludowej, który orzekł, iż rząd PiS jest „wrogiem", który „będzie zwalczany". Jak polityk europejski może mówić coś takiego wobec obozu politycznego, który dwukrotnie uzyskał silny demokratyczny mandat, a licząc z wyborami prezydenckimi czterokrotnie? To pogarda wobec Polaków. My w ich oczach na prawdziwy wybór, realną demokrację, najwidoczniej nie zasługujemy.

Donald Tusk został tu przysłany, by zrealizować cele niemieckiej polityki wobec Polski?

Można postawić taką tezę. Na pewno ma on wobec Niemiec tak głębokie zobowiązania, że nie jest zdolny do działania w obronie polskiej racji stanu i interesu Polaków. Dlatego w Berlinie mówią otwartym tekstem: jeśli Tusk znowu przejmie władzę, Polska będzie przyjmować imigrantów.

To dla Niemiec tak ważne?

Dziś kluczowe. Niemcy i duża część Europy Zachodniej płacą ogromną cenę za politykę Angeli Merkel, która w 2015 r. otworzyła wielki szlak migracyjny. To tylko zachęciło kolejne setki tysięcy do wyprawy do Europy. Nikt już nie jest w stanie ich przyjąć, koszty społeczne są bardzo bolesne. W tej sytuacji chcą, by teraz pogrążyła się w tym szaleństwie także Polska i inne kraje, które na razie uniknęły tego losu. Drugą gardłową sprawą dla Niemiec są reparacje.

> Jeżeli Kijów uwierzył, że Niemcy, współodpowiedzialne za utuczenie Putina, rozzuchwalenie go, teraz pomogą Ukrainie szybko wejść do Unii Europejskiej, to popełnia ogromny błąd

Oficjalnie mówią, że temat zamknięty, rozmawiać nie będą.

Ale widzą, że polskie państwo krok po kroku podnosi ten temat na arenie międzynarodowej, dociera z tą wiedzą do społeczeństw i elit. Sam często spotykam się z reakcją zdziwienia i pełnymi niedowierzania pytaniami: „Jak to, ten przywódca Europy, moralny gigant, nauczyciel praworządności nie rozliczył się z wami za zbrodnie i zniszczenie? Nic wam nie zapłacili?". Tak, nic. I nie chcą tego zrobić. Potrzebują uległego rządu w Warszawie, który temat zamknie, ukręci sprawie łeb na wieki. Trzecią sprawą bardzo dla Niemiec ważną jest przebudowa Unii Europejskiej. Chcą zabrać państwom narodowym suwerenność. I tu też rządy obozu pana premiera Kaczyńskiego są dla nich przeszkodą.

Plan Scholza?

I ogłoszone kilka dni temu plany Komisji Europejskiej, które zapowiadają likwidację weta i zmianę większości koniecznej do podejmowania decyzji. To oznacza jedno: pełnia władzy w ręce Berlina, sprowadzenie nas do poziomu prowincji z samorządem mającym bardzo ograniczone uprawnienia.

Ja oceniam, że jeśli to wprowadzą, a z Tuskiem wprowadzą, to Polski jaką znamy, jaką udało się takim wysiłkiem zbudować, jako państwa suwerennego nie będzie. Czy to za mocny wniosek?

Te plany oznaczają przesunięcie większości decyzji w obce ręce. Oplecie nas sieć podjętych za naszymi plecami zobowiązań, długów, przesunięć kompetencji. I nigdy się już z tego nie wyplączemy. Do tego narzucą nam zaraz walutę euro, co zabije naszą konkurencyjność, a wzmocni niemiecką. To jest stawką tych wyborów. Inne kwestie zawarto w pytaniach referendalnych. Wszystkie są ważne, lecz dla mnie jako ekonomisty szczególną wagę mają te dotyczące wyprzedaży majątku narodowego i wieku emerytalnego. Przestrzegam wszystkich Polaków, gdzie mogę – opozycja ma plany wyprzedaży wszystkiego, co polskie i radykalnego podniesienia wieku emerytalnego. I będą próbowali zrobić to tą samą metodą co kiedyś: najpierw doprowadzą gospodarkę i budżet do ruiny, potem ogłoszą, że nie ma na nic pieniędzy, trzeba zatem wyzbywać się własności i pracować do śmierci. Tak mówili za Tuska. Spójrzmy teraz na dane za 2022 r. i zobaczymy, że ZUS miał najwyższe w historii pokrycie wypłat ze składek.

W programie Prawa i Sprawiedliwości na kolejną kadencję znalazły się też emerytury stażowe, dla kobiet po 28 latach płacenia składek, a dla mężczyzn po 43 latach. Stać nas na to?

Tam jest wpisany bezpiecznik, że trzeba mieć uzbierane co najmniej na emeryturę minimalną. Jeśli ktoś

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

płaci normalne składki, spełnia ten warunek bez problemu. I to oczywiście nie jest żaden przymus, lecz wybór. Takie podejście działa, dziś pracuje rekordowa liczba Polaków, ponad 17 mln. Są natomiast i tacy ludzie, którzy zaczęli pracę w bardzo młodym wieku i dziś nie mają już sił. Musimy też o nich pamiętać, stąd ta propozycja. Przypomnę, że większość emerytów, mających emeryturę do 2,5 tys. zł, dzięki zwiększeniu kwoty wolnej w ogóle nie płaci podatku, jest 13. i 14. emerytura. Podatku PIT nie płacą też młodzi ludzie do 26. roku życia.

> Tusk ma wobec Niemiec tak głębokie zobowiązania, że nie jest zdolny do działania w obronie Polaków. Dlatego w Berlinie mówią jasno: jeśli Tusk znowu przejmie władzę, Polska będzie przyjmować imigrantów

Opozycja licytuje wyżej: chce dać i 60 tys. kwoty wolnej od podatku.

To by w niczym nie zmieniło sytuacji 90 proc. emerytów i pracowników. Zyskaliby, kosztem ponad 40 mld z budżetu, niemal wyłącznie najbogatsi. Warto myśleć. Najbardziej dziwi mnie, że takie pomysły firmuje również PSL. Ale też nie powinienem się dziwić, to partia od dawna liberalna. Sojusz z ruchem pana Szymona Hołowni tylko to potwierdza.

Ciągle wracają złudzenia, że PiS mógłby dogadać się z PSL. Nie widzę tego.

Ja również. Może poszczególni posłowie znaleźliby w sobie siłę, by stanąć po polskiej stronie, lecz cała formacja chce sojuszu z PO.

A z Konfederacją?

Nie znam średnich szczebli tej partii. Ale to, co wygadują niektórzy jej liderzy, jest straszne. Chcą świata egoistów, gdzie emerytów, starszych i słabszych skazano by na nędzę.

Czy w pana ocenie Prawo i Sprawiedliwość ma szansę na samodzielne rządy w kolejnych latach?

Sondaże znamy obaj, znają czytelnicy. Wskazują one, że jest na to wielka szansa. Ale najważniejszym sondażem są dla mnie rozmowy z Polakami. Słyszę tam często: „Brońcie nas przed wyzyskiem, nie pozwólcie, by wróciła Tuskowa nędza, nie pozwólcie wyprzedać majątku narodowego, nie dajcie przebić granicy". Poza mediami jest normalny świat, w którym nasza polityka jest doceniana, a zagrożenie związane z ewentualnymi rządami opozycji doskonale rozumiane.

Nie jesteście zmęczeni?

Niektórzy pewnie się zmęczyli, to normalne po ośmiu latach ciężkiej pracy. Ale tych nie ma na listach wyborczych, a prezes Kaczyński twardo pilnuje, by ani na chwilę nie zmniejszać tempa pracy.

eprasa.pl b67f584c6e

Konfederacja skorwinizowana

W kwestii podatków, ubezpieczeń społecznych, ochrony zdrowia i edukacji Konfederacja odgrzewa liberalne hasła Platformy Obywatelskiej. Taka mniej radykalna wersja Unii Polityki Realnej, po tuningu. Nawet o program spierają się z nią Ryszard Petru czy Szymon Hołownia

MACIEJ WALASZCZYK

Gdy przyjrzymy się programowi wyborczemu Konfederacji, razi niespójność. Z jednej strony stanowisko, że Polska bez węgla (a więc bez kopalni) to „niebezpieczna utopia", lekceważąca poważne konsekwencje społeczne i gospodarcze, zapowiedź protekcjonizmu i obrony krajowego rynku rolnego, przekonanie o konieczności rozbudowy sił zbrojnych, a z drugiej – liberalne recepty: podatek liniowy i rewolucja podatkowa, wolny rynek w ochronie zdrowia i edukacji, likwidacja obowiązkowych składek na ZUS. Najciekawsze jest jednak to, że to pomysły wielokrotnie podejmowane przez partię Donalda Tuska, może w nieco innych formułach.

LINIOWIEC MENTZENA

Podatek liniowy to historia ciągnąca się od Balcerowicza, Millera po Tuska. Najpierw, w czasach rządów AWS, pomysł ten forsował ówczesny lider Unii Wolności Leszek Balcerowicz, ale został on utrącony po wielkich perturbacjach politycznych. Potem to hasło, szokując własne szeregi, rzucał nawet lider SLD, później PO przez wiele lat proponowała podatek 15 proc. na VAT, PIT i CIT. Oczywiście do czasu, gdy w 2007 r. zawiązała koalicję z PSL i zaczęła ponosić jakąkolwiek odpowiedzialność za państwo.

Dzisiaj z tym pomysłem melduje się Sławomir Mentzen w asyście Krzysztofa Bosaka. To propozycja liniowego 12-proc. PIT od dochodów przekraczających 12-krotność minimalnego wynagrodzenia przy równoczesnej likwidacji wielu innych podatków i opłat. Właściwie dokładnie nie wiadomo, jakie koszty miałaby ta propozycja pociągnąć za sobą, bo przecież odbudowa armii, zakupy sprzętu wojskowego to potężne wydatki. Do tego dochodzi obietnica stopniowej likwidacji obowiązkowych składek na ubezpieczenie społeczne w ZUS i pozostawienie wolnego wyboru ubezpieczyciela, czyli rozmontowanie obecnego systemu emerytalno-rentowego w starzejącym się społeczeństwie. W 2015 r. Ewa Kopacz za podszeptem Janusza Lewandowskiego także proponowała likwidację składek ZUS, choć według tej koncepcji to rząd ze ściąganych podatków miał w dalszym ciągu zasilać tę instytucję.

BON EDUKACYJNY – TO JUŻ BYŁO

Edukacja i ochrona zdrowia to sprawy, które dziś – oprócz bezpieczeństwa – są największym wyzwaniem i testem dla rządzących. Zdaniem Konfederacji szkoły mają z sobą konkurować, co ma służyć zwiększeniu ich atrakcyjności. Głównym narzędziem do osiągnięcia tego celu ma być bon edukacyjny jako podstawowe źródło budżetu szkół. A te, kierowane przez dyrektorów menedżerów, mogłyby

Fot. Twitter

eprasa.pl b67f584c6e

też opracować własne, autorskie programy nauczania. To znaczy, że mogłyby powstawać także takie szkoły, które rezygnują np. z kanonu polskiej literatury, lekceważące naukę historii, wyrzucające lekcje religii, prowadzące eksperymenty edukacyjne i wychowawcze.

I znów w 2007 r. wprowadzenie bonu edukacyjnego zapowiadała Katarzyna Hall, minister w rządzie PO-PSL. Uzasadniała to tak samo jak dziś Konfederacja: bon zaznaczy finansową władzę rodziców nad nauczycielami i szkołami, sprawi, że dyrektorzy staną się menedżerami. Zamiast uczyć i wychowywać, mieli liczyć pieniądze i stawać się konkurencyjni. Pomysł upadł, bo koalicyjne PSL zorientowało się, że do tej koncepcji nie pasują tysiące mniejszych szkół na wsiach i w małych miejscowościach, które, będąc na zupełnie przyzwoitym poziomie, po prostu by bankrutowały, gdyż w pewnym momencie okazywałyby się nierentowne. Ktoś wówczas trzeźwo zauważył, że edukacja to nie usługa.

BON DLA ZDROWYCH I BOGATYCH

Podobną filozofię Konfederacja stosuje wobec ochrony zdrowia, traktując ją wyłącznie jako usługę rynkową, a szpitale jako przedsiębiorstwa. Jednak hospitalizacja w szpitalu, poważniejsze zabiegi lub po prostu leczenie ciężkich, przewlekłych schorzeń – np. onkologicznych, kardiologicznych, czy neurologicznych – to koszty wysokie, choć nie tak wygórowane jak w prywatnych szpitalach. Co jeszcze chciała zrobić PO w 2007 r.? „Z czasem dopuścimy do funduszy publicznych inne instytucje ubezpieczeniowe [...]. Ubiegające się o kontrakty szpitale i przychodnie zostaną zmuszone do oferowania szerszego asortymentu świadczeń i ich wyższej jakości". Przerażony tymi pomysłami był prof. Zbigniew Religa, bo wiedział, że leczenie ludzi kosztuje i trudno o zyski.

Dziś niemal to samo proponuje ugrupowanie Mentzena. Zapowiada likwidację NFZ poprzez jego podział na kilka konkurujących ze sobą funduszy i pozostawienie ludziom możliwości wyboru dowolnego ubezpieczyciela. Bon zdrowotny, obejmujący nieokreślony koszyk świadczeń, miałby gwarantować podstawowe leczenie. Pozostałe świadczenia wymagałyby dodatkowego ubezpieczenia lub płatności. Obecnie, nieważne, jaką składkę odprowadzamy, jesteśmy ubezpieczeni i leczeni. A co w sytuacji, gdy ubezpieczenie nie pokryje pełnego leczenia lub gdy nie stać nas na pokrycie jego kosztów z własnej kieszeni? A może szpitale same będą się pozbywać chorych w obawie, że nie odzyskają środków? Nie trzeba być ekspertem, by wiedzieć, co to oznacza przy leczeniu ciężkich chorób. Ubezpieczalnie nie działają charytatywnie.

UPR PO TUNINGU

Dla przeciętnego wyborcy Konfederacja to rodzaj nieliberalnej i antylewicowej siły w stylu hiszpańskiego Vox czy francuskiego Zjednoczenia Narodowego. Że to wciąż polityczna emanacja Marszu Niepodległości, który zapisał się jako ważne zjawisko społeczne, nadając polskiej prawicy impetu. Dziś nawet Donald Tusk próbuje tych metod, odwołując się do hasła: „Wszyscy na marsz" i przebierając się w biało-czerwone barwy. Ale to złudzenie, bo w kluczowych sprawach program Konfederacji to liberalne hasła, które podnosiła już kiedyś PO. Taka UPR w kolejnej odsłonie, tylko mniej radykalna. To zresztą charakterystyczne, że głównymi polemistami Konfederatów są dzisiaj Ryszard Petru czy politycy ugrupowania Szymona Hołowni, bo zdaje się, że walczą o podobnego wyborcę. Wielu już nie pamięta, ale w 2001 r. kandydaci UPR wystartowali na ostatnich miejscach list Platformy i nie był to przypadek.

> Konfederacja, choć ma dwóch liderów Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena, tak naprawdę ma twarz Korwina-Mikkego

Jeszcze kilka lat temu Ruch Narodowy, na którym zbudowana została dzisiejsza Konfederacja, był niezwykle żywą inicjatywą o zupełnie innym obliczu. Na pewno nieliberalną, gdzie nawet obecność Janusza Korwin-Mikkego była uważana za coś kłopotliwego. „On był raczej chowany. Jednak po 2019 r. to jego zwolennicy, tzw. wolnościowcy, zaczęli nadawać ton" – komentuje były poseł Kukiz'15 i PiS, dziś poza parlamentem. „Jeśli widzimy dzisiaj uczestników Marszu Niepodległości, to widzimy tam PiS czy Konfederację z »piwem« Mentzena i hasłem: »Tak trzeba żyć«?" – pyta retorycznie.

Konfederacja, choć posiada dwóch liderów – Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena, tak naprawdę ma twarz Korwina-Mikkego. Narodowcy, którzy wnieśli do tego ruchu kapitał społeczny, niesiony bardzo wieloma inicjatywami odwołującymi się do Marszu Niepodległości, stali się zakładnikami jego wyznawców. Artur Zawisza, były polityk Ruchu Narodowego, tłumaczy, że dzisiaj mamy w Konfederacji dwie emocje: wielką „Mentzenowską" i małą „Braunowską", a nie ma żadnej emocji związanej z narodowcami. „Nie rozhuśtali struny emocji, jaką pamiętamy z Marszu Niepodległości. Krytycy złośliwie pytali wtedy: Marsz maszeruje, ale dokąd? Na co się oburzano, ale, jak widać, wątpiący mieli rację" – tłumaczy.

„Konfederacja planuje rządzić samodzielnie" – oświadczył jakiś czas temu Krzysztof Bosak. Co to właściwie oznacza? Bo na pewno nie wiarę, że w dającej się przewidzieć przyszłości jego ugrupowanie przejmie samodzielne rządy. W rzeczywistości Konfederacja jako dziwaczna formuła będąca sojuszem kilku środowisk nie potrafiła przekształcić się w poważną partię polityczną, zdolną współrządzić czy uzgadniać kompromisy. Być może nie chce brać odpowiedzialności, bo ucieka od realnej polityki w bezpieczną opozycję. Już podczas wyborów prezydenckich w 2020 r. pokazała, że chce kanalizować poparcie prawicowego wyborcy, którego rozczarowały rządy Zjednoczonej Prawicy. Kiedyś podobną rolę pełniła KPN – radykalna w przekazie, nieprzejednana, a w parlamentarnej praktyce dysfunkcyjna. Ostatecznie doszło do kłótni między liderami, jej rozpadu, a do rządów powrócili postkomuniści. Czy teraz ma powrócić Tusk?

eprasa.pl b67f584c6e

To rodzina daje mi siłę do pracy

Wbrew „obawom” przeciwników naszej polityki społecznej dodatkowe wsparcie dla rodzin w ramach kolejnych programów pomocowych nie wpłynęło negatywnie na rynek pracy i nie doprowadziło do masowej rezygnacji kobiet z zatrudnienia

Z Marleną Maląg, minister pracy i polityki społecznej, rozmawia Dorota Łosiewicz

Jakie cechy musi mieć kobieta polityk?

Marlena Maląg: Jest ich wiele. Przede wszystkim wizję, ale też bardzo ważne są determinacja, umiejętność prowadzenia dialogu, empatia i skuteczność w osiąganiu celów. Aby skutecznie działać w polityce, trzeba mieć kompetencje. Kobieta polityk – i nie tylko ona – powinna mieć wiedzę i umiejętności związane z dziedziną, którą się zajmuje. Powinna znać aktualne problemy i wyzwania związane z pełnionymi obowiązkami. Bez dialogu, komunikacji nawet najlepszy polityk nie zrealizuje pokładanych w nim nadziei społeczeństwa. W relacjach międzyludzkich ważna jest komunikatywność. Umiejętność nawiązywania i utrzymywania kontaktów z różnymi grupami społecznymi. Polityk powinien być nastawiony na słuchanie i rozumienie potrzeb innych. Ważna jest również umiejętność przekazywania swoich poglądów oraz propozycji w sposób jasny i klarowny. Niezbędne cechy to również odporność na stres, odpowiedzialność i wiarygodność. W polityce należy rozsądnie podchodzić do wyzwań – nie bać się ich, lecz także nie ulegać pokusie szybkich efektów, chodzenia na skróty czy rzucania obietnic bez pokrycia, czego ostatnio nie brakuje, zwłaszcza teraz, podczas kampanii wyborczej.

Łatwiej być nauczycielem czy politykiem?

Zarówno nauczyciel, jak i polityk są profesjami ważnymi dla społeczeństwa, niezwykle wymagającymi i nie dla każdego. Każda z nich ma swoją specyfikę, choć zarówno w jednym, jak i drugim przypadku potrzebne jest powołanie. Bez tego nie można być ani dobrym nauczycielem, ani skutecznym politykiem. Szkoła uczy współpracy. Komunikacji z różnymi grupami – uczniami, rodzicami, gronem pedagogicznym. Nauczyciel musi być cierpliwy, wyrozumiały, ale jednocześnie wymagający. Swoim postępowaniem powinien zdobyć szacunek uczniów, co wcale nie jest proste. Podobnie w polityce – musimy swoją pracą przekonać do siebie wyborców, zbudować z nimi relację i przede wszystkim nie zawieść pokładanego w nas zaufania. Nasza praca podlega ciągłej kontroli społecznej i ocenie przez wyborców.

A jak łączy pani politykę z życiem prywatnym?

Bardzo ważne są planowanie i organizacja. Bycie politykiem to zarówno zajęcie, jak i ogromna odpowiedzialność. Misja w służbie społeczeństwu. Żeby dobrze realizować plany i założenia, potrzeba dobrej energii. Tym dla mnie jest rodzina, która daje mi siłę – moja radość na co dzień i wsparcie w działaniach. To, jak udaje się łączyć pracę polityka z życiem rodzinnym, zależy w dużej mierze od formatu poli-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

tyka. Oczywiście ideałem byłoby, gdyby istniała tu równowaga, ale z własnego doświadczenia wiem, że nie zawsze jest to możliwe. To kwestia naszych wyborów.

Czy mąż często się denerwuje, że nie dojechała pani do domu na czas albo w ogóle?

Mój mąż to wyjątkowy, wspaniały, dobry i wyrozumiały człowiek, który doskonale zdaje sobie sprawę z powagi mojej pracy – polityka, ministra i posła. Nawet jeżeli takie sytuacje mają miejsce, nigdy nie okazuje zdenerwowania. Jest moim najlepszym przyjacielem i ogromną podporą.

Ewa Kopacz twierdzi, że jej rząd dawał Polakom wędkę, a nie rybę oraz że to dzięki niej rząd PiS miał na swoje „rozdawnictwo". Jak się pani zapatruje na takie deklaracje?

Cała opozycja wbija nam szpileczkę w zupełnie absurdalny sposób, a przy okazji obraża Polaków, nazywając politykę społeczną i prorodzinną rozdawnictwem. Wiele razy już to słyszeliśmy. Ewa Kopacz mówi nieprawdę. Każdy rozsądny człowiek potrafi to jednoznacznie ocenić – nie inaczej jak tylko przez poparcie dla programów społeczno-gospodarczych obecnego rządu, przywracających godność polskim rodzinom, seniorom, osobom potrzebującym wsparcia ze strony państwa. Platforma Obywatelska w czasach swoich rządów nie dawała Polakom żadnej wędki, ryb nawet nie było, ale haczyk z pewnością, nie raz i nie dwa. Właściwie można stwierdzić, że rząd PO zabrał Polakom wędkę i rybę, a zostawił im tylko haczyk. To za rządów Platformy podniesiono podatek VAT, co obciążyło budżety rodzin i przedsiębiorców. Zabrano pieniądze Polaków zgromadzone w otwartych funduszach emerytalnych. To PO z PSL podjęły skandaliczną decyzję o podwyższeniu wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn do 67. roku życia. Dla Polaków partie te miały jeden komunikat: „Pieniędzy nie ma i nie będzie". Gdzie tu wędka? Przejmując odpowiedzialność za losy państwa, musieliśmy odwrócić sposób patrzenia na politykę państwa wobec rodzin czy seniorów. Musieliśmy sprawić, że Polacy znów zaufają rządowi. Rodzina 500+, a wkrótce 800+, program Dobry Start, Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, dofinansowanie do pobytu dziecka w żłobku czy program Maluch+, dzięki któremu rozbudowujemy sieć placówek opieki nad najmłodszymi dziećmi – to instrumenty polityki prorodzinnej rządu Prawa i Sprawiedliwości, które uruchomiliśmy w ostatnich dwóch kadencjach. W 2015 r. nie było mowy o takich programach, nikt nawet nie podejrzewał, że wystarczy zmiana myślenia i mądre gospodarowanie, walka z mafiami VAT, które drenowały budżet państwa bez opamiętania, żeby środki na wsparcie dla rodzin się jednak znalazły. Udowodniliśmy, że inwestowanie w rodzinę na tak niewyobrażalną jeszcze niedawno skalę jest możliwe i potrzebne. A to wiele programów adresowanych do rodzin, o których tu już wspomniałam, do tego 13. i 14. emerytura, godna waloryzacja emerytur i rent, cały system wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów, zdecydowanie wyższe płace i emerytury. Jednocześnie najniższe bezrobocie od ponad 30 lat i rekordowo wysokie zatrudnienie – ponad 17 mln osób. Dla Ewy Kopacz i opozycji to „rozdawnictwo". Dla nas inwestycja w przyszłość i bezpieczeństwo Polski.

> Platforma Obywatelska w czasach swoich rządów nie dawała Polakom żadnej wędki, ryb nawet nie było, ale haczyk z pewnością, nie raz i nie dwa

Ewa Kopacz mówi o rozdawnictwie. Donald Tusk twierdzi z kolei, że program podobny do Rodziny 500+ wymyśliła właśnie ona, tylko nie zdążyła go zrealizować. Te wersje są sprzeczne.

Pani redaktor, moglibyśmy tak długo wyliczać kłamliwe wypowiedzi polityków opozycji na temat naszych programów, nie tylko 500+. Donald Tusk, Ewa Kopacz, Jacek Rostowski, Radosław Sikorski, Ryszard Petru, Marek Belka. Naprawdę nie ma sensu się na tym skupiać. Oni nie mogą się zdecydować, czy chcieli wprowadzić podobny program, czy go teraz zabrać Polakom, bo to „jałmużna" i „rozdawnictwo". A ogólnie nie mieli na to pieniędzy, bo budżet państwa był dziurawy jak szwajcarski ser. Tego rodzaju twierdzenia są nieprawdziwe, to szczyt kuglarstwa i hipokryzji. Dewizą Donalda Tuska i jego ekipy było gigantyczne bezrobocie i bieda o twarzy dziecka. Nie ma żadnych dowodów na to, że rząd Ewy Kopacz miał przygotowany taki projekt. Wręcz przeciwnie, Kopacz wielokrotnie zaprzeczała możliwości wprowadzenia takiego programu, twierdząc, że nie ma pieniędzy na jego realizację. Natomiast to rząd PiS jako pierwszy wprowadził program Rodzina 500+, a wkrótce 800+. I to są fakty.

Pani mówi: inwestycja w rodziny, opozycja mówi: zwykły socjal. Skąd ta różnica w podejściu?

Programy społeczne, które wprowadzał rząd Prawa i Sprawiedliwości, to inwestycja w rodzinę, co prowadzi do rozwoju i aktywności. Programy społeczne, które wprowadził rząd PiS, mają na celu poprawić sytuację materialną i życiową rodzin. Wyrównujemy szanse dzieci, wspieramy rodziców w ich wychowaniu, wprowadzamy rozwiązania, które ułatwiają łączyć życie zawodowe z obowiązkami rodzinnymi. Dzięki naszym programom rodziny stały się podmiotem polityki społecznej, a problemy np. wielodzietnych przestały być spychane na margines. Rodziny uwierzyły w siebie. Nasze rządy rozpoczęliśmy od wprowadzenia w 2016 r. programu Rodzina 500+, który na zawsze zmienił politykę społeczną w Polsce. Dzisiaj nikt rozsądny nie wyobraża sobie rezygnacji ze wsparcia, jakie każdego miesiąca trafia do rodzin z dziećmi. Z tej inwestycji w przyszłość kolejnych pokoleń, a w efekcie – naszą wspólną. Rewolucję w postawie państwa wobec rodzin, jaką jest świadczenie wychowawcze, spinamy klamrą. Jest nią podniesienie od przyszłego roku wysokości świadczenia wychowawczego do 800 zł miesięcznie. Oczywiście będzie ono przypadać na każde dziecko w rodzinie, bez względu na ich liczbę czy dochody. Rodzina 800+

eprasa.pl b67f584c6e

to kolejna dotrzymana obietnica i doskonały przykład na konsekwentne działanie rządu PiS w interesie polskich rodzin.

Często słyszymy, że rządowe wsparcie dezaktywizuje rodziców. Pojawiają się postulaty, by środki trafiały tylko do osób czynnych zawodowo. Co pani odpowie na te zarzuty?

To taka sama nieprawda jak twierdzenie, że nasze programy społeczne doprowadzą do załamania finansów publicznych. Wbrew „obawom" przeciwników naszej polityki społecznej dodatkowe wsparcie dla rodzin w ramach kolejnych programów pomocowych nie wpłynęło negatywnie na rynek pracy i nie doprowadziło do masowej rezygnacji kobiet z zatrudnienia. Przeciwnie, współczynnik zatrudnienia dla kobiet z dziećmi stale rośnie. Od 2015 r. wskaźnik zatrudnienia kobiet w Polsce (w wieku 20–64 lata) wzrósł o 9,3 proc. (z 60,9 proc. w 2015 r. do 70,2 proc. w 2022 r.), podczas gdy w UE o 6,1 proc. Polska znalazła się zatem w gronie krajów o najwyższym wzroście tego wskaźnika w UE. Sytuacja na rynku pracy jest dobra i stabilna. Jak już wspominałam, mamy najniższe od ponad trzech dekad bezrobocie i jednocześnie najwyższy poziom zatrudnienia. Jesteśmy trzecim krajem UE z najniższym bezrobociem. Ograniczenie dostępu do świadczenia wychowawczego tylko do osób czynnych zawodowo oznaczałoby odebranie wsparcia tym dzieciom, które najbardziej go potrzebują. Oznaczałoby także naruszenie konstytucyjnej zasady równości obywateli wobec prawa oraz dalsze zagrożenie dla przyszłości demograficznej i gospodarczej Polski. Dla mnie jako ministra, ale przede wszystkim człowieka, każde dziecko, każdy człowiek jest tak samo ważny. Długofalowe i kompleksowe wsparcie to najlepsza droga do tworzenia przestrzeni naprawdę przyjaznej rodzinom. Oznacza ono lepsze perspektywy rozwoju dzieci, inwestycję w hobby, zajęcia dodatkowe, korepetycje, wspólny wypoczynek, na który może wcześniej nie zawsze wystarczyło pieniędzy – szczególnie w rodzinach wielodzietnych. Rodzina jest dla Polaków wartością absolutnie najważniejszą. My to wiemy i robimy co w naszej mocy, by rodziny wspierać.

Krytycy programów społecznych twierdzą, że generują one inflację. Tak jest?

Nie zgadzam się z tym. Rośnie aktywność zawodowa Polaków. Ponadto świadczenie wychowawcze pomogło zmniejszyć ubóstwo i nierówności społeczne. 500+ poprawiło jakość życia i dobrostan rodzin z dziećmi. Programy społeczne *de facto* są kołem zamachowym polskiej gospodarki. Pieniądze ze świadczenia wychowawczego czy z 13. i 14. emerytury w ostatecznym rozrachunku trafiają na rynek i zasilają różne branże polskiej gospodarki. A ta ma się dobrze i rośnie szybciej niż unijna średnia. Produkt krajowy brutto na jednego mieszkańca liczony według standardu siły nabywczej (PPS) w relacji do średniej unijnej wzrósł z 69 proc. w 2015 r. do 80 proc. w 2022 r. Natomiast PKB od 2015 r. wzrósł o 31 proc., mimo kryzysów obserwowanych w ostatnich latach, jak pandemia COVID-19 oraz wojna w Ukrainie. Przy dobrej gospodarce stać nas na wydatki społeczne.

Krytycy mówią: roztrwoniliście miliardy, a trendy demograficzne się nie zmieniły. Może mają rację?

Kategorycznie zaprzeczam takim twierdzeniom. Krytycy programu 500+ nie doceniają jego pozytywnego wpływu na sytuację rodzin i gospodarki. To są pieniądze, które trafiają do polskich rodzin z dziećmi, ułatwiając im funkcjonowanie. Podkreślam, program Rodzina 500+, a wkrótce 800+ jest inwestycją w bezpieczną przyszłość polskich rodzin. Co do trendów demograficznych, to nie można oczekiwać, że świadczenie wychowawcze samo w sobie odwróci trend spadkowy liczby urodzeń w Polsce. To jest zjawisko złożone i wieloczynnikowe, na które wpływają nie tylko kwestie finansowe, lecz także kulturowe, społeczne i osobiste. Program jest jednym z elementów aktywnej polityki rodzinnej, która ma na celu stworzenie przyjaznego klimatu dla rodzin i zachęcenie do posiadania większej liczby dzieci. To, z jakimi trendami demograficznymi mamy do czynienia, jest wynikiem zaniedbań z przeszłości. Brak odpowiedniej polityki prorodzinnej w rządzie Donalda Tuska i poprzednich rządów spowodowały, że dziś jest blisko 1,5 mln kobiet w wieku rozrodczym, mniej niż jeszcze 20–30 lat temu.

Reklama | 11/0923/F
Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

GRUPA **ORLEN** WZMACNIA **BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI**

W trosce o bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polaków zwiększyliśmy dostawy LNG, które obecnie są jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz ziemny. W 2022 roku w terminalach im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz litewskiej Kłajpedzie odebraliśmy rekordową liczbę ładunków skroplonego gazu. Rozwijamy również własną flotę gazowców, która zagwarantuje stabilność dostaw oraz wzmocni naszą pozycję na globalnym rynku LNG. Dwie jednostki w barwach naszej Grupy dostarczają już gaz do Polski.

eprasa.pl b67f584c6e

Klucz festiwalu to niezależność i otwartość

Jacek Karnowski rozmawia z Arkadiuszem Gołębiewskim, twórcą i dyrektorem Festiwalu Filmowego Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci

eprasa.pl b67f584c6e

W ostatnich latach zrobiono wiele, aby wzmocnić politykę historyczną kraju. Nowe muzea, nowe instytucje, w tym, moim zdaniem, jedna z najważniejszych – Narodowy Instytut Wolności. Siłą pilnowania pamięci narodowej są społeczne, oddolne inicjatywy, często te na poziomie gmin czy powiatów

Fot. Andrzej Wiktor

Już 27 września w Gdyni rozpocznie się 15. Międzynarodowy Festiwal Filmowy NNW. To jedno z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu kultury niezależnej, zwróconej w stronę wartości patriotycznych, niepodległościowych. Jednocześnie każda edycja festiwalu jest inna. Czy w br. na widzów czekają jakieś niespodzianki?

Arkadiusz Gołębiewski: Jest już tradycją, że festiwal co roku poszerza się o nowe moduły. To żywy organizm, duże wydarzenie artystyczne, nie tylko filmowe. W br. wyjątkowo aktualne jest hasło festiwalu: „Wolna Polska w wolnym świecie". To słowa Janusza Krupskiego z lat 70., który tak sformułował warunek ich realizacji: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności". Wojna na Ukrainie sprawiła, że ten manifest Krupskiego stał się bardzo aktualny i lepiej zrozumiały dla młodych pokoleń. Zaczęto sięgać do historii swoich krajów, historii, które są często bardzo podobne. Wokół tego w dużej mierze budowaliśmy program festiwalu. Przyjeżdżają do nas twórcy z państw dotkniętych dwoma totalitaryzmami – z regionu nadbałtyckiego, Trójmorza, a nawet opozycjoniści z Mongolii. Te filmowe historie pokazują, ile nas łączy.

Festiwal wyrastał z nurtu pamięci o żołnierzach wyklętych, o tych wszystkich, którzy walczyli o niepodległość Polski i wolność. Skrót NNW znaczy przecież niepokorni, niezłomni, wyklęci. Można jednak odnieść wrażenie, że coraz bardziej zmierzacie w stronę festiwalu międzynarodowego, skupionego na wartościach artystycznych, a zakres tematyczny stale się rozszerza. Czy festiwalowi nie grozi oderwanie się od korzeni?

W 2008 r., kiedy zainicjowaliśmy festiwal, temat żołnierzy wyklętych z trudem przebijał się do debaty publicznej. Stworzyliśmy NNW z myślą o pamięci, o zapomnianych bohaterach. Dzisiaj mamy już 15. edycję festiwalu i jesteśmy w innym miejscu. Żołnierze niezłomni są szeroko przywoływani w świadomości społecznej, trwają poszukiwania szczątków, ekshumacje, powstają pomniki. Mamy też Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, ich nazwiskami są ochrzczone dworce, jednostki wojskowe, ulice. Nadal powstają filmy o nich, ale w dużej mierze część tych historii już została przywołana. Choć czekamy na dzieło z kręgu kultury popularnej: serial czy duży film fabularny. Tu nadal jest pewien niedosyt. Odkąd festiwal stał się wydarzeniem międzynarodowym, coraz częściej, szczególnie w komunikacji zagranicznej, wyklętych zastępujemy słowem wolni. To pojęcie jest szersze, bardziej zrozumiałe.

Mimo że w ostatnich latach powstało wiele inicjatyw w jakiejś mierze kopiujących NNW, to jednak żadna nie dorobiła się takiej marki ani takiego uznania. Festiwal NNW to wciąż coś absolutnie wyjątkowego na mapie polskiej kultury, ale także na mapie polskiego ruchu niepodległościowego. W czym tkwi sekret?

Klucz festiwalu to niezależność i otwartość. W ostatnich latach zrobiono wiele, aby wzmocnić politykę historyczną kraju. Nowe muzea, nowe instytucje, w tym, moim zdaniem, jedna z najważniejszych – Narodowy Instytut Wolności. Siłą pilnowania pamięci narodowej są społeczne, oddolne inicjatywy, często te na poziomie gmin czy powiatów. To jest moc społeczeństwa obywatelskiego, fundament budowania tożsamości narodowej. Tak jak fundamentem Festiwalu NNW było upominanie się o tych nieznanych, a raczej zapomnianych, bohaterów, przypominanie światu o wydarzeniach, które wyznaczyły drogę do wolności. Robimy to nadal, pokazując filmy podczas festiwalu, ale i na jego dziesiątkach retrospektyw w kraju i za granicą. Co istotne, honorujemy świadków historii Sygnetami Niepodległości, Drzwiami do Wolności, a to ma duże znaczenie zarówno dla naszych bohaterów, jak i dla ich rodzin, które przez lata żyły z brzemieniem obywateli drugiej kategorii. Dlatego tak ważne jest, aby instytucje państwa rozumiały i wspierały instytucjonalnie wszelakie działania różnych oddalonych inicjatyw. Trzeba pamiętać, że Festiwal NNW to nie tylko spotkanie pasjonatów, filmowców, historyków, lecz także duże przedsięwzięcie, wymagające profesjonalnego wykonania. Jeśli zaś my jesteśmy inspiracją dla innych, to tylko można się cieszyć i życzyć wytrwałości.

Czy jakieś konkretne wydarzenie z historii będzie w br. szczególnie mocno eksponowane?

Wojna na Ukrainie nadal determinuje filmowe wypowiedzi, także innych krajów. Na festiwalu będziemy oglądać obrazy z Estonii, Bułgarii, Rumunii czy Mołdawii. Do głosu dochodzą teraz nowe pokolenie filmowców, wyrosłe w krajach posttotalitarnych, które odczuwa ciężar nieopowiedzianych historii rodzinnych. To już nieco inna perspektywa. My też staramy się

eprasa.pl b67f584c6e

różnicować tematy, opowiadać szerzej. Hasłem, które mocno wybrzmi w br., jest wojna oczami kobiet. Przerażające świadectwa gwałtów i przemocy, zebrane nie tylko na Węgrzech, Bałkanach czy na Ukrainie, lecz także w Korei oraz Ameryce Południowej. Odkrywanie rodzinnych traum i doświadczenia kobiet w czasie wojny składają się na szeroką perspektywę i skalę osobistych tragedii.

Które wydarzenia, filmy tegorocznego festiwalu, a potrwa on aż cztery dni, do 30 września, uważa pan za szczególnie godne polecenia?

Widzowie są ciekawi „Raportu Pileckiego", który jest naszym filmem otwarcia. Mamy szeroki wybór filmów konkursowych oraz pokazów specjalnych. Wśród fabuł chciałbym zaproponować „Free Skate" – o łyżwiarce, która ucieka z opresyjnej Rosji do Finlandii, węgierski „Blokad" – o rządach pierwszego demokratycznie wybranego premiera Józsefa Antalla, niemiecki „Nahschuss" – o odkrywaniu prawdy o systemie totalitarnym, czy japoński „Winny" – o narodzinach wolności w internecie. Polecam debaty, spotkania z filmowcami, których w br. będzie bardzo dużo, spotkania ze świadkami historii – to niepowtarzalna okazja, by posłuchać opowieści z pierwszej ręki.

Czy będą także debaty, dyskusje?

Będziemy mieć specjalny pokaz „Wojaczka" Lecha Majewskiego, a poza filmem – ucztę duchową i intelektualną, czyli rozmowy Bronisława Wildsteina i Lecha Majewskiego. Na terenie festiwalu można obejrzeć kilka wystaw, m.in. „Mamo, ja nie chcę wojny!" z rysunkami dzieci polskich po II wojnie światowej i ukraińskich z najnowszego konfliktu, niepublikowane wcześniej zdjęcia rodziny Ulmów, ciekawą ekspozycję o Bronisławie Piłsudskim, który w Japonii badał lud Ajnów. Szczególnie polecam pokaz nowoczesnej technologii naszego gościa z Los Angeles Alberta Golembiowskiego, który jest specjalistą od nowoczesnych technologii wizualnych, m.in. 3D, czy spotkanie z japońskim producentem Kenem Takahashim, przedstawicielem najstarszego studia filmowego w Japonii, zajmującego się typowo japońskim gatunkiem filmu historycznego. Łączenie gatunków, anime czy gier wideo – to postulat kinematografii japońskiej wobec obrazów historycznych. Po raz pierwszy my także będziemy mieć duży blok animacji w 100. rocznicę urodzin Nehrebeckiego. Warto wspomnieć, że przyjedzie duża reprezentacja środowisk polonijnych, koncert zagra wielki jazzman Adam Makowicz, przywołamy też postać pisarza Marka Nowakowskiego, a w dziedzinie literatury nagrodę im. bł. ks. Władysława Bukowińskiego odbierze Wiesław Helak, autor m.in. powieści „Nad Zbruczem".

> Tematem, który mocno wybrzmi w br. na Festiwalu Filmowym NNW, jest wojna oczami kobiet. Przerażające świadectwa gwałtów i przemocy, zebrane nie tylko na Węgrzech, Bałkanach czy na Ukrainie, lecz także w Korei oraz Ameryce Południowej

Warto przy okazji nowych gatunków wspomnieć o branżowej stronie festiwalu.

Festiwal NNW od lat jest już nie tylko wydarzeniem, które przywołuje historię, lecz także ważną imprezą branżową. Akademia Filmowa NNW od ośmiu lat rozwija scenariusze filmów dokumentalnych, a od trzech również fabularnych. Nowością w tym roku będzie wzmocnienie tych działań – łączymy twórców, producentów, dystrybutorów w ramach pierwszego Międzynarodowego Marketu Filmowego Festiwalu NNW. Tych branżowych spotkań będzie bardzo dużo. Festiwal trwa tylko cztery dni, a oferta jest tak bogata, że wypełniłaby jeszcze drugie tyle.

W czasie gali festiwalu uhonorowane zostaną osoby zasłużone dla walki o wolność. Kto w br. otrzyma to wyróżnienie?

Jerzy Majcherczyk, podróżnik, który przepłynął kajakiem kanion Colca – najgłębszy kanion na świecie, dostanie nagrodę Źródło. Z nim, a także z jego przyjacielem Markiem Kamińskim, będzie można się spotkać na festiwalu. Za całokształt twórczości i niezłomność Platynowym Opornikiem uhonorujemy Jerzego Kalinę, wielkiego artystę – malarza, twórcę pomników, instalacji, grafika, reżysera filmów animowanych i dokumentalnych. Sygnet Niepodległości dostanie Wanda Bortkiewicz „Basia", stuletnia łączniczka i sanitariuszka w oddziale „Łupaszki". Za uchylanie Drzwi do Wolności nagrodę otrzyma były ambasador mongolski Adiya Ganbaatar, który w latach 90. poprosił Polaków o wsparcie opozycji w jego kraju. Mongolia to jedyny kraj w Azji, który wyrwał się dzięki temu z sowieckich łap.

Czy festiwal pamięta także o tych, którzy teraz siedzą w więzieniach?

Tak. Uhonorujemy Andrzeja Poczobuta, uwięzionego przez białoruski reżim, nagrodę odbierze jego siostra. Drzwi do Wolności odebrał już, jadąc do punktu wojskowego na Ukrainę, dziennikarz Stanisław Asiejew, więzień rosyjskiego obozu koncentracyjnego, „donieckiego Dachau". W br., w 60. rocznicę śmierci Józefa Frączaka „Lalusia", przyjedzie dr Zdzisława Smarzak-Bożyk, która dzięki niemu się wykształciła. To „Laluś", ukrywając się w rodzinnym gospodarstwie jej ojca, przekonał go, że dziewczynka powinna iść na studia. I tak się stało. Jak widać, na festiwalu nie zabraknie wzruszających chwil.

eprasa.pl b67f584c6e

Daj mikrofon von der Leyen, a Berlin się odezwie

W pewnym sensie bełkotliwe orędzie szefowej Komisji Europejskiej ma wartość poznawczą. Po raz kolejny potwierdza, że Unia jest całkowicie podporządkowana Niemcom i stanowi narzędzie ekspansji ich wielkich firm

DARIUSZ MATUSZAK

Teoretycznie to najważniejsze polityczne wystąpienie w Europie. Wzorem amerykańskich prezydentów, którzy co roku przed połączoną Izbą Reprezentantów i Senatu mówią o stanie państwa, w Parlamencie Europejskim przewodnicząca Komisji Europejskiej zdaje sprawozdanie z tego, w jakiej kondycji jest Unia. Tak było i 13 września, kiedy to w Strasburgu występ miała Niemka Ursula von der Leyen. Podkreślanie przy tej okazji narodowości tej czystej krwi Europejki ma sens, co w tekście wykażę.

W NIEMIECKIM INTERESIE

Orędzie ma pokazywać kierunki polityki na najbliższy rok, podsumować poprzedni, wyznaczać priorytety i ich hierarchię. By wszyscy mieli czytelny obraz, o najważniejszych sprawach mówi się na początku. To otwarcie, które ma skupić uwagę. I jeśli zastosować powszechne kryteria oceny takich mów, to okazuje się, że dla UE najistotniejsze są teraz: chińskie panele słoneczne, elektryczne samochody oraz wiatraki prądotwórcze. Po patetycznym, co zrozumiałe, wstępie o historycznej roli, demokracji, wolności i wyzwaniach, przywództwie i wiodącej roli Unii w tym i owym, von der Leyen przeszła do konkretów.

Otóż w ciągu miesiąca Unia podejmie rozmowy z przedstawicielami przemysłu, by przygotować „europejski pakiet na rzecz energii wiatrowej. Jeszcze bardziej przyspieszymy wydawanie zezwoleń" – zapowiedziała szefowa KE. Więc to

Fot. Alexandros Michailidis / Shutterstock.

eprasa.pl b67f584c6e

Unia chce decydować, czy my postawimy wiatraki wokół miasteczka Wilanów, lecz tak naprawdę chodzi o to, że Niemcy nie mają ich gdzie instalować, bo właśnie pod rozwój swych kopalń węgla brunatnego demontują je z odkrywek i nie mają gdzie przenieść. Dalej okazuje się, że Europejczycy padli ofiarą nieuczciwych chińskich producentów paneli słonecznych i zagraża im chiński przemysł motoryzacyjny. „Weźmy np. sektor pojazdów elektrycznych. Jest to przemysł o kluczowym znaczeniu dla Europy. Światowe rynki są jednak zalewane tańszymi chińskimi samochodami elektrycznymi. Ogromne dotacje państwowe sztucznie utrzymują ich ceny na niskim poziomie. Zakłócają funkcjonowanie naszego rynku. Mogę dziś w związku z tym ogłosić, że Komisja wszczyna dochodzenie antysubsydyjne w sprawie pojazdów elektrycznych pochodzących z Chin" – zapowiedziała von der Leyen.

I widzicie wy, tępi Europejczycy drugiego gatunku z jakiejś Rumunii czy Słowacji – waszym problemem są tanie chińskie samochodziki na baterię. A wiecie dlaczego? Bo załamał się niemiecki przmysł samochodów elektrycznych i stoi przed widmem katastrofy. Wszystko dlatego, że Niemcy są opóźnione technologicznie. O 15–20 lat – szacują sami tamtejsi przemysłowcy. Coś, co budowało niemiecką gospodarkę, jest na skraju upadku. „Niemieccy menedżerowie od VW po Mercedesa przegapili początek ery elektrycznej" – pisze magazyn „Focus". To głos powszechny. Jest jak z Nokią, która przegapiła smartfony, czy z Kodakiem, który zlekceważył fotografię cyfrową. „Jeśli upadnie przemysł samochodowy, upadną Niemcy. Przynajmniej Niemcy, jakie znaliśmy do tej pory" – pisze Gabor Steingart i przytacza przykład doskonale ilustrujący skalę problemu. Dekadę temu Daimler, czyli grupa Mercedesa, za 780 mln dol. sprzedała 9,1 proc. udziałów w Tesli. Dziś owe 9,1 proc. jest więcej warte niż cały koncern Mercedesa.

Z powodu przedwczesnego zużycia Niemcy czeka też niemal natychmiastowa, masowa wymiana paneli słonecznych – nawet 15 proc. – bo bilans energetyczny może się posypać. Na dodatek wielki producent urządzeń fotowoltaicznych Meyer Burger przenosi się ze swoją nową fabryką i działalnością do USA. To wszystko na oddzielne artykuły, lecz wspominamy o tym, bo doskonale pokazuje, jakie są dziś gospodarcze priorytety niemieckiej Unii. Przewodnicząca mogłaby mówić o tym, że Europa nie produkuje półprzewodników, komputerów, telefonów, że nie wytrzymuje konkurencji w informatyce, w gospodarce cyfrowej, lecz za temat wybrała to, co doskwiera Niemcom. Daj mikrofon von der Leyen, a Berlin się odzewie.

No i Niemcy mają jeszcze jeden kłopot – brak rąk do pracy, więc przewodnicząca KE i nad tym musiała się pochylić. „Niedobór pracowników ogranicza zdolność do innowacji, wzrostu gospodarczego i dobrobytu. Musimy zatem poprawić dostęp do rynku pracy. Przede wszystkim dla ludzi młodych, dla kobiet. Potrzebujemy też wykwalifikowanych imigrantów". Sam szef niemieckiej Federalnej Agencji Zatrudnienia Detlef Scheele, który ogłosił, że Niemcy mogą potrzebować rocznie nawet 1,5 mln par importowanych rąk do pracy, lepiej by tego nie ujął. Dlatego Niemcy od 2024 r. wprowadzają nowe przepisy zachęcające do imigracji. Minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser obwieściła: „Jesteśmy w trakcie ogólnoświatowego konkursu na najlepszych ludzi. Tworzymy prawo imigracyjne, które będzie sprawiedliwe dla naszego zróżnicowanego społeczeństwa. Wreszcie!". A minister pracy Hubertus Heil skwitował: „Wykwalifikowani pracownicy [z zagranicy] są sposobem zagwarantowania nam standardu życia w przyszłości". Urocza szczerość.

> Przewodnicząca mogłaby mówić o tym, że Europa nie produkuje półprzewodników, nie wytrzymuje konkurencji w informatyce, w gospodarce cyfrowej, lecz za temat wybrała to, co doskwiera Niemcom

UNIA SOBIE PORADZIŁA?

Te wątki dobitnie pokazują, w jakim schizofrenicznym stanie znajduje się UE. Z jednej strony miliony nielegalnych imigrantów, którzy rozsadzają naszą cywilizację, z drugiej pomysły sprowadzania kolejnych kontyngentów, bo nie ma komu oprawiać zwierząt w niemieckich rzeźniach. W tym samym czasie ok. 30–35 proc. Hiszpanów, Włochów, Portugalczyków, Greków i Francuzów w wieku 18–34 lat pozostaje bez pracy. Von der Leyen prześliznęła się po tym, mówiąc, że ponad 8 mln młodych osób nie kształci się i nie pracuje. Mało? To więcej niż mieszkańców mają łącznie kraje nadbałtyckie i Słowenia.

Wyobrażają sobie państwo, że Europa ma jakiś problem z nielegalną imigracją? Otóż nie ma, bo Unia, wedle przewodniczącej, właściwie sobie ze wszystkim już poradziła. Kiedy w stronę Lampedusy płynęła nieprzebrana flotylla łodzi z Afrykańczykami na pokładach, von der Leyen mówiła w Strasburgu: „Zawsze byłam głęboko przekonana, że migracja wymaga zarządzania. Trzeba do tego cierpliwości. Długofalowych wysiłków podejmowanych z naszymi partnerami. A przede wszystkim jedności w Unii. Taki jest duch nowego paktu o migracji i azylu. Kiedy obejmowałam urząd, kompromis wydawał się nieosiągalny. Dzięki paktowi udało nam się jednak znaleźć nową równowagę. Przyjrzeliśmy się wszystkim szlakom migracyjnym i przełożyliśmy ducha paktu na praktyczne rozwiązania. Zareagowaliśmy szybko i w sposób zjednoczony na atak hybrydowy ze strony Białorusi. Podpisaliśmy z Tunezją partnerstwo, które przynosi wzajemne korzyści, wykraczające poza migrację".

Stek bzdur i zwyczajnych kłamstw. Jaka reakcja UE na hybrydowy atak Białorusi? Gdyby to Niemcy z nią graniczyły, Europę zalewałby nieprzebrany strumień imigrantów Putina. Kiedy von der Leyen chwaliła się jakimś tam porozumieniem z Tunezją, to właśnie z tego kraju płynęły łodzie na Lampedusę. Teraz okazuje się, że być może żadnej umowy nie podpisano, tylko, ot, jakiś protokół ustaleń, co do którego w samej

eprasa.pl b67f584c6e

KE i PE nie ma zgody. Zakwestionował go wiceprzewodniczący Komisji, wysoki przedstawiciel Unii ds. zagranicznych i bezpieczeństwa, odpowiedzialny za silniejszą pozycję Europy na świecie Josep Borrell (on naprawdę nosi taki groteskowy pompatyczny tytuł). Pierwsze transze z obiecanego Tunezji 1 mld euro zostały wstrzymane, więc rząd w Tunisie odpalił ze swych wybrzeży regaty z metą na Lampedusie. Okazało się, że frakcje socjalistów – do niej należy Borrell – i Zielonych nie akceptują porozumienia z Tunezją. Nie dlatego, że nie należy płacić innym państwom za niewysyłanie nielegalnych imigrantów, lecz dlatego, że Tunezja nie jest dość europejska i nie szanuje praw człowieka. Zieloni wezwali KE do zerwania porozumienia, bo „europejskie wartości nie są na sprzedaż". Szef delegacji włoskiej Partii Demokratycznej Brando Benifei oznajmił, że porozumienie jest nie do przyjęcia, bo prezydent Tunezji Kais Saied ma niewłaściwy stosunek do imigrantów. Chodzi o to, że jak się do Tunezji zgodnie z umową odeśle tych nielegalnych, którzy z niej Europę najechali, to oni tam będą cierpieć.

Historia z Lampedusą pokazuje, w jak rozpaczliwym stanie jest Unia. Nie chodzi tylko o katastrofalną politykę imigracyjną, lecz także o to, jak nieudolni są jej władcy, niewydolne, dysfunkcjonalne instytucje. Jakimi gamoniami są te tabuny eurokratów. Przedstawmy sobie to dobrze: oto 13 września von der Leyen wygłasza orędzie o stanie Unii i chwali się porozumieniem z Tunezją, która ma dostać kochane pieniążki na walkę z przemytnikami ludzi. Dokładnie tego samego dnia tysiące imigrantów wypływają z tunezyjskich plaż na Lampedusę. Żeby było jeszcze bardziej groteskowo, także w tym samym dniu tunezyjski MSZ informuje, że delegacja PE pod komendą Niemca Michaela Gahlera, która miała sprawdzać realizację tego niby-porozumienia, nie zostanie do Tunezji wpuszczona. W przyrodzie nic nie ginie, więc skoro wycieczka do Tunezji się nie udała, to von der Leyen poleciała na Lampedusę. Tam obwieściła, że imigranci, którzy przypłynęli z Tunezji, zostaną rozlokowani w innych krajach Europy. To oczywiście owe przymusowe przesiedlenia zwane relokacją.

Zgodnie z porozumieniem z Tunisem, które von der Leyen podpisała, ci nielegalni imigranci powinni zostać odesłani do Tunezji, a reżim Saieda ma obowiązek ich przyjąć. Lecz się ich nie odsyła, bo tam są łamane prawa człowieka. A poza tym Tunezja ich nie przyjmie.

Zostawmy na boku tę groteskę, bo sprawa jest znacznie poważniejsza. Otóż ta skrajnie niemądra kobieta właśnie na Lampedusie wystosowała zaproszenie do milionów Afrykańczyków. Przypłyńcie tylko na wyspę, a my was przetransportujemy do waszej wyśnionej Europy. Tam zostaniecie powitani z otwartymi ramionami, tam czeka włoskie dolce vita i niemiecki socjal. Ta kobieta jest niebezpieczna i praktycznie nie ma żadnego trybu, by się jej pozbyć, zanim nie doprowadzi do kolejnych katastrof. To zbieg okoliczności, że wszystko to działo się w tym samym czasie. Orędzie mogło być wygłoszone kiedy indziej, lecz to trzeba traktować jak znaki zsyłane przez kosmos i w niepowiązanych zdarzeniach znaleźć sieć zależności. Jak w Warszawie Trzaskowskiego – jak gdzieś się kładzie nowy asfalt na ulicę, to znaczy, że za pół roku będą w tym miejscu ryć i wymieniać rury pod jezdnią.

POGARDA I INTELEKTUALNA PUSTKA

W orędziu von der Leyen nic więcej nie zasługiwało na uwagę. Stek pompatycznych banałów, infantylnych zawołań w stylu „drużyna Europy", pustka, nicość. Intrygująca była może obietnica połączenia kolejowego z Indiami. No i złowieszcza zapowiedź zmian traktatów, czego chcą Niemcy i co rok temu na Uniwersytecie Karola w Pradze anonsował kanclerz Scholz. Najistotniejszymi zmianami byłoby całkowite zniesienie zasady jednomyślności, przekazanie UE kompetencji w kolejnych 10 obszarach i *de facto* budowa państwa europejskiego.

W pewnym jednak sensie bełkotliwe orędzie von der Leyen ma wartość poznawczą. Po raz kolejny potwierdza, że Unia jest całkowicie podporządkowana Niemcom i stanowi narzędzie ekspansji ich wielkich firm. Bo nawet nie gospodarki. KE to służalec niemieckiego przemysłu i podporządkowanej mu polityki Berlina. Nie ma dosłownie żadnej rozbieżności pomiędzy Berlinem a Brukselą. Nawet gdy Niemka chwaliła się w orędziu, że Unia będzie mieć „zieloną stal", to chodziło jej o hutę niemieckiego giganta Thyssenkrupp Steel, który dostał zgodę KE na 2 mld euro subwencji (chińskie subwencje na samochodziki na baterię są złe). Równie dobrze von der Leyen mogła wygłosić swoje przemówienie w Bundestagu.

Lecz jest coś znacznie istotniejszego – demonstracja, niemal popis całkowitego oderwania się eurokratów od rzeczywistości. Jeśli ty, Polaku, czy inny rasowo niedoskonały Europejczyku, myślisz, że problemem kontynentu jest inwazja nielegalnych imigrantów albo katastrofa gospodarcza krajów południa Europy, to jesteś w tzw. mylnym błędzie. Problemy są rozwiązane, a w Europie żyje się coraz lepiej i sama Ursula von der Leyen o tym zaświadcza. „Czy Unia jest teraz w lepszej kondycji niż, powiedzmy, 20 lat temu? Odpowiadam zdecydowanie nie" – mówił Ryszard Legutko, który w imieniu frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów brał udział w debacie po orędziu. O sukcesach w walce z nielegalną imigracją mówił tak: „Mimo jazgotu Komisji przemyt ludzi kwitnie, a dezintegracja tkanki społecznej postępuje". Jazgot – dobre słowo, opisujące buńczuczność i bezradność. Europoseł Jadwiga Wiśniewska na portalu wPolityce.pl pisała: „Orędzie Ursuli von der Leyen było zupełnie oderwane od rzeczywistości, pełne frazesów i wzniosłych słów, propaganda przesłoniła rzeczywistość".

Wystąpienie miało jednak wartość poznawczą. Mówiło o stanie umysłu przewodniczącej i brukselskiej kasty urzędniczej. O całkowitej niezdolności do refleksji. O pogardzie dla ludzi i ich problemów. To ofiara, jaką się składa na ołtarzu wielkiej ideologii. Jadwiga Wiśniewska wskazała, że jak mantra powtarza się hasło: „Więcej Europy". Czyli więcej władzy dla tej zepsutej, nieudolnej oportunistycznej kasty brukselskiej.

Ustroju Unii, który pozwala, by szkodliwi i niebezpieczni urzędnicy, jak von der Leyen czy Timmermans, decydowali o życiu całych nacji, nie da się naprawić. Nie pozwolą na to Niemcy. Dlatego po 15 października przyjdzie czas, by ustrój UE obalić. Daliśmy radę z jednym – komunistycznym, damy radę i z drugim. O tym, jak to zrobić, będzie pora rozmawiać po wyborach.

eprasa.pl b67f584c6e

Prawda o zamachach w Madrycie

Zdziwią się myślący, że tylko w Polsce doświadczyliśmy ogromnej i niewyjaśnionej tragedii, która pozwoliła liberalno-lewicowym elitom powrócić do władzy i rozpocząć kampanię pogardy wobec rzekomej „sekty smoleńskiej" i pogrążonej w żałobie części narodu. Europa już od dwóch dekad jest areną starcia progresistów z konserwatystami, a Hiszpania była pierwszym krajem, w którym po trupach niewyjaśnionego do dziś zamachu z 2004 r. w Madrycie zapanował zapateryzm i polowanie na prawicę

MAŁGORZATA WOŁCZYK

Hiszpańska odmiana „sekty smoleńskiej" ma inną nazwę, pozbawioną pejoratywnego wydźwięku. Wątpiący w oficjalną wersję zamachu terrorystycznego z 11 marca 2004 r. przyjęli nazwę Czarne Pionki (Peones Negros). Ich aktywność w celu wyjaśnienia kłamstw oficjalnego śledztwa i absurdalnych działań władzy, która bardzo szybko i wbrew wszelkiej logice kazała zniszczyć wraki pociągów, aby utrudnić dochodzenie, trwała przez ponad dekadę. Do dziś można przeczytać książki i obejrzeć dokumenty, których nie sposób ignorować, mimo szokującej zawartości, która każe nam nie dowierzać. Ba! Nawet słynne hasło Jana Rokity: „Nicea albo śmierć!" okazuje się przywracać wspomnienia, które w kontekście wszystkich okoliczności zamachu zdają się na chwilę nabierać podejrzanych rumieńców.

NAJKRWAWSZY ZAMACH W EUROPIE

Wszyscy chyba jeszcze pamiętamy porażające doniesienia ze stolicy Hiszpanii, otwierające czołówki wiadomości: zamach w Madrycie 11 marca 2004 r. był serią ataków terrorystycznych na

Fot. Christophe Simon/AFP Photo/East News

eprasa.pl b67f584c6e

cztery pociągi kolei podmiejskich. Zginęły 193 osoby, a ponad 2 tys. zostało rannych. Co ważne – do ataków doszło trzy dni przed wyborami parlamentarnymi, w których formacja prawicowa, czyli Partia Ludowa – według wielu ówczesnych sondaży – miała święcić triumf i stworzyć rząd większościowy. Tymczasem wskutek zamachu wybory nieoczekiwanie wygrała opozycja, czyli Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza (PSOE) pod wodzą José Luisa Zapatero. Słusznie czy niesłusznie, ale utarło się w Hiszpanii powiedzenie, że „Zapatero wjechał pociągiem podmiejskim na fotel premiera".

Skala tragedii w Madrycie była tak wielka, a krwawe obrazy tak przytłaczające, że nawet ówczesny prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski ogłosił dzień żałoby pod hasłami solidarności. To, co jednak wydarzyło się wtedy w stolicy Hiszpanii, do dziś pozostaje skomplikowaną zagadką, która tak naprawdę nie doczekała się rozwiązania i wskazania autorów zamachu.

Według ostatniego sondażu z 2019 r. aż 60 proc. Hiszpanów uważa, „że nie zna prawdy o zamachu" i odrzuca oficjalną wersję zdarzeń o dżihadystach jako sprawcach tragedii. Tylko 27 proc. obywateli jest przekonanych, że policja, wymiar sprawiedliwości i władze zrobiły wszystko, co możliwe, aby wyjaśnić katastrofę, która odmieniła Hiszpanię. Dodajmy, że są to Hiszpanie sympatyzujący z lewicą i głosujący na komunistów lub socjalistów z PSOE.

Minęło już 19 lat od tych zdarzeń, więc trudno się dziwić, że panuje nastrój rezygnacji. Nie jest już możliwe przeprowadzenie śledztwa w sprawie zbrodni, która przedawni się w przyszłym roku.

OFICJALNA WERSJA

Narzucona przez lewicę i mainstreamową prasę oficjalna wersja zamachu przedstawia fakty następująco: 11 marca 2004 r. w godzinach porannego szczytu w czterech madryckich pociągach doszło do dziesięciu niemal jednoczesnych eksplozji. Nieco później policja znalazła w plecaku i zdetonowała w sposób kontrolowany następne trzy bomby, co miało kluczowe znaczenie dla śledztwa prowadzącego do ustalenia sprawców. W jego wyniku w 2007 r. Krajowy Sąd Karny skazał 21 osób podejrzanych o udział w zamachu. W tej chwili w więzieniu zostało już tylko trzech jego fizycznych sprawców, bo wciąż nie ustalono faktycznego pomysłodawcy. Dwóch z nich to Marokańczycy, Jamal Zougam i Otman el Gnaoui skazani na 42 922 lata więzienia (choć mają zostać uwolnieni w 2044 r.), oraz Hiszpan José Emilio Suárez Trashorras, skazany na 34 715 lata. Ciekawe, że oni sami nigdy nie przyznali się do winy, choć dżihadyści lubią chełpić się zbrodniami na niewiernych. M.in. dlatego w powszechnej opinii zarówno skazani, jak i ostatni osadzeni są postrzegani jako kozły ofiarne złożone na ołtarzu groteskowego śledztwa.

Największy atak terrorystyczny w Europie miał miejsce zaledwie 72 godziny przed wyborami powszechnymi, więc spowodował polityczne trzęsienie ziemi. W chaosie poszukiwań rannych i zmarłych ludzie domagali się natychmiastowej informacji, kto jest odpowiedzialny za masakrę w Madrycie. „Hiszpania zasługuje na rząd, który jej nie okłamuje!" – krzyczał socjalista Alfredo Pérez Rubalcaba, który szybko wychwycił fatalne nastroje społeczne. Urzędujący wciąż premier José María Aznar w pierwszej chwili uznał sprawstwo terrorystycznej grupy ETA, która od dekad siała terror i znaczyła swoje ślady setkami niewinnych zabitych. Aznar, tak jak cała hiszpańska prawica, był nieprzejednanym wrogiem terrorystów (i marksistów) baskijskich, więc teza o krwawej zemście ETA wydawała się wtedy najsensowniejsza. Jednak policja szybko wykryła, że materiał wybuchowy używany w pociągach nie był tym, którego zwykle używali Baskowie.

W ogromnej części hiszpańskiej opinii publicznej, zwłaszcza tej sympatyzującej z socjalistami i komunistami, zrodziło się więc podejrzenie, że po przystąpieniu do wojny w Iraku, w której Hiszpania nie miała żadnego interesu, kraj znalazł się na celowniku Al-Kaidy. Socjaliści dobrze znali odwieczne nastroje antyamerykańskie w społeczeństwie i dlatego wersja zdarzeń, która dowodziłaby zemsty za udział w wojnie u boku Jankesów, była im niezwykle na rękę. Przede wszystkim po to, aby przesunąć szalę zwycięstwa na swoją korzyść w wyborach zaplanowanych na 14 marca. Obiecywali przecież wycofanie wojsk z misji w Iraku. Dziś wiadomo, że wiele z tych „spontanicznych" manifestacji wygrażających prawicy (bo tłum szalał pod siedzibą Partii Ludowej, skandując: „Mordercy!") było inspirowanych przez polityków lewicy. Prowodyrem był Juan C. Monedero, późniejszy założyciel komunizującej partii Podemos, do dziś nienawistnej wobec USA, a przyjaźnie nastawionej do Moskwy i Iranu.

Lewica dzięki zamachowi brawurowo rozegrała nastroje w społeczeństwie i 72 godziny od wybuchu bomb wygrała wybory, które wedle wszelkich danych powinna przegrać. „Islamizacja" zamachu – realna czy wedle wielu wyreżyserowana – wskutek celowych działań służb specjalnych opłaciła się ówczesnej hiszpańskiej totalnej opozycji.

CZARNE PIONKI ODKRYWAJĄ PRAWDĘ

O tym, jak bardzo groteskowe było to śledztwo, przekonuje argumentacja Czarnych Pionków, które nie mogły się pogodzić ze zmową milczenia władz i głównych mediów będących na smyczy lewicy. Zupełnie odrębny przypadek stanowił jednak dziennik „El Mundo", który przez dziesięć lat, aż do czasu uciszenia, nie dawał za wygraną, apelując do sumień i autorytetów, aby podjąć staranne śledztwo. Federico Jimenez Losantos, żywa legenda dziennikarstwa, autor wielu książek o zbrodniach komunizmu, ma odwagę co roku 11 marca przypominać, że nikt nie ma prawa mówić o szacunku wobec ofiar zamachu, dopóki trwa zmowa milczenia wokół powierzchownego śledztwa, jakie wtedy przeprowadzono. Jak twierdzi: „Oficjalna teoria została narzucona przez lewicę i jej sforę medialną, a kto śmie w to wątpić jest płaskoziemcą, zwolennikiem teorii spiskowych, faszystą". Aż chce się zapytać, skąd my to znamy.

Przedstawmy zatem główne argumenty dziennikarzy śledczych i osób przeciwstawiających się obowiązującej teorii o zamachu na zlecenie Al-Kaidy.

eprasa.pl b67f584c6e

1) Parenaście godzin od zamachu zniszczono decydujące dowody: wagony, w których wybuchły bomby. Hiszpanie, podobnie więc jak Polacy, nie mieli dostępu do wraków, aby rzetelnie zbadać sprawę.
2) Wiadomo już nawet oficjalnie, że niektóre dowody rzeczowe, w oparciu o które przeprowadzono proces, zostały podłożone po zamachu lub sfabrykowane z zamiarem przekierowania śledztwa na trop islamski (wskazywały na to podsłuchy komisarza Villarejo).
3) Anatomia ataku, sekwencja wybuchu bomb, synchronizacja wskazują na typowy atak kogoś przeszkolonego do paraliżowania konwojów. Materiał wybuchowy zdaje się pochodzić ze źródeł wojskowych, co wskazywałoby, że za zamachem stoi płatny najemnik.
4) Operacja przykrywania zamachu, jego islamizowania, naznaczona jest amatorskimi błędami. 18 godzin po zamachu podrzucony zostaje plecak, rzekomo należący do islamistów, i to właściwie jedyny dowód, na którym oparło się całe śledztwo. Tyle że w znalezionym plecaku z Vallecas znajdowało się ponad 0,5 kg gwoździ i śrub, wykorzystywanych jako odłamki terrorystyczne, których w ogóle nie wykryto w czasie autopsji przeprowadzanych na ofiarach masakry.
5) Niepasujących elementów jest zresztą całe mnóstwo. Od początku utrzymywano wersję o zamachowcach samobójcach, których istnienia nigdy nie udowodniono. Wideo, w którym Al-Kaida przyznawała się do zamachu, zlokalizowano, o dziwo, w koszu na śmieci obok madryckiego meczetu M-30.

Paru bardzo znanych dziennikarzy, nie tylko z kręgu dziennika „El Mundo", ale też „Libertad Digital", stacji COPE, również ludzie stowarzyszeni w kręgu Czarnych Pionków, niemal od początku prowadzili równoległe dochodzenie: spędzali godziny na czytaniu tysięcy stron streszczenia śledztwa, akt, na poszukiwaniu świadków i rozmowach ze specjalistami z poszczególnych dziedzin. Ich wnioski nigdy nie zostały jednak rozpatrzone przez wymiar sprawiedliwości, a prasa głównego nurtu na usługach socjalistów od Zapatero odsądzała ich od czci i wiary, choć przecież filarami tego umownego stowarzyszenia byli dziennikarze z ogromnym autorytetem. Znana jest także wypowiedź późniejszego premiera Mariana Rajoya powątpiewającego w wyniki śledztwa, ale z tych słów wolał się wycofać pod wpływem ogólnej presji.

Parenaście godzin od zamachu zniszczono decydujące dowody: wagony, w których wybuchły bomby. Hiszpanie, podobnie więc jak Polacy, nie mieli dostępu do wraków, aby rzetelnie zbadać sprawę

INNE TEORIE ZAMACHU Z POLSKĄ W TLE

Rozmawiając z Hiszpanami, bardzo szybko dowiadujemy się, że i dla nich oficjalna wersja to „jedna wielka bujda". Większość z nich skłania się do teorii, że w zamach uwikłane były służby francuskie i marokańskie, i to zapewne na zlecenie ludzi hiszpańskiej lewicy. Nikt jednak nie jest tak nierozsądny, aby wypowiedzieć na głos to, co wydaje się być tajemnicą poliszynela. Jedocześnie mimo zmowy milczenia nigdy nie doszło do takiego stygmatyzowania i demonizowania osób szukających prawdy o katastrofie, jak to miało miejsce w Polsce. Nie do uwierzenia byłyby nawet żarty lub kpiny z ofiar, i to nawet po stronie anarchistów czy komunistów hiszpańskich, co daje smutny dowód upadku obyczaju naszych nadwiślańskich lumpenelit.

Tym jednak, co wywarło największe wrażenie na mnie jako osobie, która przeprowadziła mnóstwo wywiadów, rozmów z poważnymi intelektualistami, jest wątek rzadziej obecnych, ale jednak podejrzeń, że zamach był próbą zerwania trwającej wtedy w najlepsze współpracy na linii Madryt–Warszawa przeciwko osi Paryż–Berlin, usiłującej narzucić nowy system głosowania w Radzie Europejskiej. Odsunięcie prawicy i Aznara miało być gwarancją dojścia do władzy potulnych wobec reńskiego centrum socjalistów hiszpańskich.

To z całą pewnością zbyt śmiała teoria spiskowa i trudno znaleźć dla niej rozsądne podstawy, chociaż np. z książki eksministra i prawej ręki Adolfo Suareza, wydanych w 2015 r. wspomnień polityka José M. Otero Novasa, można się dowiedzieć, że „oś francusko-niemiecka musiała mieć związek z atakami 11 marca, czyli wydarzeniami, które powstrzymały autentyczny bunt, który rozpętał się w ślad za Aznarem wśród krajów UE, które przestały wykonywać rozkazy osi Paryż–Berlin". Projekt hegemonów zakładał przecież rezygnację z nicejskiego sposobu liczenia głosów w rozszerzonej Radzie Europejskiej, a największymi poszkodowanymi były sprzeciwiające się temu Hiszpania i Polska. Ponoć Aznar już wcześniej wysyłał do Polski sygnały, abyśmy nie dali się wpędzić w podobnie niekorzystne warunki, na jakie przystała Hiszpania. Jednak ani prezydent Kwaśniewski, ani owładnięty wtedy euroentuzjazmem polski rząd miał nie być zainteresowany spotkaniami z Hiszpanami, mającymi na celu dyskretne ostrzeżenie Polaków przed popełnieniem podobnych błędów.

Wątek spisku służb wywiadu francuskiego i marokańskiego powracał też w wypowiedziach José Villarejo, byłego komisarza Policji Krajowej Hiszpanii, który utrzymywał, że za zamachem stoi Francja i Maroko, przedstawiając jednak wątpliwe dowody w tej sprawie.

Hiszpanie wydają się pogodzeni z myślą, że nigdy nie dowiedzą się prawdy o zamachu. Stawiając sobie jednak zasadnicze pytanie „cui prodest?", czyli komu zbrodnia przyniosła korzyści, odpowiadają: hiszpańskiej lewicy, ale też socjaldemokracji europejskiej. Nas też czekają bardzo ważne wybory parlamentarne, warto pamiętać o smutnej lekcji z Hiszpanii.

eprasa.pl b67f584c6e

MHP: wejdź do historii!

PARTNERZY DODATKU

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MUZEUM HISTORII POLSKI

Patronami medialnymi otwarcia Muzeum Historii Polski są: Telewizja Polska SA, Polskie Radio SA, Polska Agencja Prasowa, portal dzieje.pl

eprasa.pl b67f584c6e

Od 29 września gmach Muzeum Historii Polski będzie dostępny dla zwiedzających

Jakie były najważniejsze wydarzenia na drodze do otwarcia placówki?

Robert Kostro, dyrektor Muzeum Historii Polski: Muzeum powstało w 2006 r. Początkowo planowaliśmy wybudować gmach nad Trasą Łazienkowską koło Zamku Ujazdowskiego, a w 2009 r. w międzynarodowym konkursie został wyłoniony pierwszy projekt architektoniczny. Ówczesne szefostwo MKiDN wstrzymało jednak jego realizację. Przez pięć lat tkwiliśmy w zawieszeniu, a w 2014 r. przygotowałem „Białą księgę", szykując się do rezygnacji. Promyk nadziei zaświecił, gdy pojawił się pomysł, by muzeum ulokować na warszawskiej Cytadeli. Kluczowe znaczenie miały natomiast decyzje wicepremiera Piotra Glińskiego o utrzymaniu tej lokalizacji i zapewnieniu finansowania inwestycji. Dzięki temu w lutym 2016 r. udało się podpisać umowę z architektami – firmą WXCA. Prof. Piotr Gliński jako minister kultury i dziedzictwa narodowego osobiście zaangażował się w ten projekt i poświęcił wiele wysiłku i energii, by pomóc w przezwyciężeniu rozmaitych trudności, które napotykaliśmy.

Czym Muzeum Historii Polski będzie się różniło od innych podobnych instytucji?

Muzea historii narodowej istnieją w wielu krajach świata, w tym w Niemczech, USA, Rosji, w Czechach i na Węgrzech. W naszym kraju do tej pory nie było takiej placówki. Są w Polsce muzea narodowe zajmujące się głównie sztuką, są muzea tematyczne: powstania warszawskiego, II wojny światowej, historii Żydów polskich. Natomiast wiele tematów pozostawało poza obszarem zainteresowania muzealników. Bywało tak, że ważne pamiątki historii naszego państwa i narodu nie miały dobrego miejsca dla siebie – my jesteśmy instytucją, która stanie się ich domem.

Jakiś przykład?

Ot, choćby tzw. polska Enigma, maszyna szyfrująca zbudowana przez polskich kryptologów, świadectwo ogromnego wkładu polskiego w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej. Do niedawna znajdowała się w zbiorach Instytutu Piłsudskiego w Londynie, placówki niezwykle zasłużonej, lecz nieposiadającej większych możliwości ekspozycyjnych. Tymczasem na przyszłej wystawie stałej Muzeum Historii Polski taki obiekt będą mogły zobaczyć setki tysięcy zwiedzających rocznie. Nieprzypadkowo zresztą znajdzie się on również na wystawie czasowej, inaugurującej naszą działalność w nowym gmachu na warszawskiej Cytadeli.

eprasa.pl b67f584c6e

Siedziba Muzeum Historii Polski, wejście główne, elewacja od strony zachodniej z widokiem na plac Gwardii Pieszej Koronnej

To wystawa prezentująca najciekawsze obiekty ze zbiorów Muzeum?

Tak. Licząca dziś blisko 60 tys. pozycji kolekcja to jeden z najważniejszych owoców naszej kilkunastoletniej działalności. Wystawa inauguracyjna siłą rzeczy będzie jedynie wyborem, znajdzie się tam ok. 500 obiektów. Zarazem wystawa na otwarcie to swego rodzaju zapowiedź wystawy stałej. Oczywiście, będzie inaczej skonstruowana, ale te eksponaty – i jeszcze więcej – znajdą się właśnie na przyszłej ekspozycji stałej MHP. Będzie to przedsmak tego, na co stać nasze muzeum.

Spodziewa się pan, że MHP zajmie wyjątkowe miejsce wśród muzeów historycznych w naszym kraju?

Żyjemy w kulturze obrazkowej, toteż muzea jako instytucje przechowujące i przedstawiające obiekty i ikonografię są dobrze dopasowane do współczesnej wrażliwości. Tym samym mamy szczególną misję, by zainteresować młodych ludzi historią. Sądzę, że stąd bierze się popularność muzeów historycznych. A czy zajmiemy wyjątkowe miejsce? Na pewno mamy szczególny potencjał, ponieważ jako jedyna placówka przedstawiamy pełny przekrój historii Polski.

Gmach Muzeum Historii Polski jest imponujący: sześć kondygnacji, powierzchnia kilku boisk piłkarskich. To wyjątkowa odpowiedzialność.

Przedstawienie ponadtysiącletniej historii Polski wymaga przestrzeni. Nasza przyszła wystawa stała zajmie 7300 m². Dla porównania Niemieckie Muzeum Historyczne ma ok. 8 tys., a Muzeum II Wojny Światowej ok. 6 tys. m². W Warszawie nie było dobrej przestrzeni do wystaw historycznych, dlatego zaplanowaliśmy 1400 m² na wystawy czasowe. Współczesne muzeum to jednak nie tylko wystawy, ale szeroka działalność kulturalna i edukacyjna. W nowym gmachu znajduje się audytorium o niezwykłych walorach akustycznych oraz sala kinowa, a także przestrzenie edukacyjne i konferencyjne. Będziemy miejscem przyjaznym rodzinie i zamierzamy rozwijać współpracę ze szkołami – tak w przestrzeniach zamkniętych, jak i w specjalnie zaprojektowanym parku edukacyjnym MHP. A zatem to odpowiedzialność, ale przede wszystkim wielka szansa. Z pewnością trafi do nas wielu turystów z Polski i zagranicy. Staniemy się istotnym partnerem przy realizacjach projektów międzynarodowych i promowaniu historii Polski. Zresztą nasze dotychczasowe doświadczenia są bardzo budujące. Dość wspomnieć o współpracy z Imperial War Museum czy Chicago History Museum, realizowaliśmy też wystawy poświęcone polskiej historii w Bredzie w Holandii i w Budapeszcie na Węgrzech. Dzięki nowej siedzibie będziemy mieli jeszcze większe możliwości współpracy z instytucjami zagranicznymi.

Elewacja siedziby Muzeum Historii Polski

Czy Robert Kostro budował muzeum dla swoich córek?

Można tak to ująć, nieco żartobliwie. Ambicja tworzenia takiego muzeum wynika z przekonania, że w każdym pokoleniu trzeba na nowo opowiedzieć historię i znaleźć nowe środki, które skutecznie dotrą do młodej generacji. Dzisiaj muzeum pozostaje wyjątkowo atrakcyjnym narzędziem opowiadania o historii. Równocześnie trzeba mieć świadomość, że kolejne pokolenia nie będą akceptowały w 100 proc. wszystkiego, co mówimy. Wybiorą pewne elementy tradycji, a inne odrzucą. W przyszłości pokolenie moich córek opowie historię Polski na swój własny sposób. Kiedyś opowiadał Gall Anonim, potem, oprócz historyków, swoją wizję historii tworzyli artyści, Sienkiewicz, Matejko, w bliskich nam czasach Jerzy Hoffman czy Andrzej Wajda. W tym łańcuchu pokoleń jest miejsce i dla nas.

eprasa.pl b67f584c6e

Galeria Niepodległa – Miasto.Masa.Maszyna

Galeria Polska Piastów i Jagiellonów – Mocarstwo

Galeria Dawna Rzeczpospolita – Villa Regia

Przepis na wystawę stałą

Czym trzeba dysponować, żeby stworzyć wystawę stałą muzeum historycznego? Przede wszystkim miejscem oraz mieć zapewnione finansowanie inwestycji. Do tego należy przygotować scenariusz, projekt plastyczny, a także kolekcję oryginalnych eksponatów

Gdy w 2013 r. zaczynałem pracę w Muzeum Historii Polski, nie mieliśmy ani budynku, ani budżetu, który pozwoliłby rozpocząć pracę nad budową stałej siedziby oraz wystawy. Dwa lata wcześniej udało się przeprowadzić i rozstrzygnąć międzynarodowy konkurs na koncepcję plastyczno-przestrzenną wystawy stałej – wygrało go konsorcjum tworzone przez pracownię WWAA oraz firmę Platige Image. Przedstawiona w projekcie wizja była porywająca, ale bez budżetu nie można było nawet przejść do etapu podpisania umowy.

Przełom w pracy nad wystawą nastąpił w listopadzie 2016 r., kiedy mogliśmy podpisać umowę z projektantami wystawy. Od tego momentu rozpoczęła się wspólna praca kuratorów i projektantów najpierw nad szczegółowym scenariuszem ekspozycyjnym, a następnie nad detaliczną koncepcją wystawy. Kuratorzy szybko nauczyli się, że jednym z głównych narzędzi ich pracy są nożyczki. Wielokrotnie bowiem chcieliśmy opowiedzieć o wiele za dużo.

Etap najbardziej twórczej pracy z projektantami zakończyliśmy w 2019 r., gdy przygotowali oni koncepcję całej wystawy. Podjęliśmy wówczas najważniejsze decyzje dotyczące scenografii, przełożenia treści historycznych na przestrzeń oraz doboru środków do opowiedzenia narracji. W kolejnym kroku projektanci przygotowali szczegółowy projekt wykonawczy. Zawiera się on w 12 tomach, w których zamieszczono kilka tysięcy rysunków, tabel i opisów. Zespół muzeum dokładne sprawdził tę dokumentację – ten etap zakończyliśmy jesienią 2020 r. Jednocześnie powstawały setki stron tekstów kuratorskich oraz wytycznych do produkcji stanowisk multimedialnych. Musieliśmy także wybrać tysiące historycznych wizerunków do umieszczenia w przestrzeni ekspozycji.

Jaką historię chcemy opowiedzieć? W naszym muzeum kluczową ideą jest przedstawienie ponadtysiącletnich dziejów Polski przez pryzmat historii wolności. Wokół tej wartości zbudowaliśmy oś narracji o państwie i narodzie, pokazując wolność – lub jej brak i walkę o jej odzyskanie – jako istotny wyróżnik polskości. Drugim z wiodących wątków tematycznych stało się przedstawienie tego, jak powstawała i przez wieki zmieniała się polska tożsamość. Z tej perspektywy prezentujemy na wystawie dzieje kultury rozpatrywane nie jako ciąg wybitnych twórców i ich dzieł, ale jako proces kształtowania się wspólnego kodu kulturowego. Trzeci z głównych tematów to przemiany społeczno-gospodarcze, na które zwracamy szczególną uwagę w przedstawieniu przełomowych momentów w dziejach cywilizacji.

Opowieść umieściliśmy w sześciu galeriach poświęconych kolejnym epokom historycznym. Pierwsza pokazuje dzieje średniowiecznej Polski aż do końca dynastii Jagiellonów i kluczowego dla dalszych losów państwa aktu unii lubelskiej. Druga jest poświęcona dawnej Rzeczypospolitej, trzecia okresowi zaborów, a czwarta łączy przedstawienie zmagań Polaków o niepodległość w czasie I wojny światowej oraz budowę niepodległego państwa po 1918 r. Dwie ostatnie części opowiadają o II wojnie światowej i o najnowszych dziejach Polski. Połowa galerii – a w konsekwencji niemal połowa przestrzeni wystawienniczej – dotyczy XX w. Decyzja o takich proporcjach to wynik oczekiwań naszych zwiedzających. Dzieje minionego stulecia wciąż są bowiem podstawowym punktem odniesienia w historycznych debatach i wywierają wpływ na naszą teraźniejszość.

Jesienią 2020 r., tuż przed nałożeniem dachu budynku, dźwigi wstawiły do gmachu muzeum dziewięć największych eksponatów przyszłej wystawy stałej. Są wśród nich pień dębu czarnego, który wyrósł w drugiej połowie X w., a więc jest tak stary, jak polskie państwo, transporter opancerzony SKOT przypominający mroczne dni stanu wojennego czy też pomnik Dzierżyńskiego, którego zburzenie w listopadzie 1989 r. było jednym z symboli demontażu systemu komunistycznego. Póki co obiekty te są ukryte w wielkich skrzyniach, zabezpieczających je w trakcie prac budowlanych. Zbliża się jednak czas, gdy skrzynie zostaną otwarte, obok tych eksponatów pojawią się inne, a my będziemy mogli oprowadzać kolejne grupy zwiedzających. Kiedy to się wydarzy? Jesienią br. rozpoczniemy prace nad produkcją wystawy. Po 30 miesiącach zaprosimy pierwszych zwiedzających. Nie mogę się tego doczekać.

Krzysztof Niewiadomski
Kierownik Działu Programowego Wystawy Stałej MHP

eprasa.pl b67f584c6e

Budowanie kolekcji Muzeum Historii Polski: podróż pełna przygód

Polska replika niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma

– Tworzenie kolekcji porównać można do podróży – znamy jej cel, ale nie do końca jesteśmy w stanie przewidzieć, co nas spotka po drodze – mówi dr Monika Matwiejczuk, kierownik Działu Zbiorów MHP

Gromadzimy obiekty, które ukazują dzieje polskiego państwa i Polaków, najważniejsze wydarzenia, przemiany, ale też postęp cywilizacyjny, rozwój naukowy i kulturowy. Najstarsze muzealia w kolekcji pochodzą z epoki średniowiecza, najnowsze dokumentują czasy nam współczesne.

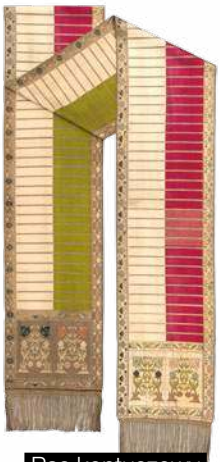

Pas kontuszowy z manufaktury Radziwiłłów w Słucku, 1767–1776

Tworzenie kolekcji rozpoczęło się krótko po utworzeniu instytucji w 2006 r. Darem założycielskim stał się zbiór pamiątek po przedwojennym premierze Kazimierzu Bartlu, przekazanych w 2007 r. przez jego córkę Cecylię. Ważnym etapem w budowie kolekcji była zainaugurowana w 2016 r. akcja „Małe Wielkie Historie". Przekonała ona wielu ludzi, że przedmioty, które posiadają w rodzinnych zbiorach, mają dużą wartość, a MHP to dobre miejsce dla ich pamiątek.

– Darczyńcy prywatni to dla nas ważna grupa donatorów. Powierzają nam nie tylko cenne przedmioty, ale i łączące się z nimi historie rodzinne. Stanowią one niezbędną część naszej opowieści o historii Polski – nadają jej wymiar lokalny czy osobisty. Pokazują także, że historia to nie tylko daty, fakty czy statystyki – podkreśla Matwiejczuk. Doceniamy również to, że jedne osoby zachęcają kolejne, by również zostały naszymi darczyńcami. Dzięki temu muzeum zdobywa zaufanie publiczne.

Budowa kolekcji odbywa się również poprzez zakupy muzealiów. Pracownicy instytucji przeszukują zarówno oferty domów aukcyjnych i antykwariatów, jak i popularne portale internetowe. Decyzje w sprawie ich nabycia podejmuje komisja zakupów, niekiedy zamawiane są także ekspertyzy dotyczące szczególnie cennych artefaktów.

– Musimy pamiętać, że zakup danego obiektu do muzeum jest jego formalnym ściągnięciem z rynku. On już nigdy na niego nie powróci. Nie wszyscy posiadacze dzieł sztuki czy obiektów o wartości historycznej są tym zainteresowani. Czasem jednak wolą sprzedającego jest, by dany artefakt właśnie powrócił do Polski i znalazł się w kolekcji muzealnej, dostępnej dla społeczeństwa. To poruszające chwile, gdy pakujemy eksponat, a sprzedawca cieszy się, że wraca on do domu – mówi Matwiejczuk. – Ważna jest także dla nas współpraca z różnymi instytucjami, koleżanki i koledzy z innych muzeów sugerują czasem kontakt z nami tak w celu sprzedaży danych artefaktów, jak i ich przekazania.

Kolekcja Muzeum Historii Polski liczy obecnie niemal 60 tys. eksponatów, z czego ok. dwie trzecie stanowią dary i przekazy (tzn. dary instytucjonalne). Wśród najciekawszych muzealiów znajdziemy m.in. polską Enigmę, maszynę zbudowaną przez polski wywiad i służącą do łamania niemieckich szyfrów, detale architektoniczne z pałacu wazowskiego Villa Regia, kolekcję pasów kontuszowych, bibliotekę i archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego, jednego z najbliższych współpracowników marsz. Piłsudskiego, czy mundur gen. Stanisława Maczka.

W zbiorach MHP znajdziemy także dzieła pochodzące z restytucji prowadzonej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – często są to obiekty zagrabione przez okupantów lub utracone z powodu wojny. W ten sposób odzyskano m.in. serię historycznych obrazów Bractwa św. Łukasza przygotowanych na wystawę światową w Nowym Jorku w 1939 r. i strzelbę Wincentego Krasińskiego, która, skradziona przez Niemców, odnalazła się w muzeum w Cleveland (USA).

W nowym budynku Muzeum Historii Polski na magazyny i pracownię konserwatorską przeznaczono ok. 3000 m². – Wraz z otwarciem nowego gmachu muzeum pojawiają się przed nami dalsze możliwości rozwoju kolekcji. Nasza podróż w kolejnych latach na pewno będzie nie mniej fascynująca – podsumowuje Monika Matwiejczuk.

Fotografia obrazu autorstwa Bractwa św. Łukasza pt. „Konfederacja Warszawska"

Zbroja husarska z przełomu XVII/XVIII w.

eprasa.pl b61584c6e

Chronić, naprawiać, udostępniać

Abyśmy mogli obejrzeć na wystawie zabytki sprzed dziesiątków czy setek lat, niezbędny jest wysiłek wielu profesjonalistów. Szczególnie ważna, choć mało znana, jest praca muzealnych konserwatorów

Każdy eksponat pozyskany przez Muzeum Historii Polski (a tych jest blisko 60 tys.) musi przejść przez ich ręce. Na czele grupy konserwatorów stoi Aleksandra Wróbel. Do momentu otwarcia nowej siedziby MHP na warszawskiej Cytadeli Dział Konserwacji zajmuje blisko 80 m² w biurowcu w centrum Warszawy. Przeprowadzka do nowego gmachu będzie wielkim krokiem naprzód: pracownia konserwacji zostanie wyposażona w najlepszy dostępny sprzęt.

Makata w trakcie konserwacji

W tajniki pracy konserwatorów wprowadza nas Kinga Klimkiewicz z Działu Konserwacji. – Kiedy do inwentarza muzeum wpisywany jest nowy eksponat, pierwszy przystanek to tzw. magazyn przejściowy. Zanim obiekt trafi do właściwego magazynu zbiorów, jest opracowywany merytorycznie oraz poddawany oględzinom konserwatorskim. W ich trakcie może być zakwalifikowany do dezynfekcji, powierzchniowego oczyszczenia lub w najgorszym razie do pilnej interwencji konserwatorskiej.

Specyfika pracy konserwatora wymaga wykorzystania różnorodnego sprzętu. W użyciu są i maszyny introligatorskie (np. prasa śrubowa z dociskiem ręcznym z lat 70.), i narzędzia medyczne lub dentystyczne (pozwalające na precyzję działania). Do celów badawczych stosowane są technologie wojskowe, np. kamera hiperspektralna. Pozwala ona uzyskać dużą ilość informacji i pomiarów badanego obiektu w bardzo krótkim czasie. Można dokonać oglądu zabytkowego papieru w podczerwieni i jednocześnie stwierdzić, czy w warstwie rękopisu był zastosowany węgiel. Dzięki tym danym wiemy, jak prawidłowo obchodzić się z badanym obiektem, są one potrzebne także do jego merytorycznego opracowania.

Od 2017 r. w MHP zakonserwowano blisko 1 tys. obiektów zabytkowych, natomiast profilaktyce konserwatorskiej (m.in. przeglądy, oczyszczenia, drobne naprawy) poddano blisko 20 tys. eksponatów.

– Praca konserwatora polega na przedłużeniu „życia" zabytków – tłumaczy Kinga Klimkiewicz. – Stanowimy rodzaj opieki zarówno stałej, cyklicznej, jak i doraźnej dla naszych eksponatów. Musimy mieć świadomość tego, że niewłaściwe eksponowanie czy przechowywanie muzealiów może wpłynąć na pogorszenie ich stanu. W naszej pracy staramy się równoważyć dobro eksponatu z prawem zwiedzających do ich oglądania. Nadrzędnym celem jest dobranie takich metod i środków, aby zachować eksponat jak najdłużej w dobrym stanie, możliwie jak najbardziej zbliżonym do pierwotnego.

Natężenie światła, wilgotności oraz temperatura panująca w sali ekspozycyjnej mają wpływ na stan eksponatów. Prezentacja musi uwzględniać ich ograniczenia i być bezpieczna. – Jednym z naszych obowiązków na przyszłej wystawie stałej będzie nadzór tzw. rotacji obiektów. Polega ona na podmianie wrażliwych i delikatnych eksponatów (na ogół papierowych lub tekstylnych) na analogiczne muzealia lub na kopie. Po danym okresie ekspozycji, na ogół trzymiesięcznej, zabytek jest chowany do magazynu, by tam „odpoczywał" bez udziału szkodliwych czynników zewnętrznych – tłumaczy Klimkiewicz. Jesteśmy trochę jak specjalistyczne spa dla naszych eksponatów. U nas obiekt przechodzi odnowę, odpoczywa i się relaksuje – żartuje.

Istnieją przedmioty unikatowe i cenne do tego stopnia, że ich udostępnianie publiczności trwa tylko kilka–kilkanaście godzin w roku. W takich sytuacjach pomocna jest kopia konserwatorska. Formalnie nie jest to zabytek. Została jednak stworzona na wzór i podobieństwo oryginału. Przykładem jest kopia konserwatorska dokumentu aktu unii lubelskiej.

– Tworząc kopię konserwatorską, dokłada się wszelkich starań, aby odtworzyć proces, w którym powstawał taki dokument przed wiekami z największą starannością i możliwym zastosowaniem metod historycznych – mówi Kinga Klimkiewicz. – W procesie tworzenia tej kopii postarzono nie tylko pergamin, ale także nici w sznurach pieczętnych. Wykonano misy pieczętne wraz z precyzyjnym odtworzeniem pieczęci, zgodnie z tym, jakie widnieją pod oryginałem. Osoba przepisująca tekst unii lubelskiej poświęciła na ten etap prac dziewięć miesięcy. Chociaż nie jest to dokument oryginalny, jest traktowany podobnie, a to ze względu na wymagania zastosowanych materiałów, a także nakład pracy włożony w jego stworzenie. Dlatego kopie konserwatorskie aktów unii lubelskiej i konfederacji warszawskiej pozostają pod szczególną opieką. Już od 29 września będzie można je oglądać na wystawie „Wielkie i małe historie. Tworzenie kolekcji Muzeum Historii Polski".

Destrukt zegarka kieszonkowego firmy Remontoir odnaleziony na terenie Cytadeli Warszawskiej podczas prac archeologicznych związanych z budową siedziby Muzeum Historii Polski

Zdjęcia wykorzystane w materiale pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii Polski

Dodatek sponsorowany | 66/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

Szanowni państwo,

Kultura jest podstawą istnienia każdej wspólnoty narodowej, źródłem i filarem tożsamości narodowej oraz fundamentem patriotyzmu. Współczesny świat jest dziś areną konkurencji na narracje historyczne i tożsamościowe. Państwo polskie nie może pozwolić sobie na zaniedbania w tej materii. Naszej historii – zwłaszcza w sposób fałszywy – nie mogą opowiadać inni. To nasze prawo, ale i nasz obowiązek. Ostatnie siedem lat zaowocowało podwojeniem wydatków na kulturę, z 3 mld 245 mln w 2015 r. do blisko 7 mld zł w 2023 r. Podwoiliśmy również liczbę instytucji wspieranych z budżetu centralnego. Zrealizowaliśmy prawie 8 tys. inwestycji w kulturze. Wsparliśmy blisko 10 tys. projektów dotyczących ochrony i rewitalizacji zabytków. Dokonaliśmy mentalnej zmiany w działaniach na rzecz wzmacniania pamięci narodu o przeszłości. Zadbaliśmy o istniejące i powołaliśmy wiele nowych muzeów, instytucjonalizując pamięć o obszarach historii dotychczas zapominanych. Ta wielka ofensywa muzealna to jest również nasze wiano z okazji stulecia odzyskania polskiej niepodległości. Inwestujemy w polskie filmy historyczne, szkolnictwo artystyczne, poszukujemy i skutecznie odzyskujemy dobra kultury, które zostały nam zagrabione. Prowadzimy dzieło odbudowy pałacu Saskiego w Warszawie, co poza walorami użytkowymi i wizualnymi ma również głęboki wymiar symboliczny. To element zamykania spraw nierozliczonych. Polityka historyczna, która przez lata miała być czymś wstydliwym, polityka pamięci, która miała nie pasować do nowoczesności, jest dzisiaj powodem do dumy i podstawą naszej suwerenności.

Zapraszam do zapoznania się z wybranymi przykładami rozwoju polskiej kultury w ostatnich latach.

Prof. Piotr Gliński
minister kultury i dziedzictwa narodowego

Materialne pamiątki naszego dziedzictwa

Warszawa, historyczne centrum, widok Starego Miasta z lotu ptaka

Fot. Piotr Ostrowski, materiały prasowe

Polacy kochają zabytki. Bez względu na wiek, miejsce zamieszkania, wykształcenie czy poglądy polityczne – zabytki są ważne dla nas, naszych regionów, naszego kraju. To materialne pamiątki naszej historii, naszego dziedzictwa, naszej tożsamości

eprasa.pl b67f584c6e

Kościół Pokoju w Świdnicy wpisany w 2017 r. na listę pomników historii

Polichromie w kaplicy Świętej Trójcy

Wieliczka, Komora Weimar

W ciągu ośmiu lat Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazało właścicielom zabytków ponad 1 mld 250 mln zł. Zwiększyliśmy środki przeznaczone na program dotacyjny „Ochrona Zabytków" z 90 mln w 2015 r. do ponad 250 mln rocznie przez ostatnie dwa lata. To pozwoliło na dofinansowanie ok. 5,5 tys. projektów z zakresu ochrony zabytków. Wspólnie z Kancelarią Premiera przygotowaliśmy Rządowy Program Odbudowy Zabytków z budżetem 3 mld zł. W pierwszej transzy dofinansowanie uzyskało prawie 5 tys. projektów. Przekazaliśmy też środki na realizację tzw. projektów unijnych związanych z ochroną zabytków, gdzie 1,5 mld dotacji wspólnotowych uzupełniliśmy tzw. wkładem własnym ze środków publicznych w wysokości 700 mln zł. Jeżeli dołożymy do tego wsparcie w ramach programów wojewódzkich konserwatorów zabytków, to okazuje się, że w ciągu ośmiu lat wsparcie dla renowacji i rewitalizacji zabytków sięga kwoty 5 mld zł.

Wprowadzona w 2022 r. przez rząd, dzięki staraniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ulga podatkowa dla właścicieli zabytków – postulowana przez środowisko konserwatorskie od dziesięcioleci – przyniosła dodatkowe 70 mln. Te pieniądze pozostały w kieszeniach właścicieli zabytków, którzy je remontują. I dotyczy to prywatnych właścicieli. Członków wspólnot mieszkaniowych, właścicieli starych zabytkowych domów i gospodarstw.

Zrewolucjonizowaliśmy skalę wsparcia odnawiania zabytków, aktywni właściciele mają duże możliwości ubiegania się o wsparcie państwa. Zwielokrotniliśmy liczbę pomników historii, których do 2015 r. było niespełna 60. Dzisiaj jest ich już ponad 120, a kolejne miejsca ważne dla polskiej historii i dziedzictwa oczekują na wpis na tę prestiżową listę. Najważniejszym jednak efektem tych wszystkich działań – państwa, rządu, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz nadzorowanych przez nie instytucji – jest ogromna zmiana świadomości społecznej. Nie mówimy już o ratowaniu zabytków, a o inwestowaniu w zabytki. 87 proc. Polaków widzi w tym szanse na rozwój gospodarczy swoich miejscowości. W odnawianiu zabytków dostrzegamy nie tylko powód do dumy, ale uważamy je za potencjalne koło zamachowe rozwoju gospodarki. Nie tylko poprzez rozwój turystyki czy jako przeciwdziałanie wyludnianiu się małych miast, ale także rozwój nowych technologii, sektorów kreatywnych, komplementarnych gałęzi gospodarki i wreszcie tworzenie nowych miejsc pracy.

Restytucja, czyli sukces

W ostatnich siedmiu latach często słyszeliśmy o sukcesach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie restytucji utraconych dóbr kultury. Nic dziwnego. Od 2016 r. do dziś resort kultury odzyskał i przekazał do macierzystych kolekcji muzealnych ponad 600 obiektów, które wcześniej były uznawane za zaginione w czasie ostatniej wojny światowej lub w II poł. XX w.

Wśród odzyskanych dóbr kultury znalazły się dzieła malarskie, graficzne i rysunkowe, cenne manuskrypty, rzeźby, zabytki rzemiosła artystycznego, obiekty archeologiczne, etnograficzne, a nawet kolekcja okazów zoologicznych. Prace nad poszukiwaniem i restytucją utraconych dóbr kultury są prowadzone w resorcie już od początku lat 90. XX w., jednak dopiero w 2022 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński utworzył specjalny, osobny departament – Departament Restytucji Dóbr Kultury.

Nie możemy zapomnieć, że w wyniku działań wojennych, planowanej grabieży prowadzonej przez okupantów, a także w wyniku szabru i kradzieży w czasie powojennego chaosu, z polskich kolekcji publicznych, prywatnych i kościelnych zaginęło ponad 0,5 mln cennych dzieł sztuki. Lista polskich strat wojennych jest bardzo długa, a dzięki badaniom wciąż aktualizowana. Prowadzona przez resort kultury baza strat wojennych zawiera już niemal 68 tys. rekordów. Ta liczba ciągle rośnie. Straty w polskich zbiorach publicznych, prywatnych i kościelnych szacowano tuż po wojnie na ponad 500 tys. dzieł sztuki o wartości kilkudziesięciu miliardów ówczesnych dolarów. Wiele dzieł skradziono także z polskich muzeów w okresie PRL, gdy system zabezpieczania zabytków w naszych instytucjach kultury nie był jeszcze rozwinięty, a obiekty wywiezione na Zachód przepadały za żelazną kurtyną. Zarówno straty wojenne, jak i obiekty skradzione z polskich zbiorów w II poł. XX w. odnajdują się na całym świecie, również na rodzimym rynku sztuki. Obecnie resort kultury prowadzi ok. 150 postępowań restytucyjnych w 15 różnych krajach.

Sukcesy restytucyjne resortu kultury są możliwe dzięki owocnej współpracy z muzealnikami, specjalistami, służbami i osobami prywatnymi. Odnajdywaniu coraz większej liczby dzieł zaginio-

Fot. Piotr Ostrowski, Piotr Maciuk, Bogumił Kruzel, ze zbiorów Kopalni Soli „Wieliczka" Trasa Turystyczna sp. z o.o.

eprasa.pl b67f584c6e

nych z polskich zbiorów sprzyja także rozwój nowych technologii. Ogromne znaczenie ma również wzrost świadomości społecznej i kształtowanie właściwych postaw obywatelskich.

Najcenniejsze zabytki odzyskane w latach 2016–2023 przez polski resort kultury:

1. Albert Edelfelt, „Pod brzozami/Dzieci w lesie brzozowym nad fiordem Haiko", 1882, olej na płótnie

Zapewne aż do początku II wojny światowej dzieło Edelfelta zdobiło letnią rezydencję prezydenta RP w pałacu w Spale. Wojenne losy obrazu pozostają nieznane. Został on odnaleziony w 2019 r. przez osoby prywatne na strychu drewnianego domu w Łodzi należącego do ich prababci. Dzieło było zwinięte w rulon. Posiadacze obrazu dołożyli wszelkich starań, aby zabezpieczyć znalezisko i ustalić jego pochodzenie. Dzieło Alberta Edelfelta zostało przekazane do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie we wrześniu 2021 r.

2. Lucas Cranach starszy (warsztat), „Opłakiwanie Chrystusa", II ćw. XVI w., tempera na desce

Obraz utracony ze zbiorów Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W czasie II wojny światowej wywieziony do składnicy w Kamieńcu Ząbkowickim, skąd skradziono go zapewne w lutym 1946 r. podczas włamania. Został zidentyfikowany w kolekcji sztokholmskiego Muzeum Narodowego. Na podstawie decyzji rządu szwedzkiego o bezwarunkowym zwrocie zabytku w styczniu 2022 r. dzieło powróciło do Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

3. Dyptyk „Mater Dolorosa" i „Ecce Homo", przypisywany warsztatowi Dierica Boutsa, ok. II poł. XV w.–I ćw. XVI w., olej i tempera na desce

Dyptyk został zakupiony do kolekcji Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej na zamku w Gołuchowie w 1883 r. W 1939 r. Maria Ludwika Czartoryska wywiozła część kolekcji gołuchowskiej do Warszawy i ukryła w kamienicy przy ul. Kredytowej 12. Dzieła z Gołuchowa, w tym dyptyk, zostały odnalezione przez Niemców w grudniu 1941 r. i zdeponowane w gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie. Po upadku powstania warszawskiego wywieziono je do zamku Fischhorn w Austrii. Dyptyk odnaleziono w zbiorach Museo Provincial de Pontevedra w Hiszpanii. W czerwcu 2021 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński przekazał stronie hiszpańskiej oficjalny wniosek restytucyjny. Dzięki owocnej współpracy strony polskiej i hiszpańskiej dyptyk powrócił do zbiorów na zamku w Gołuchowie w marcu 2023 r.

4. Malarz włoski, „Madonna z dzieciątkiem", I poł. XII w., olej na płótnie

Obraz został zagrabiony przez Niemców w 1940 r. z kolekcji Lubomirskich w pałacu w Przeworsku. Został odnaleziony w 2022 r. na aukcji w Tokio w Japonii. Gdy dom aukcyjny poznał historię dzieła, w porozumieniu z jego posiadaczem zdecydował się zwrócić je Polsce. W lipcu 2023 r. obraz powrócił do polskich zbiorów.

5. Jacek Malczewski, „Przy fortepianie", 1877, olej na płótnie

Utracony ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie po upadku powstania warszawskiego w 1944 r. W listopadzie 2019 r. obraz został wystawiony na sprzedaż w domu aukcyjnym w Londynie. Zwrócony dobrowolnie przez dotychczasowego posiadacza do Muzeum Narodowego w Warszawie w czerwcu 2020 r.

6. Kolekcja etnograficzna z Muzeum Etnograficznego w Łodzi

We wrześniu 1940 r. kolekcja została wywieziona do Lipska i rozdzielona między różne instytucje muzealne w Lipsku, Getyndze, Hamburgu i Kolonii. W 1967 r. strona niemiecka zwróciła ok. 300 obiektów z tych zbiorów. Kolejna duża grupa obiektów – 330 zabytków z przedwojennej łódzkiej kolekcji etnograficznej – została odnaleziona w Getyndze i w 2016 r. przekazana do Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. W lipcu 2018 r. z Lipska do Łodzi powróciły kolejne 124 obiekty i 14 fotografii. Niestety, zabytki etnograficzne z łódzkiej kolekcji wywiezione w czasie wojny do muzeów w Hamburgu i Kolonii, nadal pozostają zaginione. Prawdopodobnie zostały zniszczone w wyniku działań wojennych.

7. Strzelba myśliwska dwururka, Jean Lepage, pocz. XIX w., stal, drewno, złocenie

Według historycznych przekazów strzelba, ofiarowana hrabiemu Wincentemu Krasińskiemu przez cesarza Napoleona Bonapartego, znajdowała się w kolekcji Muzeum Ordynacji Krasińskich w Warszawie. W czasie II wojny światowej Niemcy zniszczyli gmach Biblioteki i Muzeum Ordynacji Krasińskich w Warszawie oraz większość przechowywanych tam zbiorów. Militaria ze zbrojowni, w tym strzelba, trafiły do Muzeum Miasta Warszawy, a po wybuchu powstania warszawskiego w 1944 r. zostały wywiezione do Niemiec. Strzelbę odnaleziono w zbiorach amerykańskiego muzeum Cleveland Museum of Art. Bardzo dobra współpraca z muzeum przy wsparciu FBI umożliwiła odzyskanie tego obiektu, wyjątkowego dla polskiej historii. We wrześniu 2022 r. strzelba trafiła do zbiorów Muzeum Historii Polski.

8. Teodor Axentowicz, „Dama w pawich piórach", pocz. XX w., pastel na papierze

Przed wojną pastel był własnością Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Ostatnia wzmianka o nim pochodzi z września 1939 r., kiedy to obiekt został wymieniony w spisie zbiorów TZSP sporządzonym w gmachu Zachęty z adnotacją „bardzo uszkodzony". Dzieło pojawiło się na polskim rynku antykwarycznym w 2011 r. Powróciło do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie w lipcu 2021 r.

9. Kolekcja zoologiczna z Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie

Kolekcja okazów zoologicznych i książek naukowych została zrabowana przez Kommando Paulsen z Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie i wywieziona do Haus der Natur w Salzburgu w listopadzie 1939 r. W 1946 r. w Haus der Natur zidentyfikowano ponad 200 obiektów z Polski, które powróciły do Warszawy wraz z transportem dzieł sztuki odnalezionych przez Bohdana Urbanowicza na zamku Fishhorn w Zell am See. W 2000 r. w bibliotece Haus der Natur odkryto księgi z pieczęciami przedwojennego Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego i w Ambasadzie RP w Wiedniu przekazano je stronie polskiej. Następnie w wyniku badań zidentyfikowano 37 okazów zoologicznych i 46 książek będących polskimi stratami wojennymi, które wróciły do Warszawy do Muzeum i Instytutu Zoologicznego PAN w maju 2022 r.

10. Leon Wyczółkowski, „Dziewczyna wiejska w żółtej chuście", 1900, pastel na papierze

Obraz utracony w latach 1939–1945 ze zbiorów Fundacji Wawelskiej im. Leona hr. Pinińskiego, stanowiącej część kolekcji Zamku Królewskiego na Wawelu w Krakowie. Został zidentyfikowany na krajowym rynku dzieł sztuki w grudniu 2020 r. Powrócił do zbiorów na Wawelu w grudniu 2021 r.

eprasa.pl b67f584c6e

Polityka pamięci w latach 2015–2023

Polityka pamięci, podobnie jak kwestie związane z dziedzictwem narodowym, przed 2015 r. pozostawały na marginesie zainteresowania państwa

Symbolem tej sytuacji stało się praktyczne zawieszenie budowy Muzeum Historii Polski. Dlatego pierwszym zadaniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego już na początku jego kadencji stało się przywrócenie polityki pamięci jako jednego z głównych wymiarów polityki kulturalnej państwa.

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

Minister kultury i dziedzictwa narodowego zdecydował o oparciu działań na wartościach wspólnych dla całego społeczeństwa polskiego. Po szerokich badaniach społecznych, przeprowadzonych w 2016 r., wyodrębniono takie kluczowe elementy polskiej tożsamości jak wolność, solidarność oraz poszanowanie godności i praw człowieka. To na nich skoncentrowały się działania ministra w obszarze polityki pamięci.

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

W 2016 r. ruszyły przygotowania do obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Celem opracowanego i realizowanego przez MKiDN Programu Wieloletniego „Niepodległa" stało się wzmocnienie poczucia wspólnoty obywatelskiej Polaków. Mimo że okazało się (na podstawie badań), iż Polaków dzieli więcej, niż na początku zakładano, to radość z odzyskania przez Polskę niepodległości, podziw dla bohaterów narodowych – „ojców niepodległości" – i wreszcie duma pozostały niezmienne i niepodważalne. W każdym województwie, w każdym powiecie i gminie świętowano stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Wywieszano biało-czerwone flagi, śpiewano polski hymn. Instytucje kultury przygotowały wiele wydarzeń – festiwali, wystaw, koncertów, spektakli. Ministerstwo dofinansowało 11 tys. wydarzeń w ramach ponad 2 tys. projektów. Przez sześć lat funkcjonowania programu uczestniczyło w nim – wliczając uczestników on-line – 40 mln osób.

DZIEDZICTWO BUDUJE WSPÓLNOTĘ

Elementem polityki pamięci jest świadomie konstruowana i finansowana polityka muzealna. Można wskazać na jej cztery główne elementy w minionych dwóch kadencjach. Po pierwsze, udało się dokończyć lub doprowadzić do dużego zaawansowania – przez wiele lat zaniedbywane – inwestycje w muzea narracyjne, opowiadające o historii Polski. W 2019 r. otwarto Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, w 2020 r. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, 1 marca 2022 r. Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce, jesienią tego samego roku Muzeum – Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej, w sierpniu br. Muzeum Piaśnickie w Wejherowie, jesienią 2023 r. ukończony zostanie gmach wyczekiwanego Muzeum Historii Polski na warszawskiej Cytadeli. Środki MKiDN przeznaczono również na budowę otwartego już – współprowadzonego z samorządem (obecnie Województwa Małopolskiego) Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej i samorządowego Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

Pamięć narodowa bardzo często czerpie z pamięci lokalnej. Dlatego tak ważne jest wsparcie przez wiele lat niedoinwestowanych muzeów regionalnych i lokalnych, istotnych dla naszej zbiorowości. Od 2015 r. minister objął współprowadzeniem ponad 20 placówek, w dużej części w małych miejscowościach (np. Międzyrzecz czy Warka, łącznie MKiDN współprowadzi obecnie 31 muzeów).

Ważnym elementem w polskiej polityce pamięci jest również stałe przypominanie o zbrodniach niemieckich, które zostały popełnione na terytorium Polski. Obecnie minister prowadzi lub współprowadzi niemal wszystkie (poza jednym) muzea w miejscu byłych nazistowskich niemieckich obozów zagłady i koncentracyjnych. Realizowane były i są ważne projekty w Sobiborze, Treblince, Płaszowie oraz na terenie byłego KL Auschwitz. Upamiętniona została – poprzez budowę Muzeum Piaśnickiego – zbrodnia pomorska, pierwszy masowy mord Polaków dokonany przez niemieckich zbrodniarzy. Dzięki pracy Instytutu Pileckiego odbudowywana jest pamięć o rzezi Woli.

Wokół wartości, jaką jest solidarność, a także wokół doświadczeń zainicjowanego w sierpniu 1980 r. ruchu społecznego wyrosły nowe instytucje zajmujące się dziedzictwem polskiej Solidarności: gdański Instytut Dziedzictwa Solidarności oraz szczecińskie Centrum Solidarności Stocznia.

Polityka pamięci jest zadaniem długofalowym, zobowiązaniem także wobec przyszłych pokoleń. MKiDN realizuje ją również poprzez dbałość o polskie dziedzictwo za granicą, wsparcie produkcji filmowych oraz programy dotacyjne (np. skierowane do izb pamięci).

Dodatek sponsorowany | 63/08/23/F

eprasa.pl b67f584c6e

Kompleksowy system ochrony osób pokrzywdzonych przestępstwem

Życie w Polsce jest bezpieczne

Konieczną cechą sprawnie działającego systemu jest jego kompleksowość. Właśnie taki cel – stworzenie kompleksowego systemu ochrony ofiar przestępstw – postawiło sobie Ministerstwo Sprawiedliwości kierowane przez Zbigniewa Ziobrę. Kolejne elementy tego systemu są sukcesywnie wdrażane

Nie można poważnie myśleć o ochronie ofiar przestępstw, jeśli nie próbuje się przede wszystkim przestępstwom przeciwdziałać. Profilaktyka jest nie tylko najbardziej skutecznym sposobem działania w medycynie, lecz także przy likwidacji wszelkich zjawisk patologicznych, mających wpływ na bezpieczeństwo obywateli. Aby skutecznie zwalczać przestępczość i chronić ofiary, konieczna jest właściwa identyfikacja obszarów, w których bezpieczeństwo jest najbardziej zagrożone. Istotnym elementem jest także zapewnienie skutecznych narzędzi, zarówno prawnych, wykonawczych, jak i finansowych do wdrożenia w życie założeń systemu ochrony.

Wszystkie te elementy były bardzo sprawnie realizowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości w ostatnich latach. Bardzo skutecznym (wreszcie!) narzędziem, które wcześniej nikogo nie interesowało, stał się Fundusz Sprawiedliwości, umożliwiający szerokie działania na polu zapobiegania przestępczości, a także usuwania jej skutków w takich obszarach, których wcześniej z niewiadomych przyczyn z przestępczością nie identyfikowano. Przykładem może być choćby wsparcie, jakiego Fundusz udzielił Klinice „Budzik", w której leczy się wiele osób dotkniętych urazami odniesionymi właśnie w wyniku przestępstw. Odpowiedzialny w Ministerstwie Sprawiedliwości za działalność Funduszu Marcin Romanowski mówi nam w wywiadzie o wielu innych obszarach, takich jak choćby wyrównywanie szans ofiar na terenach wiejskich poprzez wsparcie dla jednostek OSP, które często najszybciej zjawiają się na miejscu tragicznych zdarzeń.

Intensywna praca resortu przyniosła również absolutnie przełomowe ustawy chroniące w wyjątkowy sposób ofiary przemocy domowej, odbierając zupełnie argumenty tym ideologom, którzy załamywali ręce, że Polska nie ratyfikowała skrajnie lewackiej tzw. konwencji stambulskiej, w której przyczyn przemocy domowej upatrywano w tradycyjnym modelu rodziny, ignorując zupełnie rzeczywiste powody jej występowania. Efekt jest taki, że Polska jest dziś krajem, w którym ofiary mają zapewnioną jedną z najlepszych osłon prawnych w Europie, a w krajach rządzonych przez lewackich ideologów statystyki przemocy domowej są dużo wyższe niż nad Wisłą.

Kolejnym kamieniem milowym było uchwalenie tzw. ustawy antylichwiarskiej, czyli ukrócenie procederu uprawianego kosztem najbiedniejszych Polaków, których nie stać było na kredyty w bankach i często chcieli ratować swój domowy budżet pożyczkami zaciąganymi w firmach, które w swoich umowach przemycały drobnym drukiem gigantyczne koszty obsługi pożyczki i gigantyczne poziomy odsetek. Ludzie słabiej zorientowani w finansowej rzeczywistości, mniej zaradni, często chorzy czy znajdujący się w dramatycznej sytuacji życiowej, padali ofiarami oszustów i tracili swoje majątki, w tym mieszkania czy domy. Ten proceder także został ukrócony.

Identyfikacja patologii, dobre prawo, dobre narzędzia do jego egzekwowania i pełne wsparcie antyprzestępczej profilaktyki to cechy systemu, który krok po kroku jest wdrażany w Polsce. Warto się nim chwalić, bo dzięki temu wciąż możemy żyć w jednym z najbezpieczniejszych krajów w Europie i na świecie. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b67f584c6e

Bezpieczeństwo Polaków to nasz priorytet

eprasa.pl b67f584c6e

O działaniach podejmowanych w ramach Funduszu Sprawiedliwości rozmawiamy z wiceministrem sprawiedliwości ***Marcinem Romanowskim***

Zbliżamy się do końca aktualnej kadencji parlamentu, więc to dobry moment na podsumowania. Jak z perspektywy ostatnich czterech lat oceniłby pan realizację zadań wynikających z nadzoru nad Funduszem Sprawiedliwości? Co było największym sukcesem, a co uznałby pan za porażkę?

Zmiany, które weszły w życie w 2017 r., spowodowały, że Fundusz, zgodnie z zasadą, że lepiej zapobiegać, niż leczyć, może wspierać działania z zakresu prewencji przestępczości. Wreszcie też zaczął realnie działać na rzecz osób poszkodowanych przestępstwem, a to przez systematyczne i dostępne wsparcie, na które kierujemy znacznie więcej środków.

Dla mnie największym sukcesem jest program, dzięki któremu możemy realizować zakup sprzętu ratującego życie i zdrowie dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Służba strażaków ochotników odgrywa ogromną rolę poza dużymi miastami, gdzie dojazd karetki na miejsce wypadku może trwać nawet godzinę. Mam na myśli szczególnie małe miejscowości, gdzie często brakuje natychmiastowej pomocy medycznej. W takich sytuacjach OSP jako pierwsza dociera na miejsce zdarzenia. Często liczą się minuty, by wydobyć kogoś z rozbitego samochodu i udzielić pomocy ratującej życie. Trudno sobie wyobrazić bardziej bezpośrednią pomoc pokrzywdzonym niż ta niesiona przez strażaków ochotników, pełniących służbę bezinteresownie – zgodnie z dewizą: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". Zasługują na to, aby ich wspierać, by mogli nieść tę pomoc bardziej skutecznie, a sami żeby byli przy tym bezpieczni dzięki nowoczesnemu sprzętowi i ubraniom ochronnym. Dlatego uważamy, że wyposażenie strażaków ochotników – a także szpitali – w nowoczesny sprzęt, który ma ratować życie, jest bardzo ważną formą pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem. Czy jest coś ważniejszego niż ratowanie ludzkiego życia?

Dzięki podjętym przez nas decyzjom pomoc weszła na wyższy, zdawałoby się, nieosiągalny wcześniej, poziom. Liczby mówią same za siebie: tylko od 2019 r. Fundusz pomógł 246 tys. osób, które w wyniku przestępstw znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Fundusz Sprawiedliwości niesie pomoc przede wszystkim za pośrednictwem Sieci Pomocy Pokrzywdzonym, która dociera do każdego, bez względu na miejsce zamieszkania czy status społeczny. Obecnie w całej Polsce działa 305 ośrodków pomocy finansowanych przez Fundusz Sprawiedliwości. To znaczy, że pomoc dociera do każdego zakątka Polski, a wsparcie jest dostępne dla wszystkich potrzebujących, oczywiście bezpłatne.

Ośrodki zapewniają profesjonalną, kompleksową i bezpłatną pomoc prawną, psychologiczną, a w uzasadnionych przypadkach także materialną. Pomoc realizowana ze środków Funduszu Sprawiedliwości jest świadczona przez wykwalifikowanych specjalistów – przede wszystkim prawników i psychologów, dzięki czemu jesteśmy pewni jej wysokiej jakości. Docieramy do szerokiego grona beneficjentów. Przez ostatnie cztery lata było to niemal 368 tys. godzin pomocy prawnej oraz 403 tys. godzin pomocy psychologicznej. By lepiej zilustrować te liczby, proszę sobie wyobrazić poradę, która trwa nieprzerwanie przez ponad 46 lat. Mówimy o ogromnych liczbach. Jednocześnie aż 90 proc. beneficjentów pozytywnie oceniło działania Funduszu. Uzupełnieniem sieci są ośrodki specjalistyczne, w tym w szczególności Klinika „Budzik" dla dorosłych, która stanowi jedną z najlepszych wizytówek Funduszu. Wbrew krytyce środki przeznaczone na jej budowę przysłużą się potrzebującym, gwarantując kompleksową i profesjonalną opiekę medyczną.

Czy aktualnie, po zdecydowanie zwiększonej ochronie ofiar przestępstw wynikających choćby z takich aktów prawnych, jak tzw. ustawy antyprzemocowe czy też ustawa antylichwiarska, Fundusz nadal jest potrzebny?

Dzięki skutecznemu działaniu ustawy antyprzemocowej Fundusz stał się jeszcze bardziej potrzebny. Istotnie, ustawa antyprzemocowa 1.0 okazała się ogromnym sukcesem, który na zawsze zmienił polski system ochrony osób pokrzywdzonych. Najlepiej świadczą o tym liczby – kilkanaście tysięcy polskich rodzin uwolnionych z piekła przemocy domowej. Warto podkreślić, że dopiero co w życie weszła istotna nowelizacja – ustawa antyprzemocowa 2.0, dzięki której poszkodowani przemocą będą jeszcze bardziej bezpieczni. Reagujemy na zjawisko stalkingu, tak często stosowanego przez przemocowców, zwłaszcza wobec dzieci. W związku z tym zakaz zbliżania i kontaktowania się z pokrzywdzonymi został skutecznie rozszerzony na miejsce pracy, szkołę czy miejsce, w którym odbywają się zajęcia sportowe, a także sieć i połączenia telefoniczne. Dzięki temu dotknięci przemocą będą mogli czuć się bezpiecznie nie tylko w domu. To przełamuje spiralę strachu i niepewności, a po wsparcie zgłasza się coraz więcej osób. Państwo polskie działa. Funkcjonariusze zyskali nowe, skuteczne narzędzia, a ofiary, dotychczas cierpiące w milczeniu, zyskują poczucie bezpieczeństwa.

Poza ustawami antyprzemocowymi czy wzmocnioną działalnością Funduszu Sprawiedliwości nie zapominamy też o ochronie najmłodszych. Dzięki głośnej, niedawno przyjętej tzw. ustawie Kamilka rodzice będą mieli pewność, że wszędzie tam, gdzie posyłają swoje dzieci – w szkole, w klubie sportowym, na wyjeździe – będą one pod dobrą ochroną.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b67f584c6e

Zapewnią to Standardy Ochrony Małoletnich, dające jasne wytyczne postępowania w obliczu wystąpienia przejawów przemocy wobec dziecka, czy to ze strony dorosłych, czy rówieśników. Placówki, w których przebywają dzieci, będą miały obowiązek monitorowania przeszłości swoich pracowników. Dzięki temu sytuacje, w których dziećmi zajmują się osoby karane za przestępstwa na tle seksualnym, nie będą miały miejsca. Brak weryfikacji będzie surowo karany. Dzięki nowym rozwiązaniom wymiar sprawiedliwości staje się bardziej wrażliwy na potrzeby dzieci, a system ochrony wchodzi na znacznie wyższy poziom. Ustawa zapewnia gruntowne przeszkolenie sędziów pod kątem psychologii i metod komunikowania się.

Wreszcie od ub.r. obowiązują nowe przepisy, które poważnie ograniczają lichwę – ukryte koszty w ramach tzw. chwilówek, pożyczek od osób fizycznych czy zakupów na raty. Odwracamy tragiczne konsekwencje zmian w prawie podjętych w 2011 r. przez rząd PO-PSL, na skutek których ludzie często tracili oszczędności życia, a nawet dach nad głową.

Razem z nowymi rozwiązaniami prawnymi rozwinięty przez nas Fundusz tworzy kompletny system ochrony i wsparcia, w którym poszczególne narzędzia uzupełniają się w zależności od potrzeb. Zresztą nie wszyscy beneficjenci Funduszu są ofiarami przemocy domowej bądź lichwy. Każdy pokrzywdzony ma prawo zwrócić się o pomoc. Przestępczość istnieje od zawsze i nigdy nie będzie możliwe jej całkowite wyeliminowanie. Natomiast naszym obowiązkiem jest jej maksymalne ograniczenie. Dlatego zawsze będą istnieć osoby, którym należy zapewnić wszechstronne wsparcie. To jest właśnie niezmiennym, fundamentalnym zadaniem Funduszu Sprawiedliwości.

Fundusz Sprawiedliwości istnieje od 1997 r., jednak wcześniej – zanim na czele resortu sprawiedliwości stanął Zbigniew Ziobro – było o nim właściwie zupełnie cicho. Na czym polegają główne różnice w wykorzystywaniu FS jako realnego narzędzia pomocy ofiarom przestępstw obecnie i w poprzednich latach?

Rozpoznawalność i skala działania Funduszu Sprawiedliwości przed i po 2015 r. wynika przede wszystkim z różnicy priorytetów ekip rządzących. Dla Zjednoczonej Prawicy najważniejsze jest dobro i bezpieczeństwo Polaków, szczególnie tych najbardziej narażonych na krzywdę. Każdego roku na pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem przeznaczane jest coraz więcej środków. Dziś na Fundusz przeznaczane są środki niewyobrażalnie większe niż za czasów rządów Donalda Tuska. W 2022 r. pula wyniosła aż 120 mln zł. Jest to ponad 75 razy więcej niż w 2012 r.

Ogromną zaletą funkcjonowania Funduszu Sprawiedliwości jest sposób jego finansowania. Środki, którymi dysponuje, pochodzą przede wszystkim z orzeczonych przez sądy świadczeń, nawiązek – głównie od pijanych kierowców oraz potrąconych wynagrodzeń wypracowanych przez osadzonych. Dzięki temu w Polsce na wielką skalę realizowany jest ideał sprawiedliwości naprawczej – sprawcy sami fundują pomoc swoim ofiarom. Gdy chodzi o wsparcie pokrzywdzonych, w przeciwieństwie do poprzedniego rządu nie mamy oporów, by sięgać do kieszeni przestępców.

Czy pana zdaniem należałoby rozszerzyć katalog zadań realizowanych dzięki środkom z Funduszu? Wiemy, że na drogę przestępczości często wkraczają coraz młodsze osoby. Może zasadny byłby postulat większego zaangażowania środków z FS do organizowania zajęć w szkołach obejmujących zagadnienia związane z konsekwencjami wynikającymi ze świadomego łamania prawa?

Takie działania są realizowane już od kilku lat. Pomoc pokrzywdzonym jest oczywiście bardzo ważna, ale równie ważne jest zapobieganie przestępczości. Jestem przekonany, że edukacja prawna to nie tylko świadome, odpowiedzialne uczestnictwo w życiu społecznym. To przede wszystkim działania o charakterze prewencyjnym, pozwalające zapobiegać wchodzeniu na drogę przestępczości oraz wykształcić wśród młodych ludzi odpowiednie postawy reagowania na przemoc. Fundusz Sprawiedliwości ma za zadanie chronić także przed szkodą, dlatego już dziś finansuje liczne projekty edukacyjne. Dzięki temu od kilku lat w szkołach na terenie całego kraju odbywają się zajęcia z podstaw prawa, w których uczestniczą setki tysięcy uczniów. Wraz z rozwojem Funduszu oraz budową coraz bardziej komplementarnego systemu przeciwdziałania przestępczości nie jest wykluczone, że edukacja prawna stanie się zadaniem jeszcze ważniejszym.

Działania w tym zakresie odbywają się nie tylko w ramach samego Funduszu. Edukacja prawna, szczególnie prowadzona wśród najmłodszych, to dla mnie bardzo ważny obszar, szczególnie że jestem wykładowcą akademickim i praca z młodymi ludźmi to moja pasja. Jako członek kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości osobiście odpowiadam za edukację prawną. Jestem przekonany o potrzebie zwiększania świadomości prawnej, szczególnie wśród młodzieży w wieku szkolnym. Dzięki naszym inicjatywom uczniowie szkół mogą wziąć udział w Olimpiadzie Wiedzy o Prawie i Wymiarze Sprawiedliwości. Jej laureaci otrzymują m.in. indeksy na prawo w Akademii Wymiaru Sprawiedliwości. Konkurs „Postaw na mediację" jest poświęcony pozasądowym sposobom rozstrzygania konfliktów, a „Liga Sprawiedliwości" poprzez zdrową rywalizację zachęca uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych do poszerzania swojej wiedzy prawniczej. Uczniowie w grupach reprezentujących daną szkołę rozwiązują zadania, które przygotowali doświadczeni eksperci z zakresu prawa. Ministerstwo i Fundusz uzupełniają swoje działania, dzięki czemu rozwijamy w Polsce system edukacji prawnej, zwiększający poziom świadomości prawnej szczególnie wśród osób młodych.

eprasa.pl b67f584c6e

Odkąd Fundusz Sprawiedliwości zaczął być realnym narzędziem wielowymiarowej pomocy ofiarom przestępstw oraz pochodzące z niego środki zaczęły być angażowane w przedsięwzięcia wspomagające likwidację okoliczności sprzyjających rozwojowi postaw patologicznych, w mediach trwa nieustanna nagonka. Właściwie każde działanie, każda aktywność związana z Funduszem spotyka się w najlepszym razie z drwiną. Do ataków na Fundusz angażowana był nawet NIK. Gdzie pan upatruje przyczyn tych działań?

Zarzuty wobec Funduszu Sprawiedliwości mają czysto polityczną motywację. Nasze działania wyraźnie świadczą o naszym szerokim rozumieniu pomocy, która nie jest ograniczone wyłącznie do działań ośrodków. Dzięki Funduszowi Sprawiedliwości udało się utworzyć Klinikę „Budzik" dla dorosłych, która jest prowadzona przez Fundację Akogo? Ewy Błaszczyk. Na ten cel przekazano 44,8 mln zł. Każdego roku blisko 600 osób zapada w śpiączkę, w tym 150 dzieci. Między 50 a 70 proc. osób w śpiączce to ofiary przestępstw – pobicia czy wypadków komunikacyjnych, niejednokrotnie spowodowanych przez pijanych kierowców. Próba podważenia pomocy niesionej przez Fundację Akogo? to czyn najbardziej haniebny i obrzydliwy ze wszystkich, które wyprodukowano na potrzeby tego politycznego „raportu". Klinika „Budzik" jest integralną częścią systemu pomocy, który oferuje kompleksowe wsparcie ofiarom przestępstw, włączając w to aspekt medyczny, psychologiczny i prawny. Warto zaznaczyć, że to tylko jedna z wielu inicjatyw, które mają pozytywne efekty i są wspierane przez Fundusz Sprawiedliwości.

NIK podważała również zasadność zakupu sprzętu służącego do ratowania ofiar wypadków komunikacyjnych, zarówno dla strażaków, jak i dla szpitali. Argumentowano, że nie stanowi to formy pomocy dla osób poszkodowanych przez przestępstwa. Nasza perspektywa jest zupełnie odmienna. Tak jak wspomniałem, wyposażenie strażaków ochotników oraz szpitali w nowoczesny sprzęt ratujący życie ofiar wypadków i przestępstw to najważniejszy sposób pomocy dla poszkodowanych. Ratowanie ludzkiego życia jest najwyższym priorytetem, niezależnie od towarzyszących okoliczności.

W atakach na nasze działania zła wola często jest przemieszana z niewiedzą. Ja urodziłem się i wychowałem w rodzinie rolniczej, więc jest mi to bliskie, ale wiele osób z dużych miast nie rozumie fundamentalnej roli OSP w zakresie bezpieczeństwa na wsi. Brakuje jej też zrozumienia sposobu funkcjonowania mniejszych miejscowości oraz ich lokalnej specyfiki. W związku z tym nie wiedzą też, jak ważną funkcję spełniają w małych społecznościach Koła Gospodyń Wiejskich jako naturalne grupy wsparcia dla kobiet. Regularnie uczestniczę w spotkaniach organizowanych przez KGW na Lubelszczyźnie, gdzie policjanci, eksperci mówią o bezpieczeństwie drogowym, zabezpieczaniu się przed oszustami internetowymi czy o przemocy domowej. Jestem pod ogromnym wrażeniem ich zaangażowania i empatii, z jaką opowiadają o takim naturalnym, ludzkim wsparciu dla kogoś z sąsiedztwa, kto jest krzywdzony czy zaniedbywany. Takie spotkania to prawdziwa i budująca praca społeczna, wręcz praca u podstaw. Ale cóż, dla ludzi z tzw. elity, którzy żyją w przekonaniu, że mleko pochodzi z supermarketu, a nie od krowy, te wymiary życia społecznego wykraczają poza możliwości percepcji.

Jaka przyszłość czeka Fundusz Sprawiedliwości? Czy jest ona uzależniona od wyników październikowych wyborów parlamentarnych?

Wynik wyborów na pewno zadecyduje o kształcie całej polityki na rzecz Polaków potrzebujących wszelkiego rodzaju wsparcia. Nasz rząd odmienił politykę społeczną, przeznaczając ogromne środki na wsparcie polskich rodzin, seniorów, osób ubogich czy poszkodowanych przestępstwem. Dzięki naszym reformom, takim jak domknięcie luki VAT-owskiej, nie zabrakło środków na ogromne programy społeczne, np. 800+, 13. i 14. emeryturę czy właśnie działanie Funduszu Sprawiedliwości. Doskonale pamiętamy, jak poprzednia ekipa pod kierownictwem Donalda Tuska zarzekała się, że „pieniędzy nie ma i nie będzie". Chociaż pod młotek poszedł niemal 1 tys. państwowych spółek, to Polacy zmuszeni byli emigrować w poszukiwaniu lepszego życia. Dziś w kraju żyje się lepiej, nadrabiamy wieloletnie zaległości w inwestowaniu we wschodniej Polsce w infrastrukturę drogową, a Fundusz Sprawiedliwości jest gwarantem pomocy na ogromną skalę. Tworzymy wysokiej jakości system zapobiegania przestępstwom oraz profesjonalny, dostępny i bezpłatny system pomocy pokrzywdzonym. Nasz sprzeciw wobec przyjmowania nielegalnych imigrantów jest również motywowany zabezpieczeniem nas przed tym, co się dzieje na ulicach zachodnich miast. Nie chcemy, by kobiety bały się wychodzić na ulicę po zmierzchu. Liczby, o których mówiłem wcześniej w kontekście środków przekazywanych na pomoc pokrzywdzonym przestępstwem, jasno pokazują różnicę priorytetów Zjednoczonej Prawicy i totalnej opozycji.

15 października Polacy zdecydują, czy chcą Polski rozwijającej się, gdzie każdy obywatel może liczyć na godne życie i wsparcie ze strony państwa, czy też postawią na powrót do przeszłości, rządów Platformy Obywatelskiej. Ale najważniejsze jest to, że sprzęt dla szpitali czy strażaków będzie służył przez długie lata. Wyposażenie zakupione przez Fundusz Sprawiedliwości już uratowało życie niejednemu Polakowi i jeszcze wiele razy to zrobi, niezależnie od poglądów politycznych tych, którzy z niego korzystają. ●

eprasa.pl b67f584c6e

Policjanci jednego z komisariatów we Wrocławiu zatrzymali mężczyznę podejrzanego o brutalne znęcanie się nad swoją babcią. 31-latek dopuszczał się wobec seniorki aktów przemocy, upokarzania oraz regularnie okradał ją z pieniędzy i biżuterii. Na skutek interwencji policji musiał natychmiast opuścić zajmowane wspólnie z babcią mieszkanie, zabroniono mu także zbliżać się do pokrzywdzonej. Teraz wyrodny wnuk oczekuje na decyzję sądu w swojej sprawie, a za jego czyny grozi mu kara wynosząca nawet do siedmiu lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności

Dom jest azylem dla ofiar, a nie katów, jak było wcześniej

Koszmar 76-letniej kobiety trwał ponad dwa lata. Wnuk maltretował seniorkę regularnie, zarówno będąc trzeźwym, jak i pod wpływem narkotyków. Wywoływał awantury w domu, używał wulgarnego języka wobec swojej babci, wielokrotnie ją bił, a nawet groził pozbawieniem życia. 31-latek dodatkowo systematycznie kradł pieniądze od seniorki, które przeznaczał na używki.

Opisane wydarzenia zakończyły się w marcu br. Dwuletni okres przemocy i cierpienia został przerwany podczas jednej interwencji policji, kiedy agresor otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia mieszkania. Ponadto jest on obecnie ściśle nadzorowany, aby nie naruszać zakazu zbliżania się i niepokojenia swojej babci.

Tak skuteczne przerwanie spirali przemocy to rezultat tzw. ustawy antyprzemocowej oraz jej uzupełnienia, znanego jako ustawa antyprzemocowa 2.0; obydwa akty prawne zostały opracowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości i przyjęte przez Sejm. Dziś Polska dysponuje jednym z najbardziej skutecznych narzędzi do zwalczania przemocy domowej, stalkingu, fizycznych prześladowań i tych dokonywanych przy użyciu internetu.

Teraz zatrzymany wnuk będzie odpowiadać przed sądem. Za znęcanie się nad krewnym grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności, ale ze względu na swoje dawne przestępstwa mężczyzna może trafić za kratki nawet na siedem lat i sześć miesięcy.

Obowiązująca od listopada 2020 r. ustawa przewiduje szybkie postępowania w sprawach, gdzie sprawca przemocy domowej jest zobowiązany do opuszczenia mieszkania i otrzymuje zakaz zbliżania się do niego. Takie uprawnienia przysługują Policji oraz Żandarmerii Wojskowej. Nakaz obowiązuje przez 14 dni, ale na wniosek ofiary przemocy sąd cywilny może go przedłużyć. Przed wprowadzeniem ustawy antyprzemocowej ofiary musiały czekać na orzeczenie sądu, aby pozbyć się sprawcy przemocy z domu, co w praktyce oznaczało, że wielu pokrzywdzonych zwyczajnie obawiało się poskarżyć na swoich oprawców, gdyż później i tak nadal musiałyby przebywać z nimi pod jednym dachem, narażając się na zemstę.

Pod koniec 2022 r. Sejm przyjął nowelizację m.in. Kodeksu postępowania cywilnego, która rozszerza obowiązujące od prawie dwóch lat przepisy, znane jako ustawa antyprzemocowa. Nowela zwiększyła ochronę osób doznających przemocy w rodzinie poprzez rozszerzenie regulacji nie tylko w obszarze prawa cywilnego, lecz także karnego. Wprowadziła trzy dodatkowe narzędzia, które obejmują zakaz zbliżania się do ofiary, zakaz kontaktowania się przez telefon i środki komunikacji elektronicznej oraz zakaz wstępu do określonych miejsc, np. do zakładu pracy ofiary przemocy.

Inne propozycje zmierzają do zapewnienia bezpieczeństwa osobom niepełnoletnim i z niepełnosprawnością intelektualną poprzez dostosowanie regulacji dotyczących informowania o prawach i obowiązkach oraz pouczania ich w sposób przyjazny i zrozumiały dla nich. Nowela wprowadziła również zasadę, że sędzia rozpatrujący sprawy karną powinien co cztery lata uczestniczyć w szkoleniach i doskonaleniu zawodowym organizowanych przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury, aby poszerzyć swoją specjalistyczną wiedzę i umiejętności z zakresu przesłuchiwania osób do 18. roku życia.

– Polska zalicza się do wąskiego grona państw europejskich, które gwarantują najwyższy standard ochrony w związku z tzw. przemocą domową – podsumował przyjęcie noweli minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Ustawa antyprzemocowa i jej nowela są jedną z najważniejszych części składowych kompleksowego programu ochrony ofiar przestępstw, którą z powodzeniem od kilku lat realizuje Ministerstwo Sprawiedliwości. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b67f584c6e

Wyrwani z niewoli niespłacalnych pożyczek

Kolejnym komponentem systemu kompleksowej ochrony przed przestępstwami, jakie weszło w życie dzięki Ministerstwu Sprawiedliwości, była tzw. ustawa antylichwiarska, która obowiązuje od 18 grudnia 2022 r. Jej przepisy zrewolucjonizowały rynek finansowy. Umowy dotyczące zakupów na raty, tzw. chwilówek, i pożyczek od osób prywatnych nie mogą już zawierać ukrytych, rażąco wygórowanych opłat i oprocentowania. Ustawa wprowadziła przejrzyste ograniczenia w kosztach związanych z udzielaniem tych kredytów

Polskie państwo nie pozwoli, aby lichwiarz nadużywał swojej przewagi i był bezkarny. Nie pozwolimy, by ludziom odbierano mieszkania, co było na porządku dziennym w poprzednim stanie prawnym – mówił przy okazji wejścia w życie nowych przepisów minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, podkreślając jednocześnie, że ustawa antylichwiarska przywraca elementarną sprawiedliwość i bezpieczeństwo finansowe Polaków. Zmiany, jakie weszły w życie, obniżyły tzw. koszty pozaodsetkowe udzielanych pożyczek nawet pięciokrotnie.

Wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł podkreślił, że w 2011 r., podczas rządów PO-PSL, wprowadzono korzystne zmiany prawne dla lichwiarzy, co umożliwiło prezentowanie nieuczciwych ofert, w których kusiło się „zerowymi odsetkami", mimo że faktyczne umowy zawierały liczne ukryte opłaty, znacząco zwiększające ostateczny koszt pożyczki. Wśród tych opłat były prowizje, opłaty za przygotowanie wniosku i umowy, a także obsługę zobowiązania. W efekcie konsumentom narzucano drastycznie wygórowane kwoty do spłaty, a w razie trudności – dodatkowe koszty.

Nowelizacja skończyła z dowolnością w doliczaniu dodatkowych prowizji i marży. Ich limit maksymalny został ustalony na 45 proc. całkowitej kwoty zobowiązania w całym okresie trwania umowy. Jeśli okres kredytowania wynosi sześć miesięcy, suma odsetek i kosztów pozaodsetkowych nie może przekroczyć 25 proc. Dodatkowo w przypadku wcześniejszej spłaty konsument ma prawo oczekiwać proporcjonalnego zwrotu wszelkich opłat i kosztów związanych z pożyczką, takich jak prowizje czy ubezpieczenie.

Podobnie jak w przypadku zakupów na raty, zmieniły się zasady udzielania chwilówek. Wcześniej rzeczywista roczna stopa oprocentowania osiągała czasami kilkaset procent, co prowadziło do niemożności spłaty zobowiązania. Nowelizacja, poprzez obniżenie kosztów pozaodsetkowych i zakaz rolowania długów, czyli zastępowania jednego długu kolejnym, znacznie ograniczyła możliwość nałożenia dodatkowych, wygórowanych opłat na klientów firm pożyczkowych. Limit opłat obecnie wynosi 20 proc. całkowitej kwoty zobowiązania w skali roku oraz 45 proc. całkowitej kwoty zobowiązania w całym okresie kredytowania. Maksymalny limit odsetek od samej pożyczki wynosi teraz 20,5 proc. w skali roku.

Warto zauważyć, że wcześniejsze przepisy nie zapewniały odpowiedniej ochrony pożyczkobiorcom, którzy padali ofiarami lichwiarzy i na wiele lat stawali się niewolnikami zaciągniętych pożyczek. Teraz sumę poddaną egzekucji nie można opisywać w umowie wyżej niż kwota pożyczki powiększona o maksymalne odsetki.

Nowe przepisy skończyły z sytuacjami, w których Polacy tracili swoje oszczędności z powodu rażąco wygórowanych kosztów zaciągniętych pożyczek w wyniku niespodziewanych trudności życiowych. Obecnie wszyscy konsumenci, którzy decydują się na pożyczkę, mogą czuć się bezpieczni. Nowelizacja zakończyła praktykę ukrytych opłat i wygórowanych kosztów pożyczek. Działalność lichwiarzy przestała być bezkarna, a państwo zyskało możliwość dbania o bezpieczeństwo finansowe Polaków. ●

eprasa.pl b67f584c6e

Jak uzyskać pomoc z Funduszu Sprawiedliwości?

Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Fundusz Sprawiedliwości jest państwowym funduszem celowym, ukierunkowanym na udzielanie bezpłatnej pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym, osobom pozbawionym wolności, zwalnianym z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz osobom im najbliższym, jak i przeciwdziałanie przyczynom przestępczości. Chociaż Fundusz Sprawiedliwości został utworzony już w 1997 r., to dopiero w ostatnich kilku latach zaczął pełnić znaczącą funkcję poprzez dynamiczny wzrost środków będących w dyspozycji Funduszu. Jeszcze w latach 2013–2017 miejsca świadczenia pomocy na udzielanie bezpłatnego wsparcia osobom pokrzywdzonym przestępstwem otrzymywały mniej niż 20 mln zł do podziału, w 2018 r. było to 25 mln zł, a w 2019 r. niemal 76 mln zł! Pieniądze te pochodzą ze świadczeń zasądzanych od sprawców przestępstw, a więc to sprawcy finansują pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem

Środki Funduszu Sprawiedliwości przeznaczane są na takie cele jak:

- pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym. Jest to przede wszystkim pomoc prawna, psychologiczna i materialna,
- pomoc postpenitencjarna dla osób pozbawionych wolności, zwalnianych z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz dla ich najbliższych, udzielana przez zawodowych kuratorów sądowych oraz Służbę Więzienną,
- działalność podejmowana lub powierzona przez Dysponenta Funduszu, mająca na celu wsparcie i rozwój systemu pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem i świadków oraz pomocy postpenitencjarnej, a także przeciwdziałanie przyczynom przestępczości, polegające w szczególności na:
  - promowaniu i wspieraniu inicjatyw oraz przedsięwzięć służących poprawie sytuacji osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz skutecznej readaptacji skazanych,
  - podejmowaniu przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym, w tym dotyczących przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz jej zapobiegania,
  - pokrywaniu kosztów związanych z organizowaniem i prowadzeniem kształcenia, studiów podyplomowych, kursów dokształcających,
  - podejmowaniu, organizowaniu i zlecaniu badań naukowych, prac rozwojowych, współpracy z innymi jednostkami w tym zakresie, dotyczących sytuacji oraz potrzeb osób pokrzywdzonych przestępstwem, świadków, osób skazanych, a także przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz sposobów jej zapobiegania,
  - promowaniu systemu pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem i świadkom oraz pomocy postpenitencjarnej,
  - upowszechnianiu wiedzy na temat praw osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów, w szczególności mediacji w sprawach rodzinnych, nieletnich i karnych,
  - działaniu wspierającym rodziny zagrożone dysfunkcyjnością, w szczególności w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień oraz współuzależnień i rozwiązywania konfliktów w rodzinie.

PLACÓWKI FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI SĄ W CAŁEJ POLSCE

Osoby pokrzywdzone przestępstwem nie mogą zostać same!

Po pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości można się zgłosić bezpośrednio do jednego z Okręgowych Ośrodków lub Lokalnego Punktu Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, lub telefonicznie za pomocą Linii Pomocy Pokrzywdzonym pod nr. telefonu 222 309 900, lub przez skrzynkę pocztową info@numersos.pl.

Koszt połączenia z numerem jest analogiczny do połączenia z każdym numerem stacjonarnym (wg stawki operatora). Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl, gdzie m.in. zamieszczono wykaz kilkuset placówek rozsianych po całej Polsce. ●

TAK WSPIERA FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

- Pieniądze od sprawców przestępstw ratują pacjentów już ponad 150 szpitali w całej Polsce, do których trafił sprzęt medyczny wart ponad 60 mln zł. Będą ratować pogrążonych w śpiączce chorych w utworzonej przez fundację Ewy Błaszczyk Klinice „Budzik" dla dorosłych, na której budowę Fundusz Sprawiedliwości przeznaczył 44,8 mln zł. Niosą ratunek w walce z koronawirusem, na którą Fundusz przekazał niebagatelną kwotę 25 mln zł.
- Pieniądze od sprawców przestępstw wspierają w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia strażaków ochotników, którzy z Funduszu Sprawiedliwości otrzymali w latach 2017–2022 już ponad 227,1 mln zł na zakup nowoczesnego sprzętu. Chronią przed wypadkami na drodze dzieci, do których trafiły 3 mln kamizelek odblaskowych.
- Fundusz Sprawiedliwości to także kilkaset miejsc świadczenia pomocy w całym kraju, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, gdzie ofiary przestępstw codziennie otrzymują bezpłatne wsparcie prawne, psychologiczne i materialne. Nigdy wcześniej skala pomocy nie była tak wielka. Korzystają z niej dziesiątki tysięcy osób, których dotknęła tragedia – zostały pozbawione przez przestępców środków do życia, straciły zdrowie w wypadku, padły ofiarą przemocy domowej.

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

Fundusz Sprawiedliwości

Ministerstwo Sprawiedliwości

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Sfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

eprasa.pl b67f584c6e

Dodatek sponsorowany | 17/0923/F

Sekrety serialowego Grunwaldu

Przed nami najsłynniejsza polska bitwa, tym razem pokazana w serialu „Korona królów. Jagiellonowie". Zwycięskie starcie z wojskami krzyżackimi zobaczymy 25 września na antenie TVP1. Przedstawiamy kulisy realizacji „grunwaldzkich" odcinków

Fot. Anna Gostkowska

eprasa.pl b67f584c6e

Fot. Anna Gostkowska

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Producenci serialu zdradzili nam, w jaki sposób doszło do realizacji odcinków (w sumie czterech), pokazujących samą bitwę oraz przygotowania do niej, a także jej skutki.

Ujęcia były kręcone z trzech głównych kamer (jedną umieszczono na tzw. technokranie, drugą na statywie, a trzecią na stabilizatorze pozwalającym operatorowi na dynamiczne i płynne filmowanie).

Dodatkowo podczas scen galopu używano kamery umocowanej na specjalnym samochodzie terenowym, który mógł towarzyszyć jeźdźcom. Konie przebiegały też bezpiecznie nad zakopanymi w ziemi czterema kamerami ukrytymi w specjalnych skrzyniach, tzw. crashboxach.

GRUNWALD POD WARSZAWĄ

Serialowe wojska polskie, litewskie i krzyżackie starły się na sztucznie ukształtowanym terenie (pole golfowe) podobnym do pól pod Grunwaldem, a położonym nieopodal Warszawy, w okolicach Konstancina.

Poszukiwania miejsca, które spełniłoby wymogi, zarówno artystyczne, jak i produkcyjne oraz logistyczne, trwały bardzo długo. Dodatkową trudnością było znalezienie przestrzeni, która dawałaby odpowiednie warunki do poruszania się dużej liczby koni.

Pierwsze przygotowania do realizacji bitwy rozpoczęły się w listopadzie 2021 r. Już wtedy każde ujęcie zostało rozrysowane (w tzw. storyboardach) przez grafika przy udziale operatora, reżysera, scenografa, konsultanta historycznego oraz kostiumografa.

Dwa tygodnie przed zdjęciami zaczęła się budowa zaplecza. Powstało całe miasteczko filmowe. Składało się m.in. z przenośnych stajni dla 100 koni (dla bezpieczeństwa zwierząt całodobowo dyżur pełnił lekarz weterynarii, koniom zapewniono też poidła i baseny na wodę).

Na potrzeby planu postawiono również tymczasową zbrojownię oraz ogromne namioty dla garderoby i charakteryzacji oraz dla aktorów, rekonstruktorów i kaskaderów.

BITWA W LICZBACH

Oswajanie koni, próbne jazdy, próby kaskaderskie i ćwiczenie bitewnych układów choreograficznych trwały tydzień.

Wszystkie „grunwaldzkie" sceny (msza polowa, budowa mostu, ujęcia samej bitwy oraz te pokazujące skutki starcia) powstawały przez 10 dni.

Na potrzeby tej części serialu wykonano m.in.: 100 mieczy, 50 kopii rycerskich, 50 szabli litewskich, 50 półpancerzy, 50 hełmów kapalin, 50 przyłbic. Uszyte zostało 50 chorągwi i proporców.

Dla postaci Jagiełły, Zawiszy Czarnego i wielkiego mistrza wykuto osobne zbroje, miecze oraz wykonano siodła i pełne wyposażenie dla ich koni.

Zaprojektowano i uszyto po 100 kostiumów dla każdej ze stron bitwy. Podczas zdjęć zużyto ponad 50 l filmowej krwi.

W realizacji scen bitewnych wzięło udział blisko 100 aktorów, drugie tyle kaskaderów i rekonstruktorów, a także 70 statystów i, wspomniane już, 100 koni. Ekipa filmowa liczyła 140 osób.

SZCZEGÓLNA STARANNOŚĆ

Wszystkie sceny, jak podkreślają realizatorzy, wymagały szczególnej staranności, ponieważ filmowcy musieli wziąć pod uwagę m.in. możliwości koni. Zdjęcia były tak planowane, by zwierzęta unikały upału i miały co najmniej trzygodzinne przerwy. Praca z końmi wymagała również zachowania szczególnej ostrożności ze względu na bezpieczeństwo aktorów, kaskaderów, rekonstruktorów, statystów oraz ekipy zdjęciowej.

Dodatkowym utrudnieniem i wyzwaniem było kręcenie scen na tle ogromnego green-screenu o wymiarze ok. 180 m². Było to trudne, ponieważ nawet najmniejszy wiatr uniemożliwiłby bezpieczną pracę. Warto też przypomnieć, że sierpień 2022 r. był wyjątkowo upalny, a aktorzy występowali w pełnych kostiumach.

OGROM DZIAŁAŃ

W rozmowie z nami grający Władysława Jagiełłę Sebastian Skoczeń tak wspominał grunwaldzką część realizacji: „Błota (na bitewnym polu, jak w historycznym przekazie) nie było, ale upał i rozmach przedsięwzięcia robiły wrażenie. Pamiętam, jak pierwszy raz przyjechałem na plan. Przeżyłem szok, widząc ogrom działań. Poczułem się trochę jak w hollywoodzkiej megaprodukcji".

W innym miejscu dodawał: „Cała filmowa sytuacja, która była bardzo uprawdopodobniona fizycznie, mówię tutaj o kostiumach, które nie były butaforią [teatralnym rekwizytem – przyp. red.] czy plastikiem, a prawdziwymi ciężkimi zbrojami, całe oporządzenie koni, broń... To wszystko pozwoliło wejść nam, aktorom, w odtwarzane zdarzenia. Poczuć się tu i teraz, ale w XV w.".

eprasa.pl b67f584c6e

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Lokatorka", czyli poczucie bezsilności

Z ciekawością zerknąłem na pierwszy odcinek „Lokatorki" Michała Otłowskiego. Pojedynczy film zmienia się w serial. Będziecie to już czytać po drugim odcinku (wtorkowe późniejsze wieczory na TVP1). Po raz pierwszy poznałem tę produkcję na festiwalu w Gdyni przed dwoma laty. Skromne, ascetyczne dzieło nie mogło zostać docenione przez tzw. środowisko. I nie zostało.

To opowieść o mordzie dokonanym na Jolancie Brzeskiej, w scenariuszu nazwanej Janiną Markowską. Broniąc własnego prawa do mieszkania w kamienicy przejętej przez hochsztaplerów w ramach tzw. reprywatyzacji w Warszawie, ta zwyczajna emerytka została aktywistką ruchu lokatorskiego. Jej śmierć, zadana przez nigdy niewykrytych sprawców, stała się symbolem patologii pod rządami Platformy Obywatelskiej w stolicy. W filmie nazwa tej partii nawet nie padła. Mimo to – wiem to z kręgów bliskich producentom – próbowano zniechęcać aktorów do udziału w filmie (bo przecież „wspierają w ten sposób PiS"). Choćby dlatego „Lokatorka" nie miała szans na komplementy.

Ostatecznie obsada jest jednak więcej niż dobra. W roli Markowskiej wystąpiła Sławomira Łozińska, aktorka kojarzona z SLD, niegdyś zasiadająca z ramienia tego ugrupowaniu w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. I jest to powściągliwa, lecz sugestywna kreacja. A w tle m.in. Jan Frycz, Leszek Lichota, Tomasz Sapryk, Piotr Głowacki, Andrzej Grabowski i wielu innych. Jeden ze scenarzystów, obiecujący literat Jacek Matecki, zmarł jeszcze przed premierą, co jest wielką stratą.

Czy to jest dobre jako film? Oczywiście większość postaci można odbierać jako cokolwiek plakatowe. Mniej tu miejsca na komplikacje, więcej na poczucie bezsilności wobec bezdusznego bezprawia. Choć warto zauważyć pomysłowe zawijasy akcji. Twórcy stawiają cokolwiek piętrową, spiskową teorię dotyczącą motywów zabójstwa. Kluczem ma tu być gra interesów większych graczy pożerających mniejszych – nitki trzyma oficer dawnych służb specjalnych, grany przez Frycza.

Jest tu kilka dodatkowych zaskoczeń, choćby dwuznaczna rola jednego z policjantów. Po mistrzowsku zwodzi nas i zaskakuje grający go Adrian Zaremba. Jego postać niesie ze sobą dodatkowe, wręcz socjologiczne przesłanie. Policja nie jest tu skądinąd oszczędzona, podobnie sądy i miejscy urzędnicy.

Mnie ten film wydał się przejmujący. Wstrząsnął mną nie tylko los zmiażdżonej Markowskiej-Brzeskiej, ale także daremność wysiłków młodej policjantki, granej przez Irenę Melcer. Serial dodaje nowe wątki i znaczenia. Będę go pilnie śledził.

Warto przywołać kilka ciekawostek. W początkowych scenach filmu (także serialu) Łozińska występuje wraz z Krzysztofem Stroińskim, grającym jej męża. To przecież powrót po dziesiątkach lat pary z serialu „Daleko od szosy", bardzo popularnego w latach 70. ub.w. Kto z mojego pokolenia nie emocjonował się losami awansującego w mieście ambitnego prowincjusza Leszka i pozostającej na wsi Bronki?

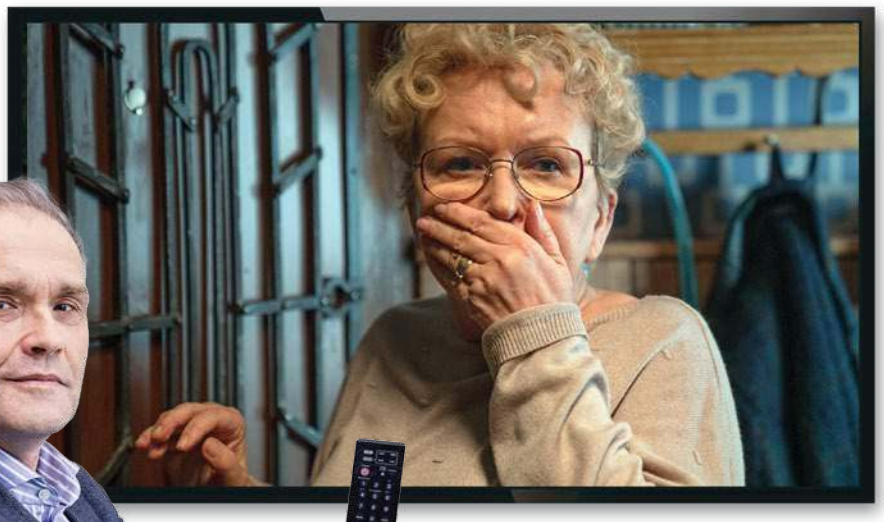

Z kolei w roli lidera ruchu lokatorskiego (w rzeczywistości Piotra Ikonowicza) wystąpił bardzo przekonująco Emilian Kamiński. Aktor sam miał dramatyczne doświadczenia z mafią reprywatyzacyjną, próbującą eksmitować jego teatr Kamienica z budynku przy warszawskiej alei Solidarności. Teraz, po jego śmierci (kolejna bolesna strata!), z tą samą mafią walczy wdowa po nim Justyna Sieńczyłło, prowadząca teatr. Warto o niej pamiętać i w razie możliwości wspierać. Bo to starcie, niestety, nie całkiem zakończone, pomimo widowiskowych rozliczeń przed komisją weryfikacyjną.

Piotr Zaremba

3 MIŁOŚCI

Tańczący z mocarstwami

ROBERT TEKIELI

Gdy w 1657 r. urodził się Emeryk Thököly, państwa węgierskiego nie było już od trzech dekad. Uległo rozbiorowi w wyniku klęski pod Mohaczem. Dwa imperia, habsburskie i osmańskie, gnębiły i upokarzały Węgrów, ci, pomni swej wielowiekowej potęgi, wzniecali powstanie za powstaniem. Imre został przywódcą jednego z nich. Trwało 13 lat. Habsburgowie, którzy ponieśli w starciach z Thökölym wiele klęsk, znienawidzili go do tego stopnia, że imiennie został wyłączony z amnestii dla węgierskich powstańców w 1699 r.

Emeryk Thököly to jedna z barwniejszych środkowoeuropejskich postaci końca XVII w. Urodził się w spiskim Kieżmarku, skąd jego rodzina zarządzała magnacką fortuną. Jego ojciec był jednym z najbogatszych arystokratów na Górnych Węgrzech, matka – wnuczką Istvána Bethlena, księcia Siedmiogrodu.

Emeryk, wychowany w nieco anarchistycznym środowisku węgierskiej arystokracji, wcześnie osierocony, bardzo mocno strzegł swej niezależności. Otrzymał wyśmienite wykształcenie, posługiwał się doskonałą łaciną. Współczesne pamiętniki dowodzą też, że przystojny młody hrabia z łatwością potrafił oczarować zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

W 1670 r. ojciec Emeryka, István Thököly, został oskarżony o udział w spisku przeciw cesarzowi i w tym samym roku zginął. Emeryk uciekł do Polski. Dwa lata później w północno-wschodnich Węgrzech doszło do wystąpień przeciwko wojskom cesarskim. Początkowo była to chłopska ruchawka, została jednak wkrótce ujęta w wojskowe karby przez nastoletniego Thökölyego, który przekształcił powstanie kuruców w regularną wojnę i stał się zagrożeniem dla cesarskiej władzy.

Po kilku latach walk Emeryk opanował znaczną część dzisiejszej Słowacji i w 1678 r. ogłosił się księciem Górnych Węgier. Dla wzmocnienia swej pozycji nawiązał kontakt z Ludwikiem XIV i Janem III Sobieskim, uzyskując w ten sposób francuskie subwencje pieniężne i nieoficjalną pomoc polską – kilka tysięcy żołnierzy Hieronima Lubomirskiego.

Wysłannik Ludwika XIV Dominique Révérend opisał go jako „najpotężniejszego władcę i jednego z najbardziej uczciwych ludzi na Węgrzech".

W 1680 r. Emeryk zaatakował Morawy. Ostrożnie korzystał ze wsparcia tureckiego. Zdobywszy miasta górnicze w Górach Kruszcowych, zapewnił swemu wojsku stabilne finansowanie. W 1681 r. wsparł go silny kontyngent 10 tys. Siedmiogrodzian i Turcy pod dowództwem paszy z Nagyvarad. W 1682 r. ożenił się ze starszą od siebie o 14 lat Heleną Zrinską, córką bana Chorwacji Petara Zrinskiego, wdową po Franciszku I Rakoczym. Małżeństwo dodatkowo umocniło jego pozycję.

W tym samym 1682 r., by uzyskać sprzymierzeńca w wojnie z cesarzem, jako książę Środkowych Węgier uznał się za wasala Porty Otomańskiej. Odmówił jednak przyjęcia tytułu króla węgierskiego z łaski Turków. W obliczu niepowodzeń w walkach z Habsburgami ostatecznie wezwał na pomoc Osmanów, co doprowadziło do tureckiej ofensywy i bitwy pod Wiedniem.

Gdy w 1683 r. Turcy zaatakowali Wiedeń, nie przyłączył się do ich armii, zwodząc Jana III Sobieskiego mirażem korony węgierskiej dla jego syna Jakuba i starając się odciągnąć go od sojuszu z Habsburgami. Sobieski odrzucił koronę dla syna. W złym zdaniu o Thökölym utwierdzała króla Marysieńka, uważająca go za zdrajcę i łotra. Ale z listów słanych przez Sobieskiego przebija sympatia dla dzielnego, choć nieco szalonego, zapamiętałego we wrogości do Habsburgów Węgra. „Prawda, że Tekoli winien sobie sam wiele, że rady mojej słuchać nie chciał, nie wiem do czego go teraz przywiedzie desperacya". I rzeczywiście, po prowokacji wojsk litewskich Thököly ponownie związał się z Turcją i uderzył na wojska Sobieskiego, zmuszając je w 1683 r. do powrotu do Polski.

W wyniku rokowań z polskim królem Thököly stracił łaskę sułtana, spróbował więc dojść do porozumienia z cesarzem Leopoldem, jednak negocjacje zakończyły się fiaskiem. W 1685 r. Turcy aresztowali księcia, a zdrada ta spowodowała przejście 17 tys. kuruców na stronę ich śmiertelnego dotąd wroga – cesarza. Powstanie zakończyło się porażką powstańców. Księstwo Thökölyego przestało istnieć. Książę zmarł 13 września 1705 r. w Nikomedii w Imperium Osmańskim.

W „Pamiętnikach" Jana Chryzostoma Paska czytam, iż Węgrzy „Tekielego ledwie nie boskim wenerują honorem". Miał wielką charyzmę, grał przeciwko imperiom jak równy z równym, wygrywał, popełniał błędy. Ma dziś swój posąg na pl. Bohaterów w Budapeszcie.

Być może Polska przegra trwającą dziś rozgrywkę. Być może nawet przestanie istnieć. Może zostanie regionalnym mocarstwem.

Emeryk zrobił to, co było możliwe. Przegrał, ale to o nim dziś pamiętamy, nie o jego wewnętrznych przeciwnikach politycznych, którzy nie odważyli się nawet pomyśleć, że będąc postawionym pod ścianą, można zagrać o wszystko, że trzeba zagrać o wszystko.

eprasa.pl b67f584c6e

POPKULTURA

Może być *„Synchronic"* to film science fiction z elementami horroru. Punktem wyjścia rozgrywającej się w Nowym Orleanie historii jest pojawienie się na rynku tytułowego narkotyku, będącego również wehikułem czasu. Fabuła traktuje o kryzysie wieku średniego, jej twórcy są właśnie w tym wieku. Dwójka głównych bohaterów wybrała dwie skrajne życiowe postawy, jeden jest singlem, drugi mężem i ojcem. Obydwaj są zmęczeni swoim życiem. Oglądamy niespiesznie opowiadaną historię, której tematem jest wolna wola, przeznaczenie i przypadek, sens ludzkiej egzystencji. Mimo formuły science fiction najważniejsze są tu relacje międzyludzkie. Podróże w czasie, a właściwie podróże w przeszłość, pozwalają na nowo zobaczyć wartość przyjaźni, lojalności, miłości. Wbrew przygniatającemu poczuciu beznadziei bohaterowie, poddani życiowym próbom, powoli dorastają do altruizmu i odpowiedzialności. Tę przemianę pokazano w sposób nienachalny, co w dzisiejszej popkulturze jest rzadkością.

Do filmu przekonał mnie doskonały Anthony Mackie, którego warsztatu aktorskiego nie zepsuły występy w „Avengersach". I z jego powodu piszę tę notę, bo całość nie jest dziełem wybitnym. Nie przekonują mnie ani surrealistyczne czy oniryczne sekwencje, ani aktorstwo jednowymiarowych bohaterów drugoplanowych, ani tempo i rytm narracji. Ale mimo wszystko można rzecz zobaczyć.

POPKULTURA

Może być

Niedawno pisałem tu o „Siewcy burzy" Toma Lloyda, pierwszym tomie serii heroic fantasy zatytułowanej „Królestwo Zmierzchu". Dziś parę słów o tomie drugim, *„Herold zmierzchu"*, i trzecim, zatytułowanym *„Złodziej grobów"*. Z książki na książkę Lloyd dojrzewa jako pisarz. Prowadzi coraz bardziej zrównoważoną narrację i choć opowiadana jest właściwie jedna historia, to dzięki równolegle prowadzonym wątkom pobocznym w trakcie lektury uzyskujemy pełną panoramę uniwersum, w którym toczą się losy najważniejszych bohaterów sagi. Mroczny nastrój, przekleństwa niewszechmocnych na szczęście bogów, nieoczywista hierarchia potęg walczących o dominację nad światem – twórczość Lloyda na wielu poziomach, nie dorównując klasykom, Tolkienowi czy Le Guin, ma w sobie jednak nieobecny u mistrzów potencjał nieoznaczoności, strukturalnej nieprzewidywalności, co sprawia, że sięganie po nią nie jest czynnością męczącą. Czasami wręcz przeciwnie.

KULTURA

Warte „Jeśli ktoś uważa, że Bóg nie wysłuchuje żadnych modlitw, niech spróbuje poprosić go o zesłanie jakiegoś cierpienia w intencji zbawienia ludzkiej duszy". Te słowa abp. Fultona J. Sheena z jego autobiografii zatytułowanej *„Skarb w glinianym naczyniu"* są zapisem istoty chrześcijaństwa: zostaliśmy zbawieni dzięki temu, że Jezus oddał za nas życie; jesteśmy wezwani, by pomagać bliźniemu nosić jego ciężary. Miłość Boga i bliźniego. Najważniejsze z przykazań.

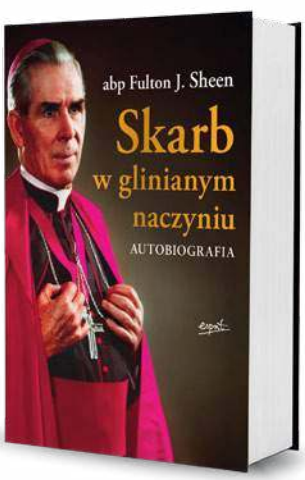

Autobiografia abp. Sheena jest dla czytelnika okazją, by poznać jedną z najwybitniejszych postaci Kościoła katolickiego XX w. Każdego tygodnia gromadził przed odbiornikami radiowymi i telewizyjnymi 30 mln ludzi, był pierwszym biskupem, który otrzymał telewizyjnego Oscara, czyli nagrodę Emmy, napisał ponad 60 książek, z których co druga była wydarzeniem. Był niezwykłym kapłanem, wybitnym intelektualistą, posługiwał się tak klarownym i przenikliwym językiem jak Chesterton.

Autobiografia najbardziej znanego katolika w Ameryce, którego papież Pius XII nazwał prorokiem swoich czasów, jest nie tylko pouczająca, lecz także zabawna –jednak najważniejsza jako świadectwo wiary. Dziś ubóstwiliśmy skuteczność, więc powinno nas zainteresować świadectwo życia człowieka, poprzez którego Bóg nawrócił dziesiątki tysięcy osób, który zebrał setki milionów dolarów na potrzeby ubogich, który przeznaczył 10 mln dol. ze swoich zarobków na cele misyjne i który budował kościoły oraz szpitale dla biednych czarnoskórych mieszkańców stanu Alabama. Miłość, którą żywił do Jezusa i jego matki Maryi, niosła jego przesłanie i trafiała do serc intelektualistów i zwykłych ludzi. Pewna niewidoma para z Minneapolis kupiła telewizor marki Admiral, aby w ten sposób okazać wdzięczność tej firmie za sponsorowanie programu abp. Sheena. Czy potrzebny jest inny dowód na niezwykłość tego kapłana?

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl b67f584c6e

Wojciech Stanisławski

Archipelagi Staszka Tekielego

Po przeczytaniu „Gór Warszawy" już nigdy nie uda się bez parskania śmiechem czytać poważnych opracować orograficznych

Myślę, że kiedyś profesjonalny filolog wpisze ten dorobek literacki w historię polskiego nadrealizmu, 100 lat temu płonącego przez chwilę wysokim płomieniem w „Mopsożelaznym piecyku" Aleksandra Wata, w kilku almanachach i jednodniówkach („jednodńuwkah"), potem tlącego się, błyskającego czasem w wierszach Ożoga, sztukach Mrożka, humoreskach Afanasjewa, groteskach Głowackiego. Stanisław Tekieli (tym, którzy go znali, niełatwo posługiwać się jego imieniem w pełnym metrykalnym brzmieniu, tak bardzo był przeciwny koturnom) mógłby jednak taką inicjatywę naukową potraktować jako prank: był, jak się wydaje, szczęśliwie wolny od tego rodzaju ambicji, od – ale może się mylę? – marzenia o własnym tomie w twardych okładkach, stojącym na półce obok klasyków.

Ale też nie był tak samorodny, tak wolny od wpływów, jak zdarza się czasem „rodzącym się na kamieniu" poetom i malarzom. Jego krótkie prozy (Mikrominiatury? Spisane monologi? Ciągi obrazów? Przyszły profesjonalny filolog będzie musiał wymyślić stosowny termin dla tych tekielizmów) ukazują jego fascynacje. W Warszawie lat 90. i trochę późniejszych nie był w nich odosobniony,

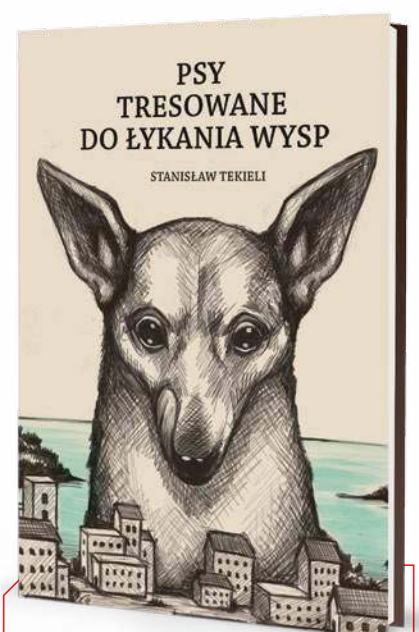

Stanisław Tekieli, „Psy tresowane do łykania wysp", red. Michał Cichy, Wydawnictwo Nautica, 2023

choć zaszedł na tej drodze wyjątkowo daleko. Urzeczenie wielością języków, metodami humanistyki, archiwalnymi, filologicznymi i biograficznymi śledztwami, których prowadzenia uczono wówczas na wydziałach historii i etnografii; żywy, osobisty stosunek do strasznej historii XX w., z jednakową odrazą do czerwonych i brunatnych; „rzeczpospolitańska" tęsknota za narodami II RP, w tym najboleśniejsza, najbardziej piekąca – za dziedzictwem polskich Żydów. Tak, to wszystko było wówczas bardzo en vogue. Do tego gotowość do dworowania sobie z kaprysów historii, z zezowatego szczęścia i absurdalnych zwrotów, które niesie, z jej dziecinady – i ciągnięcie tej historii za wąsy z przekorą i fantazją, nie tyle bluźnierczą (ten autor nie potrafił żywić ponurej pasji, w każdym razie nie dłużej niż przez kwadrans), ile po prostu nieliczącą się z niczym.

Jest w tych prozach również czułość i drwina zarazem z austro-węgierskiej, „krakowskiej" kultury mieszczańskiej, niczym u Mrożka czy Lenicy, francuska lekkość, jak z Michaux czy Gary'ego, i osadzenie w lokalnych tradycjach warszawskich (sieleckiej, czerniakowskiej, mokotowskiej) – wyliczankę tych tropów u Staszka można mnożyć. A przecież są jeszcze jego bestiaria – jak nie pytony, które „pouciekały z akwariów, korzystając z inwersji termicznej", to nosorożce, obskakujące narratora w parku („Kic, kic, i już tu są, choć nikt ich nie wołał. Stają na jednej nodze, dopraszając się o cukierka"). I frazy, które trzeba przeczytać raz i drugi, tak dziwią się sobie („Śpiewają stare pieśni patriotyczne z charakterystycznym mlaskiem po »p«, który – jak wiemy z książek – wyszedł z użycia jeszcze przed komasacją gruntów").

Niektóre z tych fantazji znalazły się w zbiorku wydanym lata temu przez

eprasa.pl b67f584c6e

Lampę i Iskrę Bożą, niektóre tylko w dawnych numerach „BruLionu", część przez lata bywała hasłem porozumiewawczym dla jego znajomych („rżał cichutko, potem tykał długo jak budzik"). Nigdy nie zostały zebrane – i to, że teraz ukazał się tak obszerny wybór jego prozy (obejmuje on korespondencje wojenne Staszka z rozpadającej się w latach 1991–1992 Jugosławii, nadrealistyczne opowiadania i dzienniki snów, wreszcie szkic o „Górach Warszawy", ośmiotysięcznik purenonsensu, po którym już nigdy nie uda się bez parskania śmiechem czytać poważnych opracować orograficznych) jest pamiątką wiernej przyjaźni.

I żalu za kimś tak twórczym, choć tak, bywało, przytłoczonym wielością tropów, tekstów, języków, skojarzeń, które permutowały w jego umyśle i w jego prozie. „Śnił jery i dyftongi" – to zdanie, które Staszek napisał o jednym z najważniejszych bohaterów swoich tekstów, traktuje również o nim.

Tren

Może właśnie po to jest literatura (gdyby ktoś szukał dla jej istnienia racjonalnych uzasadnień), żeby otwierać nas na postrzeganie świata i ludzi tak bardzo różniących się od nas. I pomóc nam przez chwilę poczuć, jak oni doświadczają rzeczywistości wokół siebie. Po to przecież czytamy przekłady z innych, czasem bardzo odległych, krajów, przez chwilę przeżywamy świat jak madame Bovary albo Basia Niechcic.

To wszystko prawda i nieraz się zdarza, ale od bardzo dawna nie doświadczyłem tak poruszającego wejścia w nieznaną mi, nigdy nie moją skórę, jak za sprawą nowelki słoweńskiego pisarza Marka Sosiča. Wejścia, które dokonało się wyłącznie za sprawą porządku słów: to nie reportaż, skrzący się od wrażeń dziesiątków obserwatorów, nie podręcznik akademicki, odwołujący się do ustalonych pojęć, nie film. Wyłącznie słowa.

Mówi Balerina:

„Mama mnie przebiera. I Karlo się przebiera. Tata jest w kuchni. Śpi z głową na stole, trzyma się za ucho. Widzę go. Z sieni. Mama ubiera mnie w spódnicę z motylkami. Potem w płaszcz. W płaszcz też mnie ubiera. Jedziemy odwiedzić ciocię Luciję, mówi. Patrzę na motylki na spódnicy. Mama zapina mi płaszcz. Już ich nie widzę.

Karlo prowadzi auto. Mama mówi, że to nie jest jego samochód. Że jest państwowy, mówi mama. Nie znam państwa. Nie wiem, kim jest państwo. Jeszcze nigdy nie było u nas w kuchni".

Balerina nigdy by nie zapisała tych słów: Balerina (tak, „baletnica", nasza słowiańska intuicja nas nie zwodzi; tak zwraca się do niej mama, zakładając jej sukienkę z motylkami, myjąc i przebierając co rano, sprzątając ciśnięte przez Balerinę talerze; jej prawdziwego imienia nie poznamy nigdy) przestała mówić i chodzić do szkoły kilka lat temu. Jest początek lat 60., nikt nie wie, co zrobić z dziećmi, którym tak się dzieje: czasami dostaje kropelki, po których śpi, czasami, kiedy mama jest bardzo zmęczona, panowie zabierają Balerinę na trochę autem do szpitala. Ale na co dzień jej świat to pokoik, w którym się budzi, i kuchnia. I podwórze, na które patrzy przez okno kuchni: mama mówi, że jest zimno, to znaczy, że jest zima. Albo że jest ciepło. Piękna jest mama, mówi Balerina (powiedziałaby Balerina), kiedy się uśmiecha: niebieska i siwa. Na co dzień Balerina tylko patrzy: na ręce mamy. Na ptaki. Na proste zależności: kiedy mama mówi, żeby Karlo pojechał po mięso, to potem mięso jest w spiżarni. I Balerina się boi. Listonosza. I ptaków. I nie wie, co to jest świat ani koncert: nigdy nie było ich u nich w kuchni.

Mieszkają w małej wiosce w jednej z kotlin Słowenii, rozpiętej między dziedziną niemiecką, Triestem a kosmosem Jugosławii. To tło jest nakreślone fantastycznie za sprawą języka, którego używają dorośli: tata jest fertig, a mama marzy o lavatriče (o pralce, nasza intuicja językowa nas nie myli) i daje Balerinie do oglądania gazety, w których jest Gina Lollobrigida. Tata przywiózł z Wenecji gondolę ze światełkami, a mama śpiewa z Baleriną: „Volare, o, o! Cantare, o, o, o, o...". Ale Balerina nie wie, kto to jest Tito i co to jest Wietnam, więc i my zrozumiemy do końca to tło dopiero za drugim, trzecim czytaniem.

A teraz schodzą się wszyscy, bo Balerina ma dziś feštę: 15 lat! Jest Elizabeta i Karlo, i tata, i ciocia Lucija z synem: Srečko jest dorosły, ale boi się dużych placów i ulic, słucha muzyki, pije i płacze. Będzie jeszcze Ivan, który jest młodszy od Baleriny, ale bardzo dobrze się uczy, kiedyś zostanie lekarzem i ją wyleczy, tak mówią. Siedzą, jedzą zupę, a potem będzie tort – a ja patrzę na tę Świętą Rodzinę, która ogląda tylko czasem televižjon i nigdy nie słyszała o Williamie Blake'u („Dobroć ma bowiem ludzkie serce / Litość – ludzkie wejrzenie").

Ta historia nie może się po ludzku, dobrze skończyć: są lata 60., nikt nie wie, co zrobić z takimi dziećmi (a czy dziś wie dużo więcej?). Bezradna jest miłość siwej i niebieskiej mamy. Ale „bezradna" nie znaczy przecież to samo, co „daremna".

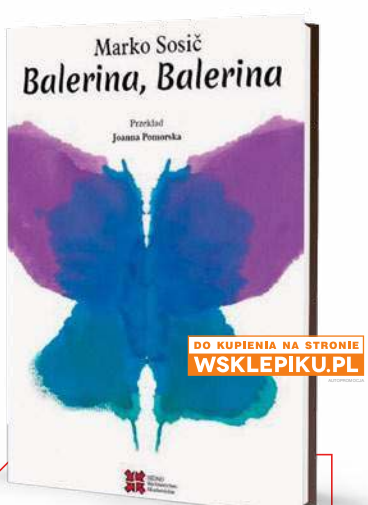

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Marko Sosič, „Balerina, Balerina", tłum. Joanna Pomorska, Wydawnictwo Sedno, 2023

eprasa.pl b67f584c6e

Film, który niesie pamięć

„Historia jednej zbrodni", filmowy dokument autorstwa Mariusza Pilisa, przybliża dramatyczne losy niedawno beatyfikowanej rodziny Ulmów

Dzięki emisji w kanałach TVP, wsparciu IPN i placówek dyplomatycznych projekt ten trafił do szerokiego grona odbiorców. Niesie ważne przesłanie związane z miłością do bliźniego, ukazuje heroiczną postawą Polaków w godzinie próby oraz obnaża okrucieństwo niemieckich okupantów z czasów II wojny światowej. Dzieło polskiego reżysera wzbudziło także spore zainteresowanie na arenie międzynarodowej i przyczynia się do szerzenia prawdy historycznej o odpowiedzialności Niemców za zbrodnie wojenne.

* * *

Józef i Wiktoria Ulmowie, odznaczeni tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, ponieśli męczeńską śmierć za ukrywanie członków społeczności żydowskiej, a 10 września br. Kościół katolicki wyniósł ich na ołtarze, wieńcząc tym samym trwający od 20 lat proces beatyfikacyjny. Jeden z katów odpowiedzialnych za mord na Ulmach i ich dzieciach, Eilert Dieken, nie doczekał się sprawiedliwego sądu za swoje czyny. Po wojnie przeszedł proces denazyfikacyjny i pracował jako policjant w niemieckim miasteczku Esens. Film Pilisa przybliża te fakty i oddaje hołd bohaterskim Polakom. Obraz przyczynił się także do licznych dyskusji i debat nad wydarzeniami z tamtych lat. Warto dodać, że Instytut Pileckiego zorganizował również pokaz „Historii jednej zbrodni" w Berlinie, a w wydarzeniu tym wziął udział Harald Hinrichs, burmistrz miasta Esens, który nie znał mrocznej przeszłości Diekena. Podczas promocji dokumentu reżyser chciał także uhonorować miejsce, z którego wywodzili się Ulmowie.

– Prapremiera filmu „Historia jednej zbrodni" odbyła się 6 czerwca 2023 r. Chciałem, aby w pierwszej kolejności film mogli zobaczyć mieszkańcy Markowej. Aby byli pierwszymi widzami. To im się po prostu należało. Tak film rozpoczął swoje publiczne życie. Trzy dni później uruchomiliśmy pokazy w kinach w całej Polsce. Uroczysta pokaz, niejako premiera filmu, odbyła się 4 września w kinie Iluzjon w Filmotece Narodowej. Tę premierę zorganizował Instytut Pamięci Narodowej, a gospodarzem był jego prezes – Karol Nawrocki. Premierze towarzyszyła dyskusja, w której wzięli też udział wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma oraz dr Maciej Korkuć z Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, spotkanie poprowadził znany dziennikarz Marcin Wikło – wylicza Pilis.

Mecenasem filmu jest m.in. Fundacja Franciszka Stefczyka. – Obraz Mariusza Pilisa broni prawdy historycznej. Polacy byli skłonni zapłacić najwyższą cenę, by chronić prześladowanych przez Niemców Żydów. Rodzina Ulmów jest przykładem bezgranicznego poświęcenia. Byli oni również zaangażowani w rozwój lokalnej społeczności i wszystko, co mieli, zdobywali ciężką pracą. Ponadto Józef i Wiktoria z troską oddawali się wychowaniu swoich dzieci i pokazywali, jak ważne są rodzinne więzi. Współczesny świat potrzebuje takich wzorców. Jesteśmy dumni, że jako Fundacja Stefczyka dołożyliśmy cegiełkę do powstania tego filmu – wyjaśnia Marzena Grabowicz z Fundacji im. Franciszka Stefczyka.

Dofinansowanie produkcji zapewniła też spółka KGHM Polska Miedź S.A.

– Wsparcie dla filmu Mariusza Pilisa „Historia jednej zbrodni" opowiadającego o rodzinie Ulmów to nie tylko wyraz zaangażowania KGHM w polską kulturę i pamięć o historii naszej ojczyzny. Dokument ma ogromnie ważny wymiar państwowy, ale też moralny i duchowy. Prawda o tej zbrodni, pokazana oczami świadków i poprzez niepublikowane wcześniej materiały, to wstrząsające świadectwo zbrodniczej ideologii hitlerowskich Niemiec. Mam nadzieję, że film zobaczy jak największa liczba widzów, jak największa liczba Polaków, którzy dzisiaj otwierają serca i przyjmują pod swój dach obywateli Ukrainy zaatakowanych przez Rosję. Tym filmem oddajemy cześć i chwałę bohaterskiej rodzinie Ulmów i wszystkim Polakom, którzy zginęli, pomagając sąsiadom narodowości żydowskiej w czasie II wojny światowej – podsumowuje Tomasz Zdzikot, prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

Prace nad „Historią jednej zbrodni" zajęły autorowi aż 10 lat. Udało się zebrać wiele unikalnych materiałów filmowych i relacji świadków. Dokument weźmie udział w konkursie Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW. Prowadzone są również rozmowy na temat emisji dzieła z nadawcami w Niemczech, Izraelu, Wielkiej Brytanii i USA.

Film powstał dzięki finansowemu wsparciu, jakiego udzielili jego twórcy m.in.: KGHM Polska Miedź S.A., Fundacja Franciszka Stefczyka, PKO Bank Polski, Totalizator Sportowy oraz Lasy Państwowe.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl b67f584c6e

PFN wsparła pokaz filmu poświęcony błogosławionej rodzinie Ulmów

Fot. Materiały prasowe

W czwartek 14 września w bazylice św. Piotra w Okowach w Rzymie odbył się pokaz specjalny filmu „Przykazanie miłości. Historia rodziny Ulmów z Markowej" w reżyserii Marty Pietrasiewicz. W realizację wydarzenia, którego organizatorami były Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej i TVP Polonia, włączyła się Polska Fundacja Narodowa

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej, Ambasady RP w Rzymie, Stałego Przedstawicielstwa RP przy organizacjach Narodów Zjednoczonych w Rzymie, a także środowisk polonijnych i kościelnych. Polską Fundację Narodową, jednego ze współorganizatorów wydarzenia, reprezentowali członkowie zarządu, dr Marcin Zarzecki oraz Michał Góras.

„Bezwzględny terror niemieckiego okupanta miał wyeliminować przejawy współczucia, człowieczeństwa i międzyludzkiej solidarności. A jednak heroiczna postawa tysięcy Polaków, którzy w czasie wojny okazywali wsparcie Żydom, jest niezaprzeczalnym faktem. Filmem dokumentalnym TVP Polonia i wystawą IPN w Rzymie, która obecnie prezentowana jest także w hiszpańskiej Alcali i w Nowym Jorku, a będzie obecna także w wielu metropoliach USA i Europy, oddajemy hołd wszystkim Polakom ratującym Żydów. Pragniemy, aby międzynarodowa opinia publiczna potraktowała dzisiejsze wydarzenia jako godną zapamiętania i refleksji opowieść o tym, że prawdziwe człowieczeństwo ujawnia się najbardziej w sytuacjach samopoświęcenia. Musimy opowiedzieć światu tę historię – powiedział dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

Warto pamiętać, że tereny okupowanej Polski były jednym z nielicznych miejsc, gdzie Niemcy stosowali karę śmierci za ukrywanie Żydów. Pokazuje to miarę odwagi tych, którzy decydowali się na udzielanie takiej pomocy oraz dylematów, przed jakimi musieli stawać. Rodzina Ulmów poniosła z rąk niemieckich ciemiężycieli najwyższą karę za okazane bliźnim dobro.

„Troska o pamięć Polaków, którzy ratowali Żydów w czasie II wojny światowej, to nasz obowiązek, to jedna z najbardziej chlubnych kart w naszej historii. W okupowanej Polsce za pomoc Żydom ze strony niemieckich oprawców groziła kara śmierci, brutalnie i bezwzględnie wykonywana. Bez sądu, bez jakiegokolwiek aktu oskarżenia, bez jakichkolwiek zasad. Beatyfikacja rodziny Ulmów przywraca poniekąd pamięć o tych tysiącach anonimowych polskich bohaterów, którzy zginęli z rąk niemieckich okupantów za pomoc, jakiej udzielali ludności żydowskiej" – dodał Michał Góras, wiceprezes Zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

W filmie znalazły się wypowiedzi osób związanych z rodziną Ulmów: żyjących krewnych, sąsiadów, potomków ukrywających się w Markowej Żydów, polskich historyków, związanych z procesem beatyfikacyjnym duchownych oraz badaczy Holokaustu z Izraela. W materiale nie brak też archiwalnych dokumentów, w tym zdjęć autorstwa Józefa Ulmy.

Pokazowi towarzyszyła również prezentacja wystawy „Śmierć za człowieczeństwo. Rodzina Ulmów", której wernisaż w Rzymie wpisywał się w zagraniczną kampanię informacyjną, prowadzoną przez Polską Fundację Narodową. Wystawa autorstwa IPN Rzeszów realizowana pod patronatem Komitetu RP Obchodów Beatyfikacji Rodziny Ulmów wcześniej była prezentowana w Warszawie, Markowej, Alcali i Nowym Jorku. W planach jest jej dalsza ekspozycja w Europie i USA.

Artykuł sponsorowany | 16/0223/F

eprasa.pl b67f584c6e

Jest wiele przyczyn polskich sukcesów w siatkówce, ale kilka z nich zdaje się zdecydowanie wybijać na pierwszy plan – to ciągłość tego projektu, to stały dopływ świeżej krwi, to szeroka kadra, to brak uzależnienia znakomitych wyników od jednego ponadprzeciętnie utalentowanego pokolenia czy jednego gwiazdora światowego formatu. W polskiej siatkówce wysyp talentów i gwiazd trwa już prawie dwie dekady

Lekcja WF z mistrzem – cenna inicjatywa PZPS i ORLENU

W siatkówce nie wzdychamy, że kiedyś to było...

Kiedy w 2006 r. podopieczni Raula Lozano zdobywali w Japonii wicemistrzostwo świata w siatkówce, nasi mistrzowie Europy z 2023 r. byli jeszcze małymi dziećmi. Przykładowo Norbert Huber miał wówczas 8 lat, Jakub Kochanowski 9, a nieco starszy Marcin Janusz 12. Ich przyszłość nie była jeszcze wówczas określona, choć z pewnością marzyli o takiej sportowej karierze, jaka właśnie stała się ich udziałem. Były to jednak wówczas tylko ambitne plany z brakiem pewności ich realizacji.

PASMO SUKCESÓW, TYTUŁÓW I MEDALI

Od sukcesu kadry Raula Lozano w Japonii zaczął się wspaniały okres polskiej męskiej kadry siatkarzy. W 2009 r. zostaliśmy mistrzami Europy, dwa lata później wywalczyliśmy trzecie miejsce w ME, we wszystkich igrzyskach, jakie odbyły się w tym czasie, zatrzymywano nas dopiero w ćwierćfinałach, a później przyszły dwa tytuły mistrzów świata (lata 2014 i 2018), kolejne wicemistrzostwo globu (2022 r.), w międzyczasie kolejne zdobycze medalowe w mistrzostwach Europy i wreszcie tegoroczne zwycięstwa w Lidze Narodów i mistrzostwach kontynentu. Sukcesy te są udziałem aż kilkudziesięciu znakomitych siatkarzy, naprawdę trudno wskazać kilku najwybitniejszych, bo na każdej pozycji mieliśmy ich po prostu wielu.

Jeszcze zanim drużyna Raula Lozano wywalczyła wicemistrzostwo świata, od którego rozpoczęło się to piękne pasmo sukcesów, w Polsce żyliśmy legendą zespołu

Artykuł sponsorowany | 35/0423/F

eprasa.pl b67f584c6e

Huberta Wagnera, mistrzów świata z 1974 r. i mistrzów olimpijskich z Igrzysk w Montrealu w 1976 r. Była to legenda porównywalna do tej, jaką w piłce nożnej wciąż jest kadra Kazimierza Górskiego z 1974 r. czy Antoniego Piechniczka z 1982 r. Było to tzw. złote pokolenie, porównywalne z kolei w piłce ręcznej do ekipy prowadzonej przez Bogdana Wentę. W siatkówce kobiet naszym złotym pokoleniem była drużyna prowadzona przez Andrzeja Niemczyka, z Małgorzatą Glinką i Katarzyną Skowrońską na czele. Dwa tytuły mistrzyń Europy wywalczone w 2003 i 2005 r. na stałe zapisały w pamięci kibiców tamten zespół pod nazwą Złotka. Polki pod wodzą selekcjonera Jerzego Matlaka sięgnęły jeszcze po brązowy medal ME w 2009 r., ale gdy jednak najlepsze siatkarki z tamtej ekipy zakończyły swoje kariery, to na kolejny medal poważnej imprezy musieliśmy czekać aż 14 lat, do 2023 r., kiedy Biało-Czerwone zajęły trzecie miejsce w Lidze Narodów. Ten medal to impuls, który pozwala wierzyć, że poziom naszej siatkówki w wykonaniu kobiet zostanie na stałe podniesiony na tyle wysoko, że nie zmieni się po kolejnej wymianie pokoleniowej.

PERFEKCYJNY PLAN NA SUKCES

Skąd zatem fenomen polskiej męskiej siatkówki, który sprawia, że jak w żadnej innej popularnej grze zespołowej udaje się nam pozostawać w ścisłej światowej czołówce przez tak długi czas? Jak to się dzieje, że poziom nie spada, mimo że zmieniają się zawodnicy? Dlaczego fachowcy i komentatorzy nie stawiają dramatycznych pytań o przyszłość polskiej kadry po zakończeniu kariery przez jakiegokolwiek z graczy?

Z pewnością kluczowe znaczenie ma tutaj system szkolenia, cała organizacja siatkówki w Polsce, stabilne i pewne od lat zaplecze sponsorskie, realizowane głównie dzięki ORLENOWI, znakomita współpraca klubów z reprezentacją, doskonała praca trenerska także w klubach (przypomnijmy jedynie, że w br. w finale Ligi Mistrzów zagrały przeciwko sobie dwa polskie kluby!). Dodatkowo mamy wiele inicjatyw, które popularyzują siatkówkę w Polsce już wśród jej najmłodszych potencjalnych adeptów. Tuż po zdobyciu mistrzostwa Europy przez polskich siatkarzy i na początku nowego roku szkolnego warto przybliżyć zwłaszcza jedną z nich. To odbywająca się już od wielu lat akcja „Lekcja WF z Mistrzem". Projekt jest wspólną inicjatywą Polskiego Związku Piłki Siatkowej i ORLENU, adresowaną do szkół.

MISTRZ ZAWSZE INSPIRUJE

Spotkania organizowane w ramach tego przedsięwzięcia zawsze mają stałą formę. Największe gwiazdy polskiej siatkówki najpierw opowiadają o swojej przygodzie ze sportem, odpowiadają na pytania zgromadzonych uczniów, a następnie rozpoczynają się aktywne zajęcia sportowe. Swoistą tradycją „Lekcji WF z Mistrzem" jest też konkurs zagrywki do celu.

W br. uczniowie dwóch krakowskich szkół podstawowych spotkali się z Magdaleną Śliwą – dwukrotną mistrzynią Europy i rekordzistką w liczbie występów w kadrze narodowej. To właśnie w Krakowie, w barwach Wisły, należącej wtedy do grona najlepszych drużyn w kraju, wieloletnia reprezentantka Polski zaczynała swoją siatkarską przygodę. Gdy była już utytułowaną sportsmenką, podczas europejskiego czempionatu w Turcji (2003 r.) uhonorowano ją tytułem najlepszej rozgrywającej tamtych złotych dla Polek mistrzostw. Kwietniowe „Lekcje WF" poprowadziła z kolei Aleksandra Jagiełło, również posiadająca w swojej kolekcji dwa złota mistrzostw Europy. Reprezentacyjna przyjmująca doskonale pamięta także brązowy medal wywalczony przez Polskę na mistrzostwach Europy w 2009 r. Jest to ostatni krążek zdobyty przez nasze seniorki na tym pułapie. Była reprezentantka kraju dotarła do sześciu szkół na południu Polski, gdzie podzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem.

OFERTA DLA SZKÓŁ

Szkoły, które chcą spotkać się z mistrzyniami i przeżyć z nimi niezapomnianą „Lekcję WF", powinny czym prędzej skontaktować się z organizatorami tej inicjatywy, a więc z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej. Kto wie, może wśród uczniów, którym dane będzie uczestniczyć w takiej lekcji, także znajdą się przyszli mistrzowie i medaliści największych siatkarskich imprez. Z pewnością bezpośrednie spotkanie z gwiazdą sportu, która wspięła się na wyżyny umiejętności w swojej dyscyplinie, może być bardzo inspirujące dla młodych osób, które wciąż poszukują swojej pasji i życiowej drogi. Dzięki temu, że polska siatkówka ma wśród swoich najwybitniejszych przedstawicieli tak liczne grono mistrzów i mistrzyń, można mieć uzasadnione przekonanie, że Polska będzie obecna w światowej czołówce także w kolejnych dekadach.

PARTNER DODATKU

ORLEN

Fot. Shutterstock (3x)

eprasa.pl b67f584c6e

Polskę stać na igrzyska

*Z **Kamilem Bortniczukiem**, ministrem sportu i turystyki, rozmawia Marcin Wikło*

W kontekście letnich igrzysk olimpijskich powinniśmy mówić o Warszawie. W 2036 r. będzie mijało 100 lat od igrzysk w Berlinie. A gdyby nie udało nam się zdobyć tej nominacji, to kolejny europejski termin przypada w 2044 r., czyli 100 lat po wybuchu powstania warszawskiego

Czy selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski Fernando Santos musiał odejść po kompromitujących porażkach z Mołdawią i Albanią?

Kamil Bortniczuk: Muszę zaznaczyć, że żadne ogólne odczucie, żadna obiegowa opinia czy odbiór społeczny nie powinny wpływać na wybory dokonywane przez działaczy. Kryteria oceny trenerów kadry są zupełnie inne, decyzje personalne w sporcie podejmowane są zazwyczaj w perspektywie lat, a może nawet dziesięcioleci. Jeżeli więc selekcjoner traci stanowisko, to nie waży na tym przegrany mecz, czy nawet dwa.

Jeśli reprezentacja Polski w piłce nożnej gra słabo, to odbija się to na pracy ministra sportu, na jego ocenie w oczach ludzi?

Niewątpliwie atmosfera wokół sportu jest ważna, a tę budują przede wszystkim wyniki. Wszyscy więc, minister sportu także, woleliby, by nasi piłkarze grali dobrze. No, a grają, jak grają. Ale podkreślę jeszcze raz, moją rolą jest dzisiaj nakłanianie wszystkich, od których decyzji zależy przyszłość polskiego sportu, by nie kierowali się chwilowymi emocjami, tylko interesem narodu w kontekście budowania szeroko pojętej kultury fizycznej.

Reprezentacja Polski to szczyt piramidy, ale to też wzór dla tych, którzy do tego szczebla dążą czy aspirują. Co jest więc rolą państwa w tym procesie?

To wszystko powinno zmierzać ku temu, byśmy mieli jak największy odsetek ludzi aktywnych jak najdłużej. Począwszy od dzieci, przez młodzież, ludzi w wieku średnim, aż po seniorów. To musi przynieść efekty, które będzie widać nie tylko w zdrowiu publicznym, lecz także np. w zdolności do obrony w sytuacji zagrożenia. Aktywność fizyczna i sprawność mają w tym przypadku niebagatelne znaczenie.

Na szczęście mamy jeszcze inne konkurencje poza piłką nożną, więc nerwy kibica nie zawsze są narażone na szwank.

Fot. Andrzej Skwarczyński

Autopromocja

eprasa.pl b67f584c6e

To prawda i to oczywiście bardzo dobrze. Mamy siatkówkę, mamy lekką atletykę, z którą jesteśmy w czołówce krajów europejskich. Jest wiele innych sportów, w których osiągamy sukcesy i stabilny, wysoki poziom na każdych igrzyskach olimpijskich, myślę np. o kajakarstwie czy wioślarstwie. Jednocześnie nie można ulegać często anonimowym podszeptom internetowym, których wysyp obserwujemy zawsze, gdy kadrze piłkarskiej nie idzie, by odpuścić sobie tę reprezentację i zająć się tymi obszarami, które dają nam medale. Tak nie będzie, piłki nożnej nie odpuścimy, co więcej, wszystkimi innymi dyscyplinami będziemy się zajmowali w sposób jak najpełniejszy.

Z czego biorą się więc frustracje kibiców innych dyscyplin?

Piłka nożna jest najpopularniejszą dyscypliną na świecie. Wywołuje największe zainteresowanie kibiców, a co za tym idzie także sponsorów. Dlatego pieniądze są tam największe. Ale pragnę wszystkich uspokoić, w Polsce nie jest tak, że futbol żywi się kosztem innych dyscyplin. Absolutnie nie. Nie można go natomiast odpuścić, by nie wypaść z konkurowania w największym nurcie. A może nawet obecne słabe wyniki reprezentacji są dodatkowym powodem, by w przyszłości rozwój piłki nożnej wspierać, czyli inwestować w młodzież.

Gdzie zaczyna się droga do sportowego szczytu?

W szkole i w pierwszym klubie. Musimy wykonać tytaniczną pracę, by podnieść rangę zajęć z wychowania fizycznego. Chciałbym zacząć od tego, by nazywały się one kulturą fizyczną. Dla tych, którzy chcą ćwiczyć i trenować, te lekcje będą miały wymiar fizyczny. Ci zaś, którzy z różnych powodów ćwiczyć nie mogą lub nie chcą, mówię o tych masowych zwolnieniach z WF, będą się zmagali z teorią. Nie widzę powodu, by zwolnienie z ćwiczeń oznaczało godzinę wolną. Niech w tym czasie dziecko uczy się o historii olimpizmu lub przepisach sportowych. Gdy będzie taka alternatywa, to może więcej osób spróbuje jednak ćwiczeń, które są prowadzone w polskich szkołach bardzo dobrze, bo mamy przywilej posiadania ok. 70 tys. wykwalifikowanych trenerów, którzy na co dzień pracują z dziećmi jako nauczyciele WF. Musimy wykorzystać ten potencjał, bo z punktu widzenia państwa to są naprawdę bardzo ważne lekcje.

A jak wygląda praca w pierwszym klubie?

Ten pierwszy klub jest często lokalny, bardzo mi zależy, by je wzmocnić. Mamy w programie inicjatywę „bonu olimpijskiego", jeszcze w tej kampanii ją doprecyzujemy i przedstawimy. Chodzi o to, by przez wykorzystanie mechanizmu rynkowego do klubów, szczególnie tych najmniejszych, za każdym podopiecznym trafiły znaczące środki finansowe. Za to będzie można spokojnie pracować, otwierać nowe sekcje, godnie wynagradzać trenerów.

Czyli praca na dole piramidy, od tego wszystko ma się zaczynać?

Od tego roku ruszamy z realizacją programu „Sportowe talenty". To unikatowy pomysł, z którym przyszli do mnie przedstawiciele PZLA z wiceprezesem Sebastianem Chmarą. Pokazali mi założenia systemu słoweńskiego, który w tym niewielkim kraju przynosi świetne efekty w budowaniu podstawy piramidy. Dosyć szybko przekonałem do tej sprawy ministra Przemysława Czarnka i po przeprowadzeniu ustawy przez Sejm zaczynamy wprowadzanie bazy danych, skupiających wyniki z czterech testów: na szybkość, wytrzymałość, siłę lub skoczność, które na lekcjach WF ma obowiązek przeprowadzić każdy nauczyciel. Testy będą raz do roku, dane znajdą się w zanonimizowanej bazie, do której będą miały dostęp polskie związki sportowe i za ich pośrednictwem także kluby. Na tej podstawie będzie można wskazać, że np. w tej konkretnej szkole jest dziecko, które przejawia oczywiste zdolności do uprawiania danej dyscypliny. Po uzyskaniu zgody rodziców, będzie można się z nim skontaktować i zaproponować mu dalszy rozwój w klubie.

Dlaczego politycy opozycji mówią o tym, że ten pomysł będzie albo prowadził do dyskryminacji niektórych dzieci, albo wręcz sugerują, że oto ministrowie Bortniczuk i Czarnek tworzą sobie jakąś tajemną bazę, która nie wiadomo, jak będzie wykorzystywana, ale na pewno dzieje się to w złych zamiarach?

Ten drugi argument ociera się już o teorie spiskowe. Nie tworzymy tej bazy dla siebie, tylko dla całego społeczeństwa. Nie my będziemy beneficjentami tej bazy, tylko polski sport, dla którego wcześnie wyłowimy utalentowanych zawodników. A dodatkową funkcją będzie stworzenie statystycznej bazy wiedzy o tym, jak zmienia się sprawność najmłodszej części polskiego społeczeństwa w ciągu roku, pięciu lat czy dekady. To z kolei będzie narzędzie już dla naszych następców, którzy, uzbrojeni w twarde dane, będą wiedzieli, na jakim obszarze należy podejmować decyzje rozwojowe. Powstanie swego rodzaju mapa, gdzie jest lepiej, gdzie gorzej, gdzie przeznaczyć więcej pieniędzy na infrastrukturę czy konkretne programy. Bo to ma być polityka prowadzona w oparciu o wiedzę, a nie o emocje czy sprawność jednego lub drugiego prezesa związku czy samorządowca.

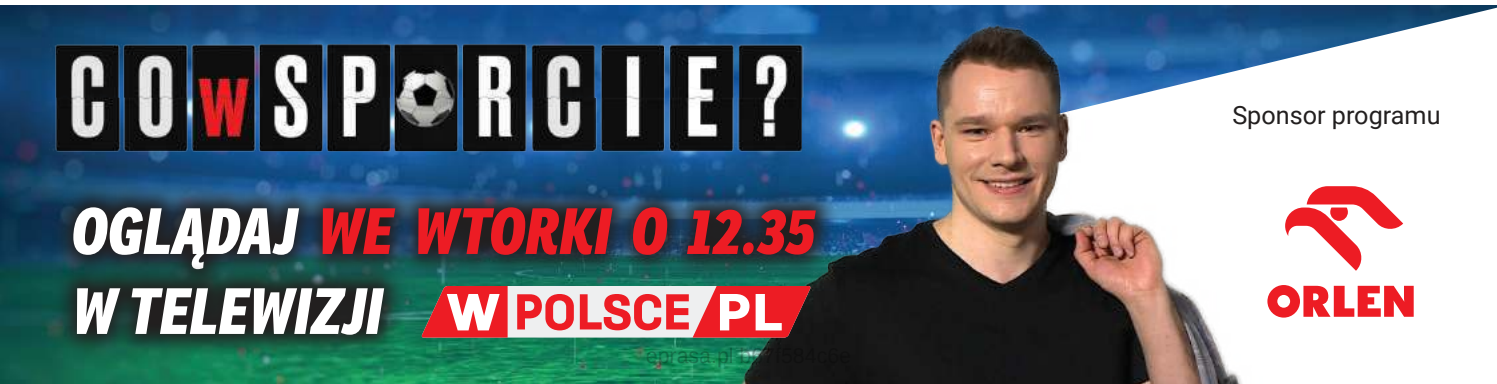

Jednym z konkretów programowych Prawa i Sprawiedliwości w obecnej kampanii wyborczej jest „Bon szkolny – poznaj Polskę". Jak ma to działać?

Jako ministrowi odpowiedzialnemu za turystykę bardzo zależy mi na tym, by stymulować jej rozwój i jest to świetne narzędzie do tego celu. Odpowiedzią na ograniczenia związane z covidem był bon turystyczny, świetnie się przyjął i pozwolił naprawdę wielu gestorom polskiej bazy turystycznej przejść suchą stopą przez ten trudny okres. Teraz mamy kolejne narzędzie, które wprost będzie generowało obroty w rodzimej branży, bo chodzi o bony, które w 100 proc. będą realizowane w Polsce. To też inwestycja, której żniwa będziemy zbierać w przyszłości. Dotychczas sporo dzieci nie miało szansy poznać polskich miast, ich historii i kultury czy zabytków. Jeśli uda im się to, dzięki naszej propozycji, to wierzę, że zainteresowanie Polską będą chciały później przenieść na własne dzieci. Więc ten ruch później ma być generowany już zupełnie organicznie.

W tym tygodniu, we wtorek, 26 września, rozpoczyna się w Zakopanem Europejski Kongres Sportu i Turystyki.

Cieszę się, że wspomniał pan o tym wyjątkowym wydarzeniu dla polskiego sportu. Zeszłoroczna I edycja to było coś, co przerosło oczekiwania nas wszystkich. Ponad 1,5 tys. uczestników, 71 paneli tematycznych z 280 prelegentami, którzy dyskutowali o wszystkich aspektach sportu i turystyki, zarówno w wymiarze krajowym, jak i szerzej, w kontekście światowego sportu. Tegoroczna edycja odbywa się z myślą o przyszłości polskiego sportu. Najważniejsze osoby w tym szerokim środowisku będą mogły w jednym miejscu dyskutować o wyzwaniach i szansach, jakie przed nami stają.

W br. głównym tematem ma być doświadczenie w organizacji dużych imprez sportowych. W kuluarach coraz odważniej wraca się do pomysłu igrzysk olimpijskich w Polsce. Czy stać nas, nie mówiąc oczywiście tylko o finansach, na imprezę tej rangi nad Wisłą?

Bardzo poważnie myślimy o tym wielkim wyzwaniu, o które pan pyta. Wcześniej uzależniałem naprawdę twarde postawienie sprawy igrzysk olimpijskich w Polsce od sukcesu wymiaru organizacyjnego, przede wszystkim igrzysk europejskich. W zgodnej ocenie zawodników, ale także działaczy organizacji europejskich czy ministrów sportu innych krajów, ta impreza przebiegła na poziomie nieodbiegającym poziomowi igrzysk olimpijskich. Szczególnie że mówimy o 2036 r., bo to pierwszy wolny termin w niepisanej zasadzie przypadający Europie.

> Piłka nożna jest najpopularniejszą dyscypliną na świecie. Wywołuje największe zainteresowanie kibiców, a co za tym idzie także sponsorów. Dlatego pieniądze są tam największe. Ale pragnę wszystkich uspokoić, w Polsce nie jest tak, że futbol żywi się kosztem innych dyscyplin

Organizacja to jedno, a czy stać nas na to finansowo?

Jestem pewien, że mamy już takie możliwości, a za 13 lat będą one jeszcze większe. Ale od pieniędzy ważniejsze jest coś innego. Przez lata konsekwentnie budowaliśmy wizerunek państwa, które jest w stanie podołać takiemu wysiłkowi organizacyjnemu. Bo mamy za sobą nie tylko wspomnianą już imprezę multidyscyplinarną, czyli IE, które były niezbędne, by na poważnie sprawdzić się przed jeszcze większym zadaniem. W ub.r. w Polsce zorganizowaliśmy prawie 80 imprez rangi mistrzostw świata czy Europy, pucharów świata. W br. będzie ich jeszcze więcej. W światowym środowisku sportowym naprawdę jesteśmy sprawnym i sprawdzonym partnerem. Zapewniamy najwyższy światowy poziom. Tegoroczny miting diamentowej ligi na Stadionie Śląskim w rankingu tej lekkoatletycznej ligi mistrzów jest na pierwszym miejscu. To nie jest już tylko opinia niektórych, to są konkrety, które nie pojawiają się przypadkiem. To efekt naszej bardzo wytężonej pracy.

Jak może wyglądać nasza ścieżka do igrzysk olimpijskich w 2036 r.?

Uważam, że powinniśmy zrobić jeszcze co najmniej jedną imprezę wielkiego formatu z wieloma dyscyplinami. Myślę konkretnie o uniwersjadzie, to wydarzenie nawet większe od igrzysk europejskich, rozmachem porównywalne do igrzysk olimpijskich. To byłby nasz poligon, na którym sprawdzimy możliwość zaproszenia wielu zawodników, obsługi wielu obiektów sportowych i zaangażowania wielu tysięcy wolontariuszy.

Jakie miasto w Polsce powinno gościć igrzyska olimpijskie?

W kontekście letnich igrzysk olimpijskich powinniśmy mówić o Warszawie. W 2036 r. będzie mijało 100 lat od igrzysk w Berlinie, ważna symbolika historyczna. A gdyby nie udało nam się zdobyć tej nominacji, to kolejny europejski termin przypada w 2044 r., czyli 100 lat po wybuchu powstania warszawskiego – to chyba jeszcze mocniejsza symbolika. Po upływie wieku niemal całkowicie zniszczone wówczas miasto pokazuje, jak wielką potęgą dysponuje. Że Polakom nie tylko udało się odbudować stolicę, lecz także doprowadzić ją do takiego stanu, iż jest możliwe rozegranie tutaj największej imprezy sportowej na świecie.

A jak wygląda terminarz? Kiedy poznamy decyzję MKOl?

Ostateczna decyzja o tym, komu przypadnie honor państwa gospodarza w 2036 r., zapadnie za trzy lata, ale kompletna aplikacja ze wskazaniem miasta kandydata i konkretnych obiektów sportowych musi być gotowa do 2025 r. Niezależnie od tego ja już dzisiaj jestem pewny, że Polska jest w stanie zorganizować igrzyska olimpijskie.

eprasa.pl b67f584c6e

SIECI

GAZETA BANKOWA
wGospodarce.pl
wPolityce.pl
W POLSCE PL

KRYNICA FORUM 2023

Empowering the Region
O Polsce w Europie na krynickim deptaku

Krynica Forum po raz kolejny udowodniło, że w polskim Davos trzeba rozmawiać o znaczeniu Polski i regionu w Europie. Bezpieczeństwo staje się obecnie najważniejszym wyzwaniem we wszystkich dziedzinach gospodarczego i społecznego życia – bezpieczeństwo militarne, energetyczne, surowcowe, finansowe, naukowe i geopolityczne. W kilkudziesięciu debatach w ciągu trzech dni Forum wybrzmiało to aż nadto wyraźnie

Prezydent RP Andrzej Duda o rosyjskim imperializmie i bezpieczeństwie militarnym

Eksperci Banku Pekao SA o bezpieczeństwie finansowym i energetycznym

Orlen inwestuje w wodór i innowacyjne technologie

Odnawialne źródła energii, duży i mały atom, czyli energetyczne bezpieczeństwo Polski

Relacje z debat, rozmowy z uczestnikami Krynica Forum 2023 dostępne na stronie **wGospodarce.pl** i **wPolsce.pl**

Partnerzy dodatku:

Bank Pekao

ORLEN

eprasa.pl b67f584c6e

Czas na bezpieczną Europę Środkową w Krynicy

Krynica Forum 2023 za nami. Trzy dni coraz ważniejszej konferencji w polskim Davos były wypełnione rozmowami, wystąpieniami i wymianą zdań na temat najgorętszych wyzwań, stojących dziś przed Polską i Europą Środkową

Jak podkreślają organizatorzy, Forum, które odbyło się 13–15 września, przyciągnęło liderów opinii światowej polityki, biznesu, nauki i kultury, stwarzając przestrzeń dla dialogu na temat kluczowych kwestii globalnych i regionalnych, zarówno w kontekście państw regionu CEE, współpracy polsko-koreańskiej, jak i lokalnych wyzwań.

Patronat honorowy i obecność na Forum Prezydenta RP Andrzeja Dudy podkreśliła znaczenie omawianych tematów programowych. Prezydencki patronat nadał szczególną rangę temu wydarzeniu i stworzył okazję do debaty nad najważniejszymi zagadnieniami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi na najwyższym szczeblu. Prezydent Duda wraz z Premierem Korei Południowej Han Duck-soo i prezydentem Litwy Gitanasem Nausėdą dołączył do Krynica Forum w środę, 13 września, po południu i uroczyście zainaugurował oficjalną część wydarzenia podczas gali otwarcia.

– Jedność, współdziałanie, bycie razem, wzajemna współpraca mają kluczowe znaczenie dla naszego przetrwania w tej bardzo trudnej sytuacji, która rysuje się na skutek ewidentnej eksplozji rosyjskiego imperializmu, z jaką mamy do czynienia – mówił prezydent RP Andrzej Duda, otwierając Forum Krynica. – Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że Rosja nie zaprzestanie swoich imperialnych ambicji. Niezależnie od tego, jaki będzie rezultat wojny na Ukrainie. Jeżeli Rosja przegra, a przegra, bo to oznacza, że nie będzie okupowała ziem Ukrainy, nawet jeśli Rosja tej wojny nie wygra, to nie zmniejszy imperialnych ambicji. Bo to nie są tylko ambicje Władimira Putina. To są ambicje dużej części rosyjskiego społeczeństwa – mówił prezydent, podkreślając, że Polska i Europa Środkowa muszą nauczyć się żyć i rozwijać w cieniu wielkiego zagrożenia ze strony wschodniego sąsiada. Przykładem kraju, który od lat rozwija gospodarkę mimo permanentnego zagrożenia militarnego ze strony najbliższego sąsiada jest, jak wskazał Andrzej Duda, właśnie Korea Południowa, której delegacja była obecna w Krynicy.

POLSKA–TRÓJMORZE–KOREA POŁUDNIOWA

Krynickie Forum Koreańsko-Polskie, oficjalnie rozpoczęte przez prezydenta RP z udziałem premiera Han Duck-soo i ponadstuosobowej delegacji z Seulu, było okazją do zaprezentowania wszechstronnej i dynamicznej współpracy między Polską a Koreą Południową. Ze względu na współpracę w obszarze energetyki atomowej, przemyśle zbrojeniowym i innych sektorach gospodarki, zaproszeni zostali przedstawiciele największych firm koreańskich, które zainteresowane są pogłębianiem kontaktów z przedsiębiorcami w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Współpraca Polski z Koreą to także inwestycje w sektor energetyczny ze szczególnym naciskiem na energię atomową, dlatego w rozmowach z delegacją z Korei udział wziął minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

NATO Z UKRAINĄ

Prezydent Duda przewodniczył również rozmowom o przyszłości NATO. Podczas konferencji prasowej wraz z prezydentem Litwy przedstawiane były działania obu państw w kierunku przyłączenia Ukrainy do sojuszu, a także współpracy pomiędzy Polską a Litwą w kontekście wzmacniania obronności i bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO.

– W Wilnie nie zastanawiamy się już, czy Ukraina zostanie członkiem NATO. W Wilnie pytamy, kiedy Ukraina zostanie członkiem NATO – zaznaczył Gitanas Nausėda.

BEZPIECZNY BIZNES

Bezpieczeństwo to także stabilność gospodarcza w zmieniającym się świecie. Czołowi przedstawiciele sektora finansowego, w tym Leszek Skiba, prezes Banku Pekao S.A., Marek Dietl, prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie oraz prof. Stanisław Mazur, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, rozmawiali podczas panelu „Bezpieczeństwo finansowe w nowej rzeczywistości geopolitycznej – determinanty, szanse, wyzwania" o tym, jak zabezpieczyć finanse obywateli, ale i przedsiębiorców w obliczu nowej rzeczywistości geopolitycznej. Tegoroczne Forum po raz kolejny połączyło na krynickim deptaku biznes, politykę i środowisko akademickie. Jego celem jest – jak udowodnili organizatorzy, Województwo Małopolskie i Instytut Kościuszki – wzmocnienie bezpieczeństwa i pozycji gospodarczej Polski oraz krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

(mac)

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl b67f584c6e

Pekao S.A. na Krynica Forum 2023

Bezpieczeństwo – kluczowy element gry gospodarczej

Tegoroczne Krynica Forum zogniskowało dyskusje i debaty ekspertów i przedstawicieli największych polskich instytucji finansowych i przedsiębiorstw wokół bezpieczeństwa i rozwoju Europy Środkowej. Bezpieczeństwo finansowe, surowcowe, energetyczne, cyfrowe, fiskalne – właściwie w każdej dyskusji pojawiały się wątki związane z zapewnieniem Polsce i Polakom bezpiecznej przyszłości

Wśród panelistów nie zabrakło przedstawicieli zarządu Banku Pekao S.A., a ich udział w dyskusjach na temat najbardziej aktualnych wyzwań stojących przed polską gospodarką z pewnością był ważnym elementem debaty o najważniejszych elementach gospodarczej gry w obliczu wojny na Ukrainie, kryzysu energetycznego i walki z inflacją.

BEZPIECZNY POLSKI BANK I POLSKA WALUTA

W panelu „Bezpieczeństwo finansowe w nowej rzeczywistości geopolitycznej – determinanty, szanse, wyzwania" prezes Banku Pekao S.A. Leszek Skiba celnie podsumował obecny stan bezpieczeństwa finansowego Polaków. Troska państwa o bezpieczeństwo finansowe obywateli jest niezwykle istotna. Celem rządu jest utrzymanie stabilności finansowej całego systemu finansowego przy tak nieprzewidywalnych czynnikach zewnętrznych, z jakimi mamy obecnie do czynienia. To banki są instytucjami pilnującymi bezpieczeństwa finansowego klientów i całego systemu. Od poziomu bezpieczeństwa w nich zależny jest poziom zaufania obywateli do instytucji finansowych. Taka zależność zmusza je do skutecznego przeciwdziałania zagrożeniom systemu finansowego.

– Jedyne zagrożenia, które obserwujemy dziś w gospodarce, to te płynące z zagranicy – związane z wojną i turbulencjami na światowych rynkach. Dlatego trzeba powiedzieć, że bezpieczeństwem finansowym jest dzisiaj dla Polski posiadanie własnej waluty. Widzimy, jak w trudnych czasach kraje bałtyckie mają problemy z dostosowaniami makroekonomicznymi. Polski złoty jest gwarantem naszego bezpieczeństwa finansowego, bo pozwala Narodowemu Bankowi Polskiemu oraz pośrednio rządowi na swobodę w kształtowaniu polityki fiskalnej

eprasa.pl b67f584c6e

– podkreślał podczas panelu prezes Leszek Skiba, wskazując, że „strategiczne decyzje o przyszłości polskiej gospodarki zapadają w Polsce. Z punktu widzenia interesów kraju rząd ma swobodę fiskalną do podejmowania decyzji i przenosi wydatki na takie cele, na które powinien. Również instytucje finansowe, które są własnością krajową, też podejmują decyzje z perspektywy interesu obywateli. Te czynniki krajowe, wewnętrzne, lokalne pozwalają nam zachować stabilność finansową państwa".

W ocenie prezesa Banku Pekao „z jednej strony bank musi zarabiać na siebie, rozwijać się i modernizować, z drugiej strony musi kredytować gospodarkę w taki sposób, żeby zapewnić wzrost gospodarczy, żeby obywatele potrafili odpowiednio lokować swoje oszczędności i środki, rozwijać infrastrukturę i pomagać państwu w osiąganiu kolejnych celów".

Można stwierdzić, że bezpieczeństwo finansowe jest kwestią pierwszorzędną nie tylko w działalności sektora bankowego. Tak buduje się zaufanie do instytucji państwowych, a silna gospodarka oraz własna waluta są najlepszymi gwarancjami bezpieczeństwa finansowego Polaków.

DERUSYFIKACJA EUROPEJSKIEJ ENERGETYKI

Innym elementem gry o bezpieczeństwo stała się rezygnacja po 24 lutego 2022 r. z surowców i paliw z Rosji. Podczas panelu poświęconego derusyfikacji europejskiej energetyki wiceprezes Banku Pekao S.A. Paweł Strączyński podkreślił, że agresja Rosji na Ukrainę ostatecznie zmieniła nastawienie państw europejskich wobec agresora, także wobec importu paliw i surowców z Rosji. Wyzwaniem stało się jednak przeprowadzenie skutecznej derusyfikacji, zwłaszcza w obszarze energetyki, a proces dekarbonizacji i rezygnacja z wykorzystania gazu, a zatem szybka transformacja, teoretycznie miały w tym pomóc. Problem polega na tym, że przemysł wciąż potrzebował węgla. Co to oznaczało dla Polski?

– Polityka Unii Europejskiej była i jest antywęglowa. Nawet spółki państwowe, górnicze czy energetyczne, które dysponowały własnymi kopalniami, ograniczały przecież wydobycie. Taki był trend wspólnoty. Nagle przyszedł kryzys i w pewnym momencie okazało się: potrzebujemy więcej węgla. Trzeba zauważyć, że przygotowanie nowych wyrobisk w kopalniach to proces inwestycyjny trwający przynajmniej dwa lata. Nie byłoby rozsądne, by w dowolnym momencie zdecydować o drastycznie większym lub mniejszym wydobyciu węgla – wskazywał wiceprezes Pekao. Zdaniem Pawła Strączyńskiego węgiel jeszcze przez lata będzie stanowił podstawę bezpieczeństwa energetycznego Polski. Zmiana będzie możliwa dopiero wtedy, gdy pojawi się element, który będzie stanowił o prawdziwej suwerenności energetycznej kraju. Musi najpierw nastąpić przełom technologiczny dotyczący magazynowania energii, m.in. z farm wiatrowych na morzu czy lądzie. Innym korzystnym dla Polski elementem tej gry o suwerenność energetyczną może być technologia wodorowa, która mogłaby stanowić o bezpieczeństwie kraju. Jak podkreślał wiceprezes Pekao, nie bez znaczenia jest też dalsza rozbudowa odnawialnych źródeł energii i budowa elektrowni atomowych.

Zdaniem prezesa Strączyńskiego mówiąc o derusyfikacji gospodarki, należy się skupić właśnie na polskiej energetyce, która powinna przejść proces dwuetapowy. Okres przejściowy, podczas którego nadal będzie wykorzystywany gaz, ale niepochodzący z Rosji, a następnie rozbudowa energetyki odnawialnej, rozproszonej, pamiętając o stabilnej bazie z energetyki węglowej, a docelowo energetyki jądrowej.

Rozwój technologiczny w zakresie energetyki, pozwalający bazować na własnych zasobach i źródłach odnawialnych, jest zatem najbezpieczniejszym wyjściem, które pozwoli na uniknięcie uzależnienia gospodarki od surowców i paliw pochodzących z importu. Tę lekcję już odrobiliśmy i choćby na przykładzie Niemiec wiemy, jak łatwo wpaść w gazową czy surowcową pułapkę Rosji.

BEZPIECZNA ODBUDOWA UKRAINY

W panelu zatytułowanym „Kierunek: odbudowa. Jaką rolę odegrają Polska i polski biznes na Ukrainie" Bank Pekao S.A. był reprezentowany przez wiceprezesa Jarosława Fuchsa, który na wstępie podkreślił, iż konflikt na Ukrainie, poza tym, że przyniósł wiele negatywnych konsekwencji dla polskiej gospodarki, powinien w przyszłości stworzyć wiele możliwości dla polskich przedsiębiorców. W momencie rozpoczęcia odbudowy Ukrainy po wojnie to polscy przedsiębiorcy powinni – zdaniem prezesa Fuchsa – stanowić jak największy odsetek firm pomagających Ukrainie w odbudowie ich własnego kraju i inwestujących za naszą wschodnią granicą.

eprasa.pl b67f584c6e

– Obecnie bank nie inwestuje bezpośrednio na Ukrainie. Być może wkrótce się to zmieni, ale, co istotne, udział Banku Pekao S.A. we wspieraniu polskich przedsiębiorców był, jest i będzie kluczowym zadaniem dla polskiej instytucji finansowej – deklarował Jarosław Fuchs.

Wiceprezes Pekao podkreślił też wagę potrzebnej w odbudowie Ukrainy technologii transferowanej na Wschód. Niezbędne będą fabryki, które trzeba będzie stawiać na odbudowywanych terenach, a infrastruktura transportowa stanie się kluczowym elementem możliwości naszego sąsiada w absorbcji pomocy. Ważnym aspektem okaże się również komunikacja cyfrowa, dzięki której przedsiębiorcy chcący inwestować w Ukrainie będą mieli pewność, że jest to bezpiecznie. Wymagane staną się klarowne przepisy oraz dostęp do finansowania, który będzie w jakiś sposób zabezpieczony – wskazywał prezes Fuchs.

CYBERBEZPIECZEŃSTWO

Wątek bezpieczeństwa cyfrowego wybrzmiał wyraźnie w kolejnym panelu pt. „Od trolla do szpiega. Przeciwdziałanie cyberprzestępcom i cyberszpiegostwu jako zadanie dla instytucji i obywateli". Uczestnicy dyskusji poruszyli temat przeciwdziałania przez instytucje finansowe i banki cybeprzestępczości. Kwestię tę omawiał szeroko Błażej Szczecki, wiceprezes Banku Pekao S.A..

Cyberprzestępstwa są niezwykle groźnym narzędziem i potrafią utrudnić, a nawet zatrzymać, pracę wielu instytucji i przedsiębiorstw, a także wpłynąć na bezpieczeństwo społeczności lokalnej czy całego kraju. Ważne jest podejmowanie ukierunkowanych działań pozwalających na zmniejszanie skali ataków i niebezpieczeństwa, by nie dawać cyberprzestępcom pola do manewru.

– W banku, który reprezentuję, na pierwszym miejscu stawiamy troskę o bezpieczeństwo środków finansowych klientów i bezpieczeństwo ich danych. Dotyczy to także zapewnienia ciągłej i niezakłóconej dostępności klientów do środków finansowych. Za bezpieczeństwo odpowiadają dwa filary, pierwszy filar dotyczy systemów wewnętrznych i sieci dostępu, drugi – budowania świadomości klientów banku. W Banku Pekao S.A. prowadzone są działania mające uwrażliwić klientów, jak reagować, zapobiegać możliwym atakom np. w mediach społecznościowych. Kluczowe jest podwyższanie świadomości zagrożeń i zachowanie czujności – wskazywał Błażej Szczecki. – Rzeczywistość wyprzedza, niestety, wprowadzane przepisy chroniące użytkowników. Prawo stara się przewidywać rzeczywistość, ale to niezwykle trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe zadanie.

Prezes Szczecki przywołał przykład wchodzącej w życie 24 września ustawy o zapobieganiu nadużyciom w kanałach elektronicznych.

– Jako sektor bankowy czekaliśmy na nią, ponieważ ona będzie ograniczała takie działania jak phishing, spoofing, czyli podszywanie się pod różnego rodzaju instytucje, do których klienci mają zaufanie, tj. banki czy sektor energetyczny; przestępcy próbują wyłudzać w ten sposób dane użytkowników. W ciągu 6–12 miesięcy telekomy będą musiały wprowadzić takie rozwiązania technologiczne, które umożliwią skuteczną walkę z tymi zjawiskami. W banku błyskawicznie reagujemy na takie zdarzenia, i to wynika też ze współpracy z administracją państwa.

Jak podkreślał wiceprezes Pekao, na szczęście system walki z cyberzagrożeniami opiera się na współpracy administracji, wojska, sektora biznesowego i instytucji finansowych, a współpraca jest prowadzona w wielu dziedzinach.

– Tylko dzięki tej współpracy mamy szanse w tym wyścigu. Możemy nie tylko wziąć w nim udział, ale także wygrać. Tylko trzeba pamiętać, że to jest ultramaraton, w którym na bieżąco musimy analizować mnóstwo danych i reagować błyskawicznie – mówił wiceprezes Błażej Szczecki. – Są pewne działania, które powinny wejść na stałe do edukacji wczesnoszkolnej. Nie chodzi o skomplikowaną wiedzę techniczną, bardziej o pewne nastawienie.

BEZPIECZEŃSTWO SKOORDYNOWANE

Co warunkuje bezpieczeństwo gospodarcze państw i obywateli? Jakie są zagrożenia, a jakie szanse w świecie, który na skutek pandemii i wojny diametralnie zmienił się w ciągu kilkudziesięciu miesięcy? Na te pytania odpowiadali uczestniczący w dyskusjach podczas Krynica Forum 2023 przedstawiciele kluczowej dla polskiego sektora bankowego instytucji, jaką z pewnością jest Bank Pekao S.A.

Konstatacją rozmów na temat bezpieczeństwa w różnych jego odsłonach niech będzie fragment wystąpienia wygłoszonego przez obecnego na Forum Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

– Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że Rosja zaprzestanie swoich imperialnych ambicji. Nie, niezależnie od tego, jaki będzie rezultat wojny na Ukrainie. Jeżeli Rosja przegra, a przegra, bo to oznacza, że nie będzie okupowała ziem Ukrainy, nawet jeśli Rosja tej wojny nie wygra, to nie zmniejszy imperialnych ambicji. Bo to nie są tylko ambicje Władimira Putina. To są ambicje dużej części rosyjskiego społeczeństwa [...] – mówił prezydent Polski i dodał: – Musimy się umacniać. [...] Jedność, współdziałanie, bycie razem, wzajemna współpraca mają kluczowe znaczenie dla naszego przetrwania w tej bardzo trudnej sytuacji, która rysuje się na skutek ewidentnej eksplozji rosyjskiego imperializmu, z jaką mamy do czynienia.

Od 13 do 15 września w Krynicy-Zdroju tysiące gości z kraju i zagranicy, w tym liderzy polityki, biznesu, samorządu oraz przedstawiciele świata kultury i nauki, dyskutowali o najistotniejszych wyzwaniach stojących obecnie przed Polską i całym kontynentem. W tegorocznym Forum Krynica 2023 uczestniczyli prezydenci Polski i Litwy oraz premier Korei Południowej.

Joanna Buczyńska

Fot. Materiały prasowe

Artykuł sponsorowany | 10/0923/F

eprasa.pl b67f584c6e

Atom gwarancją stabilnej energetyki

To główne wnioski z panelu zatytułowanego „Polski atom. Co oznacza dla nas zwrot ku energetyce jądrowej?", który odbył się podczas tegorocznego Krynica Forum. W dyskusji, której gościem specjalnym był Minister Aktywów Państwowych Jacek Sasin, uczestniczyli wiceprezes ORLEN Synthos Green Energy Dawid Jackiewicz, dyrektor naczelny ds. transformacji KGHM „Polska Miedź" Piotr Podgórski i prezes PGE PAK Energia Jądrowa Jacek Rybicki.

Minister Jacek Sasin we wprowadzeniu do panelu mówił, że Polska musi sprostać podstawowemu wyzwaniu, jakim jest bezpieczeństwo energetyczne, czyli zapewnić dostęp do taniej i czystej energii. Przypomniał, że jako kraj jesteśmy w wyjątkowej sytuacji z powodów historycznych, węgiel kamienny i brunatny są podstawowym paliwem dla energetyki. „Chodzi o to, by bezpiecznie przeprowadzić transformację i odejść od węgla, co jest wielkim wyzwaniem, bo w tym procesie musi odnaleźć się ponad 100 tys. ludzi, a obejmie kilka regionów szczególnie Śląsk, Wielkopolska i Łódzkie" – mówił.

Energetyka jądrowa jest elementem bezpieczeństwa energetycznego kraju, a Polsce potrzebne są zarówno elektrownie wielkoskalowe, jak i małe reaktory atomowe. I, co szczególnie ważne, nie powinno być problemów z ich finansowaniem

Wskazał także na wyzwanie, jakim jest budowa miksu energetycznego w długiej perspektywie. W Polityce Energetycznej Polski przyjęto założenie, że będzie się on opierać na źródłach odnawialnych i atomie, który ma być „stabilizatorem" energetyki.

ATOMOWE PRZYSPIESZENIE

Premier Sasin przypomniał również, że po raz pierwszy energetyka jądrowa została wpisana do PEP w 2005 r., gdy na czele

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl b67f584c6e

rządu stał Jarosław Kaczyński, i w ciągu dwóch lat przygotowano plany oraz harmonogram prac. Ale – jak dodał – w kolejnych latach 2007–2015 to „był martwy okres" w przygotowaniach inwestycji, przez co te lata „zostały zmarnowane".

Minister Aktywów Państwowych zapewnił, że dwie inwestycje wielkoskalowe będą realizowane z udziałem środków budżetowych, podkreślając ich strategiczne znaczenie. Dodał także, że właśnie z tego powodu program jądrowy musi być „pod kontrolą państwa".

– Dziś możemy zapewnić, że mamy w trakcie przygotowań trzy konkretne projekty. I odrzucamy ideologie, wskazujące na konieczność odejścia od energetyki atomowej – mówił. Zdaniem Jacka Sasina w obecnej rzeczywistości nie ma możliwości rezygnacji zarówno z paliw kopalnych, jak i energetyki atomowej. – Kształtujemy nasz miks energetyczny realistycznie, a nie w oparciu o ideologie i marzenia, bo bezpieczeństwo energetyczne ma kluczowe znaczenie i nie można tu pozwolić sobie na jakiekolwiek zaniedbania – stwierdził.

Mówiąc o „marzeniach i ideologiach", minister Sasin odniósł się do decyzji władz Niemiec, które w tym roku definitywnie (mimo protestów części polityków i ekspertów) zamknęły ostatnie działające w tym kraju reaktory. I krytycznie oceniają plany innych krajów UE – w tym Polski – w zakresie rozbudowy energetyki jądrowej. Jednak w Europie powstał swoisty sojusz atomowy z udziałem kilkunastu państw, m.in. Francji, Polski, Czech, Węgier, Słowacji, które zdołały uzyskać aprobatę dla energii jądrowej jako czystego źródła. Do tej kwestii odnieśli się także inni uczestnicy panelu.

Wiceprezes spółki ORLEN Synthos Green Energy Dawid Jackiewicz, komentując tę sytuację, stwierdził, że sojusz wielu krajów powinien pomóc w zweryfikowaniu oceny energetyki jądrowej w Unii Europejskiej.

– Nie ma innej drogi, ta energia spełnia podstawowy wymóg wynikający z polityki klimatycznej – jest czysta i bezemisyjna – stwierdził. – Jeśli chcemy uwolnić się od dyktatu dostawców i eksporterów surowców, a jednocześnie pozostać konkurencyjnymi, to są konieczne inwestycje. Każdy megawat z niestabilnych OZE trzeba będzie równoważyć – dodał.

CO NA TO UNIA?

Wiceprezes ORLEN Synthos Green Energy wskazał na inny aspekt „sporu o atom", jaki toczy się w Unii, i podział opinii wśród państw wspólnoty w tej kwestii.

– Trzeba też zdawać sobie sprawę z roli Niemiec, które próbowały zdominować Europę dzięki własnym bardzo dobrym relacjom z Rosją i uzależnić od dostaw gazu z tego kraju – dodał. Wskazał, że pojawia się coraz więcej informacji, z których wynika, że wpływ na kształtowanie np. opinii publicznej o energetyce atomowej we Francji miały niemieckie think tanki, dlatego francuski parlament powołał specjalną komisję do zbadania tej sprawy. – Sądzę, że zwrot w myśleniu o energetyce atomowej w Europie jest możliwy i niezbędny – dodał Dawid Jackiewicz.

Również prezes PGE PAK Energia Jądrowa Jakub Rybicki uważa, że nastawienie w Unii Europejskiej do atomu na pewno się zmieni.

Zdaniem dyrektora ds. transformacji KGHM Piotra Podgórskiego Polska może skorzystać na obecnej sytuacji i nowym podejściu w UE do energetyki atomowej oraz sojuszu zainteresowanych nią krajów, gdyż pojawiają się szanse na finansowanie nowych projektów w tym zakresie, zwłaszcza na badania i rozwój.

– Jako Polska nie mamy wyjścia, musimy postawić na energetykę atomową – mówił dyrektor Podgórski. – Raporty firm eksperckich pokazują, że cele, jakie wyznacza sobie Unia Europejska na tę dekadę w zakresie odnawialnych źródeł, są niemożliwe do spełnienia – stwierdził. I dodał, że z analiz Morgan Stanley wynika, iż inwestycje te kosztować będą przynajmniej 5 bln euro, z czego Komisja Europejska może dofinansować je kwotą ok. 1,6 bln euro, zaś rządy krajowe i prywatny biznes musiałyby zapewnić resztę potrzebnych pieniędzy.

MAŁY ATOM W ORLENIE

Wiceprezes ORLEN Synthos Green Energy mówił o planach związanych z przygotowaniami do uruchomienia już w 2029 r. pierwszego z modułowych rektorów atomowych (SMR), w przypadku których – z przyczyn oczywistych – jednostkowy koszt inwestycji jest niższy niż w elektrowniach wielkoskalowych. – Ale my nie poprzestajemy na jednym reaktorze, bo mamy w planach budowę kilku, więc łączne nakłady będą bardzo duże – mówił wiceprezes Dawid Jackiewicz. I wyjaśnił, że koszt budowy jednego reaktora jest szacowany na 1,5 mld euro. ORLEN Synthos Green Energy zakłada docelowo, że SMR będzie jeszcze więcej. – Potrzebne będą olbrzymie pieniądze, dlatego tak ważną rolę odgrywają partnerzy finansowi – dodał.

ORLEN może liczyć na zaangażowanie zagranicznych firm, w kwietniu zawarł porozumienie z amerykańskim EXIM Bank i U.S. International Development Finance Corporation (DFC), które zaoferowały wsparcie w wysokości 4 mld dol. Ponadto – jak zapewnił Dawid Jackiewicz – jest wiele instytucji finansowych, także krajowych, zainteresowanych udziałem w finansowaniu projektów ORLEN i z nimi również zawarto porozumienie.

Ponadto ORLEN Synthos Green Energy będzie mógł liczyć na dofinansowanie pierwszego etapu prac, czyli badawczo-rozwojowych, służących budowie nowych atomowych jednostek w miejscu węglowych, także dzięki zaangażowaniu USA. Pieniądze na ten cel przekazuje bowiem administracja Joe Bidena w ramach programu Phenix, o którym poinformował John Kerry na niedawnym szczycie przywódców państw inicjatywy Trójmorza w Bukareszcie. Wiceprezes Dawid Jackiewicz mówił w Krynicy, że to dofinansowanie posłuży do opracowania projektu umożliwiającego budowę SMR w Ostrołęce, gdzie działa elektrownia węglowa.

ORLEN Synthos Green Energy planuje wybudować w Polsce reaktory BWRX-300, których twórcą jest amerykański GE-Hitachi. Pod koniec roku zostaną ogłoszone kolejne potencjalne lokalizacje oprócz dotychczas przedstawionych siedmiu miejsc.

Uczestnicy panelu wspominali także o rosnącym poparciu społecznym dla budowy elektrowni. Dawid Jackiewicz mówił o akceptacji na poziomie 60 proc. dla budowy małych reaktorów, co wykazały badania opinii, przeprowadzone na zlecenie ORLEN Synthos Green Energy. W skali kraju poparcie społeczne dla budowy elektrowni jądrowych wynosi aż 90 proc.

Oprac. A.Ł.

Artykuł sponsorowany | 32/0923/F

eprasa.pl b67f584c6e

Ochrona klimatu wymaga realistycznej strategii

Transformacja energetyczna musi przebiegać w Polsce przede wszystkim przy uwzględnieniu realiów ekonomicznych i społecznych kraju. A unijna polityka klimatyczna nie może prowadzić do gwałtownych i nieprzemyślanych działań

Fot. Materiały prasowe

O tym, jak skutecznie realizować politykę klimatyczną w naszym kraju, na Krynica Forum w czasie panelu pt. „Czy Polska może stać się liderem regionu w zakresie transformacji energetycznej?", dyskutowali wiceprezes ds. rozwoju ORLEN Piotr Sabat, wiceprezes Tauron PE Artur Warzocha, dyrektor Mariusz Błasik z Lasów Państwowych i rektor krakowskiej AHG Jerzy Lis.

Wiceprezes Piotr Sabat, mówiąc o zmianach, jakie wiążą się z polityką ochrony klimatu, wskazał, że koncern, korzystając z węglowodorów, ma przed sobą ogromną „skalę wyzwań".

– Węgiel jako źródło energii jest nie najlepiej odbierany w Europie, ale co do zasady trwa walka z emisją z węglowodorów w ogóle – mówił. I wymienił trzy filary działań, dzięki którym można sprostać wyzwaniu, jakim jest transformacja. – To, po pierwsze, plan; nasz został ujęty w strategii do 2030 r. Zakładamy w nim, że do końca dekady wyprodukujemy aż 9 GW mocy z odnawialnych źródeł. Po drugie, trzeba mieć finansowanie i my te środki mamy. Do 2030 r. planujemy zainwestować 120 mld zł. Po trzecie, mamy najlepszych ludzi do pracy i cały czas poszukujemy wykwalifikowanych kadr, zwłaszcza w przemysłach przyszłości. Stąd np. nasz pilotażowy program Akademii Wodorowej – stwierdził wiceprezes ORLENU.

Jego zdaniem, choć „od zielonej energii nie ma odwrotu, to nasz kraj ma inną sytuację geopolityczną i inny klimat niż Hiszpania czy Portugalia, dlatego potrzebujemy stabilnych dostaw energii także zimą". – Wszystkie te elementy trzeba wziąć pod uwagę i nie możemy patrzeć i pozwolić, by unijny biurokratyzm negatywnie wpłynął na naszą gospodarkę, a Europa stała się skansenem dla Chin – mówił Piotr Sabat. – W USA zwykle najpierw powstaje technologia, a potem prawo, by je wprowadzać, w Unii Europejskiej praktyka jest odwrotna – najpierw tworzone jest prawo, by wymusić nowe technologie, choć to nie tak powinno działać.

Wiceprezes Tauronu Artur Warzocha również uważa, że w procesie transformacji trzeba uwzględnić różne czynniki, pamiętając, w jakich warunkach funkcjonujemy.

– Proces transformacji jest trudny i długotrwały, chyba że chce się dokonać radykalnego cięcia, wywołując olbrzymie problemy społeczne, ale wówczas ofiarą będą ludzie. I doprowadzimy do takiego rozchwiania rynku, że wystąpi u nas zjawisko ubóstwa energetycznego – mówił.

Zdaniem wiceprezesa Sabata, zarówno Polska, jak i największe przedsiębiorstwa „robią dużo" na rzecz zmiany w kierunku gospodarki niskoemisyjnej i „tak szybko jak to jest możliwe". – Nasz koncern na pewno ma plan realny, możliwy do realizacji, biorąc pod uwagę środki techniczne, którymi dysponujemy – dodał wiceprezes ORLENU.

Paweł Sabat uważa, że wodór może stać się paliwem przyszłości, a dzięki morskim farmom wiatrowym na Bałtyku, w które inwestuje ORLEN, jest możliwa produkcja „zielonego wodoru" na duża skalę. Poza tym wskazał na ich znaczenie dla uruchomienia produkcji tzw. e-paliw, czyli paliw syntetycznych, które będą mogły być wykorzystywane w autach spalinowych nawet po 2035 r. (za 12 lat w UE będzie zakaz rejestracji nowych samochodów napędzanych benzyną i dieslem z ropy).

Oprac. AŁ

ORLEN został laureatem nagrody specjalnej przyznawanej przez Radę Gospodarczą przy Marszałku Województwa Małopolskiego w ramach Nagród Gospodarczych 2023 Forum w Krynicy. Marszałek Witold Kozłowski, wygłaszając laudację, wskazał na znaczenie ORLENU dla gospodarki kraju jako koncernu o charakterze strategicznym i lidera transformacji energetycznej w Europie Środkowej. Dodał, że ORLEN wpływa na wiele aspektów życia gospodarczego i społecznego regionu małopolskiego.
Wiceprezes koncernu Piotr Sabat, dziękując za nagrodę, mówił o tym, że ORLEN nie szczędzi kapitału, by pomagać, a w latach 2018–2022 przeznaczył na wsparcie w ramach CSR 750 mln zł. „Przyszło nam żyć w ciekawych i trudnych czasach, w których bardzo ważne jest bezpieczeństwo energetyczne – stwierdził. – Dla ORLENU to jest misja ponadnarodowa i staramy się z niej wywiązywać".

Artykuł sponsorowany | 32/0923/F

eprasa.pl b67f584c6e

Paliwo przyszłości – wodorowa strategia Grupy ORLEN

Jeśli podczas Krynica Forum 2023 trzeba byłoby wskazać jeden wspólny mianownik dyskusji i debat na temat transformacji energetycznej, to z pewnością byłby nim wodór. Paliwo przyszłości, obiekt zainteresowania naukowców i podmiotów poszukujących dobrego, taniego i zielonego źródła energii rozgrzewał dyskusje na przynajmniej kilku panelach w Krynicy

Wśród uczestników nie zabrakło przedstawicieli ORLENU, polskiego koncernu multienergetycznego, największego producenta wodoru w Polsce. Wyzwaniem jest z pewnością transformacja w kierunku nisko- i zeroemisyjnego wodoru, choć wszyscy rozmówcy podkreślali, że nie należy przywiązywać dziś nadmiernej wagi do „koloru" wodoru. Już samo jego wykorzystywanie jest bowiem krokiem w stronę niskoemisyjnej gospodarki, a w zakresie produkcji należy się skoncentrować na technologiach umożliwiających pozyskanie wodoru w procesach nisko i zeroemisyjnych.

– Każda technologia pozwalająca na zredukowanie emisyjności powinna być wykorzystywana i rozwijana. Już samo zastosowanie wodoru w nowych obszarach gospodarki, takich jak transport, pozwala na redukcję emisji gazów cieplarnianych, a w przypadku obecnych procesów wykorzystujących wodór priorytetem jest zastąpienie go nisko- i zeroemisyjnymi odmianami. Nie skupiajmy się zatem dziś na kolorach. Trzeba zapewnić produkcję, dostawy wodoru i krok po kroku realizować ambitne cele transformacyjne, dążąc do zwiększenia produkcji i wykorzystania wodoru zeroemisyjnego – przekonywała Dominika Niewierska, dyrektor Działu Koordynacji i Rozliczeń Projektów Wodorowych w ORLENIE, podczas debaty zatytułowanej „Gospodarka wodorowa – rozwój i nowe perspektywy".

Zgodnie z zaktualizowaną strategią ORLEN skutecznie i z rozmachem inwestuje w technologię wodorową. Do 2030 r. zwiększy możliwości produkcyjne wodoru odnawialnego do 130 kt rocznie. Na realizację swojej strategii zamierza przeznaczyć blisko 7,4 mld zł. Do 2030 r. firma dzięki nowym instalacjom produkcji nisko- i zeroemisyjnego wodoru chce osiągnąć ok. 1 GW mocy wytwórczych. W planach jest m.in. utworzenie 15 hubów wytwarzających rocznie ok. 50 tys. ton wodoru. Pierwszy z nich działa już w Trzebini.

KOLOROWANKA

Kolory wodoru nadawane są w zależności od źródła wykorzystywanego do jego wytwarzania: gazu ziemnego (obecnie najpopularniejszy w Polsce sposób produkcji), OZE, energii jądrowej i węgla. ORLEN zmierza raczej do produkcji nisko- lub zeroemisyjnego wodoru, nie zaś do „kolorowania" jego pochodzenia.

W podobnym tonie wypowiadali się pozostali uczestnicy panelu, m.in. prof. Magdalena Dudek z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) czy Patryk Demski, wiceprezes zarządu ds. strategii i rozwoju w Grupie Tauron.

– To dobrze, że mamy tyle technologii wytwarzania wodoru. Nie chodzi jednak o to, by wszyscy produkowali wodór, ale żebyśmy wiedzieli, po co. W Unii Europejskiej wciąż nie udało się wypracować drogi dojścia do celu wodorowego – mówił prezes Demski.

Na prace polskich inżynierów zwracała uwagę prof. Magdalena Dudek, która przypomniała, że wnieśliśmy ogromny wkład w rozwój technologii pozyskiwania i wykorzystania wodoru, ale zazwyczaj te prace i badania były wykonywane dla globalnych koncernów.

– Teraz przyszła pora, byśmy wiedzę i talent polskich naukowców umieli zagospodarować w Polsce – mówiła prof. Dudek. – Szary, niebieski, różowy, zielony – to nie są czynniki krytyczne, decydujące, czy będziemy korzystać z wodoru. Gospodarka wodorowa z pewnością będzie wspierała transformację energetyczną.

ZIELONA STRATEGIA

Wodór był określany przez uczestników debaty jako jedno z najlepszych paliw transformacyjnych, szczególnie w tych obszarach gospodarki, gdzie np. elektryfikacja jest niemożliwa lub ekonomicznie nieuzasadniona. Mimo to wciąż brakuje środków na badania i innowacje zmierzające do produkcji taniego i łatwego w transporcie paliwa. Jak podkreślał prezes Demski, unijny instrument wspierania rozwoju branży wodorowej dysponuje kwotą zaledwie 800 mln euro na wszystkie kraje członkowskie UE. W tym samym czasie Amerykanie inwestują w gospodarkę 370 mld dol., a gros tych środków trafi właśnie na projekty wodorowe. Uczestnicy debaty apelowali o odpowiednie racjonalne regulacje oraz systemy wsparcia ułatwiające produkcję tzw. nisko- i zeroemisyjnego wodoru. Rozwój prac nad rozpowszechnieniem tego gazu to także jeden z głównych elementów zielonej strategii ORLENU.

– ORLEN rozwija technologię pozyskiwania wodoru z procesu przetwarzania odpadów komunalnych, promując przy okazji ideę gospodarki obiegu zamkniętego. Każda metoda wytwarzania tego cennego paliwa ostatecznie prowadzi do realizacji głównego celu, jakim jest obniżenie emisji – przekonywała Dominika Niewierska.

(mac)

Artykuł sponsorowany | 32/0923/F

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl b67f584c6e

Państwo może pozbawić się własności – to realne ryzyko

O narodowej gospodarce i narodowych instytucjach finansowych, sile gospodarczego patriotyzmu w banku z ***prezesem Pekao S.A. Leszkiem Skibą*** rozmawiają Maciej Wośko i Stanisław Koczot („Gazeta Bankowa")

Fot. Materiały prasowe

Z debat, dyskusji, rozmów i opracowań prezentowanych podczas licznych ostatnio kongresów i forów wynika, że Polska i Europa Środkowa stają się geopolitycznym, ale i gospodarczym centrum Europy. Czy instytucje finansowe, polskie banki w jakiś sposób odnotowują to szczególne zainteresowanie naszym krajem i regionem? Możemy mówić o dziejowej zmianie pozycji Europy Środkowej?

Leszek Skiba: Widzimy te trendy. Przemysł, biznes, inwestorzy coraz częściej wybierają właśnie Europę Środkową, co pośrednio wynika oczywiście z dużej niepewności na globalnym rynku – to wzrost napięć w różnych regionach świata, wojna na Ukrainie, wzrost znaczenia bezpieczeństwa w Europie. W kwestiach ekonomicznych nasz region, Europa Środkowa, mocno zyskuje, choćby w procesie tzw. nearshoringu po pandemii COVID-19. Przenoszenie produkcji bliżej rynków zbytu widzimy już w danych gospodarczych. W bezpośrednich inwestycjach zagranicznych w relacji do PKB w Polsce notujemy historyczny rekord – to ok. 4 proc. produktu krajowego brutto. Przez wiele lat, choćby między 2009 a 2015 r., ten poziom inwestycji bezpośrednich rzadko przekraczał 2 proc. PKB. Dziś to dwukrotnie więcej, a za tym idą inwestycje w polski rynek pracy, zainteresowanie polską gospodarką, duża konkurencja. Istotne, że są to trwałe inwestycje – nie krótkoterminowe wejścia na giełdę w poszukiwaniu tymczasowego pieniądza. Trójmorze i Europa Środkowa, a przede wszystkim Polska, są obszarem, do którego napływają inwestycje.

A nam szczególnie zależy na tych inwestycjach, żeby utrzymać wzrost gospodarczy Polski, bo przecież o polską gospodarkę toczy się ta gra. Temat budowania gospodarki narodowej odżył przy renacjonalizacji PKP Energetyki. Polskie banki i instytucje strategiczne zdają egzamin w czasie kryzysów i gdy mówimy o bezpieczeństwie. Dziś chyba nikt nie powinien kwestionować tego zwrotu gospodarki w stronę narodowych spółek i instytucji, którego dokonaliśmy w ostatnich 8 latach? Choć wciąż słychać wycie...

Tak, wciąż słychać głosy sprzeciwu. Jeszcze parę miesięcy temu Andrzej Rzońca, do niedawna główny ekonomista Platformy Obywatelskiej, wraz z Aleksandrem Gradem, wieloletnim ministrem skarbu państwa w rządach PO-PSL, opublikowali w piśmie „Ekonomista", wydawanym przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, artykuł, z którego wynika, że wszystko należy prywatyzować, a skarb państwa powinien pozbywać się własności w gospodarce. Więcej, w rozdziale o tym, jak prywatyzować, czytamy, że najlepiej w ręce zagraniczne, bo krajowy kapitał jest mniej innowacyjny. To jest plan... To jest alternatywna wizja wobec planu budowania narodowej gospodarki, zaprzeczanie faktom, że polska własność, lokalny kapitał mają znaczenie. Nie-

eprasa.pl b67f584c6e

stety, w dalszym ciągu istnieje realne ryzyko, że państwo może pozbawić się własności i stać się taką przestrzenią dla kapitału zagranicznego, poszukującego tanich pracowników, wynajmującego określone usługi niezbędne do prowadzenia biznesu. A rdzeń gospodarki będzie w rękach zagranicznych. Marże, te największe dochody, będą wypływały do central firm zlokalizowanych za granicą. Tymczasem dzisiaj polskie firmy, polscy przedsiębiorcy, utalentowani pracownicy, także spółki skarbu państwa – doskonale radzą sobie na rynkach światowych. Bez tego nie mielibyśmy dziś sukcesu wieloletniego wzrostu gospodarczego, którym jesteśmy w stanie się pochwalić. I nie możemy sobie pozwolić, by jednego dnia ten proces się skończył, by znów sprzedać wszystko zagranicznym właścicielom.

Twierdzenie, że kapitał nie ma narodowości, na szczęście trąci dziś archaizmem. Mało kto jeszcze w to wierzy. Nawet międzynarodowe korporacje w gruncie rzeczy realizują przecież interesy kraju, w którym powstały, swojego dominującego rynku. Co takiego się zmieniło, że powtarzana jak mantra opinia o braku narodowości kapitału odchodzi do historii?

To jest tak, że widzą to już klienci banków i akcjonariusze, inwestorzy. Widzimy przecież, że zagraniczne banki prowadzą czasem taką politykę cięcia kosztów, żeby wygenerować jak największy zysk, często kosztem braku inwestycji i środków przeznaczanych na rozwój. Widzieliśmy to w przypadku Pekao, gdy bank stał się częścią zagranicznej grupy. Konkurencyjne banki rozwijały się technologicznie, powstawały dobre aplikacje bankowe, a równocześnie brakowało decyzji właściciela o wejściu w Blika i pogłębiała się luka technologiczna między Pekao a resztą rynku. Obecnie wydajemy sporą część naszych zysków, żeby ten stracony czas nadgonić, żeby tę lukę zmniejszyć. Dzisiaj właściciel rozumie, że musimy inwestować w technologię, że budujemy długoterminowe relacje z klientami. Dziś Pekao S.A. to bank, który jest przyjazny dla klientów i inwestorów, myśli o nich w długim terminie i angażuje się w inwestycje, w jakość usług.

Tak jak przy implementacji rynkowej kredytu 2 proc. To właśnie polskie banki jako pierwsze zaczęły wdrażać ten program.

To prawda. Był to bardzo duży wysiłek naszych pracowników, ekspertów, informatyków, żeby wdrożyć ten program sprawnie. Dla banku, którego właścicielem jest Skarb Państwa, byłoby reputacyjną kompromitacją, gdyby ta oferta nie pojawiła się już pierwszego dnia rządowego programu. Tym bardziej że mamy do czynienia ze świetnym programem, bezpiecznym kredytem, pozwalającym przez 10 lat dopłacać do różnicy między stopą rynkową (WIBOR plus ok. 2 proc), a oprocentowaniem kredytu zgodnie ze stopą 2 proc. To spora różnica z dużą korzyścią dla klienta, więc stało się dla nas jasne, że chcemy być tą instytucją, która będzie oferowała ten produkt jak najszybciej.

Potrzebna jest przede wszystkim dobra wola... A wyniki banku świadczą o tym, że warto. Choć dożyliśmy czasów, gdy chwalenie się dobrym wynikiem i zyskami też staje się ryzykowne.

Każda firma powinna zarabiać, bo te pieniądze w pierwszej kolejności przeznaczane są na inwestycje i innowacje. Nie chodzi o dążenie do nadmiernych zysków, ale muszą to być zdrowe dochody, porównywalne z innymi podmiotami. Proszę pamiętać, że poza Skarbem Państwa są też mniejszościowi akcjonariusze, a spółki są podmiotami obecnymi na giełdzie. I akcjonariusze Pekao S.A. widzą, że jesteśmy konkurencyjną firmą, stającą do wyścigu z największymi bankami europejskimi, konkurującą wiarygodnością, efektywnością zarządzania i zwrotem z kapitału. Zyski są potrzebne, byśmy mogli inwestować i rozwijać się. Dziś chwalimy się naszą aplikacją PeoPay, która znalazła się wśród 15 najlepszych aplikacji bankowych na świecie. Na to są potrzebne pieniądze – by rozwijać naszych pracowników, by rozwijać ofertę banku. Co do tej krytyki wobec spółek Skarbu Państwa, która pojawia się ostatnio w przestrzeni medialnej – jestem przekonany, że gdyby nie osiągały zysków, to pojawiłyby się natychmiast głosy opozycji, że są źle zarządzane, nie inwestują w rozwój itd. Mam wrażenie, że jakiekolwiek decyzje podejmowane dziś w spółkach z udziałem Skarbu Państwa, zawsze wywołują krytykę opozycji. Tymczasem wyznacznikiem jest rynek. Jeśli rynek, giełda, wielkie fundusze inwestycyjne inwestują w SSP, a w naszym przypadku mamy fundusz międzynarodowy, który stał się właścicielem ponad 5 proc. akcji, to znaczy, że wierzą w rozwój i przyszłość tych firm i instytucji.

Suwerenność gospodarcza staje się elementem gry ekonomicznej.

Myślę, że suwerenność w sektorze bankowym dobrze ilustrują dwa przykłady. Po pierwsze, jasne jest, że decyzje dotyczące dużych, wysokich kredytów zapadają w centralach banków. To oznacza, że bierze się pod uwagę decyzję o inwestycji w klienta z perspektywy innych podmiotów konkurencyjnych, które są na rynku. I oczywiście w przypadku banków, które swoje centrale mają za granicą – z perspektywy innych państw. Te decyzje nie zawsze są podejmowane z korzyścią dla polskiej gospodarki czy polskich firm.

W przypadku polskiego banku zawsze priorytetem będzie polska firma i jej zdolności konkurencyjne, możliwości rozwoju i sukcesu. To zupełnie naturalne. Na tym polega gospodarczy patriotyzm.

Drugi przykład to moment różnych turbulencji na rynku, a tych ostatnio mieliśmy sporo. Przypomnę 2022 r. i szybujące ceny gazu. Pytanie, jak zachowa się bank wobec firmy, której produkcja jest oparta na tym paliwie, a więc generującej w tym czasie straty. Czy spróbuje pomóc przejść klientowi przez ten okres wahań cen i trudną sytuację finansową, wiedząc, że długoterminowo to dobry klient? Czy też, jak postępują niektóre banki, realizując decyzję zagranicznej centrali – dąży do tego, by klient szybko spłacił swoje zobowiązania i zamyka kredyty. Pojawiali się u nas klienci, którzy o takich decyzjach mówili, prosząc nas, polski bank, o pomoc. Cóż, łatwo być z klientami w dobrych czasach. Kredytować, zarabiać, współpracować i ściskać sobie dłonie, gdy jest sukces. Najtrudniej jest, gdy przychodzi trudny moment, gdy ma problemy – trzeba umieć być z klientem i pomóc przejść przez turbulencje suchą stopą.

eprasa.pl b67f584c6e

Lasy muszą pozostać w polskich rękach

Polski model gospodarki leśnej z powodzeniem sprawdza się od niemal 100 lat i jest wzorem dla innych państw europejskich. Las dostarcza ekologicznego surowca – drewna, jest miejscem aktywnego wypoczynku i źródłem owoców runa leśnego. To również koło zamachowe polskiej gospodarki, wytwarzające 2 proc. PKB. Utrzymanie tego narodowego dobra w polskich rękach jest zadaniem priorytetowym – podkreśla Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych

Do tej pory wszystkie szalone pomysły i próby wprowadzenia przepisów, które skutkowałyby zmianą struktury własności polskich lasów, z sukcesem udawało się torpedować. Bez względu na to, kto był inicjatorem ich wprowadzenia.

NIEUDOLNE PRÓBY PRYWATYZACJI LASÓW RZĄDU PO-PSL

Choć to brzmi nieprawdopodobnie, takie intencje we wcześniejszych latach podsuwali Polacy, a konkretnie przedstawiciele partii politycznych. Rząd PO-PSL przypuścił serię zamachów na Lasy Państwowe. Jesienią 2010 r. przyjął projekt zmian w ustawie o finansach publicznych, według których jednostki sektora finansów publicznych miały lokować swoje pieniądze na kontach resortu finansów. Chodziło o to, aby instytucje, urzędy państwowe, samorządy, jednostki służby zdrowia, NFZ czy PAN lokowały swoje wolne środki nie w bankach, tylko na rachunku Ministerstwa Finansów. Do tego sektora miało zostać włączone Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe. Prof. Szyszko, który był wówczas posłem PiS, stwierdził, że byłby to wstęp do prywatyzacji lasów.

To, co nie udało się w 2010 r., miało zostać zrealizowane rok później, w sposób niezwykle miękki. Chodzi o postulat Rady Programowej II Europejskiego Kongresu Finansowego, który mówił o Funduszu Majątku Państwowego. Byłby on wykorzystany do stworzenia Funduszu Gwarancyjnego Rozwoju Infrastruktury. Miał tam trafić majątek Skarbu Państwa, a więc i Lasów Państwowych. Ten pomysł też udało się zdusić dzięki mobilizacji społecznej. Akcja zbiórki podpisów trwała nieprzerwanie. W 2014 r. już 2,5 mln Polaków wypowiedziało się w obronie lasów!

Rząd PO-PSL chciał wpisać polskie lasy do konstytucji. Pozornie chodziło o zabezpieczenie przed prywatyzacją, ale *de facto* otwierało jej drogę. Projekt zmiany w konstytucji zakładał dodanie do ustawy zasadniczej fragmentu: „Lasy stanowiące własność Skarbu Państwa nie podlegają przekształceniom własnościowym z wyjątkiem przypadków określonych w ustawie". Ostatecznie konstytucji nie zmieniono, zaledwie pięć głosów przechyliło szalę.

UNIJNE ZAKUSY NA POLSKIE LASY

Tym razem próba przejęcia kontroli nad polskimi lasami pojawiła się na szczeblu międzynarodowym, w strukturach Unii Europejskiej. Przypomnijmy – w styczniu br. doszło w Brukseli do skandalicznego głosowania. Unijna komisja środowiskowa wydała pozytywną opinię, by leśnictwo przestało być kompetencją krajów członkowskich. O polskich lasach mieliby decydować eurokraci! Wszystko to odbywało się na posiedzeniu unijnej Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI). Jej zadaniem było zaopiniowanie wniosków Parlamentu Europejskiego w sprawie zmiany traktatów. Pośród nich była i ta, która wstrząsnęła leśnikami i wszystkimi miłośnikami lasów w Polsce. Okazało się, że Komisja przyklepała propozycję, by leśnictwo wyłączyć z suwerennych kompetencji państw członkowskich i przenieść je na poziom unijny. O lasach w Polsce mogliby więc decydować urzędnicy w Brukseli.

A do tego nie można dopuścić. Jak wygląda unijne zarządzanie lasami, mogliśmy się przekonać w Puszczy Białowieskiej. W imię unijnych przepisów zablokowano możliwość czynnej ochrony lasu. Zobaczyliśmy, że krzykliwe protesty paru pseudoekologów znakomicie rezonują w Brukseli. Skoro wtedy bardziej niż badania naukowe i opracowania profesorów zadziałały hasła z transparentów, to mamy poważne powody, by w te „efektywne kierowanie lasami z Brukseli" wątpić. Lasy to 1/3 Polski i to tyle co trzy Belgie. Można być pewnym, że są osoby i grupy interesów, które widzą w tym tereny inwestycyjne. Patrzą nie na piękną przyrodę, a na to, co kryje się w głębi ziemi. Nawet jeśli nie chcą same osiągać korzyści z wydobywania kopalin, to mogą

eprasa.pl b67f584c6e

chcieć zablokować taką możliwość Polakom. By uzależniać się od importowanych surowców. Sukcesywne i stopniowe oddawanie narodowych kompetencji w ręce Brukseli. Obowiązkiem leśników jest alarmowanie, gdy ten niebezpieczny proces dotyka tej dziedziny.

POLSKIE LASY SĄ W ŚWIETNEJ KONDYCJI

Polskie lasy zaliczają się do czołówki europejskiej pod względem zasobności (czyli ilości drewna na jednostce powierzchni lub prościej – liczbę i rozmiary drzew). Zasoby drewna to ponad 2 mld m^3! Taki stan zawdzięczamy położeniu w strefie klimatu umiarkowanego, ale też konsekwentnie prowadzonej polityce leśnej. Drewno, które pozyskuje się w ciągu roku, to jedynie ok. 2 proc. tego, co rośnie w lasach, przez co stale zwiększa się ich zasobność. I to mimo prowadzonych prac gospodarczych i milionów m^3 drewna, które co roku pod różną postacią trafia do polskich domów. Jest dziś trzykrotnie wyższa niż po zakończeniu wojny!

Ponadto Polska ma imponującą lesistość. To nic innego jak wskaźnik, który określa, w jakim stopniu określona powierzchnia jest pokryta lasem. Podawany jest w procentach, które obrazują stosunek powierzchni porośniętej lasami do całkowitej powierzchni danego obszaru. Obecnie lesistość Polski wynosi 29,6 proc., co oznacza, że lasy zajmują niemal trzecią część kraju. Nie zawsze tak było. W 1946 r. wskaźnik ten wynosił zaledwie 20,8 proc. Dzięki staraniom leśników powierzchnia lasów w Polsce wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma żadne państwo Europy.

Polskie lasy są coraz bardziej dostojne i sędziwe. Najczęściej rosną w nich drzewa między 40 a 80 rokiem życia. Przeciętny wiek lasu wynosi 60 lat, ale leśnicy obserwują stale zwiększającą się liczbę drzew starszych niż 80 lat. Od końca II wojny światowej powierzchnia, którą zajmują,wzrosła z 0,9 mln ha do ponad 2,3 mln ha obecnie. Drzewostany powyżej 100 lat zajmują w lasach zarządzanych przez LP 14,9 proc. powierzchni.

Na terenach nizinnych i wyżynnych najczęściej rosną sosny (ok. 60 proc. powierzchni leśnej), w górach przeważa świerk (na zachodzie) oraz świerk z bukiem (na wschodzie). Sosna dominuje z prostego powodu – leśnictwu zostały najgorszej jakości gleby, które sosna toleruje. Na żyznych nasi przodkowie założyli pola uprawne. Takie lasy okazały się jednak mało odporne na czynniki klimatyczne. Łatwo padały również ofiarą ataku szkodników. Dlatego w polskich lasach stale zwiększa się obecność bardziej odpornych gatunków liściastych: dębów, klonów, buków i lip. Tuż po II wojnie światowej było ich 13 proc. Dziś drzewostany liściaste zajmują niemal 32 proc. powierzchni.

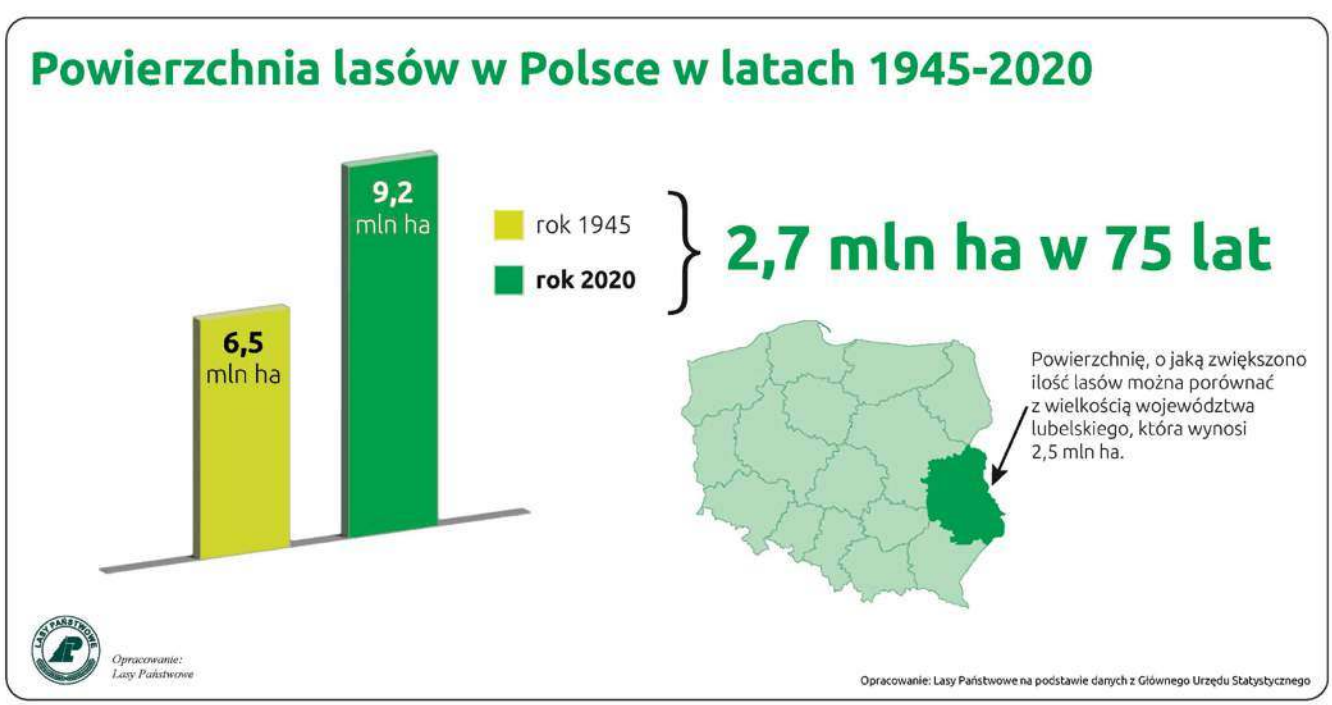

Fot. Materiały prasowe, Shutterstock (3x)

eprasa.pl b67f584c6e

W Lasach Państwowych znaczna część obszarów przez nie zarządzanych objęta jest różnymi formami ochrony przyrody. W 2011 r. na terenie zarządzanym przez LP było 1255 rezerwatów przyrody, których łączna powierzchnia wynosiła 124 556 ha. W 2021 r. liczba ta wzrosła do 1289, co przełożyło się na ogólne zwiększenie ich powierzchni o 250 ha.

Znajdziemy tu też ok. 11 tys. pomników przyrody czy 3990 stref ochrony gatunków.

Leśnicy zadbali o komfort przebywania na zielonych terenach. Las spełnia bowiem niezwykle istotną funkcję dla społeczeństwa. Polacy mają możliwość obcowania z naturą i spędzania wolnego czasu na łonie przyrody. Wystarczy zalewie godzina, by dotrzeć do lasu z każdego miejsca w Polsce!

Leśne statystyki w tym zakresie są równie imponujące! Do dyspozycji społeczeństwa leśnicy oddali i utrzymują ponad 20 tys. km szlaków pieszych, prawie 4 tys. km szlaków rowerowych, ok. 3,2 tys. parkingów leśnych i miejsc postoju oraz ponad 600 pól biwakowych i obozowisk. To także bezpłatna oferta edukacyjna LP – ponad 1 tys. ścieżek dydaktycznych, blisko 600 wiat edukacyjnych oraz ponad 300 izb edukacyjnych oraz ośrodków edukacji leśnej.

STAN LASÓW W NIEMCZECH POZOSTAWIA WIELE DO ŻYCZENIA

Zupełnie przeciwnie dzieje się np. w lasach w Niemczech, nic więc dziwnego, że polskie lasy stały się obiektem zainteresowania europejskich dygnitarzy. Jak można przeczytać w rocznym raporcie o stanie lasów w Niemczech, prawie 79 proc. drzew nie ma już pełnej korony, a ok. 35 proc. drzew jest poważnie dotkniętych przerzedzeniem. Dane mogą niepokoić, ponieważ jednym z ważniejszych wskaźników stanu zdrowia drzewa jest stan korony. W ostatnich latach wierzchołki stają się coraz słabsze, a drzewa gubią igły i liście.

„Drzewo może być chore, nawet jeśli w oczach ludzi wygląda na zdrowe, a liście są zielone. Jednak z szacunków niektórych naukowców wynika, że obecnie chorych może być nawet cztery na pięć drzew" – pisze „Frankfurter Allgemeine Zeitung". Z danych federalnego ministerstwa polityki żywnościowej i rolnictwa wynika, że 450 tys. hektarów lasów wymaga ponownego zalesienia.

Istotnym problemem, który występuje w niemieckich lasach, jest gradacja (szybki wzrost liczebności gatunku zwierzęcego i nagłe pojawienie się znacznej jego ilości na określonym terenie) kornika. W strefach, które są obszarami ingerencji leśnictwa w drzewostan, porażone drzewa są wycinane.

Specyfika lasów w każdym kraju jest inna. Podobnie jak model zarządzania nimi. Wypracowany w Polsce sposób prowadzenia gospodarki leśnej jest skuteczny i sprawdza się doskonale, a wyznacznikiem jego skuteczności jest nic innego jak kondycja naszych lasów. Zatem inne kraje, w tym Unii Europejskiej, mogą się przyglądać naszemu stylowi zarządzania lasami, nawet brać z niego przykład, ale wszelkie próby ingerowania czy wpływania na decyzje obejmujące polskie lasy muszą pozostać wyłącznie suwerennym i niezależnym obszarem kompetencji Polski.

Lasy Państwowe

Artykuł sponsorowany | 38/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

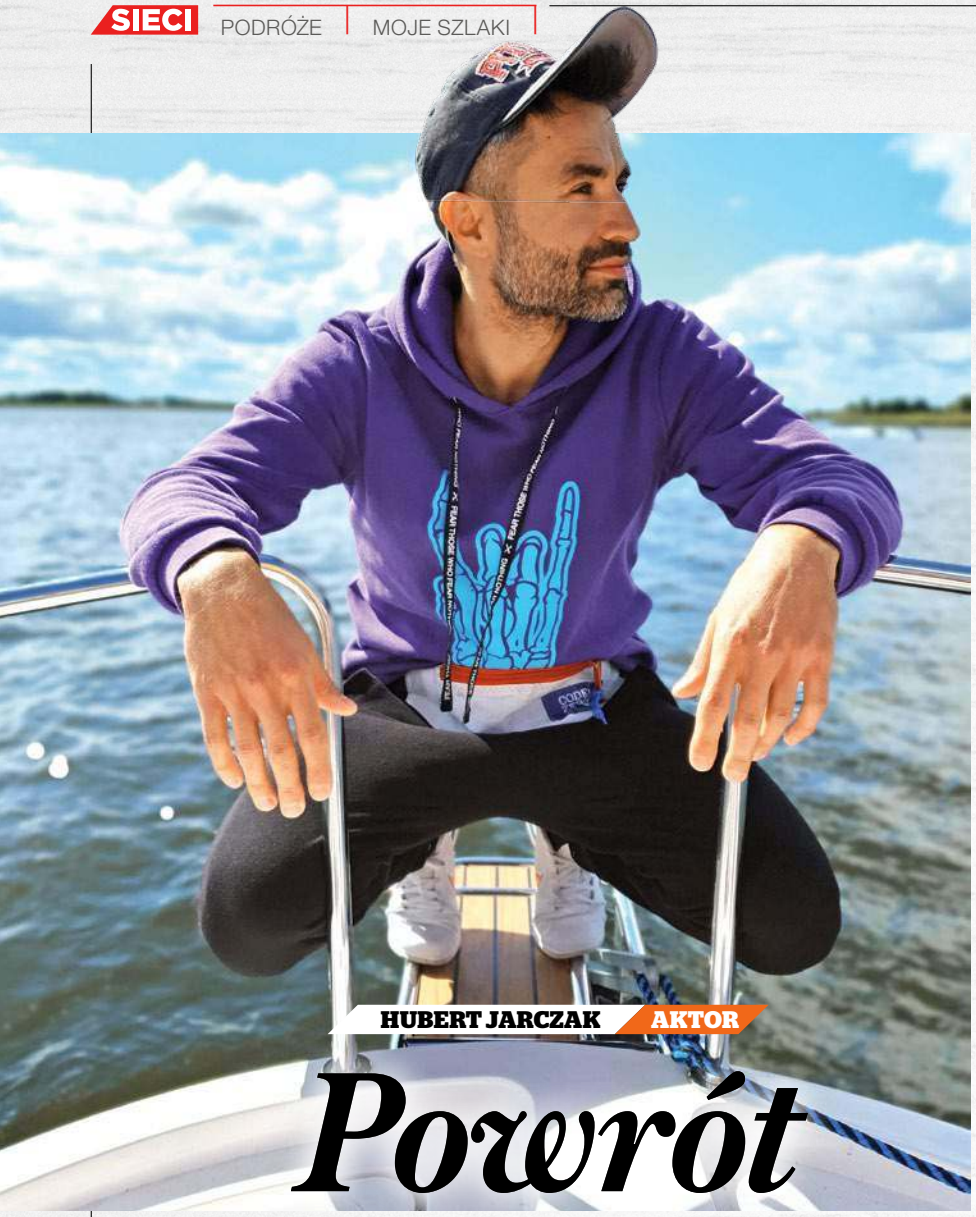

HUBERT JARCZAK AKTOR

Powrót na Mazury

Pochodzę z Mazur, z Węgorzewa. Po 15 latach mieszkania w stolicy wróciłem w rodzinne strony. Można powiedzieć, że jestem aktorem dojeżdżającym. Tak jak parę osób z naszej serialowej ekipy. Kierunki: Wrocław, Katowice i od jakiegoś czasu moje Węgorzewo. Jeśli chodzi o żeglarstwo, to najbardziej na północ wysunięty punkt na Pojezierzu Mazurskim i miasto leżące na polskim biegunie zimna.

Decyzja o wyjeździe na Mazury zapadła po narodzinach naszej córki. Stwierdziliśmy z moją partnerką, że chcemy ją wychować tam, skąd oboje pochodzimy. Parę innych rzeczy pomogło nam znów trafić w te piękne rejony, ale pojawienie się córki było głównym powodem.

Przy takich powrotach szczególnie ciekawe jest to, jak się odbiera dawne miejsca. Zwłaszcza gdy trafia się do nich po latach z decyzją pozostania na dłużej. Zaczyna się doceniać to, co wcześniej wydawało się naturalne – walory przyrody, piękno otoczenia, w miarę czyste powietrze, spokój (poza sezonem albo w znanych sobie miejscach) i wspaniałych miejscowych.

Mazur nie trzeba reklamować. A moje miejsce nie jest komercyjne, więc da się tam naładować baterie z dala od ludzi. Mam też to szczęście, że jak tam przyjeżdżam, to już nie pracuję, tylko spędzam czas z rodziną i odpoczywam.

Do pracy jeżdżę do Warszawy (serial „Na sygnale") i Łodzi, gdzie gram w teatrze, a także w inne rejony kraju, bo dogrywam swój monodram. Jak się okazuje, mimo sporych odległości do pokonania i różnych kierunków, można sprawnie realizować zawodowe zobowiązania. 270 km od Warszawy to odpowiednio daleko, żeby się zaszyć w ciszy i odpowiednio blisko, by dojechać, kiedy trzeba, do pracy.

Warszawę poznawałem przez kilkanaście lat. I to wcale nie za sprawą serialu „Na sygnale". Mój bohater, dr Beniamin Vick, jest za bardzo skupiony na ratowaniu życia pacjentów, by rozglądać się po mieście, które ja – prywatnie – odbieram bardzo emocjonalnie. Zwłaszcza gdy wracam na Powiśle, Pragę czy Mokotów, bo w tych dzielnicach mieszkałem.

Ulica Tamka, wielu ludziom kojarząca się z supernowoczesnym Muzeum Fryderyka Chopina albo z dojazdem do równie ciekawego Centrum Nauki Kopernik czy pomnika Syrenki, u mnie wywołuje serię wspomnień. Tu wydarzały się różne, ważne dla mnie prywatnie, sytuacje.

Podobnie jest z Pragą. Ulica Lubelska, Dworzec Wschodni... Przywołują dobre wspomnienia.

Ulica Mińska nie jest już taka straszna jak kiedyś. 15 lat temu bałem się nią chodzić. Miałem na Pradze Południe różne przygody, ale dziś wiele się tu zmieniło i nadal się zmienia.

Z kolei Łódź – a w niej zwłaszcza ul. Piotrkowska – przywołują studenckie czasy. Kończyłem wydział aktorski na filmówce. Ostatnio dowiedziałem się, że Piotrkowska ma największe zagęszczenie pubów i knajp w całej Europie Wschodniej. Sugerowałoby to trasę po takich właśnie miejscach, ale myślę, że będąc w Łodzi, warto odwiedzić choćby pałac Poznańskich przy Manufakturze. I zaraz po wędrówce po sklepach skoczyć do muzeum. Połączyć zakupy z podróżą w przeszłość.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl b67f584c6e

SŁODKO-SŁONY

Minikiwi z ogródka

ANNA MONICKA

Kiedy ostatnio byłam na targu, na którym o tej porze roku mogłabym spędzać po kilka godzin każdego dnia, smakując owoce i warzywa, na jednym ze stoisk zauważyłam nieduże pudełka pełne jajowatych zielonych owoców. – To polskie kiwi – wyjaśnił mi sprzedawca. – Miało dobry rok i niesamowicie mi obrodziło. Nie jest tak duże jak to oryginalne, wywodzące się z Chin, ale polecam spróbować. To bardzo zdrowy owoc.

Cena – 8 zł – mnie nie odstraszyła, bo za byle zakupy teraz się płaci stówę. Smak rzeczywiście fajny, słodko-kwaśny, lekko miodowy. Na dokładkę ślicznie wyglądają na paterze w towarzystwie węgierek. Można je jeść razem, bo smaki się uzupełniają. A najlepsze, że to piękne, bardzo dekoracyjne pnącze. W swojej ojczyźnie na Dalekim Wschodzie porasta lasy jak dziki chmiel. Sprawdza się na płotach, zasłoni nieciekawe parkany, wejdzie na pergolę albo altankę, tworząc zielony, dający cień ażurowy daszek. Nie rośnie przy tym jak szalone po kilka metrów rocznie, łamiąc podpórki i obrywając rynny.

Trzeba tylko pamiętać, żeby kupować odmianę męską i żeńską, chociaż pan, u którego znalazłam owoce, mówił, że jego aktinidie, a ma polską odmianę pstrolistną wyhodowaną przez Tadeusza Szymanowskiego, są samopylne. Na jednym krzewie wiosną wyrastają im i kwiaty męskie, i żeńskie, pachnące lekko cytrynowo. O tej porze roku wyglądają szczególnie pięknie, obsypane zielonymi, różowymi lub żółtymi owocami przypominającymi podłużny i duży agrest. Wzrok przyciągają także ich liście, które wybarwiają się na różowo i biało. Nieco wrażliwsza na mrozy jest aktinidia ostrolistna, ale i ona przetrzyma w gruncie takie mrozy, jakie mamy teraz.

Co aktinidie lubią? Żyzną kwaśną ziemię, słońce i takie miejsce, żeby nie szarpał ich wiatr. Nie boją się ostrych zim, wytrzymują mrozy nawet do -40 st. Tyle tylko, że owocują, dopiero gdy podrosną, dopiero po trzech, czterech latach. Ale warto się za nimi rozejrzeć w szkółkach, a potem poczekać na żniwa, bo zawierają cztery razy więcej witaminy C niż cytrusy i nadają się na dżemy, konfitury czy nalewki. Jeden krzew potrafi urodzić nawet 20 kg minikiwi.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Ładna, ale szkodliwa

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Rośliny inwazyjne gatunków obcych to wielki problem dla przyrody. Na przykład nawłoć kanadyjska. Kwitnie bardzo ładnie, obfitymi, intensywnie żółtymi kwiatostanami. Jest chętnie odwiedzana przez pszczoły. Na czym polega zagrożenie? Jest ono wielorakie. Nawłoć, pochodząca z Ameryki Północnej, została do Europy sprowadzona. Po pewnym czasie zaczęła się rozprzestrzeniać samorzutnie i coraz szybciej, nie natrafiając na naturalny mechanizm lub organizm, który by ją powstrzymał. Obecnie mamy jej całe łany.

Jest ładna – cóż z tego, jeżeli opanowuje łąki, na których po pewnym czasie zamiast, dajmy na to, kilkudziesięciu rodzimych gatunków roślin – niekiedy rzadkich, a zawsze mających swoją rolę w ekosystemie – będzie tylko nawłoć. Cała reszta roślin zostaje wyparta, a wraz z nimi znikają motyle, mrówki, chrząszcze, grzyby i wiele innych, które z tymi roślinami były związane.

Oprócz wypierania roślin nawłoć kanadyjska szkodzi na wiele innych sposobów. Ponieważ kwitnie obficie, przyciąga pszczoły. Kwiaty utrzymuje długo, nawet wtedy, kiedy nie dają one już tym owadom pożytków. Pszczoły tracą więc siły, nic nie zyskując, zamiast zgromadzić zapasy na zimę. To w uproszczeniu pokazuje niektóre tylko aspekty szkodliwego oddziaływania jednego tylko spośród gatunków obcych, które stały się inwazyjne.

Koncentrując uwagę na tych gatunkach zagrażających różnorodności przyrodniczej, czyli np. usuwając nawłoć kanadyjską z cennych przyrodniczo fragmentów łąk lub zwalczając bezskorupowe ślimaki śliniki luzytańskie (roślinożerne, a przy okazji dziesiątkujące drobne bezkręgowce), popełniłem pomyłkę – na szczęście nie nieodwracalną.

W donicy z jodłą jakiś czas temu wyrosło pnącze. Sugerując się łatwością i szybkością, z jaką rosło, i mając przed oczyma kolczurkę klapowaną (obcą, coraz częstszą nad rzekami), nie interesowałem się pnączem, nosząc się z zamiarem usunięcia. I przez to nie rozpoznałem chmielu. Bez szyszek, bo to okaz męski – co nie usprawiedliwia pomyłki. Na szczęście zanim usunąłem roślinę zauważyła ją zaprzyjaźniona specjalistka od ziół („ale ładny chmiel!").

Ochrona przyrody wymaga uważności.

eprasa.pl b67f584c6e

Dobro albo zło

Alina Czerniakowska

Jak widać z codziennych doniesień medialnych, im bliżej wyborów, tym bardziej nasila się eskalacja kłamstwa i fikcji, obóz postkomunistów, czyli tzw. totalna opozycja, nie może się pogodzić z tym, że nie jest już tak jak było przez całe lata III RP. Wychodzi na jaw niszczenie Polski, wielkie przekręty gospodarcze i kłamstwa ideologiczne, przejmowanie majątku narodowego przez następców władzy komunistycznej, złodziejska reprywatyzacja, a wszystko to za przyzwoleniem „nadzwyczajnej kasty", mocno trzymającej się w polskim wymiarze sprawiedliwości. Używają wszelkich metod i środków, byle zrobić mętlik w głowach ludziom, szczególnie tym niezorientowanym, niemającym wiedzy historycznej, po prostu nieznającym prawdy. Byle tylko obalić PiS, tego „strasznego Kaczyńskiego" i dalej robić to, co najlepiej oddają rozmowy restauracyjne u Sowy i przyjaciół, które tak szybko zostały zapomniane. TVN, „Gazeta Wyborcza" nie przypominają i nie chlubią się słowami jednego z bliskich Tuskowi ministrów, dla którego Polska to „ch...j, d...a i kamieni kupa", że „Polska istnieje tylko teoretycznie"!

Dzisiaj nareszcie dowiadujemy się, co robili z naszym majątkiem narodowym, jak kpili z biednych ludzi. Pokazały to już kilka lat temu komisje do spraw Amber Gold, reprywatyzacji w Warszawie czy wyłudzeń VAT. Jednak te wszystkie twarde dowody miliardowych kradzieży i matactw, wyprzedaży stoczni, kopalń, banków, Telekomunikacji Polskiej, wydawnictw, Polskich Nagrań, mediów – wszystko tuszują, przykrywają jakimiś naciąganymi sensacjami w przekonaniu, że może uda im się zatrzymać przy sobie chociaż część społeczeństwa, ogłupioną najpierw przez lata PRL, a teraz przez wrogie media i takie „autorytety", jak Michnik, Holland, Tusk, Balcerowicz, Lewandowski czy Thun.

Przecież wystarczy, że każdy myślący człowiek popatrzy na zachowanie i posłucha, co i jak mówią – wie nie tylko to, że kłamią, ale też dlaczego kłamią. Ostatnia twarz Donalda Tuska, niejaki Michał Kołodziejczak, może co najwyżej wzbudzić uśmiech i zdziwienie, że tacy ludzie garną się do polityki i do rządzenia dużym środkowoeuropejskim krajem, jakim jest Polska. Zwolennicy tych wszystkich liderów typu Tuska, Trzaskowskiego ze Śmiszkiem, Hołowni, Kosiniaka-Kamysza, Grzegorza Brauna, Czarzastego, Biedronia są bardzo nieliczni, bo większość to desperaci, niemogący pogodzić się z tym, że prawda wychodzi na wierzch. Walczą o swoje interesy, nieważne jakimi metodami i środkami.

Pewnym tego symbolem jest zdarzenie, które nie tak dawno temu opowiedziała mi młoda dziewczyna. „Idąc Krakowskim Przedmieściem na Akademię Sztuk Pięknych, zobaczyłam dziwną manifestację – niby rolnicy, niewielka grupa, wszyscy z takimi samymi planszami i takimi samymi czapkami z wyhaftowanymi (!) napisami Agrounia, wykrzykiwali na komendę podawaną z głośnika te same hasła przeciwko rządowi. Dziwne i śmieszne, chyba ktoś ich wynajął i opłacił" – dodała ze śmiechem.

Podobnie skomentował film Holland „Zielona granica" jeden ze studentów: „Dobrze, że zrobiła taki film, przynajmniej nie będą nacierać na naszą granicę, będą się bać".

Jak widać nawet młodzi ludzie, bez doświadczenia PRL, zauważają, że coś tu się dzieje nie tak. Można zadawać pytania, kto stoi za tą propagandą, za tymi kłamstwami, komu tak bardzo zależy, byśmy byli skłóceni i nie mogli spokojnie żyć, rozwijać się. A co najważniejsze, nie bać się, że są tak ciemne interesy i tak straszne wrogie siły, które nie cofną się przed niczym.

Wulgarnie przeprowadzane prowokacje, kłamstwa i głupota sięgają zenitu, przykład idzie z rzekomo demokratycznego, cywilizowanego Zachodu. Jan Paweł II, odczytując znaki czasu współczesności, stwierdzał: „Stoimy wobec nadludzkiego, dramatycznego zmagania między złem a dobrem, między śmiercią a życiem, między kulturą śmierci a kulturą życia. Człowiek jest wolny, wybiera dobro albo zło, kłamstwo albo prawdę, zbawienie albo potępienie. [...] Za każdym czynem stoi konkretny człowiek, ma nazwisko, imię, kolor oczu. [...] Indywidualna odpowiedzialność!" (Encyklika „Evangelium Vitae"). „Bóg sam może zniszczyć świat i drugi wystawić, ale bez człowieka nie może nas zbawić" – pisał Adam Mickiewicz, podkreślając wolną wolę i odpowiedzialność każdego człowieka.

W Polsce trwa walka między tymi, którzy są już kolejnym pokoleniem ludzi związanych z narzuconą nam władzą z zewnątrz, a tymi, którzy wywodzą się z patriotycznych rodzin i mają wiedzę przekazywaną od pokoleń, znają prawdę, wiedzą, gdzie jej szukać, w jakich dokumentach i książkach, przez kogo napisanych. PRL trwał długo, postPRL, czyli III RP, nic nie zmieniła, tylko jeszcze umocniła tamte układy, pieczętując je wzajemnym wychylaniem toastów w Magdalence przy okrągłym stole. Mamy już kolejne pokolenia tzw. celebrytów i różnych innych cwaniaków, gardzących ludem, „motłochem", który mówi o jakiejś prawdzie, Bogu, ojczyźnie. Zapominają, że dzisiaj wyborcy wiedzą więcej, znają prawdę i już nie będzie można tak łatwo ogłupić narodu.

Ale są jeszcze „Oni" z książki Torańskiej, ci sami i ich następne pokolenia ukryte w nowych formacjach. Dla nich „polskość to nienormalność" i kpiny z papieża, całującego polską ziemię na powitanie i pożegnanie ojczyzny. Dla nich żołnierze niezłomni to bandyci, bohaterowie narodowych powstań to oszołomy, ludzie wierzący w Boga to moherowe berety, a ludzie honoru to Jaruzelski i Kiszczak – powinniśmy to wszystko pamiętać.

Można by tak wymieniać bez końca i prowadzić wyraźną linię podziału, która jest tak głęboka, jak tylko udało się ją zrobić wrogom Polski przez pół wieku od zakończenia wojny, od Jałty.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl b67f584c6e

PRZEZ ŚWIETLIK

Dobrzy sąsiedzi

Wiktor Świetlik

Zaskakująco słabo została dostrzeżona w Polsce książka „Wyparte, odroczone, odrzucone", dwójki niemieckich autorów, Karla Heinza Rotha i Hartmuta Rübnera, poświęcona reparacjom – tym, których nie było. Wielka szkoda, bo to sumienne opracowanie naukowe, a zarazem niemiecki rachunek sumienia. Warto przeczytać, by o sprawie reparacji nabrać jako takiej wiedzy, zobaczyć różne punkty widzenia na nią. Ale też dowiedzieć się sporo o historii najnowszej i tym, jak władze RFN już od czasów Adenauera ją kreowały.

Zostawmy jednak starego kanclerza i rzekome „polskie zrzeczenie się roszczeń" z 1953 r., na którym autorzy nie pozostawiają suchej nitki. Dużo ciekawszy jest fragment dotyczący okresu po zjednoczeniu Niemiec i podpisaniu traktatu granicznego. Kiedy zaczęła się wielka przyjaźń. Fundacje, stowarzyszenia, targi książki nad Odrą, Szczypiorski wszędzie, dopóki nie okazało się, że był szpiclem – część z państwa to pamięta.

Cóż to była za sielanka, zepsuły ją dopiero wcale nie rządy PiS w 2005 r., a wcześniejsze ujawnienie, że kanclerz Schroeder buduje gazociąg z Rosjanami z pominięciem Polski. Wtedy zaczęło zgrzytać, ale wcześniej? Berlin to był po prostu nasz światły przewodnik, wypełniony skruchą i humanizmem. Tabuny redaktorów i działaczy jechały do Niemiec na szkolenia, wymiany i wracali, przekonując nadwiślański ludek, że musimy być tacy fajni, jak ci nowi Niemcy, którzy ze starymi nie mają nic wspólnego. Organizowały to głównie rozmaite zacne fundacje, a ich celem była, a jakże, budowa demokracji, wzajemnej przyjaźni, tolerancji i „Gazety Wyborczej", ogólnie rzecz biorąc.

Z książki niemieckich naukowców wyziera nieco inne tło tych organizacji i działań. Faktycznie zostały one rozpoczęte po podpisaniu traktatu granicznego w 1991 r. i władze nowego, zjednoczonego państwa wydały na nie pewne sumy. Po to, by Polacy odpuścili sobie sprawę roszczeń, zadawalając się – cytuję – niemiecką jałmużną. Polak poszkodowany w czasie wojny otrzymywał jednorazowo ok. 400 marek niemieckich zapomogi, czyli średnio 160 razy mniej niż poszkodowany obywatel USA czy Izraela. Za to miał zapomnieć o dalszych roszczeniach i akceptować każdy możliwy kształt niemieckiej polityki wobec Polski. By zacytować autorów: „Niemcy usiłowały wywierać dominujący wpływ na dalszy rozwój Polski, co odnosiło się również do przyszłego kształtowania jej kultury pamięci".

Trzeba przyznać, że w dużym stopniu się udało, a ta tresura trwa przez kompleksy i aspiracje życiowe rozmaitych Wielińskich i innych wychowanków michnikowszczyzny czy postkomuny. Jest to niewątpliwie temat na kolejny „Reset", niestety, pod wieloma względami trwający.

Przemijanie

Lech Makowiecki

„Trzeba z żywymi naprzód iść / Po życie sięgać nowe / A nie w uwiędłych laurów liść / Z uporem stroić głowę". Z upływem czasu ten cytat powinien „zaorać" samego Adama Asnyka. Chyba jednak nie do końca, bo po latach wracamy to tego uniwersalnego przesłania.

Polska rzeczywistość będzie taka, jak zdecydują w swych wyborach kolejne pokolenia. Możemy z tym walczyć, ale: „Daremne żale – próżny trud. Bezsilne złorzeczenia[...]" (znowu Asnyk). Podobno „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie[...]" (Jan Zamoyski), ale przyszłość naszych potomnych i tak sformatują warunki zewnętrzne: media, internet, moda, religia albo ideologia. No i przeciwności losu, z którymi będą się borykać. Refren „Każde pokolenie ma własny czas" – najlepszy tekst zespołu „Kombi" – wypełnia nostalgia przemijania. Z wiekiem odechciewa mi się polemiki z młodymi ludźmi. Oni mają inne wzorce, swoją wiedzę (lub niewiedzę), własne doświadczenia, często krańcowo różne priorytety, autorytety, potrzeby intelektualne (bądź ich brak). Zwykle zupełnie inaczej rozumiemy wolność, miłość, tolerancję, obowiązek, mamy inne wartości, upodobania i potrzeby, słuchamy innej muzyki. Mogłoby nas połączyć poszukiwanie prawdy, lecz w dzisiejszym załganym matriksie, pełnym fake newsów i półprawd, wymaga to niezwykłej inteligencji i rozsądku. I przynajmniej elementarnej znajomości historycznych uwarunkowań!

„Ludzie się nie zmieniają, doskonalą się tylko środki rażenia siły żywej przeciwnika" (moje). Kiedy brakuje mi już cierpliwości do przekonywania nieprzekonanych interlokutorów – młodszych ode mnie czasami o pół wieku – jednym cięciem urywam dyskusję. A cóż mnie to obchodzi? Mój czas się kończy! To będzie ich raj albo ich piekło. „Chcącemu nie dzieje się krzywda" (Domicjusz). Gdy przetoczy się po nich walec historii (jak to już drzewiej bywało) wtedy: „Nową przypowieść Polak sobie kupi / Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi" (Jan Kochanowski).

eprasa.pl b67f584c6e

Z resocjalizacją za pan brat – rok 2025

Jerzy Jachowicz

Naczelnik: ***Wszystko zapięte?***
Kapitan: Tak jest. Na przedostatni guzik... Już tylko na spacerniaku zmywają krew z wykonanych z pleksi stołów do ping-ponga, gdzie wczoraj podczas tygodniowego turnieju doszło do sporów wewnątrz obozu zwolenników Konfederacji. Mówię panu, aż miło było patrzeć. Prawdziwy łomot dostali krytycy Rosji. Niepotrzebnie tylko w awanturę wmieszała się grupa drwali, bo myśleli, że chodzi o zakaz wycinki z Lasów Państwowych.
Naczelnik: ***No dobrze, to wszystko pierdoły. Kto pilnuje konferencji z udziałem Generała Inspektora?***
Kapitan: Porucznik Bocian.
Naczelnik: ***Ten sam, co nie dopilnował rozdzielenia Rachonia i Sakiewicza? Jak można było ich wsadzić do jednej celi?***
Kapitan: Wtedy to nie była do końca wina Bociana. On miał rozpiskę według redakcji. Tam było, że są z innych...
Naczelnik: ***Z jakich innych? O telewizji Republika Bocian nie słyszał? A wy Zawada też może nie?***
Kapitan: Z tego, co wiem, to Bocian patrzył tylko na TVN. Czasami na Polsat. Ja, prawdę mówiąc, ograniczam się do Onetu i Wirtualnej. Ale za to aktywnie. To znaczy dowalam, jak trzeba.
Naczelnik: ***Zawada, wyłącznie incognito, dobrze? (Kapitan kiwnął głową). Nikomu się nie chwal. Jak masz kobitę, jej też nie. Nie takie mezalianse się zdarzają. W naszej profesji ostrożność to furtka do sukcesu. Dlatego kosztem zwolnionego Wróbla wam powierzyliśmy opiekę nad miesięcznikiem „Z resocjalizacją pod rękę". To nasze oczko w głowie. Jak wiecie Zawada, głośne na całą Polskę. Nic i nikt nie może zakłócić konferencji Generała Inspektora. Wszystkie pytania przechodzą przeze mnie. Kogo zamierzacie oddelegować do zadawania pytań?***
Kapitan: Palą się właśnie ci dwaj wspomniani przez pana naczelnika.
Naczelnik: ***Co oni robią w naszym piśmie?***
Kapitan: Ten starszy poprawia błędy językowe, a młodszy opiekuje się roślinami w redakcji, bo znał tę młodą Szwedkę, co ratuje świat od zagłady.
Naczelnik: ***Żadnego nie można puścić na konferencję. Komu to przyszło do głowy?***
Kapitan: Obydwaj mówią, że codziennie czują się bardziej zrehabilitowani...
Naczelnik: ***Zawada, puknij się w głowę. Mówią tak, bo chcą wyjść...***

Nienawidzę tego kraju...

Piotr Cywiński

Wyznała znana za Odrą dziennikarka i influencerka Anabel Schunke, lat 35. To „jedna z najważniejszych postaci nowej prawicy", scharakteryzował ją kiedyś tygodnik „Focus". Schunke „nimmt kein Blatt vor dem Mund" – po naszemu – wali z grubej rury. Już za rządów chadeków i socis mówiła do kamery: „Nie zostawię mojego kraju tym niekompetentnym idiotom z SPD (tu padły nazwiska paru ministrów i niemieckiego przewodniczącego europarlamentu), wszystkim tym kretynom ani kanclerz Merkel, ani islamskim migrantom, którzy nie cenią wolności liberalnego państwa konstytucyjnego, będę walczyć ze wszystkimi tymi niebezpieczeństwami do końca".

I walczy, choć w jej wypowiedziach i wpisach internetowych, śledzonych przez setki tysięcy Niemców, pojawia się już nuta rozpaczy. Za co tak „nienawidzi tego kraju"? Za pogardę wobec własnego społeczeństwa. Przyczynkiem do tego jej wyznania była informacja „Bilda" o zwolnieniu ośmiu imigrantów z Iraku, Syrii i Turcji zatrzymanych przez policję na pływalni w Kolonii za seksualną napaść na trzynastolatkę. Nie będzie w tym przesady, jeśli dodam, że tragiczne napaści, gwałty, rabunki to dziś nienagłaśniana przez „wolne" media niemiecka codzienność. Ale problem tak nabrzmiał, że pod dywan zamieść się go już nie da.

Temat podjęła ostatnio w cyklicznym talk show „Twardo, ale fair" telewizja informacyjna N-TV w nawiązaniu do sytuacji na Lampedusie. Z troską, ponieważ, jak zagajono i wyliczono na wstępie: „W Europie coraz większe sukcesy odnoszą prawicowi populiści, radykałowie i ekstremiści: Orbán, prawicowo-nacjonalistyczny premier, rządzący Węgrami od 2010 r. i oskarżany o systematyczne ograniczanie praw człowieka, Meloni, od roku premier Włoch, przewodnicząca partii Fratelli d'Italia, uznanej za postfaszystowską, tudzież partie prawicowe rządzące w Polsce, Finlandii i Szwecji, w Danii parlament przyjął politykę zerowej imigracji także głosami socjaldemokratów, we Francji, Austrii i w Niemczech partie prawicowo-radykalne liczą na sukces wyborczy w przyszłym roku" – noż drżyjcie narody...!

„Jedną z przyczyn jest prawdopodobnie polityka uchodźcza UE" – wprowadził ostrożnie Marko Schlichting. „Wielu odczuwa utratę kontroli, musimy pokazać ludziom, że też umiemy stawiać granice" – wnioskowała później goszcząca w programie chadecka europosłanka Monika Hohlmeier, „Im więcej ludzi wypływa na morze, tym bardziej toniemy, nawet im więcej ratujemy, tym bardziej toniemy" – mówiła. Cóż za śmiała teza! Tylko, po prawdzie, co ją niepokoi, to, że, toną imigranci czy niemieccy, pardon, unijni decydenci? Jak ja, w przeciwieństwie do dziennikarki Schunke, kocham Niemcy...

eprasa.pl b67f584c6e

Michał Korsun prezentuje: „Chmura nad zbożem”

Wycinki z przeszłości

Jesienią 1964 r. popularny tygodnik „Dookoła Świata” informował o nowościach motoryzacyjnych ze świata socjalistycznego, które w kolejnym roku miały „ukazać się na rynku krajowym”.

TRABANT 601. Nowa wersja różni się od swego młodszego brata nowocześniejszą linią nadwozia. Wdzięku i charakteru dodają mu ładniej usytuowane reflektory, biegnące przez całą szerokość wozu, tylne i przednie zderzaki oraz duże zespoły świateł tylnych. W pojeździe mieszczą się wygodnie cztery osoby. Silnik ma pojemność 600 cm^3, moc 23 KM. Wóz rozwija maksymalną prędkość 100 km.

ŠKODA 1000 MB. Nowoczesny samochód powinien łączyć w sobie elegancką sylwetkę, szybkość, łatwość prowadzenia i zdolność do pokonywania dłuższych tras. Tym zadaniom zdaje się odpowiadać nowy model Škody. Waży ona jedynie 725 kg i wyposażona została w nowy typ umieszczonego z tyłu karoserii silnika. Umieszczony z przodu bagażnik ma pojemność 340 cm^3. Cztery pary drzwi limuzyny umożliwiają dostęp do jej wnętrza. Szybkość maksymalna – 120 km na godzinę.

Ktoś z czytelników może jeździł którymś z tych aut?

Na zdjęciu znaczek NRD z tego okresu.

(mk)

Ten żywioł rubensowski

Wiersz z tomiku „Sól” z 1962 r. Zachwycony wtedy postanowiłem sprawdzić, jak to z tym zachwytem jest dziś. Powiem, że jak z każdą wybitną, starą sztuką (też słowa) – nic się nie starzeje. Przeciwnie, pięknieje jeszcze i zdumiewa. Tak to mam i z tymi „Kobietami Rubensa”. Milknę w podziwie, rozbawieniu, zachwyceniu. Zaczyna się ta gra od tego wstępnego, triumfalnego akordu (co za wejście!) – WALIGÓRZANKI! A potem to już samo się widzi i nazywa...

Wisława Szymborska (1923–2012)
„Kobiety Rubensa”

Leszek Długosz

Waligórzanki, żeńska fauna,
jak łoskot beczek nagie.
Gnieżdżą się w stratowanych łożach,
śpią z otwartymi do piania ustami.
Źrenice ich uciekły w głąb
i penetrują do wnętrza gruczołów,
z których się drożdże sączą w krew.

Córy baroku. Tyje ciasto w dzieży,
parują łaźnie, rumienią się wina,
cwałują niebem prosięta obłoków,
rżą trąby na fizyczny alarm.

O rozdynione, o nadmierne
i podwojone odrzuceniem szaty,
i portojone gwałtownością pozy
tłuste dania miłosne!

Ich chude siostry wstały wcześniej,
zanim się rozwidniło na obrazie.
I nikt nie widział, jak gęsiego szły
po nie zamalowanej stronie płótna.

Wygnanki stylu. Żebra przeliczone
ptasia natura stóp i dłoni.
Na sterczących łopatkach próbują ulecieć.

Trzynasty wiek dałby im złote tło,
Dwudziesty – dałby ekran srebrny.
Ten siedemnasty nic dla płaskich nie ma.

Albowiem nawet niebo jest wypukłe,
wypukli aniołowie i wypukły bóg –
Febus wąsaty, który na spoconym
rumaku wjeżdża do wrzącej alkowy.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl b67f584c6e

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Jesteśmy spóźnieni

Gdzie w obliczu tego wszystkiego, co dzieje się teraz z ludzką cywilizacją jest Bóg, gdzie są odwieczne prawdy wiary, gdzie jest refleksja teologiczna?

GŁOS Z WATYKANU

Przejrzeliśmy materiały mówiące o stosunku papieża Franciszka do sztucznej inteligencji. Sygnał z sierpnia 2023 r.: „Papież dzieli obawy wyrażane przez ekspertów ds. AI dotyczące potencjalnego wystąpienia przemocy, dyskryminacji, niesprawiedliwości i nierówności związanych z zastosowaniem AI".

Na początku 2020 r. Watykan zatwierdził „Rzymski apel o etykę sztucznej inteligencji", sporządzony wraz z... IBM i Microsoftem. Dokument zawiera sześć zasad dotyczących wdrażania AI i promuje odpowiedzialność wśród organizacji, rządów i instytucji. Motywy teologiczne nie są tam obecne.

W marcu br. Catholic News Agency podała, że papież stwierdził, iż nowe technologie, takie jak AI i uczenie maszynowe, mogą być korzystne dla społeczeństwa o tyle, o ile respektują ludzką godność.

Nie chodzi tylko o to, że to opinie banalne, często powtarzane w środowiskach niechętnych wobec chrześcijaństwa. Chodzi o to, jakie są źródła tej godności – a tego wątku, przynajmniej w świetle materiału agencji, papież nie podjął.

Następca św. Piotra stosuje współczesny, z ducha poprawności politycznej, język do komunikowania spraw odwiecznych. Mówi o planecie, a nie Ziemi, którą człowiek dostał od Boga w zarząd i będzie z tego rozliczony. Wątek ocalenia ludzkiej duszy przed zagrożeniami cywilizacji „naukowo-technicznej", jeśli nawet w jakichś wypowiedziach Franciszka jest obecny, to nie został uwypuklony.

PARADOKSALNIE…

Tymczasem, paradoksalnie, zaletą może nie tyle samej AI, ile obecnej dyskusji na jej temat, może być szansa na ponowne przemyślenie przez nas, ludzi, głębokich, filozoficznych, w tym religijnych, podstaw człowieczeństwa.

Smuci to, że papież Franciszek jeszcze nie ogłosił w sprawie AI gruntownej encykliki

W tym kontekście smuci to, że papież Franciszek jeszcze nie ogłosił w sprawie AI gruntownej encykliki. Przecież to pierwszorzędne wyzwanie dla Kościoła! Choćby w kontekście słów Chrystusa „Ja jestem drogą, prawdą i życiem".

Jesteśmy przekonani, że gdyby skok rozwoju AI, który nastąpił w ostatnim roku, miał miejsce za pontyfikatów Jana Pawła II lub Benedykta XVI, to zostałby podjęty poważny wysiłek teologicznego zmierzenia się z tym wyzwaniem. Pewnie najpoważniejszym, przed jakim dotąd stanął rodzaj ludzki. Jan Paweł II nie przebolałby tego, co dzieje się z młodzieżą, tak bliską jego sercu. Benedykt XVI ze swą filozoficzną przenikliwością widziałby o wiele więcej wymiarów AI niż tylko to, że trzeba zapobiec możliwości przyczynienia się przez sztuczną inteligencję do wzrostu niesprawiedliwości i dyskryminacji.

WYZWANIA BEZPRECEDENSOWE

Jeśli kolejne systemy AI zaczną wykazywać pewne przejawy świadomości, to czy i w jakiej kolejności powinny być ewangelizowane? Najpierw przez chrześcijan czy muzułmanów? A może pierwszeństwo w dopuszczeniu do pracy misyjnej należy przyznać jeśli nie buddystom, to Świadkom Jehowy?

PRAWO DO ZBAWIENIA?

A jakimi argumentami posłużą się ludzie głęboko wierzący, jeśli wygra pogląd, że AI ma być ateistyczna? To przecież pozbawiłoby ją szansy na zbawienie, wpychając w otchłań wiecznego potępienia.

A gdyby okazało się, że ludzka świadomość przeniesiona do świata wirtualnego zyskuje nieśmiertelność, to które z przesłań zawartych w Piśmie Świętym trzeba by „przeinterpretować"?

AI W ROLI… BOGA?

Może kiedyś sama się w niej obsadzić lub być „podkuszona" przez swych ludzkich konstruktorów. A jeśli ktoś wykorzysta potencjał AI i zbuduje profesjonalnie zoptymalizowany pod kątem ludzkich potrzeb przekaz religijny? I porwie miliony? Jacy pojawią się wtedy prorocy i na jakiego Boga wskazujący?

To wszystko zadania nie tylko dla badaczy i polityków. Z perspektywy ludzi wierzących to przede wszystkim zadanie dla teologów. Niestety, wygląda na to, że następca św. Piotra jest podobnie zagubiony we współczesności co „zwykli" wierzący i niewierzący.

A co ma mówić tytuł niniejszego felietonu? To tytuł tak potrzebnej papieskiej encykliki na temat AI.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama 40/0723/F, 48/0823/F, 55/0823/F, 57/0823/F, 3/0923/F, 11/0923/F, 12/0923/F, 13/0923/F, 27/0923/F, 33/0923/F, 64/0323/F, 38/0923/F, 27/0723/F, 2/0723/F, 59/0623/F, 41/0623/F, 42/0623/F, 3/0623/F, 41-0523/F, 42/0523/F, 36/0523/F | Reklama 41/0823/F

eprasa.pl b67f584c6e

UROCZYSTA PREMIERA ROCZNIKA ORAZ GALA WRĘCZENIA NAGRÓD

POLSKI KOMPAS 2023

Oglądaj LIVE

we wtorek, 26 września, godz. 19:00

w telewizji W POLSCE PL

PARTNER MIEDZIANY:

KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BAT POLAND

HASCO-LEK POLSKA

PARTNERZY GŁÓWNI:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Enea

Bank Polski

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

PWPW POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

PZU

TAURON

PARTNERZY:

accenture

Bank Pekao

DENTONS

PGE Polska Grupa Energetyczna

TOTALIZATOR SPORTOWY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

ALIOR BANK

KDPW

PERN

PGNiG TERMIKA GRUPA ORLEN

PIU POLSKA IZBA UBEZPIECZEŃ

Polskie Elektrownie Jądrowe

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

eprasa.pl b67f584c6e

Program
Pierwsze Mieszkanie

BEZPIECZEŃSTWO RODZINY NA PRZYSZŁOŚĆ

Bank Polski
dzień dobry

Oszczędzaj na swoje pierwsze mieszkanie na Koncie Mieszkaniowym

Promocyjne oprocentowanie 5,35% w skali roku (do 31.12.2023 r.)

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Konto Mieszkaniowe jest rachunkiem płatniczym dostępnym w oddziałach banku. Oprocentowanie promocyjne obowiązuje do 31.12.2023 r. Więcej w Regulaminie „Promocja na Koncie Mieszkaniowym" dostępnym na www.pkobp.pl i w oddziałach banku. Po upływie okresu promocyjnego obowiązuje oprocentowanie według zmiennej stopy procentowej, w wysokości wskazanej w Tabeli nr 1 „Oprocentowanie środków pieniężnych na rachunkach bankowych", dostępnej na www.pkobp.pl i w oddziałach banku.

eprasa.pl b67f584c6e